

III OGÓLNOPOLSKI KONKURS DRAMATURGICZNY

„Lustro. Obraz. Iluzja”

PRACE LAUREATÓW

pod redakcją Marcina Wartalskiego

ŁÓDŹ 2007



Łódzki Dom Kultury
ul. Traugutta 18, 90-113 Łódź
tel. (0 42) 633-98-00
fax (0 42) 633-70-96
www.ldk.lodz.pl

Ośrodek Teatralny ŁDK
tel. (0 42) 633-98-00 w. 256 lub 250
e-mail: teatr@ldk.lodz.pl

MKIDN

*Publikacja została dofinansowana w ramach Programu Operacyjnego
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego
„Edukacja kulturalna i upowszechnianie kultury”*

Egzemplarz bezpłatny

Redakcja i korekta: *Marcin Wartalski*

© Copyright by Łódzki Dom Kultury, Łódź 2007

Przygotowanie: *Ośrodek Literacko-Wydawniczy ŁDK*

SPIS TREŚCI:

<i>Wstęp</i>	4
„Koncert życzeń” – Beata Działowicz	7
„Derby” – Piotr Bulak	73
„Cukier stanik” – Zyta Rudzka	154
„Second-hand” – Joanna Didik	244
„Trzech mężczyzn w różnym wieku” – Szymon Bogacz	267

WSTĘP

III Ogólnopolski Konkurs Dramaturgiczny „Lustro. Obraz. Iluzja.” został ogłoszony 1 czerwca 2007 roku w ramach Forum Współczesnego Dramatu 2007. Podobnie jak w latach ubiegłych został zorganizowany przez Ośrodek Teatralny Łódzkiego Domu Kultury we współpracy z Teatrem im. Stefana Jaracza w Łodzi, Teatrem Polskiego Radia oraz „Dialogiem” – miesięcznikiem poświęconym dramaturgii współczesnej. Po raz kolejny został dofinansowany przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego z programu operacyjnego „Edukacja kulturalna i upowszechnianie kultury”.

Od 2006 roku OKD obejmuje kategorie: WOKÓŁ DEBIUTU i ZAAWANSOWANĄ. Pierwsza z nich skierowana jest do twórców przed debiutem lub zaraz po nim, druga do bardziej doświadczonych autorów. Na konkurs można nadsyłać utwory o dowolnej tematyce, w których twórcy przedstawią własny stosunek do rzeczywistości. Mile widziane są dramaty diagnozujące sytuację społeczną w Polsce – będące „lustrem dla świata”, „zniesztalające” go na zasadzie obrazu, bądź tworzące względem niego całkowitą iluzję.

Analizując trzyletni dorobek konkursu można zauważyć rosnące zainteresowanie tą formą literacką. W 2006 r. w porównaniu z pierwszą edycją (2005 r.) napłynęło 12 prac więcej, a w 2007 r. o 19 w porównaniu z rokiem 2006. Przy zestawieniu roku 2005 z 2007 jest to wzrost aż o 32 prace. Fakt ten dostrzegło jury, które wyraziło zadowolenie z rosnącego zainteresowania oraz z satysfakcją odnotowało pojawienie się dużej grupy nowych autorów. Z tego powodu konkurs został rozstrzygnięty trzy tygodnie później (19 października, a nie, jak planowano, 25 września 2007 r.).

Jury w składzie: Dorota Jovanka Ćirlić (zajmująca się w „Dialogu” dramaturgią polską), Ewa Drozdowska (sekretarz literacki Teatru im. Stefana Jaracza w Łodzi), Marian Glinkowski (reżyser teatralny, dyrektor Łódzkich Spotkań Teatralnych), Krzysztof Sielicki (kierownik literacki Teatru Polskiego Radia) oraz Marcin Wartalski

(kierownik Ośrodka Teatralnego Łódzkiego Domu Kultury, aktor), po przeczytaniu i wnikliwej analizie 84 prac, nadesłanych w dwóch kategoriach, wokół debiutu (68) i zaawansowanej (16), postanowiło: w kategorii ZAAWANSOWANEJ wyróżnić „**Koncert życzeń**” **Beaty Dzianowicz** z Katowic; a w kategorii WOKÓŁ DEBIUTU nagrodzić teksty: „**Cukier Stanik**” **Zyty Rudzkiej** z Warszawy i „**Derby**” **Piotra Bulaka** z Ząbek oraz wyróżnić: „**Second-hand**” **Joanny Didik** z Łodzi i „**Trzech mężczyzn w różnym wieku**” (słuchowisko radiowe) **Szymona Bogacza** z Bielan Wrocławskich.

Część uczestników konkursu podczas Forum Współczesnego Dramatu 2007 odbywającego się w Łódzkim Domu Kultury w dniach 9-10 listopada wzięła udział w zaawansowanych warsztatach dramaturgicznych prowadzonych przez Michała Walczaka oraz Ingmara Villqjsta. Podczas FWD odbyło się również czytanie nagrodzonych prac, prezentacja przedstawienia Teatru Pracowania Ciszy „Bez wyjścia” Grzegorza Rafała (praca wyróżniona w II edycji OKD) wyreżyserowanego przez Annę Ciszowską.

W pracach nadesłanych na III edycję pojawiły się, powtarzające się w wielu tekstach, niedociągnięcia w zakresie budowy formy dramatycznej. Konkurs ujawnił mankamenty polskiego systemu edukacji w szkołach średnich i wyższych w dziedzinie dramatu. Jurorzy w trakcie ustalania werdyktu zgodnie skomentowali, że należy wyraźnie podkreślić brak jakiegokolwiek spójnego systemu edukacji i propagowania tej formy literackiej na poziomie szkolnym. W związku z tym, w oparciu o nadesłane teksty postaram się udzielić kilku wskazówek na przyszłość, które mam nadzieję umożliwią autorom osiągnięcie wyższego poziomu artystycznego pisanych prac.

Iluzja literatury i teatru tworzy dramat. Jest to pośredni twór, który mocno oddziałuje na wyobraźnię, wykorzystując synkretizm dwóch poprzednich. Dobry dramat jest wtedy, gdy tworzy nową, uniwersalną, zarówno artystyczną jak i semantyczną jakość – wpisaną w każdego człowieka, choć wcześniej nieświadomioną. Nie jest łatwo osiągnąć tę umiejętność. Marek Koterski powiedział, że *dobry dramaturg musi pracować, pracować, pracować...*

Być może, dlatego nowatorską konstrukcję jego dialogów chociażby z *Domu wariatów* i reżyserski debiut filmowy doceniono po wielu latach. W pracach nadesłanych na III edycję konkursu pojawiły się świetne pomysły (fabuła, zawiązanie akcji, itd.)!!! Brakowało jednak często **elementarnych podstaw budowy dramatu**. W tym miejscu zainteresowanych odsyłam do *Wikipedii*. **Dialogi!** Niestety, lepiej skracać albo powtarzając za wspomnianym już Koterskim: *pracować, pracować, pracować...* nad nimi. Moją wątpliwość jako jurora budziła znajomość **konstrukcji przedstawienia teatralnego**, jak również **konstrukcja postaci** (jak aktor ma zagrać np. Józka, gdy jest on cały czas taki sam. Co ten biedny aktor ma zrobić z tak nie rozwojowym, „papierowym” materiałem na postać sceniczną?), **didaskalia** (po co pisać o czymś, co zostało powiedziane wcześniej w dialogu – skrót-

ty myślowe i ograniczanie truistycznych powtórzeń są wręcz pożądane w dramacie – temu służy oś fabularna, metafora, aluzja i inne literacko-teatralne wytrychy; trzeba się ich po prostu nauczyć), **klarowność literackiej wypowiedzi** – to ona gwarantuje sukces oraz przychylność realizatorów widowiska teatralnego i widowni.

Pisząc to zdaję sobie sprawę z tego, że dramaturg w Polsce jest skazany na samokształcenie. Wiem, że z dostępem do wiedzy na temat tego gatunku literackiego też nie jest łatwo. W związku z tym na zakończenie proponuję lekturę fragmentu z książki Wojciecha Karczmarskiego „Wezwani do nadziei”: *Charakter egzystencji człowieka nigdzie nie bywa tak wyraźnie przedstawiony jak w odgrywanym dramacie; chcemy, aby nam ją pokazano, obojętnie czy szukamy siebie, czy też od siebie uciekamy, czy odgrywa się przed nami powagę i trud naszego istnienia, czy też to co w nim przyjemne, co niszczy życie, czy to co je opromienia, jego bezsens czy to, co ma ukryte, głębokie znaczenie. W tej właściwej teatrowi grze względności jak chyba nigdzie indziej staje się wyraźna problematyczność i dwuznaczność nie tylko teatru, ale również egzystencji, które wydobywa on na światło dzienne.*

Niniejsza publikacja ma na celu popularyzację tekstów nagrodzonych i wyróżnionych w III Ogólnopolskim Konkursie Dramaturgicznym. Wystawieniem „**Derbów**” Piotra Bulaka jest zainteresowanych kilku reżyserów. Trwają również rozmowy dotyczące realizacji w Teatrze Polskiego Radia „**Trzech mężczyzn w różnym wieku**” (słuchowiska radiowego) **Szymona Bogacza**. Zapraszam do lektury.

Marcin Wartalski

U W A G A !

Sztuki zamieszczone w tej publikacji nie mogą być prezentowane i wystawiane bez zgody autorów.

Na końcu każdego tekstu podane są adresy elektroniczne do autorów.

WYRÓŻNIENIE

Beata Działowicz

KONCERT ŻYCZEŃ

*Tekst powstał dzięki stypendium twórczemu
Urzędu Marszałkowskiego woj. śląskiego*

OSOBY:

ALA – 40 lat

VIOLA – 35 lat

EWA – 30 lat

OJCIEC – po 70-ce

MIEJSCE:

KUCHNIA jednorodzinnego domu.

CZAS:

Niedzielne, majowe PRZEDPOŁUDNIE.

**Duża KUCHNIA w niezbyt zamożnym domu.
W tym WNĘTRZU będzie się rozgrywać cała bez wyjątku akcja.**

SCENA 1. WN. RANEK

Półmrok. Wchodzi ALA. Nastawia ekspres do kawy. W dali rozbrzmiewa ostry dźwięk budzika, za chwilę dołącza do niego drugi i trzeci już w kuchni. Kobieta nie wyłącza dzwonka – myje twarz, potem dwa garnuszki, które stały w zlewie.

Zerka na rozłożone w kuchni połowe łóżko, na którym koc unosi się w takt spokojnych oddechów. Śpiąca postać ani drgnie.

Budzik milknie. ALA nakręca go ponownie i wstawia do garnka. Garnek ląduje w jeszcze większym naczyniu. Jakby tego było mało, kobieta na wierzch kładzie dwie pokrywki i spokojnie wraca do swojej kawy. Czeka.

Po chwili budzik zaczyna terkotać. Dołączają się wibrujące garnki i pokrywki. Kacofonia dźwięków.

Ale koc w kratkę miarowym ruchem unosi się i opada. I nic nie wskazuje, by jakkolwiek jazgot mógł zburzyć ten rytm.

ALA wyjmuje kwiaty z wazonu i zmierza w stronę śpiącej. Jednak zatrzymuje się w pół drogi, wylewa starą wodę do zlewu i nalewa świeżą, zimną.

Ostrożnie zdjęty koc odsłania szczupłą sylwetkę kobiety po trzydziestce, w dżinsach i podkoszulku – VIOLA. ALA celuje w bezbronne plecy i powoli przechyla wazon.

W tym momencie rozlega się cichy, charakterystyczny dźwięk budzika w telefonie komórkowym. VIOLA zrywa się na równe nogi. Siada na brzegu łóżka i przez chwilę wpatruje się w siostrę z wazonem.

VIOLA – Yyyy...

ALA – Trzeba pierogi robić. 512, to po 8 wyjdzie. A muszę jeszcze zrazy zawinąć. Mam ogórki kiszzone, ale ze sklepu. Myślisz, że ktoś się pozna? Myślałam nawet, czy sama nie kisić, ale wszystkiego się nie zrobi. W zrazach nie zauważą, że kupne, a luzem nie podam. Samemu wszystkiego się nie da. Nie ma siły. To znaczy ja nie mam siły, bo nikt mi nie pomaga, nawet w takie święto!

VIOLA *dyskretnie kładzie się z powrotem.*

ALA – Nie narzekam. Przyzwyczaiałam się, a co! Muszę zrazy zawinąć. Wczoraj z zamrażalnika wyje...

Odwraca się i zauważa, że VIOLA znów leży.

ALA – Pięknie!

Bierze wazon i energicznie podchodzi do siostry. Ta jednak czujnie zrywa się na równe nogi.

ALA jednym ruchem zbiera łóżko z pościelą i chowa w schowek między meblami.

SCENA 2. WN. RANEK

VIOLA siada na krześle. ALA rozkłada stolnicę i produkty do wyrobu pierogów.

ALA – Pierogi kleimy! 512. Po osiem wystarczy? Co? Może mało będzie? Po dzieść to 640, już liczyłam. Co?

VIOLA – Po jednym.

ALA się śmieje.

ALA – Głupia. Pierogi muszą być.

VIOLA idzie w stronę stolnicy, ale nie po to, żeby kleić pierogi. Bierze kubeczek siostry i wypija kawę.

ALA ma ochotę przytulić młodszą siostrę, jednak tylko gładzi ją po plecach.

ALA – Nie będzie Ci zimno? Chcesz jakiś sweter?

VIOLA – Nie, w porządku.

ALA – Dzięki, że... Że przyjechałaś.

VIOLA parska.

ALA – Jak chcesz śniadanie, to tam są jabłka. Sorry, ale wiesz... Tylko szybko, błagam, bo wiesz...

Bierze się do pracy. VIOLA patrzy na jabłka. ALA nie wytrzymuje bezczynności siostry.

ALA – Nie no, nie ma co jeść teraz, jak taki obiad będzie. Jeśli będzie...

VIOLA – No już! Już!

VIOLA wysypuje mąkę na stolnicę. ALA posyła jej całusa.

VIOLA – Tyle?

ALA – No.

Dosypuje odrobinę. Biorą się do roboty.

SCENA 3. WN. DZIEŃ

Do kuchni wchodzi szczupły mężczyzna po 70-tce – OJCIEC.

OJCIEC – Ręce umyć...

Kobiety podskakują jak oparzone.

ALA – Dobry, tato.

VIOLA – Dzień dobry!

OJCIEC – Idę ręce umyć.

Znika w przeciwnych drzwiach. Dziewczyny idą do zlewu i myją ręce.

VIOLA – Posunął się.

ALA – Tak? Nie zauważyłam. Jak się stale mieszka, to się nie zauważa.

Wracają do stołu. ALA wyrabia ciasto. VIOLA bawi się, robiąc wzorki z mąki na stolnicy.

VIOLA – Ile on ma?

ALA – Lat?

VIOLA – No.

ALA – No co ty!

VIOLA – No nie wiem.

ALA – Jak można nie wiedzieć, ile własny ojciec ma lat? Czekać... Urodziny ma w Sylwestra...

VIOLA – Pierwszy styczeń tysiąc dziewięćset... tysiąc dziewięćset...

ALA – Jak się Ewa rodziła, to ojciec miał... po czterdzieście grubo, nie? Tak! Bo mi jeszcze ta baba z matmy dosrała coś! Pamiętam. Matka była na ostatnich nogach, ty miałaś różyczkę, a ojciec urodziny chciał wyprawiać. I ja mu tort zrobiłam, pamiętam jak dziś, orzechowy. Specjalnie czekałam, aż zaśnie i skończyłam w nocy, bo to miała być niespodzianka. Do szkoły się jakoś doczołgałam, a Łabowska rozdaje arkusze kancelaryjne...

VIOLA – Łee!

ALA – No mówię ci – to komisyjny egzamin był, z geometrii, tylko nam nikt nie powiedział. Ponoć Łabowską sprawdzali, nieważne. Komisji były dwie osoby. Takie grube baby, z tyłu siedziały. Jedna chyba astmę miała, bo dawała z tyłu jak parowóz, można było skonać. Łabowska daje nam papier, długopisy – nic nie można było swojego mieć – i dyktuje. Ja przecież najlepsza byłam, nie?

VIOLA – Byłaś najlepsza.

ALA – Słuchaj! Nic nie rozumiem! Ona dyktuje, a ja ściana kompletna. Nic! Jakieś bryły, przekątne, wszystko mi się miesza... Nagle patrzę w okno, a tam ojciec na rowerze jedzie, po murze, bo tam wykopy były. Ja patrzę, a on ma coś na ramie, ale nie widać, bo drzewo zaśnie. Udaję, że nie patrzę, żeby nikt nie zauważył, bo myślałam, że pijany jest na amen, i nie chciałam, żeby... wiesz. Ale nie mogę nie patrzeć, bo się boję, że się zaraz zwali i zabije. Jeszcze oblodzone przecież było... To zerkam, czy to naprawdę on, czy mi się coś śni, czy omamy jakieś. No ojciec pełną gębą! W tym płaszczu w kratkę! A na ramie mama...

VIOLA – Ale to ci się śniło?

ALA – Skąd! Jak się nie wydarłam, Łabowskiej z ręki dziennik wypadł. Ta z astmą tak zacharczała, że myślałam, że zabiłam babę. Ale nic, otwieram okno i wrzeszczę: Tato! Tatooo! Ojciec się spojrzał i chciał mi ręką pomachać. I jak się nie wypieprzyli do rowu...

VIOLA – To tak to było...

ALA – A matka już rodziła.

Śmieją się. ALA mocniej uciska ciasto na stolnicy.

SCENA 4. WN. DZIEŃ

Wraca OJCIEC z gazetą.

OJCIEC – Znowu się kłóćcie?

VIOLA – No co ty, tato!

OJCIEC – Przecież słyszę.

ALA – Znowu się czepiasz!

VIOLA – Nie kłóćmy się. Naprawdę.

OJCIEC – To o czym mówicie, co?

ALA – Wspominamy.

OJCIEC – A... Śniadanie gotowe?

ALA (*twardo*) – Dzisiaj nie ma śniadania. Nie widzisz jak harujemy, żeby zdążyć?

OJCIEC (*zawiedziony*) – Nie ma...

Wychodzi. Kobiety chwilę pracują w milczeniu.

VIOLA – Może mu kanapkę zrobię?

ALA – Zrobię mu za chwilę.

Pracują.

ALA – Wkurza mnie. Zawsze czegoś chce. Czasem mnie z pokoju woła, żeby mu kanał przełączyć, bo nie wziął pilota. Za dnia nasika i zostawia, nie chce mu się za spłuczkę pociągnąć, bo to taka wielka robota jest. A w nocy po pięć razy chodzi i jak go proszę, żeby garnkiem zlewał, to zawsze za spłuczkę pociągnie. Jakoś w nocy nie zapomina. A ja do rana nie śpię.

VIOLA – No tak...

ALA – Głupoty różne robi i się wścieka, jak mu chce coś pomóc. Nie da sobie przetłumaczyć... Ostatnio kredyt wziął.

VIOLA – Kre... co?! Chyba żartujesz!

ALA potwierdza skinieniem głowy.

VIOLA – No ale... Jakim cudem? Zaraz, ty go samego puszczasz!? Przecież...

ALA (*zaskakująco twardo*) – A co ty wiesz? Na jego urodzinach już pięć lat nie byłaś.

Cisza. VIOLA kończy kleić pieroga, wyciera ręce z mąki i staje naprzeciwko siostry.

VIOLA – No, słucham. Słucham!

ALA – Przestań.

VIOLA – Ależ proszę, nie krępuj się.

ALA – Daj spokój...

VIOLA – No powiedz, co ci leży na wątrobie. Wygarnij!

ALA – Nie teraz.

VIOLA – Nie teraz?

ALA – Nie.

VIOLA – Dlaczego nie?

ALA – Bo pierogi nie mogą czekać.

VIOLA – Przyjeżdżam na Boże Narodzenie.

ALA klei. Milczy.

VIOLA – Co drugi rok. I zawsze dzwonię.

Nadal cisza.

VIOLA – Pracuję w redakcji, trzy lata się starałam tam dostać! Nie mogę brać wolnego, kiedy chcę.

ALA – Wiem.

VIOLA – Ojciec ma urodziny w Sylwestra, a ludzie chcą rano przeczytać gazetę. Nie dadzą mi wolnego, bo mój ojciec ma urodziny w Sylwestra!

ALA – Wiem.

VIOLA – Tylko nie wiesz, ile ma lat...

Szklanka pęka w rękach ALI. Krew. Cisza. Bezruch.

SCENA 5. WN. DZIEŃ

Drzwi otwiera OJCIEC.

OJCIEC – Moje kochane! Gawędzą sobie ptaszyny.

Całuje VIOLĘ.

ALA – Tak.

OJCIEC – A co to takie czerwone? Ketchup?

ALA – Nie, tato. Szklanka pękła.

ALA pokazuje zakrwawioną dłoń, ale OJCIEC pochyla się nad stolnicą.

OJCIEC – A czy to teraz będzie bezpiecznie jeść?

ALA – Ciebie tylko jedzenie interesuje!

OJCIEC – Bo jeszcze śniadania nie było.

ALA – I nie będzie! Dzisiaj nie będzie!

OJCIEC – Chciałem tylko przypomnieć, że mam cukrzycę.

Zatrząskuje drzwi.

ALA płacze. VIOLA nie wie, jak ma jej pomóc. A przytulić nie potrafi.

ALA – Słyszałaś?... Nawet nie zapytał, czy mnie nie boli!

VIOLA – Boli cię?

ALA – Nie!... Nie. To powierzchowne jest.

Zbiera i wysypuje wszystko ze stolnicy do kosza. Sypie nową mąkę.

ALA – No nie stój tak! Musimy nadgonić.

Chce zanurzyć ręce w mące, kiedy świeża kropla krwi przypomina jej o ranie.

ALA – Weź, ja muszę zatamować.

ALA ustępuje miejsca siostrze. Sama staje w oknie z ręką w górze.

ALA – Jak mu nie zrobię śniadania, zacznie słodczyce podjadać. Muszę przed nim chować...

VIOLA – Bierze leki?

ALA – Bierze. Ale trzeba przypominać.

Pauza.

ALA – Ciągłe Ewy nie ma... Autobus miał przyjazd o 9⁰⁰, chyba, że się spóźnia.

VIOLA – Wystarczy mąki?

ALA – Yhy.

VIOLA – A wody ile?

ALA podchodzi i wlewa wody, ile trzeba. VIOLA zagniąta.

ALA (*nerwowo*) – Mówiłam jej, żeby wcześniej przyjechała. Jak dziecko prosto z podróży, w takie święto! A jak się coś stanie po drodze?

VIOLA *odkłada ciasto i obejmuje siostrę.*

VIOLA – Nic się nie stanie.

ALA – Zawsze się tak mówi. Nic się nie stanie... Będzie dobrze...

VIOLA – Nic się nie stanie.

ALA – Wiem.

Chwilę trwają w uścisku.

VIOLA – Przestało lecieć?

ALA *potwierdza. Myje ręce z krwi.*

SCENA 6. WN. DZIEŃ

Wchodzi OJCIEC. W dłoni trzyma pokrowiec na ubranie.

OJCIEC – Przynieśli.

ALA – Dziękuję, tato. Zaraz zrobię śniadanie.

OJCIEC (*z godnością*) – Nie jestem głodny.

Zamyka za sobą drzwi.

VIOLA – Tato...

ALA *tymczasem niemal z nabożeństwem zbliża się do worka.*

VIOLA – Myślałam, że zamówiłaś ją rok temu.

ALA – Sześć miesięcy. Czekałam, ile Magda urośnie. Dwa centymetry jej doszło.

VIOLA – Ewa mówiła, że z Włoch...

ALA nie zaprzecza. Jeszcze raz wyciera ręce.

VIOLA – Ściągałaś sukienkę z Włoch? Myślałam, że żartuje!

ALA powoli otwiera zamek. Etui opada. Na wieszaku bieleje strojna sukienka komunijska.

ALA – I co?

VIOLA – No.

ALA – No powiedz coś!

VIOLA – Pachnie konwaliami.

ALA – Dałam naperfumować. Wczoraj wieczorem.

Zauważa zdziwione spojrzenie VIOLI.

ALA – No co?

VIOLA – Sama nie umiesz używać perfum? To się naciska taki czubek, jak w sprayu. Ja cię chętnie nauczę.

ALA – Głupia, to się tak nie robi.

VIOLA – Nie? A jak?

ALA – Zapytaj kogoś w redakcji...

VIOLA – To nie jest szmatławiec.

ALA się śmieje.

SCENA 7. WN. DZIEŃ

Z podwórka dochodzi szczekanie psa. Kobiety podchodzą do okna i najwyraźniej zauważają kogoś znajomego.

ALA (*machając ręką na powitanie*) – Hej!

Biegnie do drzwi na korytarz, otwiera i krzyczy na cały głos.

ALA – Tato! Otwórz furtkę! Tato!!

Pędzi do okna.

ALA (*przez okno do gości*) – Tata!... Otworzy!... Furtkę!...

Macha jak szalona, po chwili krzyczy w stronę drzwi.

ALA – Tato!!

Brak reakcji, więc pędzi znowu do drzwi. VIOLA na migi pokazuje gościom, co się dzieje.

ALA – Tato, idziesz?!

Wraca pod okno.

ALA (*krzyczy z całej siły*) – Już idzie!! Furtka się zacina!

Ci sprzed furtki najwidoczniej nie usłyszeli. Nic dziwnego, bo pies ujada jak najęty.

ALA – Furtka! Zacina się!!...

VIOLA – Zacina się! Trzeba od środka!

ALA – Od środka! Tato!!...

VIOLA wychyla się mocniej.

VIOLA (*do Ali*) – Już idzie.

Gwary na podwórku zbliżają się.

ALA – Ale Kasia wyrosła! Madzia będzie szczęśliwa. Tak czekała!

Biegnie do drzwi.

ALA (*w głąb mieszkania*) – Magda! Magda! Kasia już jest!

Słyszać tupot nóg na schodach.

ALA – I z ciocią się przywitaj!

VIOLA (*wychylona przez okno*) – Cześć, klopsiku!

ALA biegiem wraca do okna.

Z podwórka słyszać śmiechy dzieci, rozmowy dorosłych, radosne poszczekiwanie psa.

ALA – Wyższa od Madzi, patrz!

VIOLA (*przez okno*) – Duża panna z ciebie!

Odprowadzają gości wzrokiem.

SCENA 8. WN. DZIEŃ

Siostry podbiegają do otwartych drzwi kuchennych, prowadzących na korytarz. ALA przyklęka i rozkłada powitalnie ramiona. VIOLA stoi za siostrą, uśmiechnięta.

Słyszać coraz głośniejszy tupot nóg. Potem po schodach przemykają dwa cienie i biegną na górę bez chwili zatrzymania...

Kobiety uśmiechają się wyrozumiale, choć są nieco zakłopotane pominięciem.

Słyszać energiczny głos najmłodszej z sióstr, EWY.

EWA (*off*) – Kaśka! Przywitać się z ciotkami! Ale już!

ALA – Nie, nie. Nie trzeba...

EWA (*off*) – W tej chwili na dół!

VIOLA – Daj spokój, tyle się nie widziały!

EWA (*off*) – Powiedziałam! Przywitać się!

Trzask drzwi jest wymowną odpowiedzią na matczyne pouczenia.

SCENA 9. WN. DZIEŃ

EWA wchodzi do kuchni – ubrana na czarno, w glanach, z wielkim krzyżem na piersiach i mnóstwem toreb oraz siatek wygląda jak z innej rodziny. Ale kobiety wpadają sobie w ramiona i witają się serdecznie.

EWA – E, e! Ręce przy sobie!

ALA i VIOLA rozkładają omączzone dłonie i obejmują siostrę samymi ramionami. W drzwiach staje OJCIEC. W rękach trzyma ciężkie pudło komputera. Cierpliwie czeka.

EWA (do Ali) – Ale schudłaś!

ALA – Pięć kilo!

VIOLA – Faktycznie schudłaś...

EWA (do Violi) – Włosy zmieniłaś?

VIOLA – Znudziły mi się.

ALA (do Ewy) – Brudna jesteś.

EWA – Tak? Zaraz się umyję... Ale się stęskniłam...

OJCIEC się uśmiecha, ale coraz słabiej.

EWA – Dość!

Mur kobiet pęka, OJCIEC korzysta ze szczeliny, wchodzi w głąb kuchni i z ulgą odstawia komputer.

EWA – Co wy, pierogi robicie? Przecież przywiozłam.

ALA – Jak to przywiozłaś?

OJCIEC – Jeszcze raz, córuś!

EWA znika w objęciach OJCA.

OJCIEC – Mój pulpecik...

ALA (*do Ewy*) – Jakie pierogi?

EWA (*do Ojca*) – Oj, to dawno było.

OJCIEC (*do Ewy*) – Zjadłabyś coś?

EWA – Nie, dzięki, nie jestem głodna.

OJCIEC (*wyraźnie zawiedziony*) – Szkoda...

ALA – Co mówiłaś o pierogach?

EWA (*do Ojca*) – Tata! Coś ty za kredyt wziąć?

OJCIEC (*do Ali, z wyrzutem*) – Ksiądz też już wie?

VIOLA – Nie, no tata – powiedz!

OJCIEC – Nie wasza sprawa.

EWA – O...

VIOLA (*do Ewy*) – Ojciec specjalnie dowód wyrobił, żeby kredyt wziąć.

EWA – Wiem, wiem. Tata się na Hawaje wybiera. Z jaką panią!

VIOLA – Z panią listonoszką.

EWA – No proszę!

VIOLA – Mówią, że sto tysięcy wybrał...

EWA – Tak? Ja słyszałam, że dwanaście.

OJCIEC stoi oparty o parapet i z udanym zainteresowaniem przygląda się córkom.

EWA (*do Violi*) – No patrz, nie złamie się!

VIOLA – Oj, tata, powiedz! Nikomu nie powiemy!

Cisza.

EWA – Twardziel.

OJCIEC (*dumny ze swej niezłomnej postawy*) – No!

EWA zauważa sukienkę.

EWA – O cholera!

OJCIEC – Piękna, prawda? Tysiąc kosztowała.

ALA – Tato! Po co mówisz... (*do Ewy*) Przywiozłaś pierogi?

EWA – No przecież ci pisałam, że przywiozę.

ALA – Ile?

EWA – Nie wiem, ile. Dwie reklamówki.

ALA – Zrobiłaś dwie reklamówki pierogów?

EWA – Phy!

OJCIEC – Można skosztować?

VIOLA – Tato, przecież ciepłych nie wiozła...

EWA (*do Ali*) – Kto by pierogi lepił?... Kupiłam.

OJCIEC (*do Violi*) – Ja zimne też lubię.

VIOLA (*do Ojca*) – Będą ci leżeć na żołądku.

EWA (*do Ali*) – No co?

ALA wygląda, jakby w nią piorun strzelił.

EWA – Z bardzo dobrej restauracji.

OJCIEC (*do Violi*) – No widzisz! Na pewno są pyszne.

VIOLA – Jak powiesz ładnie, na co wzięłeś kredyt, to dostaniesz pierożka...

OJCIEC – Oj, bo ci język uschnie!

Bierze się do przetrząsania toreb.

ALA (*twardo*) – Tata, idź zobacz, co robią dziewczynki.

OJCIEC – Bawią się.

ALA – Powiedz im, że mają się wykąpać i zejść na dół.

OJCIEC idzie do drzwi na korytarz.

OJCIEC (*krzyczy*) – Macie się wykąpać i zejść na dół!

Tymczasem ALA wraca do stolnicy. Wyrzuca wszystko do kosza.

EWA – No co? Przecież ci pisałam!

ALA – Będę na komunii częstować kupnymi pierogami...

VIOLA – A kto to będzie wiedzieć?

ALA – Każdy!

VIOLA – Nie przesadzaj.

ALA – Kupne pierogi! Mam dość.

EWA zaczyna opróżniać reklamówki. Wyciąga mnóstwo pojemniczków z gotowymi produktami. ALA stoi bokiem do stołu. Nie patrzy na całą operację, najwyżej czasem spogląda.

EWA – Sześć paczek pierogów... Zrazów nie brałam... Dwadzieścia pięć schabowych... Co tu jest, nie pamiętam... A, dewolaje wzięłam, to lepsze niż zrazy. Tu jest chyba barszcz... Tak, barszcz. Kurcze! Uszek mi nie dali... No normalnie uszek nie ma!

OJCIEC – Ojej...

EWA – A, czekaj. Są. Są, tylko w innej torbie. Słodczy żadnych nie brałam, bo mówiłaś, że zamówisz. Jest tort?

ALA – Będzie.

EWA – No i bigos, tak na wszelki wypadek. O bigosie nie pisałam, ale to zawsze się przyda. A jak nie, to do zamrażarki schowasz i będziesz miała.

OJCIEC – Skosztujemy pierożków?

EWA – Jasne. Tylko zimne.

ALA – Nie wolno ci zimnych! Idź do dzieci.

OJCIEC – Ale mi nie zaszkodzą!

ALA – Tato, przestań!! (*uspokaja się*) Przestań... Idź zobacz, czy dziewczynki się kąpią.

OJCIEC *wychodzi.*

SCENA 10. WN. DZIEŃ

Ewa ustawia pojemniczki na stole. VIOLA myje omączzone dłonie. ALA tylko wyciera ręce w ścierkę.

EWA (*do Ali*) – Słuchaj, i co z tym kredytem właściwie? Na co?

ALA – A bo ja wiem? Coś mówił o radiu. Że do radia coś...

VIOLA – No przecież ma radio!

ALA – Stare. Tranzystor.

EWA – Dla niego akurat w sam raz. A dużo wzięł? Wiesz?

ALA – Ee, grosze jakieś. W jego wieku w ogóle nie dają, chyba że grosze.

VIOLA (*ironicznie*) – To rzeczywiście raczej coś „do radia”. Może pokręta nowe... A co się z jego rentą stało?

EWA – Nie no, wcześniej do komputerów dołożył. (*do Ali*) Ale żeś mu tak pozwoliła samemu, wiesz!

ALA (*pod nosem*) – Druga mądra... To siedź i pilnuj.

VIOLA i EWA wymieniają spojrzenia. ALA to zauważa. VIOLA uśmiecha się do niej jak niewiniątka. Obie spoglądają na EWE.

Nagle uderza je coś, na co wcześniej nie zwróciły uwagi: czarny strój siostry. Czarne rajstopy, mini, skórzana góra. Czarne szponiaste paznokcie.

EWA – Co?

VIOLA się uśmiecha. ALA przygląda się z poważną miną.

EWA – No co?

VIOLA – Nic. Fajnie wyglądasz.

EWA – Nie? Też tak myślę!

VIOLA – No. Ale nikt nie umarł?

EWA – Ciemnogród... Siostrzyczki mi zdziały.

Śmieje się. ALA wkłada przywiezione produkty do lodówki.

ALA – Ale do kościoła się przebierzesz.

EWA – Ani mi się śni.

ALA – Tak chcesz iść?

EWA – A coś jest nie tak?

ALA – Ewa!

EWA – Ala!

ALA – Yhy. Śmieszne...

VIOLA – Ale Kasia ma białą sukienkę?

EWA – Yyy... Kurcze, miałam zaraz rozwiesić...

Rzuca się do bagaży. Z torby wciąga reklamówkę, a z niej dosyć wymiętą białą sukienkę. Wiesz ją niedbale koło sukienki Magdy i bierze się do upychania pustych toreb w szafce.

ALA i VIOLA patrzą na sukienkę, w której ich siostrzenica ma tego dnia przystąpić do Pierwszej Komunii: kiecka z wymiętego materiału wygląda jak uboga krewna puszczej się obok kreacji. Właściwie w ogóle nie wygląda jak sukienka, a skromna halka.

EWA – Zrobiłaś kompot? Super. Uwielbiam wiśniowy.

ALA – Ewa... Co to jest?

EWA – Co? No, co?!

VIOLA – To jest wszystko?

EWA – Piękna, prawda? Prosta forma, odwołująca się do stylu pierwszych chrześcijan.

ALA – Nie tak, jak te kretyńskie bombonierki z falbankami...

EWA – Prawda.

ALA – Zaraz usłyszę, że sprzeniewierzyłam się idei Pierwszej Komunii, bo moja córka ma dwie falbanki przy sukience...

EWA – No, z dwoma to przesadzasz.

VIOLA parska śmiechem.

ALA – Pięknie. Tego potrzebowałam...

OJCIEC wchodzi i staje w drzwiach zaniepokojony ciszą.

OJCIEC – Nie kłóćcie się, prawda?

ALA – Ależ skąd. Prawimy sobie uprzejmości.

Uspokojony mężczyzna siada do stołu i przysuwa sobie pojemnik z pierogami.

OJCIEC – To dobrze. Dziewczynki nie chcą się kąpać, mówią, że są czyste.

ALA – W tej chwili mają być w wannie!

Wali ręką w stół, aż OJCU wypada z ręki pierożek.

OJCIEC – To ja przekażę...

Najszybciej jak może wstaje i wychodzi.

SCENA 11. WN. DZIEŃ

Chwila niezręcznej ciszy.

VIOLA (*do Ewy*) – Nie uważasz, że jest zbyt wyzywająca?

EWA – O!

VIOLA – Będzie się wyróżniać...

EWA – Mam nadzieję. Przynajmniej jedno dziecko nie będzie wyglądać jak baran w stadzie.

ALA – Owieczka.

EWA – Owieczka... Wielka kudłata owieczka z falbankami.

ALA z hałasem parzy sobie melisę. VIOLA patrzy na młodszą siostrę bez słowa.

EWA – Po prostu uważam, że to zupełnie nieistotne, jak się jest ubranym. Do Pierwszej Komunii też. Tak? A poza tym, jak widzę te sukienki ze sztucznymi kwiatkami, to rzygać mi się chce.

Wchodzi OJCIEC.

OJCIEC (*do Ali*) – Pytają, czy mogą wziąć twój płyn do kąpieli.

ALA – Nie!

OJCIEC wychodzi, zerkając smętnie na pierożki.

ALA – Nie mogłaś znaleźć nieco gustowniejszej prostoty? Na przykład wyprasowanej prostoty.

EWA – Szukałam tej sukni parę miesięcy.

VIOLA – Bo jest taka nieważna?

VIOLA wchodzi na stółek i dotyka sukienki. Z boku pachy zauważa połyskującą metkę. Wyciąga ją i oczom nie wierzy.

VIOLA – Trzysta??...

EWA – Euro.

VIOLA – Dałaś trzysta euro za halkę?!

ALA (*ironizuje*) – To jest francuska halka. Z Paryża.

EWA – Nie znacie się po prostu. I już.

VIOLA – I już!

ALA – Chciałaś za trzysta eu... Ile to jest?

VIOLA – Nie wiem. Tysiąc dwieście?

ALA – ... Za tysiąc dwieście udowodnić wszystkim w naszym kościółku, jak mało ważna jest komunijna sukienka?...

EWA – I pokazać trochę klasy w tym grajdole.

ALA – Dziękuję.

EWA – A dałam dwieście złotych. Koleżanka mi odsprzedała.

ALA – Fajna koleżanka! Dwieście złotych za halkę.

VIOLA – Zawsze lepiej, niż trzysta euro...

ALA – Może ta koleżanka ci sprzedała tylko spód, co? Odczepiła sukienkę, sprze-

dała za dwa tysiące, a Tobie podszewkę za dwieście. A gdzieś w szmateksie pewnie jest pasek. Za dwadzieścia.

EWA – Antonio Vectra.

ALA – Co „Antonio Vectra”?

EWA (*wskazując sukienkę*) – Antonio Vectra, siostrzyczko, uczeń Versace. Włoch, ale z Paryża.

VIOLA *się śmieje*.

ALA – A mama się ze mnie śmiała, że ściegu nie umiem prosto zrobić. Boże! Jak ja bym wylądowała w Paryżu, to bym cały świat podbiła!

EWA – Do tego trzeba mieć wizję.

ALA *patrzy w górę na kieckę*.

ALA – Czekaj, czekaj... A gdyby jej tak dziurę wygrzyźć?

EWA – Daj se...

ALA – Ale nie taką regularną dziurę, co ty! Taką, jakby pies chwycił i wyszarpał! Ochłap płótna... Patrz, jakie wymowne! Śnieżnobiała, ale skrwawiona w formie... No, taką wizję mam!

EWA *wyciąga zza halki bufiastą sukienkę*.

EWA – Ty taką wizję masz.

ALA – Ale mi dosrała.

VIOLA – Ala!

ALA (*do Ewy*) – Wiesz, co ci powiem? Ty się zawsze chciałaś wyróżniać. Tylko powiedz mi – czemu w kościele? I czemu Kasia na dodatek? Wszyscy się mają na was gapić?

EWA – Ale nie muszą! Niech się gapią na swoje bombonierki w falbankach. Kasia idzie tam dla mnie.

VIOLA – Myślałam, że dla Boga.

EWA – Bogu jest wsio ryba, choćby goła szła.

ALA – No nie wiem.

VIOLA – No, to akurat...

ALA bezwiednie sięga do miski z przyniesionymi przez EWĘ pierogami. Nagryza jednego.

EWA (*niewinnie*) – I jak pierożki?

ALA – Obrzydliwe.

Wypluwa resztę pieroga i wyrzuca do kosza. VIOLA i EWA się śmieją.

ALA – Jeszcze jedno...

EWA – No?!

ALA – Pozwolisz, że ją odprasuję?

EWA – Nie! Taka ma być.

ALA – Tak myślałam.

ALA ze złością poleruje zgarnięty ze stołu widelec.

EWA – Bardziej suchy nie będzie.

ALA – Zawsze może się bardziej błyszczyć!

Dwie siostry, najeżone, stoją naprzeciw siebie.

SCENA 12. WN. DZIEŃ

VIOLA śmieje się cichutko.

ALA – Co cię śmieszy?

VIOLA (*śmiejąc się*) – Kropka w kropkę.

EWA – Pogięło cię?

VIOLA – Takie same życia...

ALA i EWA są dosyć zdezorientowane.

ALA – Jakie życia? Moje i jej?

VIOLA potwierdza ruchem głowy.

ALA – Ja byłam mężatką!

VIOLA – Dwa tygodnie.

ALA – Zawsze coś...

Teraz i VIOLA, i EWA śmieją się.

ALA (*do Violi*) – Stara panna...

Jeszcze większy wybuch wesołości.

VIOLA – Rozwódka, stara panna i panna z dzieckiem.

ALA – Nie rozmawiajmy o tym, co? Proszę was. Nie dzisiaj.

EWA i VIOLA rżq. Wchodzi OJCIEC.

OJCIEC – Co tak wesoło?

VIOLA – A, rozmawiamy sobie, jak nam się życie ułożyło.

OJCIEC – To czemu się śmiejecie?

Teraz już wszystkie parszają śmiechem.

OJCIEC – Dziewczynki się pytają, czy mogą wziąć twój płyn do kąpieli? Pół korka chcą... Co?

(nagle podekscytowany) Kurcze, zaraz będzie koncert życzeń!

Włącza radio. Dziewczyny się śmieją.

EWA – To po to ci nowe radio? Na takie starocie? Tato, kto tego słucha!

OJCIEC – Ale ja nie... Tylko, że dzisiaj... (*plącze się i ucina*) Aaa, szkoda czasu z wami. (*do Ewy*) Przebierz się już lepiej.

Wychodzi. Siostry poważnieją.

VIOLA – Może faktycznie być się przebrała trochę... To jednak kościół.

EWA – I kto to mówi?!... A ty idziesz?

ALA – Przecież jest chrześną!

VIOLA – Idę. Znaczy do środka nie idę. Na zewnątrz będę.

EWA – To po co w ogóle?...

ALA – Ewa!

W głosie ALI jest więcej prośby, niż upomnienia.

EWA – No bo nie rozumiem. Po co iść, jak się nie idzie?

VIOLA – Co będę ojcu przykrość robić...

ALA – I Madzi.

VIOLA – I Madzi.

ALA – I mnie.

Pauza.

VIOLA – No sorry...

EWA – Dawniej wierzyłaś.

VIOLA – A teraz nie.

ALA podchodzi bardzo cichutko do VIOLI.

ALA – Viola...

VIOLA (*zmęczonym głosem*) – No?

ALA – Ale może być ten jeden raz poszła, co?

VIOLA (*próbując przerwać*) – Ala...

ALA – Bo skoro nie wierzysz, to jest ci jakby wszystko jedno...

VIOLA – Ala!

ALA – A to jest takie święto, no, jakby rodzinne...

VIOLA – Ala!! Mnie nie jest wszystko jedno.

ALA – Ale Ewie mówisz, żeby się przebrała...

VIOLA – To jest co innego.

EWA – A ty tak całkiem nie wierzysz?

VIOLA (*po chwili*) – Nie wiem.

EWA – Tata się nie domyśla?

VIOLA – Nie.

ALA – Mówimy mu, że Violi duszno, więc przed kościołem zostaje.

EWA – Tata by chyba umarł.

VIOLA – Dlatego nie wie.

EWA – Ósmy krzyżyk mu idzie. (*do Violi*) Nie wierzysz...

VIOLA – Zamknijmy ten temat, dobrze?

Siostry patrzą na nią.

VIOLA – No nie wierzę, no co poradzę?

EWA – Tak najłatwiej.

VIOLA – Gównno o tym wiesz.

EWA – Co?

VIOLA – Wierzysz?

EWA – No pewnie!

VIOLA – No to gównno wiesz jak jest, jak się nie wierzy.

EWA – Super jest. Ja bym chciała nie wierzyć.

VIOLA – Tak?

ALA – Ewa!

EWA – Pieprzyłabym się dwa razy dziennie. Z wszystkimi mężami moich koleżanek.

ALA – Ewa! Komunia!

EWA – Ale wierzę. Nic nie poradzę. Wstaję rano i ... wiem, że Bóg jest.

VIOLA – Wzruszyłam się.

EWA – Po prostu czuję. Że cały czas jest obok.

VIOLA – Tak?

Wyjmuje przygotowaną do komunii świecę.

ALA – Co robisz?

VIOLA – Ja nic. Chcę się pomodlić...

Kładzie świecę na stole, chwilę się jej przygląda.

– Dobry Panie Boże, taką sprawę mam. Pamiętasz tą noc jak pozwoliłeś Tomaszowi włożyć palec w swoją ranę? Ja nie poroszę o tyle... Ale bądź taki uprzejmy, ja

postawię tą świeczkę, dobra? A Ty ją zapalisz. Ułamek sekundy mi wystarczy. Jeden błysk. I codziennie będziesz mnie miał w kościele. OK? Panie Boże? Stawiam.

Stawia świeczkę. Wszystkie trzy wpatrują się martwy knot. Trwa to długą chwilę. Aż z szafki spada metalowa pokrywka. Viola bierze zapaliki i zapala świecę. Chwilę patrzy w ogień.

VIOLA – Widzisz Panie Boże? Trochę siarki z piekła i już się pali.

EWA policzkuje VIOLĘ. Potem gasi świeczkę. Cisza.

SCENA 13. WN. DZIEŃ

VIOLA kuca pod oknem, EWA staje w drugim końcu. Ciszę przerywa ALA.

ALA – Ja też nie czuję Obecności. Nie czuję, że jest.

VIOLA – Nie?

ALA (*przeczy*) – Ale mi to nie przeszkadza. Kwestia woli.

VIOLA – Zazdroszczę. Naprawdę zazdroszczę.

EWA podchodzi do VIOLI i przytula ją.

EWA – Przepraszam.

VIOLA – Ja przepraszam.

Chwilę trwają w uścisku, w końcu VIOLA chce zmienić nastrój. Dotyka szmatławej sukienki.

VIOLA – Kasi się podoba?

EWA – Jeszcze nie widziała.

ALA – Nie?!

EWA – Nie. To niespodzianka.

VIOLA – Co ty mówisz?!

EWA – Hm?

VIOLA – Kasia naprawdę jej jeszcze nie widziała?

EWA – Yh. Cieszy się na niespodziankę. Dostanie, jak będzie się przebierać.

ALA – Bardzo się cieszy?

EWA – Yhy.

ALA – Wie, że jest z Paryża?

EWA – Nie może się doczekać.

ALA – Możesz zrobić coś dla mnie?

EWA – Ale co?

ALA – Bardzo mi zależy.

EWA – No, ale co mam zrobić?

ALA – Najpierw się zgódź.

EWA – Ala! Ja już nie mam pięciu lat.

ALA – Ale ja mam. Proszę, zgódź się.

EWA – To ma związek z sukienką?

ALA – Proszę...

EWA – Albo z moim ubraniem?

ALA robi minę łaszącego się pieska.

EWA – No dobra.

ALA (*twardo*) – Pokaż jej teraz.

EWA – A co to za różnica: teraz czy za dwie godziny?

VIOLA – Dwie godziny.

Cisza.

EWA – Słuchajcie...

ALA – Obiecałaś.

EWA wypluwa wiśniową pestkę do kosza. Zdejmuje z wieszaka sukienkę i wychodzi. Starsze siostry patrzą na siebie. Długa chwila niezręcznego milczenia.

ALA (*nieśmiało*) – Modliłaś się, żeby mama nie umarła?

VIOLA – Ty nie?

ALA – Nie może spełniać wszystkich próśb...

VIOLA – OK. Już nic od Niego nie chcę.

Ostrą szczotką ściera resztki mąki i ciasta ze stolnicy.

SCENA 14. WN. DZIEŃ

Nagle podniesione głosy, krzyk i trzask drzwi. Tupot nóg po schodach. Wpada EWA. Mokra i wściekła. Rzuca sukienkę na stół. Po krótkich poszukiwaniach wyciąga z torby paczkę papierosów.

ALA – Ewa!

EWA rzuca spojrzenie na siostrę i bez słowa idzie do okna. Zapala papierosa.

ALA – Ciekawe, kto cię tego nauczył...

VIOLA – Ja.

Podchodzi do okna, bierze papierosa i też zapala. Słysząc podniesione głowy dziewczynek i nieudolne próby mediacyjne OJCA. ALA wychodzi na górę.

EWA – Nie potrafię z nią rozmawiać... Ma dziewięć lat, a ja już nie potrafię...

Opiera się o parapet.

EWA – Wiesz, co ci powiem? Nie znoszę dzieci. Nigdy nie lubiłam. Zwłaszcza dziewięcioletnich dziewczynek.

Podchodzi do stołu, bierze leżącą tam ściereczkę i wyciera rozmazany makijaż.

EWA – Oblała mnie wodą! Suka... Jestem fatalną matką... No powiedz coś wreszcie!

VIOLA – Zachowujesz się...

EWA – No, jak?

VIOLA (*lekko*) – Jakbyś miała depresję poporodową.

EWA – Bo mam... (*pauza*) Kurwa! Tak się staram!

Idzie do okna.

EWA – Czytam wszystkie poradniki o wychowaniu dzieci. Jestem konsekwentna, aż mi się rzygać chce. Nie chodzę na imprezy, żeby z nią siedzieć. A nie masz pojęcia, jakie są nudne 9-ciolatki! Czytam jej pół godziny dziennie. Gotuję jej! Żeby miała wspomnienia smakowe... A tej się nie podoba sukienka!

VIOLA – Głuptasie...

EWA – Powinnam teraz leżeć z jakimś macho na łące, a on powinien mieć dwie prezerwatywy... Trzy!

Wchodzi OJCIEC. Obie kobiety wystawiają papierosy za okno, jakby były nastolatkami.

OJCIEC – Kasia zgodziła się pójść do komunii, jak ty się zgodzisz na dwie falbanki. Jedna tutaj, druga...

EWA – Nie! Nie, po prostu nie!

OJCIEC – Ojejku, dwie małe falbanki... No przecież jakie to ma znaczenie?

EWA – Dobra. Niech ma.

OJCIEC – I kwiatek.

EWA – Jaki kwiatek?!

OJCIEC – Ala jej pokazała. Taka lilia z kapelusza Ali.

EWA stoi bez ruchu.

OJCIEC – Bez kwiatka raczej się nie uda...

Pauza.

EWA – Dobrze. Powiedz jej, że może sobie przyszyć cały bukiet.

OJCIEC – Dziękuję.

Wychodzi ucieszony.

Dziewczyny wyciągają papierosy zza okna i zaciągają się. Po sekundzie znowu muszą je chować, bo OJCIEC jeszcze zawraca.

OJCIEC – Może jej powiem, że się nie gniewasz?

EWA – Mów, co chcesz.

OJCIEC – Dziękuję!

Wychodzi.

Kobiety kończą papierosa.

EWA – A taka była słodka. Na ciebie mówiła „Ojła”. A na parasol „pajkol”.

VIOLA musi tulić łkającą siostrę w ramionach.

EWA – I wcale nie płakała, jak się poparzyła o blachę! Nie pamiętam, jak mówiła na blachę... „Blachia”?

Gaszą papierosy. VIOLA stara się nie wybuchnąć śmiechem.

SCENA 15. WN. DZIEŃ

Wchodzi ALA.

EWA – Dziękuję.

Przytula się do ALI.

ALA – Nie ma za co. Mam dziecko, to wiem, jak się je szantażuje.

EWA – Ja też mam, a nie wiem. A ty, co byś zrobiła?

VIOLA – Ja? Ja bym jej dała w tyłek. Ale ja nie mam dzieci.

EWA – No tak...

ALA siada do stołu.

ALA – Uff. Już wszystko dobrze. Słuchajcie, muszę z wami porozmawiać!

VIOLA – No przecież rozmawiamy.

ALA – Chcę iść do pracy.

EWA – No, super.

VIOLA – Jakiej?

ALA – Po prostu chcę iść.

EWA – To jeszcze nic nie masz?

ALA – Mam. W lecie tu kolonie przyjeżdżają. I raz im wychowawczynie z kolonistą uciekła i szukali kogoś szybko na zastępstwo, żeby same nie chodziły. No i byłam tam dwa dni, bo to koniec turnusu był. I teraz dzwoniли, żebym w tym roku dwa razy po trzy tygodnie. (*niepewnie*) Co Wy na to?

VIOLA – No, bardzo fajnie.

ALA – Tak?!

EWA – Trzydzieści dzieci... Obrzydliwe.

ALA – No ale zgadzacie się?!

EWA – Eee! Ty jesteś najstarsza, przypominam! Najstarsza, ale jeszcze nie demen-
tywna. Dzięki Bogu.

ALA – No, bardzo ci dziękuję.

VIOLA – Co nam do Twoich wakacji w końcu?

ALA – No, tatą się trzeba zająć...

Cisza.

EWA – Aha.

VIOLA – A on sam nie da rady? Przecież ty tam cały czas nie będziesz.

ALA – No wiesz, to kolonie są...

SCENA 16. WN. DZIEŃ

Niespodziewanie wchodzi OJCIEC i siada do stołu. Robi się niezręcznie.

OJCIEC – Już się pluskają moje dwa aniołki. Żadnych płaczów. Takie grzeczne! Z
wami to było... U! Pamiętasz, jak się wściekała na Alę?

Bierze radio i cichutko stroi.

EWA – (*głośno, do ojca*) Ja? Kiedy? (*cicho, do Ali*) Ala, ja nie bardzo mogę...

VIOLA (*do Ali*) – No ja też nie bardzo.

OJCIEC (*do Ewy*) – Jak ci zabroniła uczyć latać kurczaki.

EWA – W ogóle nie pamiętam, żebym uczyła latać kurczaki. (*do Ali*) 3 tygodnie?

Ala (*niemal bezgłośnie*) – Sześć.

VIOLA (*do Ali*) – Coś się wymyśli. (*głośno*) Ja pamiętam.

EWA – Co pamiętasz? Że uczyłam latać kurczaki?

VIOLA – Z dachu.

ALA – Nie pamiętasz?

EWA – Skąd!

OJCIEC – To było, jak miałaś...

VIOLA – Ile ty mogłaś mieć lat?

ALA – Pięć lat i cztery miesiące. Tylko mi nie mów, że nie wiedziałaś, co robisz!

VIOLA – Skąd ty możesz wiedzieć, ile ona wtedy miała lat?

ALA – Bo to były moje urodziny. Piętnaste.

OJCIEC – Prawda! To były twoje urodziny! Dostałaś czekoladki z likierem wiśniowym! (*do Ali*) Wtedy dałabyś się pokroić za czekoladki.

EWA – A dajcie spokój...

ALA – Jednak pamiętasz!

EWA – Jak przez mgłę.

ALA – Wredna suka!

EWA – Miałam pięć lat!

VIOLA – Teraz ja nic nie wiem, o czym wy mówicie?

OJCIEC – Jak jej Ala zabroniła te kury zrzucić z dachu, to ta wyciągnęła od mamy strzykawkę.

ALA – Pięcioletnie niewiniątko! Anioleczek!

OJCIEC – Strzykawką...

VIOLA (*przerywa*) – To za to nie mogłam przez tydzień jeść słodyczy?!

OJCIEC *potakuje głową.*

OJCIEC – Strzykawką zrobiła małe dziurki w czekoladkach i wyciągnęła cały wiśniowy likier.

EWA – Na pewno nie cały!

ALA – A zamiast tego...

OJCIEC – A zamiast tego napuściła atramentu.

EWA – Wielkie mi coś! To nawet nie jest trucizna.

Wszyscy się śmieją. Tylko VIOLA jest zmierzła.

VIOLA – I za to przez tydzień nie mogłam jeść słodyczy?? Nawet kawałka tortu Ali!

OJCIEC – No wiesz... Trudno było uwierzyć, że pięcioletnie dziecko...

VIOLA – No jasne, niewiniątko!

OJCIEC – A to był wspaniały tort...

ALA zrywa się na równe nogi.

ALA – Tort!... Nie przyszedł tort, jak byłam na górze?

EWA – Żaden tort nie przychodził.

ALA pędzi do telefonu.

VIOLA – Przez tydzień! Moja największa kara! Czy ona chociaż dostała w tyłek za te kurczaki?

OJCIEC *zaprzecza.*

EWA – Żeby uczyła kurczaki latać, to w ogóle nie pamiętam. I co? Latały?

OJCIEC ponownie przeczy i wyciera łzy ze śmiechu. Odpowiada ALA wisząca na telefonie.

ALA – Przez dwa tygodnie był rosół.

OJCIEC przyciąga sobie talerz z kupnymi pierogami.

VIOLA – A ja szlaban na słodycze...

OJCIEC nagryza jednego pieroga. Od razu wypluwa go. Bez słowa wstaje i wychodzi.

ALA – Mówiłam, żebyś nie jadł zimnych... *(do słuchawki)*

Halo! Halo!... Będzie rozmowa... *(do Ewy)* Która jest?

EWA – Dziesiąta.

ALA – Boże! Dziesiąta!... Viola, podaj sukienkę.

Kabla nie wystarcza, żeby ALA sięgnęła spornej sukienki, ale wystarcza do szuflady z przyborami do szycia. ALA odbiera sukienkę od VIOLI i nawleka nitkę – cały czas ze słuchawką przy uchu.

ALA – I zazdrostki.

VIOLA – Zazdrostki?

ALA potwierdza, więc VIOLA zabiera się za zdejmowanie firanek z okna.

VIOLA – Aaaa, pająk!

EWA spieszy na ratunek siostrze. Śmiejąc się, zbiera pajęczka w ścierkę i wyrzuca za okno. VIOLA może spokojnie zdjąć firanki i zanieść ALI.

ALA *(do siebie)* – Co jest?...

Jeszcze raz wybiera numer. Ciągle ze słuchawką przy uchu, wraz z VIOLĄ przyszywa zazdrostki do sukienki Kasi. Powstaje śliczna puszysta falbana.

SCENA 17. WN. DZIEŃ

ALA wiesz gotową sukienkę, która teraz wygląda znacznie strojniej. EWA wyciąga z torby trzy butelki.

EWA – Napijecie się? Bardzo dobre piwo.

ALA – Dawaj.

Wyjmuje z szafki otwieracz i bierze butelkę.

ALA – Za nas. Trzy świetne babki. I za nasze córki. I żeby się wszystko dziś udało.

Otwiera piwo. Buzujący płyn wystrzeliwuje niczym gejzer i z impetem pokrywa złocistymi plamami obie komunijne sukienki...

Cisza. Bezruch.

ALA (*cicho*) – Która jest?

EWA – Boże, nie wiem... Dziesiąta dziesięć. Dziesięć po dziesiątej.

ALA siada na tyłku na środku kuchni.

EWA – Ala!... No trzeba coś zrobić! Ala!

Wchodzi OJCIEC i od razu kieruje się w stronę radia.

OJCIEC – Już są czyste. Mogą się ubierać.

VIOLA – Nie!

OJCIEC – Naprawdę są czyste.

EWA – Niech się jeszcze trochę odmoczą. Powiedz im, że mają być białe jak śnieg... Powiedz im cokolwiek, tylko niech się kąpią!

OJCIEC wychodzi.

EWA (*w stronę drzwi*) – Wlej im, tato, płynu do kąpieli!

Znowu chwila bezruchu.

ALA wyciąga rękę po piwo. EWA podaje jej butelkę, którą ciągle trzyma w zaciśniętej kurczowo dłoni. ALA pije.

EWA – Mamy więcej białych firanek? No co? Jeszcze dwie godziny. Niecałe...

VIOLA – Piwo dobrze schodzi w białku. Zawsze mówiłaś.

EWA – Mojej się nie da prać. Tylko chemicznie.

ALA – Bo co?

EWA – Bo się rozprostuje.

ALA się krztusi.

VIOLA – Wolisz rozprostowaną czy całą w kwiaty?

EWA – W kwiaty.

VIOLA – Wstawaj!

ALA ani myśli wstać z podłogi.

VIOLA z najwyższej szafki wyciąga wieniec sztucznych kalii, przewiązany żalobną wstęgą. ALA zrywa się na równe nogi.

ALA – To mamy bukiet! Od taty!

VIOLA – Chyba mama by się cieszyła, że jej wnuczki idą do komunii w czystych sukienkach. To znaczy w sukienkach, na których nie widać plam... Tylko pożyczamy.

EWA – Dawaj!

VIOLA rzuca EWIE bukiet, ta zdejmuje czarną wstążkę. ALA sięga po następną butelkę, otwiera ją za oknem i pije.

EWA – Co ci przyszło do głowy, żeby to przechowywać?

ALA – To była wola mamy.

Młodsze siostry biorą się za przyczepianie kwiatów do sukienek.

VIOLA – Aż tak oszczędna to ona nie była.

ALA – Miałam je wstawić do wazonu, gdyby tata zaczął romansować, zanim Ewa będzie pełnoletnia...

Pociąga wielki łyk piwa.

VIOLA – Ala! Ty masz słabą głowę, pamiętasz?

Zabiera butelkę. ALA próbuje ją przejąć, VIOLA nie pozwala.

EWA – Święta Ala podczas pierwszej komunii swojej córki zwała się z ławki prosto pod stopy księdza.

ALA – Chciałabyś! Jestem trzeźwa jak świnia.

EWA – To się bierz do roboty!

Biorą się za przyszywanie kwiatów. Idzie im jak z płatka.

ALA – Ale jakby ktoś pytał, to nie mówcie, że to z wieńca, co?

Dziewczyny się śmieją.

VIOLA – A pierogi nie powinny stać w lodówce?

Bierze jednego, nagryza. I momentalnie wypluwa.

EWA – Co jest?

Bierze drugą połówkę od VIOLI. Gryzie. Wypluwa.

EWA – Kurwa!

ALA – No!

VIOLA – Co to jest?

EWA – Nadzienie z soczewicy. Zdrowe. No kurwa, po prostu!
Amen.

VIOLA – Czemu nie powiedziałaś? Kosztowałaś je!

ALA – O ile pamiętam, powiedziałam, że są okropne. Powiedziałam tak? Nie wiem, jak to inaczej wyrazić. Obrzydliwe.

EWA – Dobrze już...

Wyrzuca pierogi do śmieci.

SCENA 18. WN. DZIEŃ

W drzwiach ponownie staje OJCIEC.

OJCIEC – Nie jest dobrze.

ALA – Powiedz im, że się już mogą wycierać... No co? Chyba się nie rozpuścili?

OJCIEC siada na schodach.

OJCIEC – Kasia nie pójdzie do Komunii.

EWA – Powiedz jej, że ma kwiatek na każdym centymetrze kwadratowym.

OJCIEC – Nie pójdzie, bo ma grzech.

EWA – Jaki grzech?

OJCIEC – Śmiertelny.

EWA – Ale jaki?

OJCIEC – Woląłem nie pytać. To prywatna sprawa. Są inne pierożki?

ALA – Nie. Tato, my naprawdę nie mamy czasu. Zapytaj ją, proszę, jaki ma grzech i rozwiąż to jakoś. Dobrze?

OJCIEC – Ale zaraz jest koncert życzeń...

ALA – Tato...

OJCIEC wychodzi, zerkając jeszcze w stronę radia.

VIOLA – No to podamy bigos.

EWA – Bigos na komunii? Mama się w grobie obraca...

Wszystkie jak na komendę spoglądają na mamine kwiatki na sukienkach.

EWA – Nie no! Trzeba coś zrobić.

ALA wyjmuje stolnicę.

ALA – Jak po pięć liczyć, to 320 wyjdzie. Czterdzieści już jest.

VIOLA – Zapomnij...

ALA – Boże! Tort!

Dopada do telefonu i wykręca numer.

ALA – No nie patrz tak! Jak się we trzy weźmiemy, to na każdą wypada dziewięćdziesiąt. Dziewięćdziesiąt trzy i trochę...

VIOLA – Jak dla mnie, może być bigos.

Wraca OJCIEC.

EWA – I co tam? Jaki to grzech?

OJCIEC – Nie czci rodziców swoich. To znaczy matki, bo ma tylko matkę. Powiedziała o tobie, że jesteś wredną suką... Czy coś takiego.

Chwila ciszy.

EWA – Teraz powiedziała, że jestem wredną suką?

OJCIEC – Jak wyszłaś z sukienką.

EWA – Nagle jej się przypomniało...

OJCIEC – Tak długo trzymaliśmy je w wannie, że z nudów zaczęły myśleć.

EWA (*do Ali*) – Czy to jest grzech, jak się powie o rodzicu, że jest wredną suką?

OJCIEC – Śmiertelny.

EWA rusza do drzwi, ale tchórzy.

EWA – Tato... Powiedz jej, że się nie gniewam. I już.

OJCIEC wychodzi.

Kobiety zaczynają bezwiednie robić pierogi. Starsze siostry przyglądają się EWIE.

EWA – To ładne, że ma wyrzuty sumienia...

VIOLA – Urocze.

EWA – No co!

VIOLA – Nie, no mnie to imponuje! Nazwać matkę wredną suką i potem mieć jednak dyskomfort. Słodka dziewczuszka.

EWA – Oj, ona ma dopiero 9 lat! Nawet jeszcze czasem „r” nie potrafi wymówić!

VIOLA (*słodko*) – „Wjenda suka”

EWA – Viola!

VIOLA – „Moja mamusia to wjenda suka!”

Wraca OJCIEC.

OJCIEC – Nie pójdzie do komunii. No nic się nie da zrobić. Próbowałem!

EWA – Powiedziałeś jej, że się nie gniewam?

OJCIEC – Ona mówi, że to nie ma znaczenia, że ty się nie gniewasz.

VIOLA – No proszę!

EWA – Jak to nie ma?

OJCIEC – Wystarczy, że Pan Bóg się gniewa.

EWA – Na pewno się nie gniewa...

OJCIEC – Gniewa się!

ALA – Dobrze. Tato, stój tu przy telefonie, a jak się połączysz, to zapytaj o tort. I się nie rozłączaj, póki ci nie powiedzą, że już go wiozą. Chodźcie.

VIOLA – A ja po co? Ja nie mam dzieci.

ALA – Chodź!

Kobiety wychodzą.

SCENA 19. WN. DZIEŃ

OJCIEC zostaje ze słuchawką przy uchu. Po chwili zaczyna kombinować, jakby się dostać do lodówki. Ponieważ kabel na to nie pozwala, wyciąga szczotkę i kijem próbuje otworzyć drzwi, kiedy ktoś odzywa się po drugiej stronie linii.

OJCIEC – Halo! Dzień dobry!

Czeka najwyraźniej, aż ktoś tam zagai rozmowę.

OJCIEC – Dzień dobry!

– ... – Jaki pani ma miły głos!

– ...

– No, taki głęboki. Moja żona też miała taki niski, a teraz jestem wdowcem.

– ...

– Och nie, nie... To już 14 lat.

– ...

– Tak. A ile pani ma lat, jeśli mogę spytać?

– ...

– Doprawdy? Może się umówimy na jakąś kawę po kościele?

– ...

– Aż tyle pracy?

– ...

– No tak, komunie... Współczuję bardzo.

– ...

– A może ja mógłbym jakoś pani pomóc?

– ...

– Dziękuję! To pani jest miła.

– ...

– A może w przyszłym tyg... Halo?

Kobiety wracają. EWA jest zdruzgotana.

VIOLA – Może niech idzie do spowiedzi?

ALA

– Gdzie ja teraz księdza znajdę? Przecież są komunie.

ALA zauważa, że OJCIEC odkłada słuchawkę.

ALA

– I co?

OJCIEC – Niestety, nie może.

ALA – Jak to „nie może”?

OJCIEC – Nie może, bo są komunie. Może po komuniach, bo teraz wszyscy torty zamawiają i nie ma czasu.

ALA – No przecież ja też!... Boże, nie dogadałam się!

Wrywa OJCU słuchawkę i wykręca numer. Czeka.

OJCIEC otwiera drzwi lodówki, sięga po jogurt.

EWA – Tato...

OJCIEC podskakuje jak oparzony i odruchowo odkłada zdobycz.

EWA – Tato, ty tak zawsze umiałeś mi wytłumaczyć. Powiedz jej, że może iść do komunii. Przecież mnie kocha i tylko tak w gniewie powiedziała, ale wcale tak nie myśli. Nie wiem... Albo lepiej powiedz jej, że jak nie pójdzie, to nici z prezentów... Tato, proszę cię, zrób coś!

OJCIEC potakuje i wychodzi.

ALA – Będzie rozmowa... *(do siostr)* Kleić!

Kobiety biorą się po raz kolejny do pierogów.

EWA – Boże, żeby tylko tato ją przekonał...

ALA – Jak nie on, to już nie wiem.

VIOLA – Ta główniara ma jednak więcej rozumu, niż myślałam.

EWA – No widzisz!

ALA – No! Taka stanowcza! I wie, co to jest grzech śmiertelny!

EWA – Może ją przekona?...

VIOLA – Będzie ciężko. No cóż – jak się ma „Wjedną sukę” za matkę, to trzeba uważać na słowa...

EWA – Przestań! To nie jest żaden grzech! Liczą się intencje.

Wchodzi OJCIEC.

EWA, cała w napięciu, czeka na werdykt.

OJCIEC – Chce pieska.

EWA – Słucham?

VIOLA się śmieje.

OJCIEC – Powiedziała, że pójdzie do komunii, jak dostanie pieska. Może być ma-lutki.

EWA – Tak? To świetnie!

EWA otrzepuje ręce z mąki i idzie czegoś szukać w torbie.

EWA – Powiedz jej, że właśnie idę na górę z pasem i ma na mnie czekać! Z wypiętym tyłkiem!

OJCIEC – Ona mówi, że jak ma popełnić grzech śmiertelny i do końca świata siedzieć w piekle, to chociaż chce w zamian pieska. To chyba nie jest dużo...

EWA odkłada pas.

EWA – Dobrze. Może pójść do komunii za rok.

Siada na ławeczce pod oknem. OJCIEC chyba akceptuje rozwiązanie – sprawdza zegarek i sięga po radio. ALA jest przerażona.

VIOLA – O nie! Powiedz jej, że ma się szykować do spowiedzi.

OJCIEC – Ale zaraz będzie koncert życzeń...

VIOLA – Tato!

OJCIEC – Ale czy to nie może troszeczkę zaczekać? No, bo...

ALA – Bo co?

OJCIEC – No bo dzisiaj... Bo ja...

ALA (*przerywa*) – Co jest ważniejsze – żeby poszły do komunii, czy Twój głupi koncert życzeń?

OJCIEC (*z godnością*) – Koncert życzeń nie jest głupi.

Wychodzi, po drodze zabierając radio.

SCENA 20. WN. DZIEŃ

VIOLA chwytą książkę telefoniczną, ku niezadowoleniu ALI odbiera jej słuchawkę i wykręca numer. ALA wyciąga z torby EWY komórkę i dzwoni z niej w poszukiwaniu tortu.

VIOLA – Dzień dobry... Szczęść Boże! Czy ja mogłabym z księdzem prosić?

– ...

– Tak, ja wiem, że są komunie, właśnie w tej sprawie...

– ...

– Nie, no właśnie po mszy będzie za późno...

– ...

– Ja ślicznie siostrę proszę! To jest kwestia życia i śmierci.

– ...

– Nie, nie, to jest bardziej kwestia życia wiecznego.

– ...

– No to chyba ważniejsze!

– ...

– Ślicznie siostrze dziękuję... Przepraszam...

– ...

– Niech będzie pochwalony! Ja już oddaję słuchawkę.

Podaje słuchawkę EWIE.

EWA – Dzień dobry...

– ...

– Na wieki wieków. Yyy... Proszę pana... księdza...

– ...

– Tak, wystarczy... więc proszę księdza, moja córka idzie dziś do Pierwszej Komunii... To znaczy nie idzie, bo myśli, że zgrzeszyła śmiertelnie.

– ...

– Tak, śmiertelnie. I ja mam taką prośbę wielką: czy mógłby jej ksiądz wytłumaczyć, że ona może?

– ...

– Ale to nie jest żadna tajemnica! Ona nazwała mnie wredną suką i teraz nie chce iść do komunii.... No...

– ...

– Ale ona to w afekcie powiedziała! Bo ja jej pokazałam sukienkę, w której ma iść i wtedy...

– ...

– Rozumiem...

– ...

W międzyczasie ALA także uzyskuje połączenie – stara się mówić jak najciszej, żeby nie przeszkadzać siostrze. Rozmowy toczą się równolegle.

ALA – Halo... Olczykowa mówi. Ja czekam na tort.

EWA – Ale nie śmiertelny...

ALA – Tort miał być o ósmej, a jest jedenasta...

EWA – A czy w tej sytuacji byłaby jakaś szansa, żeby do spowiedzi...

ALA – Jest jedenasta! (*ścisza*) Nieważne... Czy tort już jest w drodze?

EWA – Tak, tak! Ona żałuje, bardzo żałuje!

Gestem wysłała VIOLĘ, żeby pognąła do siostrzenicy sprawić, żeby ta zaczęła żałować.

ALA – Nie, to siostra rozmawia. Czy tort... Słyszysz mnie pani?

EWA – A czy, proszę mi wybaczyć, bo my byśmy z pierogami nie zdążyły, czy byłaby taka możliwość, żeby telefonicznie? Ja bardzo przepraszam...

– ...

– Tak?

EWA pędzi ze słuchawką w stronę korytarza, ale sznur zatrzymuje ją w połowie drogi.

EWA – Przepraszam, ja za sekundę zadzwonię z komórki. Za sekundę!

Wyrywa ALI telefon i pędzi na górę, robiąc jeszcze w tył zwrot po książkę telefoniczną.

ALA – Jedno słowo!... Ewa!

ALA pędzi za EWA. Tupot nóg. Kuchnia pustoszeje.

SCENA 21. WN. DZIEŃ

Za chwilę – najwyraźniej wypchnięty z łazienki – wraca OJCIEC z włączonym radiem, w którym trwa już koncert życzeń.

Stawia je na stole, idzie do lodówki i przygotowuje sobie kanapkę. Gotową kromkę kroi na małe kęsy. Siada do stołu. W radio kończy się piosenka i zaczynają nowe dedykacje.

SPIKER – Pewnie nie wszyscy o tym wiedzą, ale dzisiaj mamy szczególny dzień. W wielu miejscach w Polsce trwają pierwsze komunie. A do nas przyszły w związku z tym sympatyczne życzenia z Zamakowiska.

OJCIEC zastyga z kanapką w dłoni.

SPIKERKA – Dziadek Czesław życzy swoim dwóm mądrym i grzecznym wnuczkom, Magdusi i Kasi, dużo zdrowia i radości, a przede wszystkim Błogostawieństwa Bożego.

SPIKER – Dla Magdy i Kasi piosenka „Biała lilia”.

Z radia syczy się sentymentalna piosenka.

*W moje okno gołąbeczek zastukał dziś z rana
Wielki dzionek wstał dla ciebie dziecino kochana
Bo już czeka On na ciebie ukryty w maleńkim chlebie
Dobry Jezu przyjdź
Dobry Jezu przyjdź*

*Jak jaskółka przelatuje po błękitnym niebie
Tak moje serduzko pomyka do Ciebie
Oby dusza moja mała jak ta hostia była biała
Dobry Jezu spraw
Dobry Jezu spraw*

*Tam wysoko skowroneczki wyśpiewują Tobie
Proszę abyś me uczynki upodobał sobie
Bym Cię niczym nie zraniła cokolwiek bym uczyniła
Dobry Jezu mój
Dobry Jezu mój*

OJCIEC słucha piosenki z nabożeństwem. Gdy melodia się kończy, odkłada kanapkę i gasi radio. Chwilę siedzi bez ruchu, a potem wyciąga ze schowka pod stołem tabliczkę czekolady, starannie odwija sreberko i zaczyna jeść...

SCENA 22. WN. DZIEŃ

Kroki na schodach. OJCIEC pośpiesznie chowa końcówkę tabliczki do kieszeni. ALA i VIOLA wracają w świetnych humorach.

VIOLA – Nie miałam pojęcia, że on jeszcze żyje! Jak mi dawał bierzmo, to myślałam, że nie dotrzyma do końca mszy!

ALA – Wtedy nie miał jeszcze sześćdziesiątki.

VIOLA – Taki stary się wydawał...

Zabierają się do pierogów. VIOLA toczy równe kulki nadziewki i kładzie je na krążki ciasta. ALA z wielką wprawą zlepia brzegi kształtnych pierożków.

ALA (do Ojca) – Wszystko jest w porządku!
OJCIEC bez słowa wstaje i podchodzi do okna.

ALA – Tort nie przyszedł?

*OJCIEC nie odpowiada, co ALA bierze na przeczenie. Wykręca numer i wraca do stolnicy ze słuchawką przy uchu.
Zauważa przygotowaną przez OJCA kanapkę.*

ALA (do Violi) – Zawsze sobie zrobi więcej, niż może zjeść...

OJCIEC stoi najwyżej trzy metry od stołu – VIOLA robi się głupio.

VIOLA – Przestań...

ALA – Głuchy jest.

VIOLA – Eh...

Do kuchni wbiega EWA. Zdejmuje obie sukienki.

EWA – Spłakały się.

VIOLA – Kasia ze szczęścia, jak rozumiem. A Magda?

EWA – Do towarzystwa.

EWA wybiega na górę z sukienkami.

VIOLA – To ładnie.

Szczekanie psa. OJCIEC wygląda przez okno.

ALA – Co tam, tato? Tort?

OJCIEC – Nie. Ciocia Uśka.

ALA – Już??

OJCIEC – I sześć osób.

Kobiety pędzą do okna. Machają do gości. OJCIEC stoi bez ruchu. ALA chwytą jego rękę, jakby był dwulatkiem, i macha nią. OJCIEC się wyrzywa.

ALA – Furtka się zacina! Zaraz tata otworzy!

Wchodzi EWA – też podbiega do okna.

EWA – Cześć ciociu! Witajcie! Nie!... Trzeba od środka!

ALA – Już Ojciec idzie!... Tato, idź... Już! Już!

OJCIEC wychodzi.

ALA – (*do gości*) Jak podróż!? (*do siostr*) Nie ma pierogów i tortu. Kompromitacja jest. (*znowu do gości*) Podróż!... W porządku!?

EWA – Tam nic nie słyhać.

VIOLA – Już tata idzie!

ALA – Ale kompromitacja... Po co oni tu teraz przychodzą? Przecież mieli dopiero po mszy, ze wszystkimi. (*do gości*) On nie gryzie! Burek nie gryzie! Nie gryzie! Nie!...

VIOLA – To zależy.

ALA – Nie, no przecież nie gryzie... Ostatnio. Burek!

Dziewczyny się śmieją.

VIOLA – Nie pokazujcie, że się boicie!

EWA – Śmiało!

ALA – Viola, weź ich do pokoju. Nie chcę, żeby widziała, jak leżymy.

VIOLA – Spokojnie, nie panikuj.

ALA – Nie panikuję, tylko trzymaj ich z daleka. Powiedz, że zaraz przyjdziemy się przywitać.

VIOLA – No, chyba przeżyli.

Gwary i szczekanie psa przenoszą się w głąb sieni.

ALA – To powinna być kameralna impreza...

Idzie nastawić wodę w czajniku. Po drodze wciska w telefonie powtarzanie numeru i głośnik. Potem staje przy stolnicy – robota pali jej się w rękach.

EWA – Chyba wypada się przywitać, nie?

Idzie do drzwi.

ALA – Ewa...

EWA – Y?

ALA – Przebierz się...

EWA – Zapomnij.

ALA – Ale do kościoła się przebierzesz?

EWA (*off; już z korytarza*) – Nie!

Wraca OJCIEC.

OJCIEC – Trzy kawy czarne, jedna z cukrem, dwie białe z cukrem i jedna herbata, najlepiej z mlekiem bez cukru. Dla mnie herbata.

ALA – Zrób tato, co? Ja się przywitam.

Wychodzi.

SCENA 23. WN. DZIEŃ

OJCIEC wyciąga pierwszą szklankę. Wkłada torebkę herbaty. Zalewa. Sięga po następną szklankę. Szczekanie psa.

Mężczyzna odkłada szklankę do szafki, odstawia czajnik i idzie do okna. Spogląda, wychodzi z kuchni.

Na chwilę w pomieszczeniu zostaje tylko mechaniczny głos z telefonu „będzie rozmowa, będzie rozmowa” i nieczytelny gwar gości w drugim pokoju.

OJCIEC wraca po chwili z białym tortem. Stawia go na stole. Podziwia. Później otwiera lodówkę, robi dla niego miejsce i ostrożnie wkłada. Jeszcze chwilę się przypatruje, zanim zamknie drzwi lodówki.

ALA (*off*; *jeszcze z korytarza*) – Już podaję!

SCENA 24. WN. DZIEŃ

Wpada do kuchni. Widzi tylko jedną gotową herbatę.

ALA – Tylko dla siebie zrobiłeś? Dla siebie! Nawet w taki dzień nie możesz się postarać... Leki zażyłeś? Nie wytrzymam tego...

Odkłada słuchawkę, gasząc natrętny dźwięk głośnika. Po chwili wykręca jednak numer raz jeszcze. Daje słuchawkę OJCU, a sama błyskawicznie przygotowuje napoje.

ALA – Tato, weź się za pierogi, co? To nie jest takie trudne. Ale ręce umyj, przecież psa trzymałeś!

OJCIEC myje ręce i nieporadnie bierze się za pierogi. ALA dwoi się i troi z napojami.

ALA – Jak mi mamy brakuje...

Bierze tacę ze szklankami i rusza do drzwi.

ALA – Tato!

OJCIEC idzie otworzyć jej drzwi. Nieporadnie manewrując między stolnicą i sznurem telefonu, zwala kilka gotowych pierożków na ziemię.

ALA – Zostaw to już, zostaw!

Opierając tacę o biodro, sama radzi sobie z zamkniętymi drzwiami.

OJCIEC odkłada słuchawkę i wraca do stołu. Chce się schylić, by podnieść to, co zrzucił, ale nie daje rady. Ręce mu się trzęsą. Stoi przez chwilę opierając się na drżących pięściach.

Idzie do lodówki. Wyjmuje tort, sięga po nóż. Chwilę stoi nad tortem, potem kroi go przez pół. Wykrawa sobie duży kawał, razem z białą różyczką. Idzie po talerzyk. Nakłada elegancko. Zaczyna jeść widelczykiem, ale to nie jest takie proste, kiedy ręce drżą. Je palcami. Sięga po szklankę herbaty, ale ta znikła, zabrana przez Alę. Jest tylko pusta szklanka z suchą torebką w środku. OJCIEC palcem zdejmuje cały ozdobny rant ze śmietany i z rozkoszą zlizuje zdobycz. Potem sięga po marcepanową hostię w środku i zjada.

SCENA 25. WN. DZIEŃ

Słysząc kroki i gwary. OJCIEC spokojnie chowa szczątki tortu do lodówki i staje koło stołu. Kobiety wracają do kuchni.

EWA – Widziałaś, jak przytyła? Wygląda jak babka Cila!

VIOLA – Ale trzyma klasę. Trzeba powiedzieć.

ALA – Tato, no odłożyłeś! Tak cię prosiłam!

Kolejny raz wykręca numer i podaje OJCU słuchawkę. Ten posłusznie siada na taborecie, tyłem do córek, ze słuchawką przy uchu.

ALA w tempie ponaddźwiękowym rzuca się do lepienia pierogów. Młodsze siostry tylko wymieniają spojrzenia.

VIOLA – Ala.

ALA – No?

VIOLA – Ala, spójrz na mnie.

ALA – Nie mogę.

VIOLA – Ala!

ALA (*podnosząc wzrok*) – No?

VIOLA – Nie będzie pierogów.

ALA – Jak to nie będzie? Dlaczego nie lepicie?

EWA – Dziewczynki są gotowe. Za piętnaście minut wychodzimy. Zdejmij fartuch.

ALA – Ale już tak niewiele...

VIOLA – Zdejmij fartuch.

Do ALI dociera, że bitwa o pierogi jest przegrana. Otrzepuje ręce i zdejmuje fartuch.

EWA – No to, drogie panie, może jakiś toast?...

ALA – Ale komunia... Mam mszalne wino!

VIOLA – No proszę!

*ALA wyjmuje z szafki trzy kieliszki, karafkę i nalewa wino.
Siostry unoszą kieliszki.*

ALA – Za nasze dziewczyny. Żeby były szczęśliwe.

VIOLA – I za nas. Żeby było dobrze.

EWA – I za... Tato, chodź się z nami napij!

ALA – Ale mu nie wolno! Bierze leki.

VIOLA – Ale dzisiaj nie wzięł! Tato, brałeś leki?

EWA – Chodź, wino jest zdrowe.

ALA – Tata nie lubi wina... No, dobra. Kieliszek wódki.

Idzie do lodówki.

EWA – Tata, patrz jak ci się udało! No, nie śpij teraz!

OJCIEC, przygarbiony, oparł czoło o rękę – wygląda, jakby chciał się schować przed całym światem.

VIOLA – Tato, to jest jedyna okazja!

EWA – Tato...

VIOLA – Tato, wygłupiasz się?

EWA staje za OJCEM i niezgrabnie szturcha go w plecy.

EWA (*cicho*) – Tatuś?

SCENA 26. WN. DZIEŃ

ALA stoi jak wryta przed otwartymi drzwiami lodówki, w której widać rozbabrany tort.

ALA (*nie patrząc w stronę ojca*) – Insulina.

EWA – Ala, on nie...

ALA pędzi do szuflady, wyjmuje z niej przygotowany zastrzyk. Niemal rzuca ciało OJCA na ziemię, wbija mu zastrzyk w nogę.

EWA wystraszona, kuca na ziemi, zasłania głowę.

ALA – Tato! Słyszysz mnie?! Tato!

VIOLA trzyma się trochę z dystansu.

ALA – Przykryj go...

VIOLA podaje pierwszą rzecz, jaka jej przychodzi do głowy – fartuchy.

ALA – Nie to. Koc.

VIOLA wyciąga ze złożonego łóżka polowego koc w kratkę.

ALA – Cicho!

Nasłuchuje bicia serca. Nic. Zaczyna masaż.

EWA niepewnym ruchem gładzi nogi OJCA. Słysząc zbliżający się tupot małych nóżek.

ALA – Ewa! Zatrzymaj je!

EWA zdezorientowana.

ALA – Dziewczynki... Niech tu nie wchodzi!

EWA wybiega. Przez ścianę słysząc, jak wyprawia dziewczynki i gości przed dom.

ALA – Tato... Tato, nie teraz... Proszę cię. Proszę...

Nic. VIOLA wypowiada ni to skargę, ni prośbę.

VIOLA – Boże! ... Sprawdzasz mnie?! Boże... Ten jeden raz, proszę...

Z szafki, tak jak przedtem, spada pokrywka.

EWA staje w drzwiach. Nie ma odwagi wejść głębiej.

ALA – Tato! Do kurwy nędzy, proszę cię!! Proszę cię, tatusiu...

Ala uderza OJCA pięścią w mostek. Ten odkasłuje. Cichuteńko.

Kobiety nieruchomieją. VIOLA płacze. EWA podchodzi i klęka koło ojca.

ALA – Tato... Tato, musisz się obudzić! Słyszysz?...

Tato!

OJCIEC coś mamrocze.

ALA – Tato! Dość tego leżenia. Wstajemy! Już jest rano!... Słyszysz?... Wstajemy!

Mimo, że mężczyzna ma jeszcze ogromne kłopoty z mówieniem, można się domyśleć, że odpowiedział „Nie mogę”.

ALA – Nie możesz, ale musisz. Musisz pilnować dzieci, bo my idziemy do pracy.

OJCIEC – Nie mo...

ALA – Musisz! Dziewczynki trzeba do szkoły odprowadzić, słyszysz!

OJCIEC – Ew...

ALA – Tak, Ewa idzie do szkoły. Trzeba ją odprowadzić, słyszysz?

VIOLA (*szeptem, do Ali*) – Pogotowie?

ALA przecząco kręci głową.

ALA (*do sióstr*) – Bierzcie dziewczynki i wszystkich do kościoła.

EWA – A ty?

ALA – Ja nie mogę. Idźcie.

VIOLA – Ale...

ALA – Idźcie, mówię!

EWA całuje OJCA w nogę, VIOLA gładzi po ramieniu. Wychodzą.

ALA – Viola...

VIOLA zatrzymuje się w progu.

ALA – Zaprowadź ją jak własną...

Chwilę patrzą na siebie. VIOLA kiwa głową.

Znikają wraz z EWA.

SCENA 27. WN. DZIEŃ

ALA kołysze OJCA w ramionach, jak dziecko.

ALA – Tato, nie możemy teraz zasnąć, to jest bardzo ważne... Musisz ze mną rozmawiać.

OJCIEC – Spać...

ALA – Wiem, ale nie możesz. Naprawdę... Musisz mi pomóc. Ewa do szkoły, Violę trzeba z autobusu odebrać... Słyszysz?

OJCIEC milczy.

ALA – Pójdiesz po Violę? Pójdiesz?

OJCIEC – Ta... Tak.

ALA – Dobry tata... A gdzie położyłeś okulary? No, gdzie są?

OJCIEC – Spać mi...

ALA – Nie, nie.

Słychać gwary schodzących po schodach. Potem ujadanie psa.

ALA – Słyszysz? Ewa do szkoły idzie. Pójdiesz z nią?
Pójdiesz?

OJCIEC – Tak.

ALA – A gdzie Ewa chodzi do szkoły? Co?... Trafisz tam?
Tato?

OJCIEC mamrocze w odpowiedzi coś dłuższego.

ALA – Co?

Znowu to samo.

ALA – Nic nie rozumiem.

OJCIEC – ...pie ...anie.

ALA – Głupie pytanie?

Śmieje się, wyciera oczy. Ale OJCIEC znów odpływa.

ALA – Nie, nie, nie zasypiamy!... Kiedy była bitwa pod Chocimiem? No, proszę bar-

dzo. Tato... Tato! (*prawie z płaczem*) Bitwa pod Chocimiem! Proszę cię, powiedz mi! Tato, powiedz mi...

OJCIEC coś mamrocze.

ALA – Tysiąc sześćset ile? Tato! Ile?... No, Chocim! Tysiąc sześćset siedemdziesiąt...

OJCIEC znów mamrocze.

ALA – Trzy!... O, a tego nie będziesz wiedział! Schizma wschodnia. No proszę... Nie wiesz? Tysiąc... Co? Schizma, tato. Tysiąc... czterdzieści... cztery?

OJCIEC (całkiem wyraźnie) – Idiotka.

ALA jest szczęśliwa.

ALA – Aleś mnie przestraszył... Już zaczęło działać. Już będzie dobrze, będzie dobrze...

Kołysze OJCA w ramionach.

OJCIEC – Pusto jest?

ALA – Co?... Pusto? Tak. Wszyscy poszli.

OJCIEC – Dokąd?

ALA – No, poszli.

OJCIEC – A komunia?

ALA milczy.

OJCIEC – Komunia?...

ALA – Już w porządku, tato.

OJCIEC – Co w porządku?

ALA – Wszystko jest dobrze.

OJCIEC – A Kasia? Magda?

ALA – Nie martw się, teraz wszystko jest dobrze.

OJCIEC – Już jest po?

ALA – Tak, już jest po. Nie martw się.

OJCIEC – Byłaś tam?

ALA – Tak, oczywiście. Wszystko poszło dobrze, tato. Naprawdę. Nie martw się...

OJCIEC – Opowiedz mi.

ALA – Yyy... No wiesz, no... Weszły w trzeciej parze. Cała nawa była w tych małych wianuszkach z mirtów i wstęgi wielkie, żółte i niebieskie na przemian. Proboszcz był na biało i czterech młodych księży było. Dzieci ze dwadzieścia w sumie. Nasze jak aniołki.

OJCIEC – Ewa przebrała się?

ALA – No... A czy to takie ważne?

OJCIEC – A Viola weszła?

ALA – No pewnie.

OJCIEC – Tak?

ALA – Tak. Z nami siedziała.

OJCIEC – A dziewczynki?

ALA – Siedziały w drugiej ławie. Wystraszone były. Zwłaszcza Madzia. Tak mocno trzymała konwalie, że się bałam, że je zmiążdży. Słuchały uważnie, co ksiądz mówi. Bardzo uważnie. A jak szły z darami, to się potknęły... *(śmieje się i zaraz ma łzy w oczach)* Ale nic nie rozsypały.

OJCIEC – Potknęły się?

ALA – Bo jak koło nas przechodziły, to Kasia się tak na Ewę patrzyła, a Madzia na mnie, że na siebie wpadły. Ale zaniósły wszystko pięknie. Ksiądz je po głowach pogładził.

OJCIEC – Nie pomyliły się?

ALA – Nie. Ani razu. Nawet ciocia Uśka zauważyła, że się nie pomyliły. A jak szły do komunii, to aż im się ręce trzęsły.

OJCIEC – Przeżegnały się?

ALA – No pewnie... Chłopiec przed nimi, jak ksiądz powiedział „Ciało Chrystusa”, to odpowiedział „I z duchem Twoim”.

OJCIEC się uśmiecha.

ALA – Myślałam, że teraz nasze też się pomylą. Ale gdzie tam! Złożyły ręce i powiedziały „Amen”.

OJCIEC – Jakbym to widział...

Chwila ciszy. W oddali zaczynają bić dzwony.

ALA – A potem wrócili do ławki i modliły się. Długo się modliły.

OJCIEC – Ala?

ALA – Co, tato?

OJCIEC – Dlaczego dzwony biją?

Znowu chwila ciszy.

ALA – To na majowe.

OJCIEC – Już majowe?

ALA – No... Wcześniej biją.

OJCIEC – No to przecież one też powinny być!...

ALA – Wszystko w porządku, tato. Są... Poszły z Ewą i z Violą. Nie denerwuj się.

OJCIEC – A ty?

ALA – Ja wolę tu z tobą zostać. Jeszcze na majowe z nimi pochodzę...

OJCIEC gładzi ręce ALI.

OJCIEC – Tak, jakbym tam był...

ALA – No pewnie, tato...

KONIEC

BEATA DZIANOWICZ
e-mail: dzianowicz@poczta.onet.pl

Nagroda

Piotr Bulak

DERBY

OSOBY:

ROMEK, około 18-20 lat

WOJTEK, około 16-17 lat

MACIEK, około 16-18 lat

GRZESIEK, około 15-16 lat

GŁOSY Z RADIA (DZIENNIKARZE, KIBICE, PRZECHODNIE, POLICJANT, OCHRONIARZ,
PSYCHOLOG, LEKTOR)

Czas i miejsce akcji: Hic et nunc – tu i teraz

Scena wyznaczona przez trzy ściany stykające się pod kątem prostym. Mieszkanie w bloku. Lekka, czerwona kanapa. Stolik. Krzesła. Radio. Telewizor (na nim wazonik ze sztucznymi, czerwonymi makami). Telefon. Zegar. Wieszak (na nim szaliki klubowe). Ławeczka do ćwiczeń siłowych, sztanga, stojak, ciężarki. W głębi fragment ciemnej kuchni (widoczny stojak z nożami).

AKT I

SCENA I

Odgłosy sapania w trakcie ćwiczeń siłowych.

Powolne rozjaśnianie żółtym światłem w trakcie audycji radiowej.

GŁOS DZIENNIKARZA (z *radia*) Wczoraj, w wyniku zamieszek po meczu piłkarskim derby Krawaru pomiędzy Polokrą a Legwisem, trzydziestu sześciu kibiców zostało rannych; dwunastu odwieziono do szpitala; sześciu w nim pozostało; stan trzech z nich lekarze określili jako bardzo ciężki – żaden z nich jeszcze nie odzyskał przytomności. Lekarze walczą o ich życie, ale jak na razie pozostają oni w śpiączce. Stan kolejnych trzech jest poważny, ale stabilny. Ranni w trakcie zamieszek policjanci, po opatrzeniu, zostali wypisani ze szpitala. Niegroźne ranne zostały także trzy postronne, całkowicie niewinne osoby. Na ulicach Krawaru miała miejsce prawdziwa bitwa pseudokibiców – w ruch poszły między innymi stoliki, krzesła i ogrodzenia z ogródków piwnych, kosze na śmieci, słupki uliczne, butelki, fragmenty płyt chodnikowych, bruk oraz kamienie. Policja nie chcąc prowokować chuliganów długo nie interweniowała – wzywając ich do zachowania spokoju i rozejścia się. Policjanci rozpoczęli interwencję w momencie, gdy cała agresja kiboli obydwu drużyn została skierowana na funkcjonariuszy. Wtedy to dopiero policja została zmuszona do użycia armatek wodnych, broni gładkolufowej, gazu i pałek aby przywrócić ład i porządek. Zatrzymano dwunastu pseudokibiców, z których większość była pod wpływem alkoholu. Najbardziej agresywnym z nich zostaną przedstawione zarzuty, między innymi, udziału w bójce oraz znieważenia i czynnej napaści na funkcjonariusza. Grozi za to nawet do dziesięciu lat więzienia. Powołano także specjalną grupę operacyjno-dochodzeniową celem zatrzymania pozostałych uczestników chuligańskiej burdy. Dzisiejsze wydarzenia powinny być ostrzeżeniem przed tym, co może stać się w przyszłości – być taką żółtą kartką pokazaną władzom. Policja zapowiedziała już akcję poprawy bezpieczeństwa na stadionach. Przypomnijmy, że to kolejne już w tym miesiącu krwawe zamieszki klubowe. Przypomnijmy też, że według policyjnych statystyk od lat w kraju trend się utrzymuje i na stadionach ginie rocznie jedna, dwie osoby. Rzeczywista jednak liczba zgonów, wynikająca z antagonizmów pomiędzy poszczególnymi klubami, jest nierzadko dużo wyższa. Od wielu lat dużo się w kraju mówi na temat powstrzymywania agresji pseudokibiców, jednak jak do tej pory niewiele się w tym kierunku robi. Wszyscy zastanawiają się, w jaki sposób można było uniknąć wczorajszej tragedii i czy tym razem znowu ma zginąć jakiś młody, niewinny dzieciak, aby władze wreszcie podjęły jakieś kroki naprawcze?

Jinglel radiowy.

Seria zmiksowanych fragmentów informacji i muzyki.

GŁOS DZIENNIKARZA (z *radia*) Dziś, w godzinach wieczornych, po długiej i ciężkiej chorobie, w wieku osiemdziesięciu pięciu lat zmarł w Krawarze Włodzimierz Łądowy – wielki człowiek, wieloletni trener reprezentacji piłkarskiej, reżyser największych sukcesów drużyny narodowej na mundialach i mistrzostwach świata, autor najwybitniejszych laurów naszej narodowej reprezentacji piłkarskiej. Był wielką indywidualnością sportu, człowiekiem – symbolem, papieżem narodowej piłki, jak mówią o nim działacze związku. Prezes Związku Piłki Nożnej poprosił prezydenta o ogłoszenie żałoby po śmierci trenera tysiąclecia i zaapelował do wszystkich drużyn w kraju o porzucenie antagonizmów i solidarne, wspólne, w zgodzie oddanie hołdu najwybitniejszemu, narodowemu, legendarnemu szkoleniowcowi i zasłużonemu, wielkiemu wychowawcy kilku pokoleń młodzieży... W końcu, piłka jest okrągła jak ziemia i toczy się jak życie wpadając do bramki przemijania.

Jinglel radiowy.

GŁOS LEKTORA (z *radia*) Sponsorem magazynu jest Jeloł.

OKRZYKI KIBICÓW (z *radia*) Je-łoł (trzy kłaśnięcia kibiców) Je-łoł (trzy kłaśnięcia kibiców) Je-łoł. (trzy kłaśnięcia kibiców)

GŁOS LEKTORA (z *radia*) Jeloł kibicuje rozgrywkom. Jasna przyszłość to jeloł.

Rozjaśnienie jasno żółtym światłem.

Romek i Wojtek, ubrani w podkoszulki Polokry Krawar (żółto-pomarańczowo-czerwone).

Wojtek, leżąc na ławeczce do ćwiczeń, asekurowany przez Romka odkłada sztangę na stojaki.

ROMEK Ale ściema.

WOJTEK Dokładnie. (wstając przewraca ławeczkę. Ustawia ją ponownie)

ROMEK (nakładając na sztangę dodatkowe talerze) I tak nie będzie żadnej zgody.

WOJTEK Nie będzie.

ROMEK (j.w.) Chuja będzie zgoda.

WOJTEK Chuja.

ROMEK (j.w.) Nigdy nie będzie zgody.

WOJTEK Nigdy. (przeskakuje kanapę)

ROMEK Naiwniacy jedni.

WOJTEK (j.w.) Dokładnie.

ROMEK To tylko takie pierdolenie.

WOJTEK Pierdolenie w bambus.

ROMEK (zaczyna wyciskać sztangę leżąc) Czary – mary...

WOJTEK(*zaczyna ćwiczyć ciężarkami bicepsy*) Ich czary, nasze mary.
ROMEK Hokus – pokus.
WOJTEK I morokus.
ROMEK Te pasibrzuchy w związku to tylko o swoje dupy dbają...
WOJTEK Dokładnie.
ROMEK A nie o jakichkolwiek kibiców.
WOJTEK Dokładnie.
ROMEK Chuje-muje...
WOJTEK Dzikie węże.
ROMEK Już to widzę, jak będzie zgoda.
WOJTEK Ja też.
ROMEK Nie... słuchaj Wojtek... Nie ma takiej opcji.
WOJTEK Noł tej, normalnie.
ROMEK Nie ma, kurwa, wogle takiej opcji.
WOJTEK Noł fakin tej, normalnie.
ROMEK Patrz, chłopie, jak naszych urządzili.
WOJTEK Nieludzko...
ROMEK Jak zwierzęta.
WOJTEK Ale hardkor.
ROMEK Na maksa.
WOJTEK O, ja pierdołę.
ROMEK Sześciu leży w szpitalu.
WOJTEK Trzech to prawie zakatowanych na śmierć.
ROMEK O, kurwa.
WOJTEK Ty no, normalnie, byłem tam – jak rośliny.
ROMEK O, kurwa.
WOJTEK W chuj rurek im z gęby wystaje i tylko piszczy to całe ustrojstwo.
ROMEK O, kurwa mać.
WOJTEK O, ja pierdołę.
ROMEK Na maksa.
WOJTEK Oj, działa się, Romek.
ROMEK Ale hejzel.
WOJTEK Dokładnie.
ROMEK Na maksa.
WOJTEK O, ja pierdołę.
ROMEK Ale im skurwysyny przypierdolili.
WOJTEK Skurwysyny.
ROMEK Przegięli pałę.
WOJTEK Przegięli.
ROMEK Na maksa.
WOJTEK Dokładnie.

ROMEK Ty, ten jeden to zdaje się ma obrzęk mózgu, na maksa.

WOJTEK Pono do końca życia będzie leżał jak roślina.

ROMEK Nic z niego już nie będzie.

WOJTEK Nic nie będzie.

ROMEK Spisany na straty

WOJTEK Na straty.

ROMEK Szkoda chłopaka.

WOJTEK Szkoda.

ROMEK Wielka szkoda.

WOJTEK Oj, wielka.

ROMEK To równy gość był.

WOJTEK Oj, równy.

ROMEK Żył na maksa.

WOJTEK W końcu nie żyje się na próbę.

ROMEK I nie umiera też.

WOJTEK Dokładnie.

ROMEK Nie będzie żadnej zgody.

WOJTEK Nie ma bata.

ROMEK Nie ma bolca.

WOJTEK Noł łej.

ROMEK Ni chuja.

WOJTEK Dokładnie.

ROMEK Nigdy się nie zjednoczymy

WOJTEK Nigdy.

ROMEK Nie ma takiej opcji wogle.

WOJTEK Noł łej, normalnie.

ROMEK Nie ma, kurwa, takiej opcji wogle.

WOJTEK Noł fakin łej, normalnie.

ROMEK Ty, tera to nie zgoda, tylko, kurwa, wojna będzie.

WOJTEK Dokładnie.

ROMEK Leguralna wojna.

WOJTEK Leguralna.

ROMEK Wojna na maksa.

WOJTEK Na maksiora.

ROMEK Nie jakieś pierdolone ustawki,

WOJTEK Dokładnie.

ROMEK Tylko po prostu jedna wielka,

WOJTEK Zajebista,

ROMEK Wojna.

WOJTEK Transcendentna.

ROMEK Tera im dopiero pokażemy.

WOJTEK Pokażemy.

ROMEK Rozpierzdolimy to miasto.

WOJTEK Rozjebimy.

ROMEK Rozniesiemy je w drobny mak.

WOJTEK W proch i pył.

ROMEK Jedno wielkie bum.

WOJTEK Stary, jak eksplozja transcendentnej bomby.

ROMEK Dopiero, kurwa, pokażemy, co potrafimy.

WOJTEK Ale im pokażemy.

ROMEK Na maksa. *(odkłada sztangę)*

WOJTEK Transcendentnie. *(odkłada ciężarki)*

ROMEK *(krzykiem)* Kto wygrał mecz?!

WOJTEK *(j.w.)* Polokra!

ROMEK *(j.w.)* Kto?!

WOJTEK *(j.w.)* Polokra!

ROMEK *(j.w.)* Kto?!

WOJTEK *(j.w.)* Polokra, Polokra, Polokra!

ROMEK i WOJTEK *(śpiewają z szalikami w rękach)* Do boju, do boju, do boju Polokra!

ROMEK Wszyscy, kurwa, zobaczą, że *(intonuje, rozpościera szalik)* Zawsze i wszędzie...

ROMEK i WOJTEK *(śpiewają z szalikami w rękach)* Polokra najlepsza będzie.

Zaaaaawsze i wszęęęęędzie Polokra najlepsza będzie.

Zawsze i wszędzie Polokra najlepsza będzie.

Zaaaaawsze i wszęęęęędzie Polokra najlepsza będzie.

}x2

ROMEK *(intonuje, z charakterystycznym ruchem ręki)* Zawsze i wszędzie...

ROMEK i WOJTEK *(śpiewają)* Legwis jebany będzie.

Zaaaaawsze i wszęęęęędzie Legwis jebany będzie.

Zawsze i wszędzie Legwis jebany będzie.

Zaaaaawsze i wszęęęęędzie Legwis jebany będzie.

}x2

Przybijają piątki.

ROMEK *(zaczyna ćwiczyć bicepsy – stojąc na wprost przed leżącym na ławeczce Radkiem)* Skurwysyny...

WOJTEK *(zaczyna ćwiczyć mięśnie grzbietu na ławeczce)* Pieprzone.

ROMEK Trzeba dojechać skurwysynom, żeby nie czuli się za pewnie.

WOJTEK Dokładnie.

ROMEK Luzik.

WOJTEK Bluzik.

ROMEK Spoko, spoko.

WOJTEK Spokojowo.

ROMEK Dojebimy im, dojebimy.

WOJTEK Spuścimy im bęcki.
 ROMEK Niech tylko ta żałoba przycichnie.
 WOJTEK Zdeczka.
 ROMEK Ale im dojebiemy
 WOJTEK Dokładnie.
 ROMEK Na maksa.
 WOJTEK Dokładnie.
 ROMEK Na stadionie im dojebiemy,
 WOJTEK Na stadionie.
 ROMEK A nie na żadnej ustawce.
 WOJTEK Dokładnie.
 ROMEK Ty, a patrz, kurwa, dziadek przyglądał się i przyglądał...
 WOJTEK Przyglądał.
 ROMEK Obejrzał derby Krawaru i kipnęło się dziadkowi.
 WOJTEK Kipnęło.
 ROMEK Zobaczył, na co zeszła obecna piłka i po prostu wykorkował.
 WOJTEK Wykorkował.
 ROMEK Nie wytrzymała mu pikawa.
 WOJTEK Nie wytrzymała.
 ROMEK A tak się trzymał dziadzio.
 WOJTEK Taki dziadzio.
 ROMEK Osiemdziesiąt pięć lat.
 WOJTEK Nie w kaszę dmuchał.
 ROMEK Ty, patrz... Korupcja w związku go nie wzięła.
 WOJTEK Nie wzięła.
 ROMEK A zamieszki klubowe tak.
 WOJTEK Dokładnie.
 ROMEK Ty, patrz jaką to dziwną ludzie mają psychikę.
 WOJTEK Jaką dziwną.
 ROMEK Szkoda dziadka.
 WOJTEK Szkoda.
 ROMEK Wielka szkoda. *(kończy ćwiczyć)*
 WOJTEK Oj, wielka. *(kończy ćwiczyć)*
 ROMEK *(intonuje)* Polo-kra Kra-war – aeja-eja-ooo...
 ROMEK i WOJTEK *(śpiewają)* Aeja-eja-ooo, aeja-eja-oooo. }x2
 Polo-kra Kra-war – aeja-eja-ooo, aeja-eja-ooo, aeja-eja-oooo... }x2
 ROMEK *(intonuje)* Polokraa – Polokra Krawaar...
 ROMEK i WOJTEK *(śpiewają)* Polokraa – Polokra Krawaar... }x3
 ROMEK *(intonuje)* Mistrzem kraju Polokra,
 ROMEK i WOJTEK *(śpiewają z szalikami w rękach)* Polokra najlepsza jest,
 Polokra to jest potęga; Polokra mistrzem nam jest.

La, la, la, la, la, la, la; la, la, la, la, la, la...

}x2

GŁOS DZIENNIKARZA (*z radia*) Właściciele dwóch klubów Polokry Krawar i Legwisa Krawar zaapelowali do kibiców o zgodę, wzajemne zaprzestanie antagonizmów, zjednoczenie się i uszanowanie żałoby po śmierci trenera wszech czasów.

ROMEK (*zaczyna ćwiczyć mięśnie grzbietu na ławeczce*) Picu-picu...

WOJTEK (*zaczyna ćwiczyć brzuszki na podłodze*) Mój dziadziu.

Chłopcy ćwiczą równoległe do siebie – wzdłuż tylnej ściany. Jak jeden się podnosi to drugi opada. Mówią w rytm wykonywanych ćwiczeń.

ROMEK I kto to kupi?

WOJTEK Dokładnie... Pic na wodę...

ROMEK Fotomontaż.

WOJTEK Dokładnie.

ROMEK Pierdu-pierdu...

WOJTEK Bla-bla-bla.

ROMEK Pitu-pitu.

WOJTEK Pitu-sritu.

ROMEK Srutu-tutu...

WOJTEK Kupa drutu.

ROMEK Trala-lala...

WOJTEK Zdeczka komuś odpierdala.

ROMEK Sranie w banie...

WOJTEK Na kolanie.

ROMEK Gadka-szmatka.

WOJTEK Drętwa – mowa.

ROMEK Klituś-bajduś.

WOJTEK Dokładnie.

ROMEK Srali muszki...

WOJTEK Będzie wiosna.

ROMEK Mowa – trawa.

WOJTEK Ludzie – grzyby.

ROMEK I-te-pe...

WOJTEK I-te-de.

ROMEK Etcetera...

ROMEK Etcetera.

ROMEK Niech se mówią do dupy...

WOJTEK Bo uszy mamy na urlopie.

ROMEK Zgoda? Kurwa, śmiech na sali.

WOJTEK Dokładnie. Polewka.

ROMEK Brecht na maksa.

WOJTEK Dokładnie.

ROMEK Żenua.

WOJTEK Jedna wielka żenua.

ROMEK Pierdolenie takie.

WOJTEK Jedno wielkie pierdolenie w bambus.

ROMEK Nie ma takiej opcji.

WOJTEK Noł tej.

ROMEK Nie ma po prostu wogle, kurwa, takiej opcji.

WOJTEK Noł fakin tej.

ROMEK My sie zjednoczymy?

WOJTEK Akurat.

ROMEK Niech sobie dziadkowie mówią, co chcą...

WOJTEK A my i tak wiemy swoje.

ROMEK Nic z tego nie będzie...

WOJTEK Choćby dziadkowie nie wiadomo jak nas wkręcali.

ROMEK Nie ma po prostu, kurwa, takiej opcji.

WOJTEK Noł fakin tej, normalnie.

ROMEK (*dostaje SMSa, czyta, do Wojtka*) Ty, kurwa, patrz ... ten kibol Legwisa, ten największy kozak, ten koksiaz... anabol... ta tłusta świnia... no ten, co ma ryja, jakby go kupić na ruskim bazarze z bronią chemiczną... no ten, napakowany jak sowieckie łagry... co to najwięcej ustawek ma na koncie i wali tylko po mordzie, przysłał mi esemesa żebyśmy sie zjednoczyli. Ty, no chyba ich popierdoliło dokumentnie...

WOJTEK Pokaż! (*czyta*) Sterydziarz pieprzony... No chyba ich popieprzyło zupełnie. W ściemę dziadków chcą wierzyć. Że siakiś staruszek umarł to my mamy się teraz jednoczyć zupełnie – noł fakin tej.

ROMEK Nie ma, kurwa, takiej opcji wogle.

WOJTEK To siakaś krzywa akcja.

ROMEK Szopka na maksa.

WOJTEK Dokładnie.

ROMEK To jakaś gierka.

WOJTEK W pici-polo.

ROMEK Frajera szukają.

WOJTEK Dokładnie.

ROMEK Ten de bil sie jeszcze doigra.

WOJTEK Zapłaci za wszystko rachunek.

ROMEK Szardżują go.

WOJTEK Aż się prosi...

ROMEK Żeby dostać...

WOJTEK Centralnie.

ROMEK Świnia jest to sie prosi.

WOJTEK Dokładnie.

Dzwoni komórka.

ROMEK No heja Maciek... Nawijaj... No, kurwa, dostałem... Seryjnie... Powaga?...

Ty, ale to jakiś dżółk jest czy, kurwa, co?... Wery fany... Też dostałeś?... Powaga?... Ty, no ale to z jego komory jest... Na mur-beton... Na mur-beton, mówię ci... bo jak się zapoznawałem wtedy z aktami sprawy... o te rzekome pobicie... Wiesz chłopie... co nas gliniarze... bogu ducha winnych shaltowali na stricie... tuż pod chatą nas zgarnęli ... bo się chujki musieli wykazać... No, co nas zawinęli na dołek na czterdzieści osiem... Przez dwie doby... Przez przypadek... Przez Legwisowców... Przez gliny... Przez koksarza... Bo kretyn miał wszystko w komórce zapisane... No, co nam wtedy tak wpierdolili na mendowni... No, co to Wojtek tak ostro dostał... To tam w tych aktach był telefon tego fagasa... to se zakonotowałem pod: „Zabićskurwysyna”... No i mi się wyświetliło: „Zabićskurwysyna”... Ty, słuchaj, tera to jakieś takie bramki mają, że można z nich wysłać... wiesz... pod jakiś numer się podszywając... to podobno bardzo proste jest... Może to tylko taka zajawka... a potem im się odwidzi... I on tak bez skapy wszystkim wysyła?... Taki spontan?... Mamy, mamy myślowę... A Cha-Gie-Wu – mi to wygląda na jakąś ściemę na maksa... Ty, kurwa, jakiś dziadzio kipnął a my mamy się od razu jednoczyć... O, takiego chuja... Żaden bulwers... Wkurwiłem się... Na maksa... A jesteś z Grześkiem?... No... Ty, no to jak będziecie wracali... No, jakbyście przechodzili obok, to wdepnijcie do nas na momenta. Oka?... Fajosko... Narta.

WOJTEK No i co?

ROMEK Ty, kurwa, mówi, że coś się szykuje na mieście.

WOJTEK Zadyma?

ROMEK Nie... Raczej... wręcz przeciwnie... *(na wespół do siebie)* Kurwa, nie mogę uwierzyć...

WOJTEK *(dostaje SMSa, czyta)* Stary, luknij! Ja tego samego esa dostałem: Luknij! „Kilim” pisze: „Zapodajemy rozejm... Chodźmy razem na pogrzeb króla trenerów. Pasi? Pozdro dla wszystkich. Adam Be.”

ROMEK Pokaż! *(patrzy, porównuje ze swoim telefonem)* Ty, kurwa, identiko.

WOJTEK Dokładnie.

ROMEK Automatem se to fagas wysyła, czy co?

WOJTEK Popieprzyło go?

ROMEK Albo jakąś nową pigułę, kurwa, wynaleźli, co to na mózg pada...

WOJTEK Dokładnie.

ROMEK Na maksa.

WOJTEK I stąd kolo ma takie zamroczenie.

Dzwonek do drzwi. Wojtek, przeskakując kanapę, biegnie otworzyć.

Wchodzi Maciek i Grzesiek. Witają się.

ROMEK Ty Maciek, wiesz jakie esemesy dostaliśmy?

MACIEK *(pokazuje komórkę)* Takie?

ROMEK Też dostaliście? (*patrzy*) Kurwa, identiko.
 GRZESIEK (*pokazując komórkę*) Ja też dostałem.
 ROMEK Ty, no bez kitu.
 WOJTEK Stary, popieprzyło ich wszystkich chyba.
 MACIEK Awaria.
 GRZESIEK Ryfa.
 ROMEK Na maksa.
 MACIEK Na mieście podobno gostki jusz siem szykujom na spólny pogrzep.
 ROMEK No popierdoliło ich, na maksa.
 GRZESIEK Wszyscy podjarani jak przed ustawką.
 MACIEK Jak szczury na otfarcie kanału.
 GRZESIEK Jak śledzie na Dni Morza.
 MACIEK Gościu, wiesz jak wyglonda brama klubu?
 WOJTEK Jak?
 MACIEK Jak cmentarz, kurwa.
 GRZESIEK Facet, w chuj świeczek...
 MACIEK Na jednym uchfycie nasze flagi i Legwisa...
 GRZESIEK Płótna wiszą tuggeder...
 ROMEK O, kurwa...
 GRZESIEK A na bramie nasze szarfy związane z ich szarfami.
 ROMEK Związane?
 GRZESIEK I to kilka.
 WOJTEK O, ja pierdolę.
 GRZESIEK Pojebało ich wszystkich, czy co?
 MACIEK Chcom siem bratać?
 GRZESIEK Pojebało ich chyba totalnie.
 MACIEK I szystkie ustafki kompletnie odwołane.
 ROMEK Ty, no bez kitu.
 GRZESIEK Totalnie odwołane.
 WOJTEK O, ja pierdolę.
 ROMEK Ty, cuś mi sie wydaje, że ta zgoda to jakaś ściema.
 MACIEK Megaściema.
 WOJTEK Dokładnie.
 GRZESIEK Totalna.
 MACIEK Kompletna.
 WOJTEK Transcendentna.
 ROMEK Na maksa.
 WOJTEK Dokładnie.
 ROMEK Polokra była, jest i będzie!
 WOJTEK Forewer!
 ROMEK, MACIEK, GRZESIEK Forewer!

ROMEK Byliśmy tu i zawsze będziemy.
WOJTEK, MACIEK, GRZESIEK Forewer!
ROMEK Stąd jesteście i tu umrzemy.
WOJTEK, GRZESIEK, MACIEK Forewer!
MACIEK Polokra nigdy nie zginie.
WOJTEK, ROMEK, GRZESIEK Nigdy!
GRZESIEK Póki my żyjemy.
ROMEK, WOJTEK, MACIEK Póki my żyjemy.
ROMEK Co nam Legwis zajebeł...
MACIEK, GRZESIEK, WOJTEK Na ustawkach odbierzemy...
ROMEK (*intonuje*) Do boju...
ROMEK, WOJTEK, GRZESIEK, MACIEK Do boju, do boju, do boju Po-lo-kra!

Powolne wyciemnienie żółtym światłem w trakcie audycji radiowej.

GŁOS DZIENNIKARZA (*z radia*) Po śmierci ojca narodowej piłki w całym kraju kibice piłkarscy, bez względu na barwy klubowe, gromadzą się przed stadionami i zapalają świeczki. Niespotykana wcześniej zgoda zapanowała pomiędzy dotychczas zantagonizowanymi i zwalczającymi się klubami.
OKRZYKI KIBICÓW (*z radia*) Po-lo-kra i Legwis (*sześć kłaśnieć kibiców*) Po-lo-kra i Legwis (*sześć kłaśnieć kibiców*) Po-lo-kra i Legwis (*sześć kłaśnieć kibiców*).
GŁOS DZIENNIKARZA (*z radia*) Na bramkach stadionów wiszą związane flagi i szalki przeciwstawnych drużyn, a kibice z drużyn, które do tej pory toczyły ze sobą walki, solidarnie stoją razem i w milczeniu oddają hołd najwybitniejszemu trenerowi i wychowawcy młodzieży.
GŁOS KIBICA (*z radia*) Była kosa, jest sztama.
OKRZYKI KIBICÓW (*z radia*) Forewer!
OKRZYKI KIBICÓW (*z radia*) Legwis i Po-lo-kra (*sześć kłaśnieć kibiców*) Legwis i Po-lo-kra (*sześć kłaśnieć kibiców*) Legwis i Po-lo-kra. (*sześć kłaśnieć kibiców*)
GŁOS PRZECHODNIA (*z radia*) Panie, ja wiedziałem, ja wiedziałem, że to musi kiedyś nastąpić. Nauki największego wychowawcy młodzieży nie poszły na marne. To musiało się stać. Oni musieli się zjednoczyć. To jest pośmiertny triumf najwspanialszego trenera. I teraz na zawsze już zapanuje zgoda. Nie będzie już żadnych stadionowych bójek... ani żadnych... tych... ustawek. Nie będzie już więcej ofiar. Nie będzie już nigdy więcej niepotrzebnych, przypadkowych ofiar niewinnych dzieciaków...

Wyciemnienie jasno żółtym światłem

SCENA II

Rozjaśnienie jasno żółtym światłem.

Żałobny kir na telewizorze.

Wchodzą Romek, Wojtek, Maciek i Grzesiek śpiewając.

Nie ma lepszegooo od Włodka Łądo-owego.

Nie ma lepszeeeeegooo od Włodka Łądo-owegoo.

}x3

Wszyscy powiecie, Łądowy rządzi na świecie.

Wszyscy powieecie, Łądowy rządzi na świeeciee.

}x3

Jesteśmy z tobą, hej Włodek, jesteśmy z tobą.

Jeesteśmy z toobąą, hej Włodek, jeesteśmy z toobąąą.

}x3

MACIEK Ale pałertzasty pogrzep.

GRZESIEK Pałer totalny.

WOJTEK Ale spontan.

ROMEK Na maksa.

WOJTEK Dokładnie.

ROMEK Chłopie, na maksa, to lepsze niż mecz.

WOJTEK Ale klimat, o ja pierniczę. *(masuje zgięcie lewego łokcia)*

GRZESIEK Lepsze, facet, niż ustawka.

MACIEK Jak żeśmy siem obejmowali...

WOJTEK Wszyscy razem.

GRZESIEK Tugeder.

WOJTEK Dokładnie.

GRZESIEK To, facet, aż ciary przechodziły po plerach...

WOJTEK No, normalnie, nie mogę...

MACIEK Chociaż na poczontku to nie wiedziałem, czy przez przypadek jakiś go-
stek nie ożeni mi kosy z tyłu pod nere.

WOJTEK O, ja pierniczę.

GRZESIEK Ale czad.

WOJTEK Stary... to takie wiesz, siakieś takie, transcendentne uczucie...

GRZESIEK Jakieś takie, wiesz, totalne...

WOJTEK Rewelka.

GRZESIEK Fantastiko.

MACIEK Ale jazda.

GRZESIEK Totalna.

ROMEK Szok.

GRZESIEK W trampkach.

MACIEK Megajazda.
WOJTEK Bania mała.
GRZESIEK Czacha dymi.
WOJTEK Adrena skacze...
ROMEK Na maksa...
GRZESIEK Ful wypas.
WOJTEK No, stary... aż nie wiem normalnie, co powiedzieć...
GRZESIEK Ja też...
WOJTEK Ale odlot.
MACIEK Klassik.
GRZESIEK Totalny.
WOJTEK Miodzio.
GRZESIEK Małynowo.
WOJTEK No poczułem się tak jakbym...
GRZESIEK No facet, no nie wiem... no nie wiem, co mam powiedzieć...
WOJTEK No, normalnie... nienormalnie.
ROMEK Takiej akcji to jeszcze nie było.
WOJTEK Czegoś takiego to jeszcze nie przeżyłem.
GRZESIEK Czad totalny.
ROMEK Te flagi łopoczące razem.
MACIEK Te płótna na trumnie.
WOJTEK Te związane szarfy.
GRZESIEK Ten krąg.
ROMEK Aż się nie chce wierzyć.
WOJTEK Dokładnie.
GRZESIEK Włacha.
WOJTEK No, normalnie, nigdy jeszcze nie czułem takiej jedności.
GRZESIEK Takiego totalnego związku.
WOJTEK No, normalnie, nigdy nie czułem takiej klimy.
GRZESIEK No facet, to takie, totalne uczucie.
WOJTEK No, normalnie... transcendentne.
GRZESIEK Ful total.
WOJTEK No, normalnie, absolutnie transcendentne uczucie...
GRZESIEK No nie wiem, zwyczajnie, co mam powiedzieć...
WOJTEK Normalnie słów mi braknie na opisanie tego.
ROMEK Wyczesane na maksa...
MACIEK Po konkrekie.
WOJTEK No, coś niesamowitego.
GRZESIEK No, coś niewiarygodnego.
WOJTEK No, jedna wielka, transcendentna klima...
MACIEK I jeszcze ta spólna megamsza.

GRZESIEK Tugeder.
 WOJTEK Stary...
 ROMEK Ty, jakby mi ktoś kiedyś powiedział,
 WOJTEK Mi też...
 ROMEK Że ja zwiąże swoją szarfę z szarfą Legwisowca,
 WOJTEK Mi też...
 ROMEK To chyba bym mu centralnie jebnął od razu.
 GRZESIEK Prostopadle.
 MACIEK Tak profilaktycznie.
 GRZESIEK Żeby głupot nie gadał.
 ROMEK Na maksa.
 MACIEK Klasycznie.
 WOJTEK Transcendentne.
 GRZESIEK Ful total.
 MACIEK Pe-Ka-Pe.
 GRZESIEK Pięknie, kurwa, pięknie.
 WOJTEK Jedwabiście.
 GRZESIEK Ale przeagent z tego Adasia.
 MACIEK W porzo gość.
 GRZESIEK Równiacha.
 WOJTEK Zobacz, a taki kark.
 ROMEK Bysiek na maksa.
 GRZESIEK A-Be-Es a myśli.
Śmieją się.
 WOJTEK Stary, to było, jak seks...
 GRZESIEK Facet, lepsze niż seks.
 WOJTEK Dokładnie.
 GRZESIEK Orgazmiczne.
 WOJTEK Orgazmistyczne.
 GRZESIEK Włacha.
 WOJTEK Miałem takie transcendentne poczucie jedności...
 GRZESIEK Takie totalne poczucie wspólnoty.
 WOJTEK Ale filing...
 GRZESIEK Totalny.
 WOJTEK No normalnie nie wiem, stary, jak to określić...
 GRZESIEK Na stadionie tego nie czułem...
 WOJTEK Jak się w lasce bujałem, to takiej klimy nie czułem...
 ROMEK Nawet po maksymalnej ustawce...
 MACIEK Nawet jak siem najarałem trawy...
 WOJTEK Jak na fазie...
 GRZESIEK No facet...

WOJTEK Transcendentna transcendencja. (*masuje zgięcie lewego łokcia*)
ROMEK Ty, ale Wojtek to mnie z tym oddaniem krwi zaskoczył.
MACIEK (*poklepując Wojtkę*) Dzielnie nas reprezentował.
ROMEK (*j.w.*) Odważny chłopak.
GRZESIEK Nie wyszali z ciebie wampiry wszystkiego w tym autokarze?
WOJTEK Spokojowo.
MACIEK Załapał wczuwkę gość.
GRZESIEK (*głaszcząc Wojtkę, ironicznie*) Dobry chłopczyk, dobry.
ROMEK Ty, a ma gadkę czarny...
GRZESIEK Wielejebny batman rulez.
ROMEK Solidarna akcja oddawania krwi przez kibiców obu drużyn to ofiara za wy-
laną... rozlaną krew... Jak szła ta nawijka?
MACIEK (*parodiując księdza*) To odkupienie za kref przelanom w bijatykach a na-
wet zabójstfach.
GRZESIEK Pe-Ka-Pe.
MACIEK Mógłby politykiem zostać.
GRZESIEK Włacha.
WOJTEK (*do Grzeška, sarkastycznie*) Ty, przerzut...
GRZESIEK (*słoszony*) Co?
WOJTEK Możesz już nie mieć kompleksów.
MACIEK (*do Wojtkę*) Zejdź z niego, on jusz jest sfojak całkowity.
GŁOS DZIENNIKARZA (*z radia*) Jeden z trzech kibiców pobitych w czasie derby
Krawaru obudził się ze śpiączki.
GRZESIEK Facet, słyszysz, cud...
WOJTEK Normalnie cud...
GRZESIEK Facet... cud, czaisz?
WOJTEK Cud... kapujesz?
GRZESIEK Fantastiko.
WOJTEK Rewelka
GRZESIEK Ten dziadek, co umarł, to normalnie cuda robił...
WOJTEK To siakiś święty musiał być...
ROMEK Ty, do świętości to trzech cudów trzeba ...
MACIEK I to najsamlepiej jakiś takich czszech megadebili...
ROMEK Co to do trzech zliczyć nie potrafią...
MACIEK Chromi,
ROMEK Garbaci,
MACIEK Powykręcani...
ROMEK Na maksa...
MACIEK Szyscy od razu prostujom siem...
ROMEK Zaczynają chodzić...
MACIEK I najsamlepiej jeszcze jakby maraton przebiegli od razu.

Śmieją się.

WOJTEK Stary, był w śpiączce i się obudził.

GRZESIEK Facet, to nie jest cud?

ROMEK Dwóch jeszcze śpi.

MACIEK A jeden z nich to już na pewniaka nigdy siem nie obudzi.

WOJTEK Nigdy nie mów nigdy.

GRZESIEK Wtedy to dopiero byłby cud.

ROMEK Oj, byłby.

WOJTEK Transcendentnie transcendentny. *(przeskakuje kanapę)*

MACIEK Klassik.

WOJTEK Ale będziemy dobrzy od dziś.

GRZESIEK Na zawsze.

ROMEK Forewer!

WOJTEK, MACIEK, GRZESIEK *(prawie razem)* Forewer!!!

Powolne wyciemnienie żółtym światłem w trakcie audycji radiowej.

GŁOS DZIENNIKARZA *(z radia)* Dziś odbył się pogrzeb Włodzimierza Ładowego.

Trener tysiąclecia wszedł na zielone boiska rajy. Legendarnego trenera żegnały tysiące osób na pogrzebie i miliony przed telewizorami. Kibice dotychczas zantagonizowanych klubów piłkarskich wystąpili ramię w ramię. Między innymi także kibice Polokry i Legwisa razem wystąpili.

GŁOS PRZECHODNIA *(z radia)* To bardzo dobry pomysł, żeby kibice solidarnie wystąpili razem. Uważamy, że jest to jak najbardziej na miejscu.

OKRZYKI KIBICÓW *(z radia)* Legwis i Po-lo-kra *(sześć kłaśnieć kibiców)* Legwis i Po-lo-kra *(sześć kłaśnieć kibiców)* Legwis i Po-lo-kra *(sześć kłaśnieć kibiców)*.

GŁOS PRZECHODNIA II *(z radia)* Uważamy, że to jest zaje... *(piknięcie)* myśl, żeby wreszcie po tylu latach kibice razem wystąpili.

GŁOS PRZECHODNIA III *(z radia)* W pełni popieramy takie idee kibiców.

GŁOS PRZECHODNIA IV *(z radia)* To wspaniałe, że kibice wcielają w życie ideały trenera tysiąclecia.

GŁOS KIBICA *(z radia)* Kto nie szanuje Polokry i Legwisa nie szanuje pamięci świętej pamięci Włodzimierza Ładowego.

OKRZYKI KIBICÓW *(z radia)* Po-lo-kra i Legwis *(sześć kłaśnieć kibiców)* Po-lo-kra i Legwis *(sześć kłaśnieć kibiców)* Po-lo-kra i Legwis *(sześć kłaśnieć kibiców)*.

GŁOS DZIENNIKARZA *(z radia)* Odbyła się msza o pojednanie z braćmi i przebaczenie. Ksiądz namawiał do tego abyśmy dostrzegli to w testamencie największego trenera i zastosowali w życiu...

Wyciemnienie jasno żółtym światłem.

SCENA III

Rozjaśnienie żółtym światłem.

Na kanapie siedzą nieruchomo Romek i Wojtek. W pokoju bałagan. Na stole butelka wódki – pieprzówki i malutkie kieliszki. Tykanie zegara i powolne kapanie wody z kranu. Przez moment światło słabiej świeci. Siedzą beczynn timer przez dłuższą chwilę.

WOJTEK Kurde, nuda.

ROMEK Noo...

WOJTEK Kurde, nie ma co robić.

ROMEK Noo...

WOJTEK Zróbmy coś.

ROMEK Co?

WOJTEK Cokolwiek.

ROMEK Ale co?

WOJTEK Wszystko jedno.

ROMEK Noo...

WOJTEK Siakieś propozycje?

Romek przecząco kiwa głową.

Pauza.

ROMEK Chujowo.

WOJTEK Kijowo.

ROMEK Noo...

WOJTEK Taa...

ROMEK O, kurwa jak mi sie nie chce...

WOJTEK Mi też.

ROMEK Chciałbym...

WOJTEK Co?

ROMEK Żeby mi sie chciało...

WOJTEK Mi też...

ROMEK Tak bardzo jak mi sie nie chce...

WOJTEK Chociaż w połowie...

ROMEK Choć w jednej czwartej...

WOJTEK Taa...

ROMEK Noo...

Pauza.

WOJTEK I co?

ROMEK Chudo...

WOJTEK Taa...

ROMEK Noo...

Pauza.

ROMEK Ale chujnia...

WOJTEK Z grzybnią...

ROMEK I patatajnią.

WOJTEK Taa...

ROMEK Noo...

Pauza.

ROMEK Zapodaj coś.

WOJTEK Co?

ROMEK Cokolwiek.

WOJTEK Ale co?

ROMEK Obojętnie.

WOJTEK Ale co konkretnie?

ROMEK No coś konkretnego.

WOJTEK Ale co?

ROMEK Nie wiem.

Pauza.

WOJTEK To co?

ROMEK Sucho...

WOJTEK Taa...

ROMEK To może się napijemy?

WOJTEK Z okazji?...

ROMEK Braku okazji.

WOJTEK Może...

ROMEK To polej.

Wypijają wódkę.

ROMEK Haaaaa... Mocne, kurwa.

WOJTEK Oooooo, ja piernicę.

Pauza.

Romek ogląda butelkę.

ROMEK Pieprzóweczka – rach-ciach-ciach...

WOJTEK Rach-ciach-ciach...

ROMEK Kul spiryt.

WOJTEK De beściak.

ROMEK Z chińskiego ryżu...

WOJTEK Wytworzony w Stanach...

ROMEK Przemycony przez Ormianina...

WOJTEK Z Ukrainy...

ROMEK I kupiony od rumuńskiej Cyganki...

WOJTEK Ochronianej przez Białorusinów...

ROMEK Na stadionie...

WOJTEK Zbudowanym przez kacapów.
ROMEK Woda...
WOJTEK Oligoceńska...
ROMEK Rodzima...
WOJTEK Z ujęcia zrobionego z unijnych dotacji.
ROMEK W połowie zajebanych przez urzędasów.
WOJTEK Co najmniej.
ROMEK Pieprz mongolski...
WOJTEK Pakowany w Turcji...
ROMEK Sprowadzony przez Francuzów z Mołdawii...
WOJTEK I kupiony od Litwina.
ROMEK Zmielony w młynku dezajnfromdżermany...
WOJTEK Mejdinczajna...
WOJTEK Kupionym w ikeii...
ROMEK Szwedzkim sklepie, jakby nie lukać.
WOJTEK Kieliszki... (*patrzy na spód*) mejdinraszia...
ROMEK Gratisy z czeskiej wódzi...
WOJTEK Kupowanej na Słowacji.
ROMEK Globalistyczna pieprzóweczka...
WOJTEK Żeby człowieka nie popieprzyło od tego globalistycznego...
ROMEK Zmakdonalizowanego...
WOJTEK Kosmopolitycznego...
ROMEK Trunku.
WOJTEK Dokładnie.
ROMEK Zatem inwestujmy w alkohol...
WOJTEK Zwraca się.
Podnoszą kieliszki.
ROMEK Proletariusze wszystkich krajów...
WOJTEK Piją...
ROMEK Do dna.
Wypijają.
WOJTEK Oooooo, ja piernicę.
ROMEK Haaaaa... Kurwa.
Długa pauza.
WOJTEK Ale duszno...
ROMEK Parno.
WOJTEK Duszno i parno...
ROMEK Noo...
WOJTEK (*wachlując się koszulką*) Płynę...
ROMEK Vistulą do Baltiku?
WOJTEK Nie...

ROMEK Spływasz?

WOJTEK Zostaję.

ROMEK Aha...

WOJTEK Fatalnie ta pogoda na mnie wpływa...

ROMEK (*pokazując na wódkę*) To może w płynie lepiej?

WOJTEK Może...

ROMEK To polej.

WOJTEK (*nalewa; wznosząc*) Oby nam się działo.

ROMEK Armaciło.

WOJTEK Taa...

Wypijają.

ROMEK Haaaa... Kurwa.

WOJTEK Ooooo, ja pierniczę.

Romek bawi się nakrętką; po chwili zauważa leżący szczyrek – motylek i zaczyna się nim bawić, powoli, płynnie otwierając go i zamykając kilka razy.

ROMEK (*odrzucając nóż, wzdycha*) Łłaaahha...

WOJTEK (*myśląc, że Romek pyta go o coś*) Co?

ROMEK Nic.

WOJTEK O co pytałeś?

ROMEK O nic.

WOJTEK To co mówiłeś?

ROMEK Nic.

WOJTEK No, mówiłeś coś.

ROMEK Co?

WOJTEK Chyba ty wiesz co.

ROMEK Ja nie wiem.

WOJTEK To ja mam niby wiedzieć?

ROMEK Skoro coś słyszałeś.

WOJTEK A, ty nic nie mówiłeś?

ROMEK Co najwyżej westchnąłem.

WOJTEK Aha...

ROMEK Noo...

WOJTEK A co najmniej?

ROMEK Co najmniej?

WOJTEK Aaa... Nic...

ROMEK To polej.

Wypijają.

WOJTEK Oooo, ja pierniczę.

ROMEK Haaa.... Kurwa.

Długa pauza.

ROMEK Powiedz coś.

WOJTEK Co?

ROMEK Cokolwiek.

WOJTEK Ale co?

ROMEK Nie wiem.

Pauza.

ROMEK Nic mi sie nie chce robić...

WOJTEK Taa...

ROMEK A tobie?

WOJTEK Mi też.

ROMEK No, to zajebicie.

WOJTEK To co?

ROMEK Łykniem bo odwykniem.

Wypijają.

ROMEK Haaa...

WOJTEK Oooo...

Długa pauza.

WOJTEK Ty...

ROMEK Noo...

WOJTEK Aaa... nic...

ROMEK Co chciałeś?

WOJTEK Nieee... nic...

ROMEK Ale coś miałeś na myśli?

WOJTEK Taa...

ROMEK Co?

WOJTEK Nie pamiętam...

ROMEK To polej.

Wypijają.

WOJTEK Ooo...

ROMEK Haa...

Długa pauza.

WOJTEK Trza by się gdzieś ruszyć...

ROMEK Noo...

WOJTEK Gdzie?

ROMEK Dziekolwiek.

WOJTEK Ale gdzie konkretnie?

ROMEK No, dzieś.

WOJTEK Ale gdzie?

ROMEK Nie wiem.

WOJTEK Taa...

ROMEK Noo...

WOJTEK Ale gdzieś trza...

ROMEK Noo...
WOJTEK Rozruszałby człowiek kości ...
ROMEK Noo...
WOJTEK Dokładnie.
ROMEK Może zrób se przysiad.
WOJTEK Sam se zrób.
ROMEK Ja zrobiłem.
WOJTEK Taa... Kiedy?
ROMEK Na kanapie żem przysiad.
WOJTEK Taa...
ROMEK No to gruchniem bo spuchniem.
Wypijają.
ROMEK Aa.
WOJTEK Oo.
Długa pauza.
ROMEK Wiesz co?...
WOJTEK No?
ROMEK Aaaaaa...
WOJTEK Co?
ROMEK Nic
WOJTEK No powiedz.
ROMEK Aaaa... Nie chce mi sie.
WOJTEK To po co mówisz?
ROMEK Co?
WOJTEK No, spytałeś.
ROMEK Ja?
WOJTEK Nie. Ja.
ROMEK Kiedy?
WOJTEK Przed chwilą.
ROMEK Co?
WOJTEK No, spytałeś czy „wiesz co”.
ROMEK Aaaa...
WOJTEK No i?
ROMEK No co?
WOJTEK No, o co cho?...
ROMEK Jakie ho?
WOJTEK Ho-ho!
ROMEK Co?
WOJTEK Hop-hop!
ROMEK Hop-hop!
WOJTEK Ty już nie halo?

ROMEK Słucham?

WOJTEK No, o co ci chodzi?...

ROMEK To znaczy?

WOJTEK No, o co ci biegało?...

ROMEK Aaaa... Nie wiem.

WOJTEK To po co pytasz?...

ROMEK Aaa... Tak sobie...

Długa pauza.

WOJTEK To co?

ROMEK Nic.

Długa pauza.

ROMEK I co?

WOJTEK Nic.

ROMEK To polej.

WOJTEK (*podnosząc kieliszek*) No to hop!

ROMEK (*j.w.*) Hop-hop!

Wypijają.

Długa pauza.

WOJTEK Powiedz coś.

ROMEK Coś.

WOJTEK Bałdzo śmieszne.

Pauza.

ROMEK Ale zmuła.

WOJTEK Beznadzieja.

ROMEK Zmuła.

WOJTEK Bezsens.

ROMEK Zmuła.

WOJTEK Pustka.

ROMEK Zmuła.

WOJTEK Marazm.

ROMEK Po prostu zmuła.

WOJTEK Aaa... Niech ci będzie.

ROMEK To polej.

Wypijają.

Pauza.

WOJTEK I co?

ROMEK Nico.

WOJTEK Bez sensu.

ROMEK To otwórz szafę i mów do rzeczy.

WOJTEK Taa...

Pauza.

ROMEK Ty...
 WOJTEK Taa...
 ROMEK (*mamrocząc*) Coś byśmy zrobili.
 WOJTEK Co majaczysz?
 ROMEK Coś byśmy zrobili.
 WOJTEK Taa...
 ROMEK Ale co?
 WOJTEK No, właśnie co?
 ROMEK A ty co byś zrobił?
 WOJTEK Ja?
 ROMEK Nie. Ja.
 WOJTEK Nie wiem... A ty?
 ROMEK Ja to bym komuś wpierdolił...
 WOJTEK Ja w sumie też...
 ROMEK A komu?
 WOJTEK Komukolwiek.
 ROMEK Masz jakiś pomysł?
 WOJTEK Ni cholery.
 ROMEK To co?
 WOJTEK Nie wiem.
 ROMEK Może ktoś sie napatoczy...
 WOJTEK Kto?
 ROMEK Ktokolwiek.
 WOJTEK Może...
 ROMEK To polej.
Wypijają.
Pauza.
Przez moment światło słabiej świeci.
 ROMEK Jestem senny...
 WOJTEK Wódzia usypia.
 ROMEK A sen wzmacnia.
 WOJTEK Taa...
 ROMEK Jaki stąd wniosek?
 WOJTEK Wódzia wzmacnia.
 ROMEK Noo...
 WOJTEK Taa...
 ROMEK To polej.
Wypijają.
Pauza.
 WOJTEK Pieprzona wódka.
 ROMEK Pieprzone życie.

WOJTEK Popieprzona wódka.

ROMEK Popieprzone życie.

WOJTEK Popieprzona pieprzona wódka.

ROMEK Popieprzo... Popierdolone życie.

WOJTEK Taa...

ROMEK Popierdolone pierdolone życie.

WOJTEK Taa...

ROMEK No to pieprzóweczka...

WOJTEK Rach-ciach-ciach.

ROMEK Rach-ciach-ciach.

Wypijają.

Długa pauza.

ROMEK Ale zmuła.

WOJTEK Taa...

ROMEK Nic sie nie dzieje.

WOJTEK Taa...

ROMEK Może byśmy do kogoś kolnęli?

WOJTEK Do kogo?

ROMEK Wsjo rawno.

WOJTEK Masz siakiś pomysł?

Romek przecząco kiwa głową.

ROMEK A ty?

WOJTEK Co ja?

ROMEK Czy masz jakiś pomysł?

Wojtek przecząco kiwa głową.

ROMEK No, to zajebicie.

Pauza.

WOJTEK Może do Maćka?

ROMEK Co do Maćka?

WOJTEK Kolniemy.

ROMEK Może być...

WOJTEK A po co?

ROMEK Po nic.

WOJTEK To co?

ROMEK Nic...

WOJTEK Kolniesz?

ROMEK Nie chce mi sie.

WOJTEK Może ja mam kolnąć?

ROMEK To kolnij.

Wojtek rozgląda się, maca po kieszeniach i po kanapie.

WOJTEK Ty stary, nie widziałeś mojej komóry?

ROMEK Nie.

Wojtek rozgląda się.

WOJTEK To puść mi sygnał, może znajdę...

ROMEK Nie chce mi się.

WOJTEK (*zauważając komórkę*) O, jest! (*dzwoni*) Hejka... Co robicie?... My rozpracowywujemy flaszeczkę... Czilaćcik... Taa... Walczymy z alkoholizmem... Pijemy więcej aby inni mieli mniej... Taa... To może wpadniecie do nas?... Jakby nie było będzie bardzo miło... A teraz?... A kiedy zobaczycie?... A długo wam zajmie to rozkminianie... No, to zapytaj Zdziśka... Teraz zapytaj... No, jest jeszcze jedna... Na biforkę styknie... Lodowata, pasuwa?... Podumamy... Rozkminimy... No to autujcie się już... Kiedy?... Oki... Poczkamy... Będziemy... W porząsiu... Łyżwa. (*odkłada telefon*)

ROMEK No i co?

WOJTEK Przyjdą.

ROMEK Kiedy?

WOJTEK Jak się zbiorą...

ROMEK Ahaa...

Wojtek rozgląda się po pokoju.

WOJTEK Ale bajzel.

ROMEK (*spogląda*) Noo...

WOJTEK Trza by tu zdeczka ogarnąć.

ROMEK Noo...

Pauza.

WOJTEK To co robimy?

ROMEK Chluśniem bo uśniem.

Wypijają.

Długa pauza.

ROMEK I co tera?

WOJTEK Nie wiem.

ROMEK Wybijamy się?

WOJTEK Teraz nie.

ROMEK Bo?

WOJTEK Musimy poczkać.

ROMEK Na co?

WOJTEK Nie na co, tylko na kogo?

ROMEK To na kogo?

WOJTEK Na chłopaków.

ROMEK Ahaa...

WOJTEK Dokładnie.

ROMEK A nie możemy się z nimi spiknąć na stricie?

WOJTEK Obiecałem im.

ROMEK Co obiecałeś?

WOJTEK Że będziemy w chacie.

ROMEK Ahaa...

WOJTEK Co by było jakby przyszli?

ROMEK Nic.

WOJTEK Wkurzyliby się.

ROMEK Jak to?

WOJTEK Ty byś się nie wkurzył?

ROMEK Nie łapię.

WOJTEK No, wkurzyłbyś się jakby ktoś ci obiecał, że będzie w chacie... a go nie będzie?

ROMEK Dzie?

WOJTEK No, w chacie.

ROMEK Ty, kurwa, mów drukowanymi.

WOJTEK Ktoś ci obiecał, że będzie w chacie? Jarzysz?

ROMEK Noo...

WOJTEK Przychodzisz i go nie ma? Jarzysz?

ROMEK Noo...

WOJTEK No i co?

ROMEK No i nic.

WOJTEK Nie wkurzysz się.

ROMEK No raczej.

WOJTEK No widzisz.

ROMEK Co?

WOJTEK Że nie możemy wyjść.

ROMEK Ahaa...

WOJTEK Proste.

ROMEK To polej.

Wypijają.

Długa pauza.

WOJTEK (*podnosząc butelkę*) Pijemy do końca?

ROMEK (*rozgląda się*) Jesteśmy zmuszeni.

WOJTEK Przez kogo?

ROMEK Przez przypadek.

WOJTEK Jak to?

ROMEK Dzieś posiałem nakrętkę.

WOJTEK No chyba, że tak...

ROMEK To polej.

Wypijają.

Pauza.

WOJTEK (*rozgląda się szukając wzrokiem nakrętki*) Dupa blada.

ROMEK Czekolada.
WOJTEK Jasne.
ROMEK Ciemne.
WOJTEK Co?
ROMEK Gównno.
WOJTEK Chyba twoje.
ROMEK Noo...
Długa pauza.
Przez moment światło słabiej świeci.
WOJTEK Napięcie siada.
ROMEK Kto?
WOJTEK Co?
ROMEK Kto siada?
WOJTEK Nikt.
ROMEK To na czyjej?
WOJTEK Co?
ROMEK Na której?
WOJTEK Co na której?
ROMEK Pięcie.
WOJTEK Na burej.
ROMEK No co?
WOJTEK Misio?
ROMEK Mi sio!
WOJTEK Sio mi!
ROMEK Może misie?
WOJTEK Nie wydaje mi sie.
ROMEK Dzie?
WOJTEK W dupie.
ROMEK Niedźwiedź?
WOJTEK Zgadnij.
ROMEK Dźwiedź?
WOJTEK Nie.
ROMEK Jak nie dźwiedź to nie wiem.
WOJTEK Ja też nie.
ROMEK To polej.
WOJTEK Zaraz.
ROMEK Gdzie?
WOJTEK Co?
ROMEK Bakteria.
WOJTEK Jaka?
ROMEK Wielka.

WOJTEK W dupie.

ROMEK To zalejmy robala.

WOJTEK Styknie już.

ROMEK Stygnie. To prawda.

WOJTEK Styk...tyk...

ROMEK Nie.

WOJTEK Tak.

ROMEK Chyba tobie.

WOJTEK Chcesz mieć...

ROMEK Wolę złoto.

WOJTEK Więcej już nie pijemy.

ROMEK Ale mniej też nie.

WOJTEK I tak za dużo pijesz.

ROMEK Przedwczoraj wypilem w sumie prawie pół litra.

WOJTEK Sam?!

ROMEK Z redbulem.

Pauza.

ROMEK Widzę, że pamiętasz, że każdy kieliszek to gwóźdź do trumny.

WOJTEK Taa...

ROMEK Pijmy więc, żeby się nie rozpadła.

WOJTEK Uważaj, żebyś ty się nie rozpadł.

ROMEK Spoko. Całe życie przede mną.

WOJTEK Taa...

ROMEK Alkohol zabija powoli.

WOJTEK Taa...

ROMEK Ale nam się nigdzie nie spieszy.

WOJTEK Taa...

Pauza.

ROMEK Noo... Czas życia krótki, kropnijmy wódki.

WOJTEK Taa...

Pauza.

ROMEK Przecież spotkaliśmy się po to, żeby sobie wypić...

WOJTEK No to co?

ROMEK No to wypijmy za to, żeśmy się spotkali.

WOJTEK Taa...

ROMEK No to jedziemy z tym koksem.

WOJTEK Taa...

ROMEK No już!... Myk, myk!

WOJTEK Taa...

ROMEK A co chcesz robić?

WOJTEK Pogadajmy.

ROMEK O czym?

WOJTEK Wsjo ryba.

ROMEK No i o czym tu gadać, jak nie ma o czym mówić.

WOJTEK Taa...

ROMEK Noo...

Pauza.

ROMEK No to co?

WOJTEK Co?

ROMEK Czaśniem bo zaśniem.

WOJTEK Taa...

ROMEK To polej...

WOJTEK Sam se polej.

ROMEK Ooo...

WOJTEK Taa...

ROMEK Ja tyle to przechylę.

WOJTEK Taa...

ROMEK Ale osoba godna pije do dna.

WOJTEK To pij jak musisz.

ROMEK Człowiek nie wielbłąd – napić się musi.

WOJTEK Jasne.

ROMEK A żebyś wiedział, że wypiję.

WOJTEK Pij jak masz taką słabą wolę.

ROMEK Ja? Mam bardzo silną wolę.

WOJTEK Akurat.

ROMEK Robi ze mną co zechce.

Pauza.

WOJTEK Śniło mi się...

ROMEK A wyjadę z tego kraju w pizdu...

WOJTEK Że chłopaki jechali samochodem...

ROMEK Zagramanicę...

WOJTEK I zderzyli się z walcem...

ROMEK Jewropa... London, Parysz... Zmywak...

WOJTEK Takim wielkim walcem...

ROMEK Wielki świat...

WOJTEK I ten walec potem tak po nich jechał...

ROMEK Człowiek by się wreszcie poczuł...

WOJTEK I Maćka sprasował w samochodzie...

ROMEK Ale bym komuś wpierdolił...

WOJTEK Jak w tej reklamie...

ROMEK Na maksa...

WOJTEK A Grzesiek tak od połowy wychodził spod tego walca...

ROMEK Jesteśmy debest...
WOJTEK Jak w siakieś kreskówce...
ROMEK Na maksa...
WOJTEK Wyglądali...
ROMEK Przez okno...
WOJTEK Jak po huraganie...
ROMEK Jakim?
WOJTEK Potem...
ROMEK To nogi śmierzdą...
WOJTEK Chyba twoje...
ROMEK Jeszcze jak...
WOJTEK No chyba...
ROMEK Na maksa...
WOJTEK To wrzuć se tik-taka do skarpetek.
ROMEK Spoko.
WOJTEK Nie słuchasz mnie.
ROMEK Ty mnie też.
WOJTEK Bez sera.
ROMEK Jakiego?
WOJTEK Żółtego.
ROMEK Oczywiście.
WOJTEK Wiszą.
ROMEK Jasne.
WOJTEK Jak Murzyn w tunelu.
ROMEK Noo...
WOJTEK Nie chcesz słuchać?
ROMEK Czego?
WOJTEK Snu...
ROMEK Aaa... Sen... Miałem...
WOJTEK Kiedy oni przyjdą?...
ROMEK Śnił mi sie taki kombajn masujący plery...
WOJTEK Musowo trza im to opowiedzieć...
ROMEK Taki duży, czerwony kombajn...
WOJTEK Powinni już być...
ROMEK I takie mrówki po plerach chodziły...
WOJTEK Jaki mrówki?...
ROMEK Czerwone...
WOJTEK To się myszki widzi...
ROMEK Jakie myszki?...
WOJTEK Białe...
ROMEK Pierdolisz...

WOJTEK Dziadek mi mówił...
ROMEK To ty masz dziadka?...
WOJTEK Umarł...
ROMEK Moja babcia też...
WOJTEK Na co?...
ROMEK Na stoliku stoi...
WOJTEK Może na marskość...
ROMEK Nad morze też bym wyjechał...
WOJTEK Chyba wątroba mu wysiadła...
ROMEK Zanurzyłby się człowiek...
WOJTEK Szkoda dziadka...
ROMEK W czyściutkim oceanie...
WOJTEK Wielka szkoda...
ROMEK Na tarasie martini...
WOJTEK Ale mieszasz...
ROMEK Wstrząśnięte...
WOJTEK Nie chciał...
ROMEK Nie zmieszane...
WOJTEK Nie miał już sił walczyć...
ROMEK W kryształowym kielichu...
WOJTEK Wykończyli go...
ROMEK Z oliwką...
WOJTEK Zawsze mi powtarzał...
ROMEK W muszce...
WOJTEK Walcz...
ROMEK Elegancko...
WOJTEK Dopóki piłka w grze...
ROMEK Wszystko jest możliwe...
WOJTEK Dopóki dzban wodę nosi...
ROMEK Nie ma tego złego...
WOJTEK Bo świat...
ROMEK To za mało...
WOJTEK Cię zgnoi...
ROMEK Kulturka...
WOJTEK Trza znać granice.
ROMEK Laseczki...
WOJTEK Ale ja się nie dam...
ROMEK Aerodynamiczne...
WOJTEK Trza walczyć...
ROMEK Wokół...
WOJTEK I nie poddawać się...

ROMEK Hawaje...

WOJTEK Choćby nie wiem co...

ROMEK Na maksa...

WOJTEK Trza do przodu...

ROMEK To polej.

Wyciemnienie ciemno żółtym światłem.

W trakcie wyciemnienia ciemno żółte ciemno światło zaczyna migać (w rytmie migającej sygnalizacji świetlnej) aż do całkowitego wyciemnienia.

AKT II

SCENA I

Powolne rozjaśnianie jasno pomarańczowym światłem w trakcie audycji radiowej.

GŁOS DZIENNIKARZA (z radia) Dziś o godzinie osiemnastej odbędą się kolejne derby Krawaru.

OKRZYKI KIBICÓW (z radia) Po-lo-kra (trzy klaśnięcia kibiców) Po-lo-kra (trzy klaśnięcia kibiców) Po-lo-kra. (trzy klaśnięcia kibiców)

OKRZYKI KIBICÓW (z radia) Leg-wis (trzy klaśnięcia kibiców) Leg-wis (trzy klaśnięcia kibiców) Leg-wis. (trzy klaśnięcia kibiców)

GŁOS DZIENNIKARZA (z radia) Policja, apelując o spokój, będzie pomagała kibicom bezpiecznie dotrzeć na stadion. Specjalne autobusy będą kursowały na stadion. Pojutrze mija pierwsza rocznica śmierci trenera piłkarskiego wszech czasów Włodzimierza Ładowego. Przypomnijmy, że rok temu – po śmierci Włodzimierza Ładowego – kibice wielu klubów piłkarskich zjednoczyli się, a toczące od lat bitwy kluby Polokry i Legwisa pojednały się na pogrzebie. Były deklaracje o wzajemnej współpracy i pomocy, a stadion Polokry nazwano imieniem Włodzimierza Ładowego. Ale okazało się, że pokój przetrwał zaledwie miesiąc. Po pięciu tygodniach, w czasie kolejnego derby Krawaru, doszło do bijatyki szalikowców. Pseudokibice Polokry zdemolowali część stadionu Legwisa przeznaczoną dla wipów, a chuligani Legwisa zdemolowali sześć autobusów, którymi wracali kibice Polokry. A miało być tak pięknie... Przypomnijmy też, że według policyjnych danych przez ubiegły rok, w całym kraju, zginęło łącznie trzech kibiców – dwóch na stadionach, a jeden poza. Wydaje nam się jednak, że liczba zgonów kibiców, wynikająca z antagonizmów pomiędzy klubami, mogła być dużo wyższa. Miejmy nadzieję, że w tym roku zamieszek nie będzie, jako że policja prowadzi akcję mającą na celu poprawę bezpieczeństwa na stadionach pod hasłem: „Stop bandytom stadionowym”.

Jingiel radiowy.

GŁOS LEKTORA (z *radia*) Sponsorem magazynu sportowego jest Orendź.

OKRZYKI KIBICÓW (z *radia*) O-rendź (trzy kłaśnięcia kibiców) O-rendź (trzy kłaśnięcia kibiców) O-rendź. (trzy kłaśnięcia kibiców)

GŁOS LEKTORA (z *radia*) Rozgrywkom kibicuje Orendź. Przyszłość jest prosta. Przyszłość to Orendź.

Rozjaśnienie jasno pomarańczowym światłem.

Tak samo urządzony pokój. Na kanapie i krzesłach siedzą w klubowych koszulkach i szalikach Romek, Wojtek, Grzesiek i Maciek popijając piwo.

ROMEK Tu sie nic nie zmienia.

MACIEK Derby zawsze bandom i nikt tego nie zmienia.

ROMEK Zawsze, bez względu na rangę, będą mecze lokalnych drużyn...

MACIEK O pierwszeństwo w danej miejscowości.

WOJTEK Dokładnie.

MACIEK Zafsze musi być przecie wiadomo, kto rzondzi w danym mieście.

GRZESIEK Włacha.

ROMEK Ty, słuchaj – jakby zlikwidowali takie derby,

GRZESIEK Nie zlikwidują...

ROMEK To ludzie i tak zawsze znajdą coś żeby rywalizować.

MACIEK Tak jest, kurwa, natura lucka.

ROMEK Niezmierzona jest.

WOJTEK Musi być jasne, kto rządzi w danym miejscu.

GRZESIEK Musi ktoś rządzić i ktoś być rządzonym.

WOJTEK Proste.

GRZESIEK Jak konstrukcja cepa.

MACIEK Klasycznie.

ROMEK A to lewobrzeżna część będzie sie napierdalać z prawobrzeżną...

WOJTEK A to górna z dolną...

GRZESIEK A to, kurwa, geje z narodowcami...

WOJTEK A to skiny z punolami...

GRZESIEK A to lesby z bereciarami...

MACIEK A to prawica z lewicom...

GRZESIEK A to ktoś komuś szarfę zapierdoli...

WOJTEK Albo płótno spali...

GRZESIEK Lub podepcze...

WOJTEK Opluje...

MACIEK Albo karykature pokaże...

WOJTEK I już jest, stary, wojna.

GRZESIEK Każdy pretekst jest dobry.

ROMEK Człowiek, który przeciwko czemuś sie buntuje nagle zaczyna istnieć...

MACIEK I to jeszcze w jakiej formie.

ROMEK Powszechnie akceptowalnej...

MACIEK W sfojej grupie.

GRZESIEK Podziwianej.

WOJTEK Dokładnie.

ROMEK Każdy pretekst jest dobry...

MACIEK Żeby zaistnieć.

ROMEK Żeby się pokazać.

WOJTEK Dokładnie.

GRZESIEK Włacha.

ROMEK Tego, kurwa, nie zmienisz.

WOJTEK Za cholere.

ROMEK A tera ludzie tacy wkurwieni, na maksa.

GRZESIEK Totalnie.

MACIEK Wyjebali by ten cały rzond w kosmos.

ROMEK I następny też.

WOJTEK Dokładnie.

MACIEK Mamy w końcu wolność.

ROMEK I chuj z nią robimy.

GRZESIEK Roboty nie ma.

WOJTEK Zawodówki pozamykali.

MACIEK Dom kultury rozjebali.

WOJTEK Stadiony się rozwalają.

MACIEK Za to kościoły się budują.

ROMEK Do woja nie chcą brać.

GRZESIEK No! fuczer.

MACIEK Dzieciaki siedzom na ośce...

GRZESIEK I nudzą się.

ROMEK Jarają blanty.

WOJTEK Albo bra!na.

MACIEK Coś podpierdolom.

WOJTEK Napierdola! się.

GRZESIEK Komuś przypierdola!

ROMEK I cuś sie dzieje.

GRZESIEK Wreszcie.

WOJTEK Dokładnie.

MACIEK To może i topsze, że takie derby som,

GRZESIEK Może i dobrze...

MACIEK Bo w taki sposób moszna skanalizować agresje.

GRZESIEK Ty, tylko zauważ, ze w bójce nawet najbardziej agresywnych ...aaa..
niech ci będzie nawet gejų z narodowcami nikt jakoś nie ginie...

WOJTEK Dokładnie, nikt nie ginie.
 ROMEK A zobacz ile w czasie ligowych meczów osób zginęło.
 WOJTEK Dokładnie.
 MACIEK Szczególnie w czasie derby...
 ROMEK Wtedy agresja jest największa.
 WOJTEK Stary, jak by było tak jak mówisz, to politycy już dawno by to zmienili...
 ROMEK A po kiego chuja?
 GRZESIEK Włacha, po kiego chuja?
 ROMEK Im przecież jest na rękę każda rozróżba...
 WOJTEK Jak to na rękę?
 ROMEK Mniej się im patrzy wtedy na ręce...
 GRZESIEK Włacha.
 ROMEK Patrz, korupcja w magistracie...
 MACIEK Kompletna megaafera...
 ROMEK A tu, kurwa, derby...
 MACIEK Kref sięm leje...
 ROMEK Gliny się wykazują...
 MACIEK Szyscy punktujom...
 ROMEK I korupcji tych chujków już nikt nie pamięta...
 WOJTEK Stary... upraszczasz... Świat nie jest tak prosty jak...
 GRZESIEK Konstrukcja cepa.
 WOJTEK Dokładnie.
 MACIEK Powstaje problem...
 ROMEK Trzeba go rozdmuchać na maksa...
 MACIEK A potem sięm wykazać...
 ROMEK I wszyscy są, kurwa, zadowoleni.
 MACIEK Gościu, jakby im to było nie na renke, to by już dawno zakazali organizować derby.
 ROMEK Co to za problem?
 MACIEK Jedno pociongnięcie piórem i po sprawie.
 ROMEK Koniec kłopotów.
 WOJTEK Jasne... I w bazy wojskowe z terrorystami też pewnie wierzysz?
 MACIEK Topra, panowie... Nie kłóćcie sięm o jakieś duperele... Zostafcie je politykom...
 GRZESIEK No włacha... Słyszałeś tego polityka... Przypał zapodał wniosek o cofce nadania imienia Włodka Łądowego naszemu stadionowi.
 WOJTEK (*parodiując polityka*) Bo dość już szargania dobrego imienia zacnych obywateli.
 ROMEK Świętojebliwy pasibrzuch.
 MACIEK Paździerz pieprzony.
 GRZESIEK Nudzi się widocznie przychlast w robocie.

MACIEK Chce zapunktować łamus.
GRZESIEK Włacha.
WOJTEK Dokładnie.
MACIEK A pamiętacie tom zgođe klubowom przet mistrzostfami.
GRZESIEK Którą?
MACIEK Jak nasza kadra narodowa grała...
GRZESIEK Aaa...
ROMEK Noo...
WOJTEK Taa..
ROMEK Ale ona była chwilowa.
WOJTEK Dokładnie.
GRZESIEK Włacha.
MACIEK Tak jak ta.
ROMEK Tera to od początku wiedziałem, że chuj z tego będzie.
GRZESIEK Pewnie. I chuj z bombek strzelił.
WOJTEK Dokładnie.
ROMEK Trele-morele...
GRZESIEK Pieprzone cwele.
MACIEK Sraty-taty...
GRZESIEK Dupa w kraty.
WOJTEK Dokładnie.
ROMEK Tere-fere...
MACIEK Kuku...
GRZESIEK Strzela palant z łuku...
WOJTEK A Bóg kule nosi.
GRZESIEK A tak się wszyscy brandzłowali tą zgodą.
WOJTEK Dokładnie.
ROMEK Noo... Msza...
GRZESIEK Fafa-rafa...
WOJTEK Srutu- tutu...
GRZESIEK Pierdutu.
MACIEK Szmery-bajery.
WOJTEK Nawijki-kijki.
ROMEK Picu-picu...
WOJTEK Mój dziedzicu.
MACIEK Bajy-baju...
GRZESIEK Bendziem w rajy.
WOJTEK Dokładnie.
MACIEK I wiara myśli, że szystko bendzie okej.
GRZESIEK Chyba im się w dupach poprzewracało.
WOJTEK Dokładnie.

ROMEK Jakie, kurwa, pojednanie?

MACIEK Pojebanie chyba.

Śmieją się.

Romek przynosi kolejne cztery piwa w zgrzewce. Otwierają – piją.

ROMEK (*wznosząc piwo dwoma rękoma, na melodię Błogosławień*) Błogosławione browary Krawarskie, i błogosławione gęby które je chłają.

MACIEK, GRZESIEK (*śpiewają*), WOJTEK (*półgłosem nuci*) Błogosławionee broowaary Krawarskie.

ROMEK (*j.w.*) Błogosławione browary Krawarskie, i błogosławione rozlewnie taniego wina.

MACIEK, GRZESIEK (*śpiewają*), WOJTEK (*półgłosem nuci*) Błogosławionee broowaary Krawarskie.

ROMEK (*j.w.*) Błogosławione browary Krawarskie, i błogosławiony spirytus ze stadionu.

MACIEK, GRZESIEK (*śpiewają*), WOJTEK (*półgłosem nuci*) Błogosławionee broowaary Krawarskie.

ROMEK (*j.w.*) Błogosławione browary Krawarskie, i Polokra która mistrzem kraju jeest...

MACIEK, GRZESIEK (*śpiewają*), WOJTEK (*półgłosem nuci*) Błogosławionee broowaary Krawarskie.

ROMEK (*j.w.*) Błogosławione browary Krawarskie, i ci co mają nas za śmieecii...

MACIEK, GRZESIEK (*śpiewają*), WOJTEK (*półgłosem nuci*) Błogosławionee Broowaary Krawarskie.

ROMEK (*j.w.*) Błogosławione browary Krawarskie, i cała jebana psiarnia.

MACIEK, GRZESIEK (*śpiewają*), WOJTEK (*półgłosem nuci*) Błogosławionee broowaary Krawarskie.

ROMEK (*j.w.*) Błogosławione browary Krawarskie, i białe, w dupę jebane, kołnierzykii...

MACIEK, GRZESIEK (*śpiewają*), WOJTEK (*półgłosem nuci*) Błogosławionee broowaary Krawarskie.

ROMEK (*j.w.*) Błogosławione browary Krawarskie, i te babcie co lukają na nas jak na idiootów...

MACIEK, GRZESIEK (*śpiewają*), WOJTEK (*półgłosem nuci*) Błogosławionee broowaary Krawarskie.

WOJTEK Stop, stop, styknie już!

GRZESIEK Stop przemocy w rodzinie!

MACIEK Zaczniij bić nieznajomych!

Śmieją się.

Przygotowują się do wyjścia na mecz.

ROMEK Nie będzie Legwisowiec pluł nam w twarz...

WOJTEK Ni kumpli nam tumaniał.

ROMEK Ale im, kurwa, wpierdolimy...

WOJTEK Stary... kurde... to będzie...

GRZESIEK Totalne.

WOJTEK No, stary, normalnie... No, nie wiem co, stary.

MACIEK No, kurwa, zwyczajnie zajebimy skurwysynów.

WOJTEK (*przeskakuje kanapę lekko zahaczając o oparcie*) O, ja pierniczę. (*przeskakuje kanapę*)

ROMEK No po prostu tak im dojebimy, że sie im, kurwa, w pale nie mieści.

GRZESIEK Bo oni w ogóle, kurwa, mają małe pały...

Śmieją się.

ROMEK Polokra to MY!

WOJTEK, MACIEK, GRZESIEK (*prawie równocześnie*) MY!

ROMEK Polokra potęgą jest i basta.

WOJTEK, MACIEK, GRZESIEK (*prawie równocześnie*) I basta.

ROMEK Forewer!

WOJTEK, MACIEK, GRZESIEK (*prawie równocześnie*) Forewer!

Śpiewają z szalikami w rękach.

Zawsze i wszędzie Polokra dyymić będzie.

Zawsze i wszęędzie Polokra dyymić bęędziee.

}x3

My, czterej pancerni, powrócimy wierni,

Nakarmimy psa, psa, psa!

Legwis po-ko-na-my (*sześć kłaśnięć*)

}x2

Wychodząc Romek, przy kuchni, wyciąga ze stojaka duży nóż kuchenny i próbuje dać Grześkowi.

ROMEK Masz!

Grzesiek wzbrania się.

ROMEK No masz, kurwa, cieniasie, mówię ci!

GRZESIEK Turlaj dropsa!

ROMEK Leszczysz?

GRZESIEK Bujaj wrotki!

ROMEK No bierz, kurwa!...

GRZESIEK Pal gumę!

ROMEK Bierz, kurwa! Musisz mieć coś do obrony.

GRZESIEK Ty, na chuj mi taka długa kosa... Co ja, kurwa, z nią zrobię?... W spodnie se, kurwa, wsadzę, czy co?... Jeszcze mi kutasa obetnie... No, facet... Na chuj mi to?! Spadówa!

ROMEK (*bierze ze stojaka średni nóż, trzyma go przed Grześkiem*) Weź chociaż taką, leszczu...

GRZESIEK Sam se weź.

ROMEK Ja mam. *(pokazuje motylka płynnie otwierając go)*

GRZESIEK A ja nie chcę. Spływka!

WOJTEK *(do Romka)* Zostaw go.

ROMEK *(ostro spojrzal na Wojtkę, do Grzeška)* Cykasz sie przerzut?

GRZESIEK Niiiee... Ale nie chcę.

ROMEK Peniasz wafla?

MACIEK *(do Romka)* Daj mu spokój.

ROMEK Ty przerzut, a może ty cykorze nie jesteś jeszcze całkowicie nasz?

MACIEK *(do Romka)* Zejdź z niego. *(odtrąca rękę Romka ze średnim nożem)*

GRZESIEK *(do Romka)* Spadaj facet... ten mały se wezmę. *(bierze najmniejszy nóż ze stojaka).*

Ubierają się.

ROMEK Ale im, kurwa, wpierdolimy?

MACIEK Co oni w ogóle som warci?

GRZESIEK Chuja są warci.

WOJTEK Dokładnie.

ROMEK Łyse debile uchlane bełtem za trzy pięćdziesiąt.

WOJTEK Niekumate opoje piwne spod sklepu.

MACIEK Bezmózgie robole za dyche dniówki.

GRZESIEK Cieniutkie, miękkie pyty.

ROMEK Żaden mada faka nie podskoczy do Polokraka.

WOJTEK, GRZESIEK, MACIEK Żaden mada faka!

Wychodzą śpiewając.

Zawsze i wszędzie Legwis jebany będzie.

Zaaaaawsze i wszęęęęędziedzie Legwis jebany będzie.

}x3

Powolne wyciemnienie pomarańczowym światłem w trakcie audycji radiowej.

GŁOS DZIENNIKARZA *(z radia)* Policja przygotowuje specjalne oddziały szybkiego reagowania, które mają zająć się monitorowaniem przebiegu całego spotkania.

Mówi Szymon Kurczakowski – rzecznik policji Krawaru.

GŁOS POLICJANTA *(z radia)* W pełni panujemy nad sytuacją. W ramach akcji, której celem jest poprawa bezpieczeństwa na stadionach, zaangażowaliśmy odpowiednie siły dla zapewnienia pełnego bezpieczeństwa.

GŁOS KIBICA *(z radia)* Nie ma ku... *(piknięcie)* żadnej zgody. To wszystko to jedna wielka ściema. Między nami zawsze była wojna i zawsze będzie. I nikt i nic tego nie zmieni.

GŁOS KIBICA II *(z radia)* Była sztama, jest kosa.

OKRZYKI KIBICÓW *(z radia)* Forewer!

GŁOS GRZEŠKA *(z radia)* Zawsze i wszędzie Polokra najlepsza będzie

Zawsze i wszędzie Legwis je... (*piknięcie*) będziecie.

GŁOS KIBICA LEGWISA (*z radia*) Zawsze i wszędzie Legwis najlepszy będzie.

Zawsze i wszędzie Polokra je... (*piknięcie*) będziecie.

GŁOS MACKA (*z radia*) Polokrowcy to jedyni rodowici Krawarzanie. Forever!

GŁOS KIBICA LEGWISA II (*z radia*) Tylko Legwisowcy byli, są i na zawsze będą w Krawarze.

GŁOS KIBICA III (*z radia*) Pomiędzy naszymi klubami nigdy nie będzie zgody. Rozumie pan? Nigdy. Mogą być jakieś chwilowe zaćmienia umysłu, i chwilowe zgody, bo na przykład ktoś ważny umrze... albo nasza drużyna narodowa będzie grała na mistrzostwach... albo Wielkisz będzie skakał, ale istotą tej wojny klubowej jest wzajemna nienawiść...

Wyciemnienie pomarańczowym światłem.

SCENA II

Rozjaśnienie ciemno pomarańczowym światłem.

Wchodzą Wojtek, Grzesiek i Maciek – mają czerwone oczy i są cali mokrzy. Maciek jest pokrwawiony i ma oko podbite, Grzesiek ma oczy podbite a Wojtek jest podrapany. Rzucają w kąt zmiętą, podeptaną, brudną, podartą flagę i szalik Legwisa.

Śpiewają.

Trójka do zera – ograła Polokra frajera.

Trójkaa do zeeraa – ograła Polokra frajeeraa.

}x3

MACIEK Ale pizganina.

GRZESIEK Paer totalny.

WOJTEK Ostra sieka.

MACIEK Kompletny sajgon.

GRZESIEK Ale im wpierdoliliśmy.

MACIEK Kompletnie.

WOJTEK Po calaku. (*przeciera oczy*)

GRZESIEK No, normalnie, masakra facet.

MACIEK Ale rzeźnia.

WOJTEK Siwy dym.

GRZESIEK Czad totalny.

WOJTEK Ale adrena.

GRZESIEK Ful wypas.

MACIEK Ale jazda.

GRZESIEK Totalna.

MACIEK Klasyczna.

WOJTEK Dokładnie.

MACIEK Teras jusz wiadomo, kto jest najsamlepsy. *(przeciera oczy)*

WOJTEK Polokra bierze wszystko.

GRZESIEK Polokra pany.

WOJTEK Polokra king.

MACIEK Polokra de best.

GRZESIEK Polokra rządzi.

MACIEK Polokra rulez.

WOJTEK Forewer. *(przeciera oczy)*

Przybijają piątki.

MACIEK Ty, ale gliny tesz nieźle fpierdoliły Legwisofcom.

GRZESIEK Dobrze im tak.

WOJTEK Dokładnie. *(przeciera oczy)*

MACIEK Niech wiedzom gdzie ich miejsce.

Śmieją się.

WOJTEK *(do Grzeška)* Ale masz michę sklepaną.

GRZESIEK Ale za to jak ja mu dojechałem.

WOJTEK O, stary, dałeś czadu. *(przeciera oczy)*

GRZESIEK Ale mu, kurwa, wpierdoliłem. *(przeciera oczy)*

WOJTEK O, ja piernicę, ale im, kurde, dopieprzyliśmy. *(przemywa oczy wodą)*

GRZESIEK Kurwa, jak mnie złapał i przewrócił...

WOJTEK O, ja piernicę. *(przeciera oczy)*

GRZESIEK Dobrze że miałem tą kosę...

WOJTEK O, ja piernicę. *(przeciera oczy)*

GRZESIEK Kurwa, w giczola mu jebnąłem tak, że od razu mnie puścił...

WOJTEK O, ja piernicę. *(przeciera oczy)*

GRZESIEK *(do Macka)* Wyglądasz jak idź stąd i nie wracaj...

MACIEK A ty jak wróc się i przebierz.

Grzesiek myje pod zlewem zakrwawiony mały nóż. Wyciera go bardzo dokładnie. Kładzie go na głębokim talerzu i zalewa płynem do mycia toalet.

GRZESIEK Wypierdolę go.

Maciek zabiera Grześkowi ten nóż.

MACIEK Jak chcesz go wypierdolić, to wypierdol szystkie, bo tak to jeszcze bardziej widać, że był używany – teras to on jest, kurwa, kompletnie czysty, me-gaczysty, jest bardziej sterylny nisz skalpel chirurga... *(przedrzeźniając)* Jest totalnie czysty. Ful total. *(wkłada nóż do stojaka, klepie Grzeška po plecach)* No, to teras jesteś jusz t o t a l n y sfojak.

WOJTEK *(poklepując Grzeška, przedrzeźniając)* Ful total. *(przeciera oczy)*

Maciek i Wojtek, śmiejąc się, poklepują Grzeška.

Piją wódkę.

WOJTEK *(tonem komentatora sportowego, coraz szybciej)* lii proszęę państwaaa

Legwisowiec go złapał, złapał go, iii proszęę państwaaa, tak, przewrócił go, przewrócił... iii proszęę państwaaa, trzyma, trzyma go, ale Polokrowiec się nie daje, nie daje się, szarpia się... i trzech Legwisowców podbiega, podbiega, proszęę państwaaa... ale akcja... Ale co to się dzieje, trzech Polokrowców wpadło na trzech Legwisowców, proszęę państwaaa, ale zagranie, co to się dzieje, i Polokrowiec, leżący Polokrowiec, wyciągnął, wyciągnął coś błyszczącego... uwaga, uwaga... i w łydkę, w łydkę Legwisowca, proszęę państwaaa, wspaniałe zagranie... Z przyczajki... Reweeelka... Coś niesamowitego... Co za odważyn... Kapitalne zagranie... Co to się dzieje... Kwiczy, kwiczy lama Legwisowiec... Oj, słabiaczek... Wyszarpnął się... Myknął... Piszczy jak hamujący pociąg, który nabiera rozpędu... I biegnie, biegnie po trybunach, trzyma się lewą ręką za prawą łydkę... nie odwrotnie, prawą ręką za lewą łydkę, proszęę państwaaa, biegnie, biegnie kłusem, biegnie jak popieprzony... Biegnij... Dalej, lama... I biegnie, biegnie, proszęę państwaaa, jak on to robi, iii proszęę państwaaa, taaak, wyypierniczył się, wyypierniczył się, proszęę państwaaa... Wyglebił się... Wyglebił się centralnie... Ale porażka... Co za emocje... Szkoda, że państwo tego nie widzą...

GRZESIEK (z charakterystycznym ruchem ręki) Jes! Jes!! Jes!!!

MACIEK A kibice szalejom...

GRZESIEK (tonem komentatora sportowego, coraz szybciej) Ale oto, proszęę państwaaa, co to się dzieje z drugiej strony... Wskoczył jak z armaty Polokrowiec... Ależ dostał spida... Biegnie, biegnie... Polokrowiec pędzi... Samotnie pędzi... Samotny rajd... Idziesz... Idziesz... Prostopadle podbiega z boku do Legwisowca – czyżby atak nabiegowy?... Będzie gorąco, będzie gorącooo... dynamiczne wejście... jeden na jednego, i proszęę państwaaa, jeeebnął go, jeeesst, jebnął go, taaak, traafił go... trafił go... prostopadle... proszęę państwaaa... ależ zagranie, i odwraca się Legwisowiec, i proszęę państwaaa, taaak jeeebnął go, jeszcze raz, centralnie go jebnął, jeeesst... Sudofne zagranie... Perfekcyjne szoty... Bezbłędne... Ale wymiata facet... Mischunio... Coś niewiarygodnego... Fantastikoo... Co za emocje... Ależ dwa strzały mu zasadził... Upadł Legwisowiec, złapał się za twarz i leeeży... I leeeży, proszęę państwaaa... Leży i kwiczy... Oj, chyba przestanie oddychać prostym nosem... Czy państwo to widzą?... Czy państwo to słyszą?... Ależ jęczy ten zawodnik między nogami Polokrowca... Kapitalne zagranie... Piękna akcja... Ależ on ma wypierd w łapach... Oj, chirurg będzie miał zagadkę...

MACIEK (z charakterystycznym ruchem ręki) Jes! Jes!! Jes!!!

WOJTEK Bo gdzie dwóch się bije...

GRZESIEK Tam korzysta dentysta.

MACIEK (z charakterystycznym ruchem ręki) Jes! Jes!! Jes!!!

WOJTEK To znakomity, wszechstronny zawodnik, bardzo utatułowany...

GRZESIEK Utytułowany, znaczy się...

WOJTEK Dokładnie, utyłtany...

GRZESIEK No ma talenta generalnie...

MACIEK (z charakterystycznym ruchem ręki) Jes! Jes!! Jes!!!

WOJTEK (tonem komentatora sportowego, coraz szybciej) Tymczasem proszęę państwaaa, proszę zobaczyć tam po prawej... uwaga, uwaga... Legwisowiec trzyma ceglówkę... Będzie niebezpiecznie... zamachnął się... Bęędzie niebezpieczniee... Z daleka... i leci... leciiii... leci... proszęęę paaaństwa... ceglówka w Polokrowca... przedziwną parabolą... iii proszęęę paaaństwa... Pudło... Pudło, proszę państwa... Blisko... Ach... niewiele brakowało... Ale się dzieje... Aż się trybuny zatrzęsły...

MACIEK (j.w.) Zaczęło się prawie od trzęsienia ziemi...

WOJTEK (j.w.) A potem napięcie już tylko rosło.

GRZESIEK (j.w.) Nie wiem na co on liczył decydując się na prostopadły rzut z tak dalekiego dystansu... Z tak dalekiej odległości znaczy się...

MACIEK A kibice szalejom...

GRZESIEK (j.w.) Iii proszęęę państwaaa, co to się dzieje, zobaczyli to Polokrowcy i wrywają, wrywają, wrywają deski... Ciekawe rozwiązanie... I, proszęęę państwaaa, lecą... lecą deski, proszęęę paaaństwa... Szansa... szansa... Iii spadły. Spadły na ekipę Legwisowców... Piękne zagranie... Przepiękne... Prostopadłe... Fantastikoo... Ależ przymierzili... Bezbłędnie... Co za emocje... Znowu się trybuny zatrzęsły... Iii proszęęę państwaaa, rozproszył się tłum Legwisowców... Rozproszył się, proszęęę państwaaa ... Czy państwo to widzą?... Kapitalne zagranie... Sudofna akcja... Ależ zamieszanie... Radość na stadionie...

MACIEK A kibice szalejom...

WOJTEK (j.w.) Ale proszęęę państwaaa... Co to się dzieje, tłum Legwisowców wrywa... wrywa krzeselka plastikowe... Będzie groźnie, będzie groźnieee... Iii leci... leci... leci krzeselko... Jedno, drugie, trzecie... Iii proszęęę paaaństwaaa... Daleki rzut... Zbyt daleki... Pudło. Pudło, proszę państwa... I znowu niecelne trafienie... Legwisowcy rzucają krzeselka na tak zwany przysłowiowy oślep...

MACIEK (j.w.) Iii jenk zawodu na trybunach, zupełnie jakby torreador nie trafił w byka...

GRZESIEK Prostopadłe.

WOJTEK (j.w.) Są precyzyjni jak trabancie tłoki... A Polokrowcy pozostają niewzruszeni...

GRZESIEK (j.w.) Tymczasem proszęęę państwaaa... lecą... lecą... lecą następne... następne krzeselka... prostopadłe lecą... Będzie niebezpiecznie... Bęędzie niebezpieczniee... Ach... niewiele brakowało... Iii co to się dzieje, proszęęę państwaaa, Polokrowiec odbija krzeselko deską, niczym piłeczkę palanta... Dobrze rozszyfrował Legwisowców... Co za uderzenie?... Prostopadłe... Bezbłędne... Kapitalne zagranie... Wspaniała akcja... Czy państwo to widzą?... Czy państwo

too widząą?!... Fantastikooo... Jak on to zrobił?... Oj, palanci ci Legwisowcy...
Palanci... Ależ oni popełniają błędy...
MACIEK (j.w.) Czasami pozytywne, a czasami negatywne...
WOJTEK (z charakterystycznym ruchem ręki) Jes! Jes!! Jes!!!
MACIEK A kibice szalejom...
GRZESIEK (tonem komentatora sportowego) lii proszęę państwaaa... Stały frag-
ment gry... Uwaga, uwaga... wyłamują... wyłamują... Wyłaamaali furtkę...
MACIEK lii starli siem...
WOJTEK (j.w.) Proszęę państwaa... ale naparzanka...
GRZESIEK (j.w.) I proszęę państwaaa... ale nawalanka...
MACIEK Łubu-dubu.
WOJTEK (j.w.) Proszęę państwaaa... siwy dym...
GRZESIEK Totalne awanti...
MACIEK Fiku-miku...
GRZESIEK Na patyku.
MACIEK Dylu-dylu...
GRZESIEK Na badyłu.
MACIEK Tra-ra-ra-ra...
GRZESIEK Bum-bum-bum!
WOJTEK (j.w.) Cóż za imponujące tempo spotkania...
GRZESIEK (j.w.) Leją się cały czas od pięciu minut...
MACIEK Tłukom sie longiem fristajlowo...
WOJTEK Ale spontan...
MACIEK (j.w.) Szkoda, że państfo tego nie widzom...
WOJTEK (j.w.) I wyluskałem tam wzrokiem Adama – maszynkę do walki i masa-
kranta – największego pakera i kafara Legwisowców...
GRZESIEK (j.w.) Szeroko ustawiony, barczysty, łysy, krótko ostrzyżony...
MACIEK (j.w.) Gdyby nie ta głowa, można by pomyśleć, że to cysterna...
WOJTEK Chłop jak dąb...
GRZESIEK A jajka jak żołędzie.
WOJTEK Wielki jak stodoła...
GRZESIEK I pusty jak przed żniwami.
MACIEK Pewnie dlatego pierdoła.
GRZESIEK Z wilczym apetytem...
WOJTEK (j.w.) Potrafi balansem ciała zwieść prawie trzech rywali na raz.
MACIEK Znieść.
WOJTEK (j.w.) Jak on to znosi?
MACIEK (j.w.) Jak państfo widzom znosi wilk razy kilka...
WOJTEK (j.w.) To mogą znieść i wilka...
GRZESIEK (śpiewa) Ale w koło jest wesooołoo, łysy dostał z glana w czooołoo.
MACIEK Centralnie.

WOJTEK Prostopadle

GRZESIEK (*z charakterystycznym ruchem ręki*) Jes! Jes!! Jes!!!

MACIEK (*tonem komentatora sportowego*) Iii proszee państwa... gdzie tam widzę, dwóch Polokrowców z wyhaczoną... zdobyczną flagą i szarfą Legwisa.

GRZESIEK, WOJTEK (*z charakterystycznym ruchem rąk*) Jes! Jes!! Jes!!!

MACIEK (*tonem komentatora sportowego*) Jak oni to zrobili?

GRZESIEK (*j.w.*) Tymczasem proszęę państwaaa... Przy furtce... Nerwowo, nerwowo... Napięcie rośnie... Rośnie... Będzie niebezpiecznie... Będzie niebezpiecznie...

WOJTEK Piłka, piłka...

MACIEK De bol...

WOJTEK Iii przecieli...

GRZESIEK (*j.w.*) Ruszają... Bardzo niebezpiecznie... Biegnie... Biegnie... Biegnie ochrona... Wpadli ochroniarze... Troszkę za wolni są bardzo... Ochrona się waha... Spawalnia... Spawalnia... Wahają się... Stanęli ochroniarze...

MACIEK Peniarze...

WOJTEK (*j.w.*) Ochroniarze stoją przy furtce... Wypełniają to przejście... Tak jak powiedziałaś, jak gdyby je spawali...

MACIEK Ależ oni są bezładni... Bezradni znaczy się.

WOJTEK Istotnie, nie wyglądają najpiękniej.

GRZESIEK A kibice Polokry śpiewają...

MACIEK (*intonuje*) Ochroooniarze...

GRZESIEK, MACIEK, WOJTEK Chuj wam w twarze...

Ochroooniarzee, chuj wam w twaarzee...

GRZESIEK Iii proszę państwa kibice Legwisa przyłączają się...

MACIEK (*intonuje*) Ochroooniarze...

GRZESIEK, MACIEK, WOJTEK Chuj wam w twarze...

Ochroooniarzee, chuj wam w twaarzee...

WOJTEK (*tonem komentatora sportowego, coraz szybciej*) Iii proszęę państwaaa...

Napięcie rośnie... Będzie wjazd?... Nie będzie?... Będzie?... Nie będzie?... Oj, będzie... Będzie groźnie... Ruszają... Ruszają... Ruszyli... Biegnie... biegnie.. biegnie psiarnia... Podkręcają tempo... Z obłędem w oczach... Ależ dostali spida... Bęędzie groźniee... Bardzo groźnieee... Oskrzydlająca akcja... Iii wpadły... wpadły... wpadły psy w tłum... Agresywnie wpadły... Zagęszczają pole... ale akcja...ale szwung... I wałą... wałą... wałą na oślep... wałą na lewo... wałą na prawo... wałą na lewo i prawo... wałą pały... wałą w te... wałą we wte... wałą w te i we wte... Rozhulała się psiarnia... Co to się dzieje... Nie patrzą na nic... Na nic nie patrzą... Jak w amoku... Napieprzają psy... Napieprzają jak gupie... Jak bezmózgie roboty... Ale rzeźnia... Co za emocje...

MACIEK I łubu-du...

GRZESIEK I rach-ciach-ciach...

WOJTEK Ale obciach.

GRZESIEK Psy atakują ostrym presingiem...

MACIEK Czensto zmieniajom pozycje, ale i tak nie mogom zadowolici komendanta...

GRZESIEK Szkoda, że państwo tego nie widzą...

WOJTEK (*j.w.*) Tymczasem proszęęę państwaaa... Czipsy złapały stojącego spokojnie z boku Legwisowca, złapały go, iiii proszęęę państwaaa, tak, przewróciły go, przewróciły... Jak to się mówi, proszę państwa, w piaskownicy: trzech na jednego to banda łysego... lii proszęęę państwaaa, trzymają, trzymają go, ale Legwisowiec się nie daje, nie daje się... walczy do końca... włączają się kolejne chipsy... podbiegają, podbiegają, proszęęę państwaaa... ale akcja... I wałą... wałą... wałą lolami... I wałą chłopaka... Po ciele... po głowie... Na nic nie patrzą... Zastania się chłopak... Prawie się nie rusza... A pały wałą... Dalej wałą... i wałą... I w łeb... I jeb... I prostopadle wałą... I kopia... i kopia chłopaka... Butują go... Sześciu na jednego... Co to się dzieje... Szkoda, że państwo tego nie widzą...

MACIEK Wyjontkowo nie fer zagranie.

GRZESIEK (*tonem komentatora sportowego*) lii proszęęę państwaaa... psy szukają, szukają...

ZDZISEK (*j.w.*) Krążą jak elektrony wokół jąder Polokrowców...

WOJTEK (*j.w.*) Jak mendi wokół jajec...

GRZESIEK (*tonem komentatora sportowego, coraz szybciej*) Tymczasem proszę zobaczyć tam na lewo, biegnie, biegnie... Był po lewej, już jest po prawej... I jeszcze raz egen znowu wraca ponownie z powrotem... Biegnie Legwisowiec... samotnie biegnie... Biegnie galopem... Ależ dostał spida... Samotny rajd... Kaman... Dawaj, dawaj... Biegnij Forest, biegnij!... I czipsy go gonią... I kolejna dwójka psów dołączyła z boku ... Prostopadle dołączyła... Suną... suną... Pięć psów go goni... Goni go... Taką ławą ciągną się za nim... Indywidualna akcja całego zespołu...

WOJTEK (*j.w.*) lii proszęęę państwaaa... Bliźniacza akcja... Będzie powtórka z rozrywki?... Zdaży? Zdażyzyy? Nie zdaży?... Zdażyzyy?... Zdanża... Zdanża... Tak zdażyzyy... Niestety nie zdażył... Ale kosa... Dopadły... dopadły chłopaka... Niczym rotwajlery dopadły swoją ofiarę... Z biegu go przelecieli... lii proszęęę państwaaa... Będzie riplej?... Dooostał... Doostał... Prostopadle dostał... Riplej... Dostał... Centralnie dostał... Złapał się za twarz, przewrócił się i leży... I riplej... Wałą psy... wałą... wałą lolami... Po głowie... po ciele... Ależ oni grają ostro... Agresywnie... Na nic nie patrzą... Riplej... Zastania się chłopak... Już się prawie się nie rusza... A psy wałą... Dalej wałą... I riplej... Kolejny riplej... Już nie liczę tych riplejów... I kopia... kopia chłopaka... Lewa noga... prawa noga... Znowu lewa noga... prawa noga... I jeszcze raz lewa noga... prawa noga... Przekopa... Ajjj... stonoga... Stonogę mu robią... Co za

emocje... Szkoda, że państwo tego nie widzą... (*spokojnie*) I nigdy nie zobaczą...

MACIEK (*tonem komentatora sportowego*) Ojjj, nieee beenndzie nagrody fer plej.

WOJTEK Jawna przeginka bagiety.

GRZESIEK (*j.w.*) Nie czysto wykończyli tą akcję...

MACIEK (*j.w.*) Mało nie wykończyli chłopaka brudasy...

WOJTEK (*j.w.*) Odnoszę wrażenie, że ich chęć wyżycia się i wykazania przeważa nad ich rozsądkiem...

GRZESIEK (*j.w.*) I proszę państwa, boczni obrońcy ostro grają jak ofensywni napastnicy, wyjątkowo agresywnie...

WOJTEK (*śpiewa*) Gdzie jest arbiter, no w mordę, gdzie jest arbiter?

WOJTEK, MACIEK, GRZESIEK (*śpiewają*) Gdziee jest arbiiteer, no w mordę, gdzie jest arbiiteer?

WOJTEK (*tonem komentatora sportowego*) Proszę państwa, to właśnie zawodnicy w środku pola bardzo często decydują o sukcesie całego zespołu. Choć niestety zwykle ich niesamowicie ciężkiej, ofiarnej pracy zupełnie się nie dostrzega.

MACIEK Psy grają zupełnie jak nasza kadra – bez jaj.

WOJTEK Jak jaja.

GRZESIEK Biorą udział ale nie wchodzą.

WOJTEK Ale jaja.

Śmieją się.

GRZESIEK (*j.w.*) Iii proszęęę państwaaa kibice wybiegają przed stadion...

MACIEK Z przysłowiowej górkii na przysłowiowe pazurki...

WOJTEK Jaaa-baaa-daaa-baaa-duuuuu...

MACIEK Na łep, na szyje...

WOJTEK Na złamanie karku...

GRZESIEK (*j.w.*) Ale akcja... Wybiegają, proszęęę państwaaa... Będzie gorąco, będzie gorąco... Oj, będzie się działo...

WOJTEK (*j.w.*) A tam kordon... Kordon psów... Cała psiarnia... Białe kaski... Brygada żółwi... Czujni... Zwarci... Gotowi... Napaakoowanii agresją... Lodówka... Kabaryna... Będzie niebezpiecznie... Bęędzie niebezpieczniee...

GRZESIEK (*j.w.*) I wałą... wałą psy... Wałą w swoje tarcze...

MACIEK I psy szczekajom...

WOJTEK A kibice krzyczą: białe kaski robią laski!

MACIEK, GRZESIEK, WOJTEK (*krzyczą*) Bia-łe ka-ski ro-bią la-ski!

GRZESIEK (*tonem komentatora sportowego*) Tymczasem proszęęę państwaaa... Leci... leci... leci woda... leci woda z polewaczki... Prostopadle leci... Proszęęę paaaństwa, co to się dzieje...

WOJTEK (*j.w.*) Iii proszęęę państwaaa... Przewracają się... proszęęę państwaaa... Przewracają się Legwisowcy...

GRZESIEK (*j.w.*) Przewracają się Polokrowcy...

MACIEK (*j.w.*) I wstajom...

WOJTEK (*j.w.*) I wstają... proszęęę państwaaa...

GRZESIEK (*j.w.*) I wstają... proszęęę państwaaa... Wstają tuggeder... Co za emocje...

MACIEK A kibice szalejom...

WOJTEK Krzyczą...

GRZESIEK Wyy-pier-dalać.

GRZESIEK, MACIEK, WOJTEK (*krzyczą*) Wyy-pier-dalać, wyy-pier-dalać, wyy-pier-dalać.

WOJTEK (*tonem komentatora sportowego, coraz szybciej*) Ale nie wybiegajmy wstecz... Tymczasem proszęęę państwaaa, proszę zobaczyć tam po prawej stronie... Psy wyciągają... wyciągają szotgany... Mają preszer... Będzie groźnie... I testosteron buzuje w nich... buzuje... Mają ostre ciśnienie... I palce... I palce na spustach położone... I śwędzą... I śwędzą ich palce... Bęędzie groźniee... Chwila konsternacji... siakieś zamieszanie... Co za emocje...

MACIEK I bach.

GRZESIEK I trach.

WOJTEK I bang.

MACIEK Strzelają jak leci do wszystkiego co się rusza.

GRZESIEK Jak popadnie.

WOJTEK A kibice odruchowo zasłaniają oczy.

GRZESIEK (*j.w.*) Iii proszęęę państwaaa... Psy nakładają... Nakładają... Nakładają maski... I wyglądają... I wyglądają... jak prawdziwe psy... Jak prawdziwe zwierzęta... Jak drapieżne zwierzęta, które koncentrują się na swojej ofierze... I wyglądają jak roboty... Jak bezmózgie tępe maszyny... Iii proszęęę państwaaa... Będzie gorąco... Będzie niebezpiecznie... Bęędzie niebezpieczniee... i leci... leci... leci... proszęęę paaaństwa... granat gazowy w tłum krzyczących kibiców... prostopadłe leci... Iii proszęęę paaaństwaaa... Pudło... Pudło, proszę państwa... Ach... minimalnie... zabrakło centymetrów... Ale się dzieje...

MACIEK Tych centymetrów to w sumie ponad pięć metrów było bardzo dużo...

GRZESIEK Ach, chyba sobie niedokładnie ustawili celowniki...

MACIEK Wielki huk.

GRZESIEK Wielki smród.

WOJTEK (*j.w.*) Tymczasem proszęęę państwaaa... lecą... lecą następne granaty... Będzie groźnie... Baardzo groźniee... Iii spadły... Spadły na Polokrowców i Legwisowców... Iii proszęęę państwaaa, rozproszył się tłum kibiców... Rozproszył się, proszęęę państwaaa ... Ależ zamieszanie...

GRZESIEK (*j.w.*) Iii proszęęę państwaaa... co to się dzieje, proszęęę państwa... Będzie akcja... Moment zaskoczenia... Polokrowiec podbiega... podbiega... samotnie podbiega do dymiącego granatu... Samotny rajd... Ambitnie... Bę-

dzie niebezpiecznie... Będzcie niebezpiecznie... Teraz... teraz... Świetne wejście... I podniósł... podniósł go... Umiejętnee przejście... Wywalczył ten granat bardzo walecznie... Będzie okazaaa... Trudna pozycja... Ostry kąt... Ostry kąt... Szuka tam miejsca... Zawahał się... I jeeessst... odrzucił... Tak odrzucił... Prostopadle odrzucił... Bezbłędnie... Fantastikooo... Co za rzut?... Nieprzeciętne zagranie... Niezwykle efektowne... Proszęę państwaaa... Jak on to zrobił?... Sam Kiczok by tego nie wymyślił... Popatrzmy na jego przytomność umysłu... Zachował zimne nerwy do końca... Perfekcyjnie przewidział ten strzał... Kapitalnie zagrał... Sudofne zakończenie akcji... Ależ on ma stajla... Oj, palanty te psy... Palanty...

WOJTEK (z charakterystycznym ruchem ręki) Jes! Jes!! Jes!!!

MACIEK (wypijając) Cudownie pociongnął ze sfojej połówki.

GRZESIEK (tonem komentatora sportowego) Co za błąd, a właściwie wielbłąd psów...

MACIEK (j.w.) Któż mógł przewidzieć takie zagranie...

GRZESIEK (j.w.) Przecież nikt nie jest alfą ani romeą...

Śmieją się.

MACIEK (j.w.) Taka analogia... właściwie to... metafora, znaczy się, mi się nasunęła, że tu jest jak w ruskiej ruletce...

GRZESIEK (j.w.) Nigdy nie wiadomo, kiedy się trafi.

Śmieją się.

GRZESIEK (j.w.) Jak państwo widzą nic nie widać w tym dymie...

WOJTEK (j.w.) Wiatr się zmienił...

MACIEK (j.w.) Teras wieje pod wiatr...

GRZESIEK (j.w.) Iii proszęę państwaaa, rozproszyły się psy... Rozproszyły się całkowicie... Proszęę państwaaa ... Sudofna akcja... Co za emocje... Ale widowisko...

MACIEK (j.w.) Kilka minut do końca...

GRZESIEK (j.w.) Może trochę mniej...

WOJTEK (j.w.) Może trochę więcej...

MACIEK (j.w.) Ale tyle mniej więcej...

GRZESIEK (j.w.) Obawiam się o losy tych niespełna kilku minut.

WOJTEK (j.w.) Przyjmijmy, że jest to pięć minut, czyli zatem około stu sekund...

GRZESIEK (j.w.) Choć równie dobrze mogłoby być to pięćset sekund...

MACIEK (j.w.) Ale nie bońdzmy drobiazgowi, w końcu to tylko sport...

GRZESIEK (j.w.) Rozgrywka...

WOJTEK (j.w.) Dla kogo rozrywka dla tego rozrywka...

MACIEK (j.w.) A słońce jusz zachodzi za fschodniom trybune stadionu w Krawarze.

WOJTEK (j.w.) Tymczasem proszęę państwaaa... Holsi Polokry krzyczą...

MACIEK Jebać psy!

MACIEK, GRZESIEK, WOJTEK (*krzyczą*) Je-bać psy!

GRZESIEK (*tonem komentatora sportowego*) llii proszęęę państwaaa... Holsi Legwisa krzyczą...

MACIEK Hawudepe!

MACIEK, GRZESIEK, WOJTEK (*krzyczą*) Ha-wu-de-pe!

WOJTEK (*tonem komentatora sportowego*) llii proszęęę państwaaa... Co to się dzieje... Holsi Polokry i Legwisa krzyczą razem...

MACIEK, GRZESIEK, WOJTEK (*krzyczą*) Ha-wu-de-pe, ha-wu-de-pe, ha-wu-de-pe!

GRZESIEK (*tonem komentatora sportowego*) llii proszęęę państwaaa, co to się dzieje. Holsi obu drużyn krzyczą tuggeder... Cuzamen do kupy... Solidarnie krzycząąą...

MACIEK (*intonuje*) Sprawdźcie naboje...

MACIEK, GRZESIEK, WOJTEK (*śpiewają*) Hej kurwy, sprawdźcie naboje.

Spraaawdźcie nabooojeee, hej kurwy, sprawdźcie naboojee.

Sprawdźcie naboje, hej kurwy, sprawdźcie naboje.

Spraaawdźcie nabooojeee, hej kurwy, sprawdźcie naboojee.

}x2

WOJTEK (*tonem komentatora sportowego*) llii proszęęę państwaaa, co to się dzieje.

Holsi obu drużyn śpiewają razem... (*intonuje, z charakterystycznym ruchem ręki*)

Zawsze i wszędzie...

MACIEK, GRZESIEK, WOJTEK (*śpiewają*) Policja jebana będzie.

Zaaaaawsze i wszęęęęędzie policja jebana bęędziee.

Zawsze i wszędzie policja jebana będzie.

Zaaaaawsze i wszęęęęędzie policja jebana bęędziee.

}x2

Przybijają piątki – trzymają się razem. Śmieją się. Kiwają się razem.

MACIEK A kibice szalejom...

GRZESIEK Szaleją.

WOJTEK Szaleją.

Puszczają ręce.

GRZESIEK li oo, ii oo, ii oo, ii oo, iii ooo...

MACIEK Gdzieś w oddali słycać karetke pogotowia...

GRZESIEK Pewnie jadą po rannych...

WOJTEK Może po tych zmiażdżonych przez stonogę...

GRZESIEK Rozglądam się i widzę kilku rannych leżących pod ścianą domu...

WOJTEK Ależ oni dostali łomot...

MACIEK (*tonem filozofującego komentatora sportowego*) Tak prosze państwfa... Tak to jusz koniec... Teras to jusz jest koniec... Teras to jusz jest za późno.... Za późno, prosze państwfa.... Stało siem... Jest jusz po herbacie.... Po japkach, jak to siem na fsi mówi... Jest jusz, tak jakby to moszna powiedzieć, po szystkim... Klamka zapadła... Zapatka wpadła... Kluczyk przekrencony... Tak to siem chyba mówi, prawda? Francuzi by powiedzieli, że po marchefce, to jest po obranej marchefce... i nie moszna jej z powrotem toprać... Znaczy siem, że jusz nic

z tego nie bendzie... Proszę państwa... to znaczy jak kijek jest pocienkowany... ostrugany znaczy siem, to nie moszna go jusz potem pogrubasić... Nie moszna... Wiedzom państwo przecie, że łatfiej kijek pocienkować, nisz go potem pogrubasić... Proszę państwa, po kotletach, jakby to powiedzieli vegetarianie... Tak to siem chyba mówi, prawda? Ale co to ja bende państwa zamenczał przysłowiami ludowymi.... Post faktum – jakby to powiedzieli nałukofcy... Albo eks post... Oni zawsze tyle mówiom... Ale co to ja bende pańsfu wykład tutaj robił... Czszeba po prostu myśleć fcześniej... Jakby to lekarze powiedzieli: lepiej zapobiegać nisz leczyć.... F końcu profilaktyka jest tańsza, lepsza i przyjemniejsza... dla szystkich... Jak to mówiom: mondry krajan po szkodzie... Przecie, gdyby kóska... Ale co to ja pańsfu za banały tu mówię?... Przecie państwo to szystko doskonale wiedzom... Proszę państwa, szukam jeszcze jakiegoś odpowiedniego określenia, ale przychodzą mi do głowy tylko takie, które mógłbym pańsfu po północy powiedzieć... Ooo... Tak najkrócej to po prostu nasze stare: po ptokach.. Tak, proszę państwa, jakby to powiedzieć gwarowo: jest jusz po ptokach... Po ptokach...

GRZESIEK (*tonem komentatora sportowego, dość spokojnie*) Proszę państwa, ta akcja długo pozostanie w pamięci kibiców...

WOJTEK (*j.w.*) Proszę państwa, Polokrowcy harowali aż miło, a ich zagrywki nie były może zbyt imponujące w sensie strikte plastyki i elegancji, koordynacji i estetyki ale sprawiały bardzo dużo przysłowiowego kłopotu. Ale jak to mówią: de łiner tejs it ol – czyli zwycięzcy nikt nie rozlicza.

GRZESIEK (*j.w.*) Proszę państwa, można by narzekać, że nie było zbyt pięknie... ale przynajmniej dramaturgii w tym spotkaniu nie zabrakło...

MACIEK (*j.w.*) I proszę państwa, skończe kolorowo: żółto-pomarańczowo-czerwoni jak przystało na żółto-pomarańczowo-czerwonych grali w odwrotnie pokolorowanych biało-czerwono-pomarańczowo-żółtych strojach i okazali siem czarnym koniem na zielonej murawie...

Śmieją się.

Wypijają

WOJTEK (*odwracając pustą butelkę*) Wyzerowana.

GRZESIEK Nic nie zostawiłeś dla Romka?

WOJTEK Ty, kurde, a gdzie jest Romek?...

MACIEK No właśnie, gdzie jest, kurwa, Romek?...

WOJTEK Powinien już być.

GRZESIEK Już dawno powinien być.

MACIEK Awaria.

GRZESIEK Ryfa.

WOJTEK Dokładnie.

MACIEK Dryndnij do niego.

Wojtek szuka komórki. Wyciąga komórkę z szafki, dzwoni. W drugiej szafce dzwo-

ni komórka (melodyjka: My czterej pancerni, powrócimy wierni, nakarmimy psa...).

Wojtek wyciąga ją.

WOJTEK Też, kurde, zostawił.

MACIEK No, tak.

GRZESIEK No to wykurwiście.

WOJTEK Trza go będzie poszukać.

GRZESIEK Nooo, czszeba będzie.

MACIEK No, to dawaj drugom flaszkę.

WOJTEK Nie ma już. Była tylko jedna.

GRZESIEK To co? Może wyjdziemy?

WOJTEK Poszukamy Romka.

MACIEK Czszeba go poszukać.

Siedzą na kanapie.

WOJTEK Ty, kurde, może już jest w chacie...

GRZESIEK Czeba czeknąć...

MACIEK To dryndnij do niego.

WOJTEK *(dzwoni)* Dzień dobry... Czy zastałem Romka? Aaaa... na meczu... No, tak... To dziękuję... Do widzenia...

GRZESIEK Nie ma go?

WOJTEK Nie ma.

MACIEK To czszeba go poszukać.

WOJTEK Oj, trza.

GRZESIEK Może kolnij do jego dupeczki.

WOJTEK On nie ma laski.

GRZESIEK Ale tej jego byłej...

MACIEK Co teras daje dupy Legwisowcowi.

WOJTEK I co jej powiesz?

GRZESIEK Nie wiem.

MACIEK Kiedy Romek siem zapodział?

WOJTEK Przy wyjściu.

MACIEK Znaczy siem wylazł ze stadionu?

WOJTEK Tak.

MACIEK Eee, nie bój nic.

GRZESIEK Nie bój nerwa.

MACIEK Ma tylko zdeka poślizg.

GRZESIEK Mały diley.

WOJTEK Ale...

GRZESIEK Już mu nic nie grozi.

WOJTEK Ale skoro wyszedł ze wszystkimi...

GRZESIEK No, to powinien już być...

WOJTEK *(spoglądając na zegarek)* Jakąś godzinę temu...

GŁOS DZIENNIKARZA (*z radia*) Jeden z kibiców Polokry, dziewiętnastoletni Roman Ka został dziś zaszytyłowany po derby Krawaru. Po zwycięstwie Polokry nad Legwisem trzy do zera, kibic Polokry szedł ulicą w centrum miasta w szaliku klubowym, kiedy to z tyłu podjechał do niego samochód, z którego wyskoczył niezidentyfikowany mężczyzna w szaliku Legwisa i ugodził kibica Polokry nożem w plecy. Kibic Polokry został natychmiast przewieziony do szpitala Najświętszego Dzieciątka. Niestety mimo reanimacji nie udało się go uratować. Według niepotwierdzonych informacji, z kręgu zbliżonych do policji, był to odwet za zranienie nożem w nogę kibica Legwisa w czasie zamieszek po meczu. Według innych źródeł zaś, był to odwet za zabraną przez kibiców Polokry flagę albo szalik. Wszyscy zastanawiają się jak można było uniknąć tej tragedii.

WOJTEK Ty, kurde, słyszałeś.

GRZESIEK O, kurwa.

WOJTEK O, ja pierniczę.

MACIEK A to mało Romanów Ka jest?

GRZESIEK Ty, kurwa zajebali...

WOJTEK Ty, kurde, zajebali Romka.. O, ja pierniczę stary...

MACIEK Gościu, spoko wodza, kurwa...

GRZESIEK O, kurwa.

MACIEK Wyluzuj. Może to nie on.

WOJTEK Jak nie on?...

MACIEK Gościu, nie schizuj.

WOJTEK Jak nie on, jak on.

GRZESIEK Skąd wiesz?

WOJTEK Roman Ka. Kibic Polokry... Kurde.

GRZESIEK O, kurwa. To nie są żarty.

MACIEK Czszeba to sprawdzić.

WOJTEK Dokładnie.

Wojtek wystukuje numer.

MACIEK (*kasując numer*) Gdzie chcesz, kurwa, dryndać?...

WOJTEK No, kurde, zapytam psów czy to napewka... Romek... Kurde...

GRZESIEK Ochujałeś?

MACIEK Jakich psów?...

GRZESIEK No chyba ci na dekiel jebło?...

MACIEK Zara nas, kurwa, jeszcze zgarnom szystkich...

GRZESIEK No włacha.

WOJTEK Za co, kurde?...

MACIEK Za cheńć do życia...

GRZESIEK I miłość do ojczyzny.

MACIEK Za niewinność.

GRZESIEK Jeszcze nas zaraz namierzą.

MACIEK Bo szukajom teraz kozła.

GRZESIEK Przybiją ci sanki...

MACIEK I skończy siem dzień dziecka.

WOJTEK Romka zgubiliśmy przy wyjściu...

GRZESIEK No włacha.

WOJTEK I jeszcze... czekaliśmy... nie przyszedł...

GRZESIEK No włacha.

WOJTEK A on gdzieś, kurde, w centrum dostał...

MACIEK Skond, kurwa, wiesz, że to w ogóle on...

WOJTEK No i to chcę sprawdzić.

MACIEK Ale nie u psów.

WOJTEK O, ja piernicę. *(chodzi po pokoju łapiąc się za głowę)*

GRZESIEK O, kurwa.

WOJTEK O, ja piernicę stary... Jak to Romek to... kurde, stary... O, ja piernicę...

GRZESIEK No, coś czeba zrobić.

MACIEK Jaki to był szpital?

GRZESIEK Najświętszego Dzieciątka.

MACIEK To dryndaj tam.

GRZESIEK Powiedz, że jesteś z rodziny.

Wojtek wertuje książkę telefoniczną. Dzwoni.

GRZESIEK No i co?

WOJTEK Nic kurde, chyba numery pozmieniali...

GRZESIEK Kolnij, kurwa, dziewięćset trzynaście.

Wojtek dzwoni.

GRZESIEK No i co?

WOJTEK Nic kurde, tu też numery pozmieniali.

Wojtek dzwoni.

WOJTEK Pieprzona Unia... Sto osiemnaście dziewięćset trzynaście... Halo... Proszę pani Krawar... szpital Najświętszego Dzieciątka... Tak centrala... Tak zapisałem... Dobrze... Jakie końcówki?... Te wszystkie cztery są na centralę?... A siakiś na oddział intensywnej terapii?... Halo... Jakie cztery numery?... Jakie kurde... cztery numery?. *(odrzuca słuchawkę)* No niech cię szlag trafi... Zobacz, kurde, pipa jedna cztery numery mi tylko może podać... Co za porąbańcy...

MACIEK Dryndaj tam, kurwa....

Wojtek dzwoni.

WOJTEK Halo... Dzień dobry... Proszę pani ja dzwonię... Ja się chciałem dowiedzieć... Jak ma na nazwisko ten kibic, którego przywieźli... Ten co nożem dostał... Tak, tak z rodziny... Brat... Brat! Rozumie pani?... Moje? Tak... Wojtek...

Sa... Kotkowski... K-o-t-k-o-w-s-k-i *(bezwolnie odkłada słuchawkę)*

Siedzi oniemiały.

WOJTEK *(krzyczy)* Niiieeee!!!

Pauza.

GRZESIEK O, kurwa.

MACIEK O, kurwa mać.

WOJTEK Kurwa, zajebię ich.

Wojtek rzuca się do kuchni – wyciąga największy nóż – Maciek i Grzesiek łapią go w pól.

MACIEK No co ty, kurwa – co ty, kurwa, chcesz zrobić?...

GRZESIEK Pogięło cię?

MACIEK Bendziesz szedł po ulicy i rozpierdałał pierwszego lepszego?... Co ty, kurwa... chcesz zrobić gościu?

GRZESIEK Pojebało cię całkowicie?

WOJTEK A oni co zrobili?... Szedł sobie spokojnie Romek... a oni podjechali i pierwszego lepszego... tylko dlatego, że miał szarfę Polokry... kurde... nie mogę uwierzyć...

MACIEK Odpierdoliło ci jusz zupełnie?... Gościu... Gościu – no co ty? Tak nie wygrasz...

GRZESIEK Nie wygrasz.

MACIEK No co ty chcesz, kurwa, w ten sposób osiongnąć? No popierdoliło cię kompletnie, czy co?

GRZESIEK Czeba to przemyśleć.

MACIEK Gościu – jak chcesz iść na ulice i wywijać tym nożem w pasiaku klubowym to, kurwa, gratuluje – zara cie pierwszego gliny zgarnom...

GRZESIEK Zajebią.

MACIEK Bo po tym napewniaka wzmogli czujność...

GRZESIEK Na bank.

MACIEK I jeszcze bekniesz za coś, czego nie zrobiłeś...

GRZESIEK Bo mają to teraz na tapecie

MACIEK A ty bendziesz akurat pod renkom...

GRZESIEK No włacha.

MACIEK No popierdoliło cię kompletnie, czy co?

GRZESIEK Czeba to przemyśleć.

MACIEK Psy kompletnie ochujały po meczu...

GRZESIEK To Legwisowcy musieli odreagować...

MACIEK I teras psiarnia szuka koziołka...

GRZESIEK Żeby zrobić wielkie halo.

MACIEK Na zrazie to jusz jest po ptokach i teras czszeba na spokojnie.

GRZESIEK No włacha.

Puszczają Wojtka. Siadają.

Płaczą.

GŁOS DZIENNIKARZA (z radia) Czy całkowicie niewinny chłopiec naprawdę musiał zostać w biały dzień, w centrum miasta, na oczach ludzi, bestialsko zamordowa-

ny z zimną krwią tylko dlatego, że lubił inną drużynę? Czy zostanie zapomniany i czy ta kolejna śmierć znowu pójdzie na marne? Czy stanie się to przestrogą na przyszłość? Co możemy zrobić, aby ci młodzi chłopcy przestali się zabijać? Ilu jeszcze młodych ludzi musi zginąć, aby osoby odpowiedzialne wreszcie przejrzały na oczy? W ilu jeszcze miejscach i pod jakimi barwami klubowymi będą się jeszcze takie zachowania powtarzać? Ile jeszcze tych młodych, niewinnych chłopców będzie musiało bezsensownie zginąć, żeby władze zrozumiały, że to naprawdę nie są żarty? Jak możemy temu zapobiec? Jakie rozwiązania wprowadzić?

GŁOS PRZECHODNIA (z *radia*) Szkoda chłopaka. Wielka szkoda. Znałem go. To był dobry dzieciak. Bardzo dobry.

GŁOS KIBICA (z *radia*, *placząc*) Ja mam mesidź dla niego. To był jeden z nas. Gdziekolwiek teraz jesteś, słuchaj bracie, kochamy cię. Ju łył newer wok elon... Brachu, pamiętaj, że już nigdy nie będziesz sam. I nigdy cię nie zapomnimy. Fejm masz forever. Obiecujemy ci to!

GŁOSY KIBICÓW (z *radia*, *śpiewają*) Jesteśmy z tobą, hej Romek, jesteśmy z tobą. Jeesteśmy z toobą, hej Romek, jesteśmy z toobą.

GŁOS PRZECHODNIA II (z *radia*) Ło Jezu Chryste, co to się teraz dzieje – taki młody chłopczyk, tak szybko odszedł, był za młody na śmierć, całe życie było przed nim. Ten niewinny chłopiec na zawsze pozostanie w naszej pamięci i modlitwie. Niech spoczywa w spokoju. Ale mi go żal. Ło Jezu Chryste.

GŁOS PRZECHODNIA III (z *radia*) Boże, mam nadzieję, że ta bezsensowna śmierć niewinnego dzieciaka wreszcie nas czegoś nauczy i że już nigdy więcej to się nie powtórzy. O, Boże.

GŁOS PRZECHODNIA IV (z *radia*) Proszę pana, jakby to powiedzieć, tu trzeba primo: usprawnić prawo, sekundo: poprawić infrastrukturę stadionów i tertio: wprowadzić strikte elektroniczną identyfikację kibiców i monitoring. Etcetera, etcetera. Ale to są, proszę pana, warunki sinekwanon. Do zrobienia, jakby to powiedzieć, hic et nunc, a nie post faktum. Nie eks post! I nie aproksymacyjnie! Nie sobie a muzom. Trzeba wprowadzić jakiś konstans. I wtedy, proszę pana, de fakto może coś da się zrobić. I finito.

GŁOS PRZECHODNIA V (z *radia*) Panie, mamy dwudziesty pierwszy wiek. Tak? Technikę zaawansowaną. Tak? A tu, panie, nikt sobie nie potrafi poradzić z takimi prostymi sprawami. Tu trzeba, panie, identyfikatory czipowe, zdjęcia, pełną ewidencję; kamery wszędzie; identyfikację krzeselkową; bramki magnetyczne; zakaz wnoszenia czegokolwiek, imienne bilety, zakazy stadionowe; kary dla klubów. Tak? I, panie, kontrolować, przeszukiwać i ewidencjonować. Tak? I mają dmuchać w alkomat przed wejściem. Tak? I jak ktoś raz podpadnie, panie, to szlaban na pięć lat. Tak? Kontrola, panie, kontrola. Tak? I prewencja, panie, prewencja, a nie po ptokach. Tak?

GŁOS PRZECHODNIA VI (z *radia*) Kolego, radykalnie z nimi – sądy dwudziesto-

cztero godzinne. I ostre i surowe kary. Jak za komuny, kolego. Żeby na zawsze zapamiętali co może ich spotkać.

GŁOS PRZECHODNIA VII (z *radia*) Kochany, tu wystarczy urealnić dotychczasowe przepisy. Niech one, kochany, obowiązują naprawdę a nie tylko na papierze.

GŁOS PRZECHODNIA VIII (z *radia*) Ja uważam, że to kluby muszą wziąć odpowiedzialność na siebie i że trzeba wyciągać surowe konsekwencje wobec organizatorów. Ja mam proste rozwiązania. Po pierwsze: zamykać stadiony. Po drugie: kary finansowe. I po trzecie: walkowery albo mecze przy pustych trybunach.

GŁOS PRZECHODNIA IX (z *radia*) Słuchaj pan, po prostu nigdy więcej nie organizować żadnego derby. To mało mamy klubów w kraju? To po co mają jeszcze grać kluby z tego samego miasta pomiędzy sobą? Słuchaj pan, przecież wtedy zawsze są walki... I tak w koło Macieju. Słuchaj pan, ma być absolutny zakaz organizowania derby i już.

GŁOS PRZECHODNIA X (z *radia*) Oj, źle się dzieje. Oj, bardzo źle. Tym dzieciakom trzeba zorganizować czas. Oj, bo jak się tak dalej będą nudzić, to diabli wiedzą co im sfrustrowanym jeszcze do głowy może przyjść.

GŁOS PRZECHODNIA XI (z *radia*) Na Boga, czas już najwyższy, aby nasi rządzący pomyśleli wreszcie o kibicach, bo na Boga, za dużo już bezsensownych ofiar wśród nich było.

GŁOS PRZECHODNIA XII (z *radia*) A co ja tu będę mówić jak oni i tak nic nie zrobią. Oni za dużo o tym mówią, a za mało robią. Albo robią tylko demonstracyjne pokazówki. Niech się do uczciwej roboty wezmą wreszcie!

GŁOS PRZECHODNIA XIII (z *radia*) Według mnie trzeba zlikwidować anonimowe miejsca na stadionach. Każde krzeselko ma być ponumerowane, a każdy kibic zidentyfikowany i sfilmowany przed wejściem. A jak cokolwiek przeszkobie, to według mnie powinno się pokazywać w mediach ich twarze i tyle.

GŁOS PRZECHODNIA XIV (z *radia*) Krótko ich trzymać. Za mordę. Na meczu ma siedzieć na dupie i koniec. Wstanie – zakaz stadionowy. Zakryje mordę szalikiem – zakaz stadionowy i koniec. Ja to kiedyś z takimi porządek robiłem. Chodzili jak w zegarku. A teraz znowu się rozbestwili na dobre. Ale my jeszcze kiedyś wrócimy. Zrobimy z tym wszystkim porządek i koniec.

GŁOS PRZECHODNIA XV Pseudokibice recydywiści powinni być traktowani jak gangsterzy.

GŁOS PRZECHODNIA XVI (z *radia*) Niech płacom. A jak nie ma pinindzy to niech łodpracuje.

GŁOS PRZECHODNIA XVII (z *radia*) Po prostu nie wpuszczać bandziorów na stadion.

GŁOS PRZECHODNIA XVIII (z *radia*) Nie wpuści się ich na stadion, to zdemolują wszystko dookoła stadionu. Albo pół miasta.

GŁOS PRZECHODNIA XIX (z *radia*) To czarna lista. I nie tylko zakaz wstępu na sta-

dion ale też w dniach meczów do pabów i określonych części miasta... Aaa...

I mają oddawać paszporty jak ich kluby grają zagranicą.

GŁOS PRZECHODNIA XX (z *radia*) A pozamykać ich wszystkich w cholere.

GŁOS PRZECHODNIA XXI (z *radia*) Zamykanie to ostateczność. Wszystkich pan i tak nie zamkniesz. Trzeba bezwzględnie egzekwować zakazy stadionowe. I ostry dozór policyjny. Bandyta z zakazem stadionowym ma się w porze meczu meldować na komisariacie, albo ma mieć monitorowany elektronicznie areszt domowy. I uzbroić te zakazy w sankcje przestępstwa. A jak ktoś złamie taki zakaz, to dopiero wtedy za kratki.

GŁOS PRZECHODNIA XXII (z *radia*) Panie szanowny, bandzior w szaliku ma czuć respekt przed policją. Musi wiedzieć, że atak na policjanta to atak na państwo. I, panie szanowny, penalizować z kodeksu karnego, a nie wykroczeń. I zaostriżyć ten kodeks – na przykład niszczenie mienia ściągać z oskarżenia publicznego. I, panie szanowny, obniżyć wiek dla przestępców z siedemnastu do piętnastu lat. Musimy dać jasny sygnał, że takie zachowania pseudokibiców nie będą tolerowane.

GŁOS PRZECHODNIA XXIII Wprowadzić wreszcie ostre sankcje – raz, a dobrze: zawsze od razu areszt tymczasowy, przedłużane areszty, dłuższy okres próby, dozory, kuratorzy, nadzór, naprawienie szkody, monitoring, wyroki bez zawieszania i bez możliwości przedterminowego zwolnienia. Raz, a dobrze. I niech odpowiadają za udział w zorganizowanych grupach przestępczych. Muszą zrozumieć wreszcie, że żarty się skończyły.

GŁOS PRZECHODNIA XXIV (z *radia*) A zawiesić te całe rozgrywki aż zmadrzeją i finał.

GŁOS PRZECHODNIA XXV (z *radia*) Eeee, panie dziennikarzu, za komuny to tego nie było. Komuniści potrafili to za mordę wzięć... A tera, panie dziennikarzu, co? Komuna się skończyła, mamy wolność i co? Jeden wielki burdel... Eeee, panie dziennikarzu, to były czasy... To se už ne wrati...

GŁOS PRZECHODNIA XXVI (z *radia*) Ojejku, chodzi o to, że samo wtargnięcie na boisko i rzucenie czegokolwiek na murawę powinno już być wykroczeniem, jak nie przestępstwem. Ojejku, tak jak w innych krajach.

GŁOS PRZECHODNIA XXVII (z *radia*) My, prawdę mówiąc, jak już w ogóle coś wprowadzamy, to są to szcztatkowe pomysły z innych krajów. A tu potrzeba, prawdę mówiąc, systemowych zmian i kompleksowego planu konsekwentnie realizowanego.

GŁOS PRZECHODNIA XXVIII (z *radia*) Tu trzeba, szanowny panie, podjąć szereg działań o wspólnym hasłowym mianowniku: „zero tolerancji”. Tu muszą, szanowny panie, współpracować solidarnie trzy sfery: kluby sportowe, policja i wymiar sprawiedliwości. A w tym kierunku, szanowny panie, niewiele jest u nas robione.

GŁOS PRZECHODNIA XXIX (z *radia*) Pan posłucha, trzeba znaleźć przyczyny takie-

go zachowania – a nie zajmować się tylko objawami. I należy wprowadzić jakieś kompleksowe rozwiązania. Niwelowanie agresji tych dzieciaków – tak – ale to jest doraźne Życie nie znosi próżni. Pan posłucha, trzeba nie dopuszczać do tej agresji poprzez skierowanie energii tych młodych dzieciaków na inne tory. Nie wpuszczisz ich pan na stadion, to oni i tak znajdą inny sposób na rozładowanie się i rozróbę. Daj Boże, żeby nie gorszy.

GŁOS PRZECHODNIA XXX (z *radia*) O rany, tak naprawdę, to ja wiedziałem, że tak będzie. To musiało nastąpić. Bo my to się, tak naprawdę, umiemy zrywać. W tym jesteśmy dobrzy... To, tak naprawdę, taka nasza narodowa specjalność... Odświeżone jednocześnie się... My to tylko, tak naprawdę, umiemy wspólnie śpiewać i głaskać się po główkach w momentach podniosłych... A na co dzień to każdy sobie... A tu trzeba, tak naprawdę, pracy u podstaw... O rany, krok po kroczku... Bo inaczej to nic nie zrobimy... I, tak naprawdę, nic z tego nie będzie...

GŁOS PRZECHODNIA XXXI (z *radia*) Nie dla agresji wśród pseudokibiców! Najwyższa pora z tym skończyć! (w *tę głos KIBICA*) Na czole se to napisz... (piknięcie).

GŁOS PRZECHODNIA XXXII (z *radia*) Panie kochony, to czym tu mówić, jak tu i tak wszystko skończy się tylko na słowach... Wszyscy byndom dziamgali, dziamgali, dziamgali w koło Wojtek ale nic konkretnego i tak z tego nie wyniknie. Taki jes nasz kraj, panie kochony. Tacy jesteśmy my. Mocni tylko w gymbie. I tylko dziamgać potrafimy. Zobacz, panie kochony, każdy tu jes najmondrzyjszy. A łoni na górze i tak nic nie zrobiom. Panie kochony, zawsze tak było. Jak władza mówi, że poprawi, to mówi...

WOJTEK (do siebie) Tu trza cudu – tu trza cudu żebyśmy się, kurde, wszyscy nie pozabijali.

Wyciemnienie częściowe ciemno pomarańczowym światłem.

Jingiel radiowy.

Seria zmiksowanych fragmentów informacji i muzyki.

GŁOS DZIENNIKARZA (z *radia*) Przypomnijmy, że dziś drugi kibic, z trzech pobitych rok temu w czasie derby Krawaru, obudził się ze śpiączki.

Wyciemnienie powolne ciemno pomarańczowym światłem.

W trakcie wyciemnienia, ciemno pomarańczowe światło zaczyna migać (w rytmie migającej sygnalizacji świetlnej) aż do całkowitego wyciemnienia.

AKT III

SCENA I

Powolne rozjaśnianie jasno czerwonym światłem w trakcie audycji radiowej.

GŁOS DZIENNIKARZA (z radia) Dziś o godzinie dziewiętnastej odbędą się kolejne derby Krawaru.

OKRZYKI KIBICÓW (z radia) Leg-wis (trzy klaśnięcia kibiców) Leg-wis (trzy klaśnięcia kibiców) Leg-wis. (trzy klaśnięcia kibiców)

OKRZYKI KIBICÓW (z radia) Po-lo-kra (trzy klaśnięcia kibiców) Po-lo-kra (trzy klaśnięcia kibiców) Po-lo-kra. (trzy klaśnięcia kibiców)

GŁOS DZIENNIKARZA (z radia) Policja apelując o spokój i informując, że nie będzie żadnego pobłażania, pomoże kibicom bezpiecznie dotrzeć na stadion i z niego wrócić. Specjalne autobusy będą kursowały na stadion. Pojutrze mija druga rocznica śmierci trenera piłkarskiego wszech czasów Włodzimierza Ładowego. Przypomnijmy, że po śmierci Włodzimierza Ładowego – kibice Polokry i Legwisa zjednoczyli się na wspólnym pogrzebie. Były deklaracje o wzajemnej współpracy i pomocy. Ale wtedy okazało się, że pokój przetrwał zaledwie miesiąc. Rok temu zaś, po derby Krawaru został zasztyletowany na ulicy kibic Polokry. Po tym incydencie władze obydwu klubów podpisały porozumienie o zaprzestaniu organizowania derby. Niestety po dwóch miesiącach porozumienie zostało przerwane... Specjalne jednostki prewencji zostały skierowane do Krawaru i będą zapobiegały chuligańskim wybrykom. Akcja mająca poprawić bezpieczeństwo na stadionach pod hasłem „Zero tolerancji dla pseudokibiców” zostanie przeprowadzona przez oddziały prewencji z kilku miast w kraju. Policja przekazała nam też informacje, że specjalne oddziały są w stanie podwyższonej, najwyższej gotowości i będą gotowe przybyć w każdej chwili... Przypomnijmy, że bilans derbowych spotkań jest minimalnie korzystny dla Polokry. W dotychczas rozegranych sześćdziesięciu pięciu meczach dwadzieścia pięć razy zwyciężyła Polokra, piętnaście razy odnotowano remis, a Legwis wygrał dwadzieścia cztery razy. Bilans bramkowy zaś jest z kolei minimalnie korzystny dla Legwisa – strzelono sto dziewięćdziesiąt trzy gole – Legwis dziewięćdziesiąt siedem, a Polokra dziewięćdziesiąt sześć. Tylko na palcach jednej ręki zaś można policzyć spotkania, kiedy nie miały miejsca zamieszki pomiędzy pseudokibicami obydwu drużyn... Przypomnijmy też, że według statystyk policyjnych w zeszłym roku, w całym kraju, zginęło łącznie czterech kibiców – dwóch na stadionach, a dwóch poza nimi. Nasi reporterzy, opisujący środowisko kibiców, sugerują jednak, iż liczba zgonów kibiców, wynikająca z wzajemnej wrogości pomiędzy poszczególnymi klubami, może być jednak dużo wyższa...

Jingiel radiowy.

GŁOS LEKTORA (z radia) Sponsorem magazynu sportowego jest Red.
 OKRZYKI KIBICÓW (z radia) Re-ed (trzy kłaśnięcia kibiców) Re-ed (trzy kłaśnięcia kibiców) Re-ed (trzy kłaśnięcia kibiców)
 GŁOS LEKTORA (z radia) Red kibicuje rozgrywkom. Red – perspektywa przyszłości.

Rozjaśnienie jasno czerwonym światłem.

Tak samo urządzony pokój. Na ścianie portret Romka z żalobnym kirem. Wojtek, Grzesiek i Maciek spokojnie szykują się na mecz.

GRZESIEK (podnosząc pokrętko od hydrantu) Dojebiemy im?
 WOJTEK A po cholere ci hydrant... jeszcze pies ci wyczesze i trafisz na trzy lata na czarną listę...
 MACIEK Zostaw go na ustafce.
 GRZESIEK Na ustawce nie wolno hydrantu.
 MACIEK Jasne i glanów tesz nie...
 GRZESIEK No, niby nie...
 MACIEK A szyscy mają martensy lub kokneje...
 WOJTEK Albo przynajmniej hadeki lub stile.
 GRZESIEK Modny obuw.
 MACIEK Widzisz?
 WOJTEK Zostaw na ustawkę, mówię ci, przyda się...
 GRZESIEK To co mam, kurwa, wziąć?... Kosy nie... ciężarka nie...
 MACIEK Na ustafce weźmiesz szystko...
 WOJTEK To tylko dwa dni...
 MACIEK Niech siem gliny poczujom pewnie, to odpuszczom...
 WOJTEK Zobaczysz...
 GRZESIEK Zapipczy ci na bramce i po tobie.
 MACIEK Cudów nie ma.
 WOJTEK Cud to będzie jak ten kolo, co go dwa lata temu zajebali i jest jeszcze w śpiączce – jak on się obudzi...
 MACIEK Gościu, ty wierzysz w takie bajki...
 GRZESIEK To byłby trzeci cud...
 MACIEK Takie rzeczy siem nie zdarzajom...
 GRZESIEK Chyba, że w filmach...
 MACIEK Taaaa... A życie to, kurwa, nie film.
 WOJTEK Zawsze warto wierzyć. (przeskakuje kanapę, prawie się przewracając o oparcie)
 GRZESIEK Patrz go, kurwa, jaki się wierzący zrobił.
 MACIEK Centralnie.

GRZESIEK Prostopadłe.

WOJTEK (*przeskakuje kanapę*) A ty wiesz chociaż z czym to się je?

GRZESIEK Co?

WOJTEK Prostopadłe.

GRZESIEK Co: prostopadłe?

WOJTEK Prostopadłe podanie.

GRZESIEK W sensie że co?

WOJTEK Co to jest prostopadłe podanie?

GRZESIEK Pewnie, że wiem.

WOJTEK To co?

GRZESIEK Co: co?

WOJTEK Do czego ono jest prostopadłe

GRZESIEK No... do linii bramki.

WOJTEK Której?

GRZESIEK No... jednej albo drugiej.

WOJTEK Na pewno?

GRZESIEK No... albo linii bocznej.

WOJTEK Której?

GRZESIEK No... krótszej.

WOJTEK Której krótszej?

GRZESIEK No... jednej albo drugiej.

WOJTEK Na pewno?

GRZESIEK No... może też być prostopadłe do linii pola karnego.

WOJTEK Której?

GRZESIEK No... dłuższej.

WOJTEK Której dłuższej?

GRZESIEK No... jednej albo drugiej.

WOJTEK Na pewno?

GRZESIEK No... może do linii środkowej.

WOJTEK Bo jest tylko jedna?

GRZESIEK No, pewnie tak.

WOJTEK To do której w końcu?

GRZESIEK No... może też być równoległe do linii bocznej.

WOJTEK Której?

GRZESIEK No... dłuższej.

WOJTEK Której dłuższej?

GRZESIEK No... jednej albo drugiej.

WOJTEK A której bardziej?

GRZESIEK A to czymś się różni?

WOJTEK A czym się różni kanarek?

GRZESIEK A nie jest tak?

WOJTEK Czyli według ciebie podanie prostopadłe może być równoległe?
 GRZESIEK A nie jest tak?
 WOJTEK Do czego?
 GRZESIEK Do gówna psiego!
 WOJTEK Chyba twojego.
 GRZESIEK Ty, weź mnie nie wkurwiał!
 MACIEK Ale wy pierdolicie goście.
 GRZESIEK A nie jest tak?
 WOJTEK Chyba na paraolimpiadzie.
 GRZESIEK A jak?
 WOJTEK Na wspak.
 GRZESIEK Jak sama nazwa wskazuje, podanie prostopadłe to podanie pod kątem
 dziewięćdziesięciu stopni.
 MACIEK Chyba Celsjusza.
 WOJTEK *(do Grześka)* Pod twoim dekle.
 GRZESIEK Chyba twoim.
 WOJTEK Tak se tłumacz.
 GRZESIEK Prostopadłe do kierunku gry?
 WOJTEK Chyba twojego umysłowego.
 GRZESIEK Ty, weź mnie nie wkurwiał, bo cię zaraz...
 MACIEK Spokój goście!
 GRZESIEK A nie jest tak?
 WOJTEK Podanie prostopadłe to podanie prostopadłe...
 GRZESIEK Zajebicie, a masło jest maślane.
 WOJTEK Kurde, daj mi skończyć. Podanie prostopadłe to podanie prostopadłe do
 linii obrony.
 GRZESIEK Jakiej linii?
 WOJTEK Jakiegokolwiek, byleby dwóch obrońców było.
 GRZESIEK A jak jest trzech?
 WOJTEK To też tworzą linię obrony.
 MACIEK Chyba łamanom.
 WOJTEK To możesz dwóch liczyć.
 MACIEK Ty, paczsz jaki siem mondrala znalazł...
 GRZESIEK Ekspert, kurwa.
 MACIEK Specjalista.
 WOJTEK Żebyś wiedział.
 GRZESIEK A jak oni są krzywo?
 WOJTEK To nie szkodzi.
 GRZESIEK A jak są tak całkowicie krzywo.
 WOJTEK To też nie szkodzi.
 GRZESIEK To podanie prostopadłe... może być bardziej równoległe?...

WOJTEK Do czego?

GRZESIEK Do linii bocznej.

WOJTEK Zostaw te linie człowieku.

MACIEK Wtedy to jest prostopadłość równoległa.

GRZESIEK Albo równoległość prostopadła.

MACIEK Jak kto woli.

WOJTEK Tak se tłumacz.

MACIEK Czyli to jest podanie prostopadłe do podania równoległego.

WOJTEK Tak se tłumacz.

MACIEK Na ekranie telewizora podania mogom być jednocześnie i prostopadłe...

GRZESIEK I równoległe...

MACIEK Wykop w górę jest prostopadły

GRZESIEK A strzał na bramkę równoległy.

MACIEK Ale tylko na plazmie.

GRZESIEK W realu już gorzej.

MACIEK Tak, bo tam podanie prostopadłe jest wtedy, kiedy tor lotu piłki jest prostopadły do toru biegu zawodnika, do którego jest ona podawana.

GRZESIEK Ooo...

WOJTEK Jak się dobrze rozbiegnie...

GRZESIEK I w bramkę jebnie.

MACIEK Centralnie.

GRZESIEK Włacha.

MACIEK Każde proste podanie jest prosto padłe.

WOJTEK A podkręcone?

GRZESIEK A, to już jest trudne.

MACIEK Krzywopadłe.

WOJTEK Czyli rogal.

MACIEK Tak zwany.

WOJTEK Taa...

GRZESIEK Czyli to jest krótkie podanie bezpośrednie?

WOJTEK Krótkiego to se w majtkach poszukaj.

GRZESIEK No kurwa, zaraz mu jebnę.

MACIEK W sumie to punkt widzenia zależy od punktu siedzenia.

GRZESIEK A może ono jest prostopadłe do kierunku, z którego widzi go komentator.

MACIEK Nasz komentator.

WOJTEK Tak se tłumacz.

MACIEK Bo to chyba tylko nasi komentatorzy używajom tego zwrotu.

GRZESIEK Eee... Coś mnie się wydaje, że to określenie jest bez seksu...

WOJTEK Chyba twojego.

GRZESIEK Ty weź mnie nie wkurwiał!
 WOJTEK Ty mnie też!
 GRZESIEK Ty, no bo zaraz ci, kurwa, jebnę!
 WOJTEK Uważaj, żebyś ja tobie nie jebnął.
 MACIEK Kurwa, spokój goście!
 GRZESIEK To weź go uspokój!
 WOJTEK Sam się uspokój!
 MACIEK (*krzykiem*) Kto wygra mecz?!
 GRZESIEK i WOJTEK (*j.w.*) Polokra!
 MACIEK (*j.w.*) Kto?!
 GRZESIEK i WOJTEK (*j.w.*) Polokra!
 MACIEK (*j.w.*) Kto?!
 GRZESIEK i WOJTEK (*j.w.*) Polokra, Polokra, Polokra!
 MACIEK, GRZESIEK i WOJTEK (*śpiewają*) Do boju, do boju, do boju Po-lo-kra!

Zostawiają komórki w szafce i wychodzą.

Wyciemnienie czerwonym światłem.

SCENA II

Powolne rozjaśnianie czerwonym światłem w trakcie audycji radiowej.

GŁOS DZIENNIKARZA (*z radia*) Przypomnijmy, że przedwczoraj odbyły się derby Krawaru, gdzie na poprzednią porażkę Polokra odpowiedziała zwycięstwem trzy do jednego... W czasie całego meczu było bardzo spokojnie. Przed meczem piłkarze obydwu drużyn rozwinęli ogromny baner z napisem: „Gramy dla kibiców – nie dla bandytów.” Pod koszulkami zaś klubowymi piłkarze obydwu drużyn nosili podkoszulki z napisem „Czerwona kartka agresji”. Takie same podkoszulki rozdawano przed wejściem kibicom obydwu drużyn.

GŁOS OCHRONIARZA (*z radia*) Jan Kłopotowski – agencja Sukurs. To jeden z najtańszych meczów, jakie widziałem. Nie było żadnych rozrób. Chyba nawet żadnej deski nie wyrwano. Żadne krzeselko nie poleciało. To po prostu niespotykane. Efekty od razu widać jak wyszkoleni, licencjonowani ochroniarze współpracują z policją.

GŁOS POLICJANTA (*z radia*) Szymon Kurczakowski – rzecznik policji Krawaru. Teraz naprawdę widać, że akcja, mająca na celu poprawę bezpieczeństwa na stadionach, zakończyła się pełnym sukcesem policji. Całkowicie udało nam się zaprowadzić nad sytuacją. To chyba pierwsze w historii tak spokojne spotkanie obu

drużyn. Policja pomagała kibicom bezpiecznie dotrzeć na stadion i wrócić z niego. Stworzyliśmy pełne warunki do tego, aby prawdziwi kibice mogli naprawdę bezpiecznie obejrzeć mecz. Po raz kolejny okazało się, że policja jest bardzo dobrze przygotowana na tego typu akcje. Przed meczem zatrzymano dwudziestu czterech najbardziej bojowo nastawionych pseudokibiców, w tym dwunastu nieletnich – zadziałał też system monitorujący – policjantom udało się znaleźć kilka noży, pałek z metalowymi końcami, pokręteł od hydrantów używanych jako kastety i ciężarków – wszystkie te narzędzia zostały zatrzymane (*odgłos odkładanych metalowych przedmiotów*). Policja po raz kolejny wykazała się nadzwyczajną czujnością, działała w sposób zdecydowany i konsekwentny. Prowadząc wielotygodniowe rozpoznanie operacyjne, już przed tym spotkaniem, udało nam się namierzyć najbardziej bojowo nastawionych chuliganów i już w drodze na stadion, w czasie rutynowych kontroli, odbyły się pierwsze zatrzymania najbardziej krewkich pseudokibiców posiadających ze sobą jakiegokolwiek niebezpiecznych narzędzi. Dzięki temu nie doszło do eskalacji zachowania pseudokibiców na stadionie i ulicach miasta. Po prostu nie chcieliśmy dopuścić do takich tragicznych sytuacji, które zdarzały się wcześniej. I całkowicie nam się to udało – dzięki szybkiej i sprawnej interwencji policji nikomu nic się nie stało. Obecnie trwają czynności procesowe z zatrzymanymi chuliganami. Właściwie to trzeba powiedzieć bandytami – bo inaczej nie można ich nazwać. Nagrania zarejestrowane przez kamery będą dowodami w sprawie. Ta akcja jest ogromnym sukcesem policji. Teraz już chyba nikt nie powie, że policja nie potrafi w pełni panować nad sytuacją.

GŁOS DZIENNIKARZA (*z radia*) Policja po raz kolejny udowodniła, że hasło: „zero tolerancji” może okazać się bardzo skuteczne. Bravo. Oby tak dalej.

W czasie tego całego komunikatu Wojtek, Grzesiek i Maciek przygotowują się na ustawkę – jak na wojnę. Biorą pokrętała od hydrantów, ciężarki, noże. Zakładają buty z metalowymi czubami, piśszczochy na ręce.

Rozjaśnienie czerwonym światłem.

Śpiewają.

Trzy do jednego – ograła Polokra gupiego.

Trzy do jeedneegoo – ograła Polokra guupieegoo.

}x3

GRZESIEK Spoks... buty metalem wzmocnione...

Wojtek *dokładnie pastuje buty.*

WOJTEK Nie w kaszę dmuchał.

GRZESIEK (*do Wojtka*) Dobra, dobra już jest w porządku.

MACIEK (*do Wojtka*) Jusz tak nie pucuj, jusz siem megaświecom – jak psu jajca.

WOJTEK Bo one są właśnie na jajca.

Śmieją się.

WOJTEK (*zakładając ochraniacze na nogi*) No, jeszcze to badziewie założę.

GRZESIEK Tak na wsjakij słuciaj.

WOJTEK Na wzmocnienie.

GRZESIEK Chuja se jeszcze wzmocnij.

WOJTEK Wzmocniłem.

GRZESIEK Pierdolisz.

WOJTEK Powaga – ochraniacze futbolowe – pełna profeska. *(tapie się za krocze)*

GRZESIEK *(podchodząc i wyciągając rękę)* Pokaż

WOJTEK *(robiąc unik)* No co ty, kurde, pedał?

GRZESIEK *(spłoszony)* No wiesz...

Wojtek śmieje się; nakłada bluzę hokeisty z wypchanymi ramionami.

GRZESIEK Patrz go, kurwa, gladiator.

MACIEK Ty, to nie futbol amerykański.

Śmieją się. Wojtek przeskakując kanapę prawie ją przewraca.

MACIEK W końcu najbardziej liczy siem pierfsze pierdolnieńcie.

WOJTEK Dokładnie. *(przeskakuje kanapę)*

GRZESIEK Wjazd na pełnej kurwie.

MACIEK Megaostro po bandzie.

WOJTEK Jak ruski hokeista.

GRZESIEK Ful total.

MACIEK Klasycznie.

GRZESIEK Włacha.

MACIEK Nie damy się skurwysynom.

GRZESIEK Nie damy się chujom.

WOJTEK Nie damy sobie w kaszę dmuchać.

MACIEK Bo tu chodzi o naszom dume.

GRZESIEK O naszą godność.

WOJTEK O nasz honor.

GRZESIEK Włacha.

Pauza.

WOJTEK Kurde, mam nadzieję, że nikt za bardzo nie oberwie.

GRZESIEK Ja też.

WOJTEK Po co my w ogóle tak walczymy?

ZDZIESIEK Tak jest wszędzie... w całej przyrodzie...

GRZESIEK O włacha.

MACIEK Tylko w przyrodzie zwierzenta z jednego gatunku siem nie zabijajom.

WOJTEK Dokładnie.

GRZESIEK Dwa goryle mogą się napierdalać przez godzinę, o to który ma puknąć samicę...

MACIEK Ale jak jeden uzna, że jest pokonany, to otchodzi...

GRZESIEK A jak goryl już leży to go, kurwa, już nikt nie rusza...

MACIEK A ten co wygrał go nie dobija...

GRZESIEK Bo ma coś przyjemniejszego na horyzoncie.

Śmieją się.

WOJTEK A, stary, dwa koguty jak walczą... to co?

MACIEK To nie zabijajom się...

WOJTEK Taa... A w telewizorni co innego widziałem...

GRZESIEK A, ty mówisz o takich walkach kogutów...

MACIEK (*nakładając z trudem buty*) To nie dziwne, że walczom do upadłego, bo majom takie ostrogi... megafpijajonce im siem w giry, że wyjom z bólu...

GRZESIEK Ale to przecież człowiek ich tak podkręca.

MACIEK To samo z walkami psów.

GRZESIEK To tylko za sprawą ludzi one walczą do upadłego.

MACIEK Same z siebie jusz dawno by otpuściły.

WOJTEK Dokładnie.

GRZESIEK To jest w ogóle bez seksu.

MACIEK Co?

GRZESIEK To wsjo.

WOJTEK Dokładnie.

GRZESIEK My atakujemy ich...

WOJTEK Potem oni atakują nas...

GRZESIEK A potem egen my atakujemy ich...

MACIEK I tak w kółko...

WOJTEK A potem ochrona atakuje nas...

MACIEK A potem my atakujemy ochronę...

GRZESIEK A potem oni atakują ochronę...

WOJTEK A potem my i oni atakujemy ochronę...

MACIEK I tak w kółko...

GRZESIEK A potem psy atakują nas...

WOJTEK A potem my atakujemy psy....

MACIEK A potem oni atakujom psy...

GRZESIEK A potem my i oni atakujemy psy...

MACIEK I tak w kółko...

GRZESIEK Egen end egen.

WOJTEK Dokładnie.

GRZESIEK W koło Wojtek.

WOJTEK No, no... tylko nie Wojtek.

MACIEK Topsze Wojtuś.

WOJTEK (*grożąc palcem*) Eejj!

MACIEK Kup se klej...

GRZESIEK I dupę sklej!

WOJTEK (*grożąc palcem*) Nooooo....

MACIEK Topsze Wojciechu.

WOJTEK Może w koło Macieju.
 MACIEK No, no... tylko nie Macieju.
 WOJTEK Dobrze Maciuś.
 MACIEK (*j.w.*) No, no, bez takich mi tu...
 WOJTEK Oki doki Maciek.
 MACIEK A potem jest zmiana...
 WOJTEK A potem są jeszcze dwie takie zmiany...
 GRZESIEK Ile razy Legwisowiec był klepany?
Śmieją się.
 WOJTEK A potem jest ustawka...
 GRZESIEK (*z charakterystycznym ruchem ręki*) Oł jee...
 MACIEK (*j.w.*) Jee... jee...
 GRZESIEK I wtedy my atakujemy ich...
 WOJTEK A potem oni atakują nas...
 MACIEK A potem jest zmiana...
 GRZESIEK A potem egen my atakujemy ich...
 MACIEK A potem som jeszcze dwie takie zmiany....
 GRZESIEK Ile razy Legwisowiec był zajebany?
Śmieją się.
 MACIEK Przynajmniej jest czysto.
 WOJTEK Czyściutko.
 GRZESIEK Sterylnie.
 MACIEK Jak w szpitalu.
 GRZESIEK Na chirurgii...
 WOJTEK Dokładnie.
 GRZESIEK Włacha.
 WOJTEK To nie bez seksu?
 MACIEK Życie jest bez sensu.
 GRZESIEK Życie to walka...
 MACIEK Derby.
 GRZESIEK Honorna.
 WOJTEK Dokładnie.
 MACIEK Czszeba walczyć, żeby żyć.
 WOJTEK Żeby żyć.
 GRZESIEK Żeby istnieć.
 MACIEK Czszeba żyć, a nie tylko istnieć.
 GRZESIEK Co ty wiesz o życiu?...
 MACIEK Kurwa, i kto to mówi?
 WOJTEK Munndrala się znalazł...
 GRZESIEK Nikt mi nie będzie mówił jak mam żyć.
 MACIEK Noo...

GRZESIEK Bo nikt za mnie nie umrze.

MACIEK Każdy chciałby być kimś.

WOJTEK A jak jest nikim?

MACIEK Ty, kurwa, móf za siebie.

WOJTEK (*przedrzeźniając*) Kurde, paczsz jakiś gość siem znalazł.

MACIEK Żebyś wiedział.

WOJTEK Co to wie, że życie to nie je bajka.

GRZESIEK I nie głaszczę cię po jajkach.

MACIEK Nie kończy się hepi endem.

WOJTEK (*j.w.*) Czszeba być tfardym...

GRZESIEK A nie mientkim...

MACIEK Żebyś wiedział.

GRZESIEK Jak chuj.

WOJTEK Chyba złamany. (*śmieje się*)

GRZESIEK Chyba twój.

WOJTEK W końcu życie jest jak trawnik...

MACIEK Nie wiadomo w jakie gówno wdepniesz.

GRZESIEK Życie jest jak kasztan na drzewie.

MACIEK Szytko zleci.

GRZESIEK Póki co... Jeszcze wszystko przed nami.

MACIEK Całe życie.

GRZESIEK No włacha.

MACIEK Nie traktujcie życia tak poważnie...

GRZESIEK Bo i tak nie wyjdziecie z niego żywi.

WOJTEK Egzystencjaliści, kurde. (*śmieje się*)

MACIEK Topra, styka tych podśmiechujek... Mamy robote.

WOJTEK (*do Maćka*) Ty, stary, ale tobie to przydałoby się zarobić tak centralnie w ryło, to może by i język ci się wyprostował. (*śmieje się*)

MACIEK Ty weś mnie gościu nie fkurwiał!

WOJTEK (*śmiejąc się*) Prostopadle też by stykło.

MACIEK Żeby zara tobie nie stykło.

Wojtek śmieje się.

GRZESIEK O, kurwa, teraz to zobaczą.

MACIEK Bajkopisarze pierdoleni.

GRZESIEK Dzieci Andersena.

WOJTEK Napinacze netowi.

MACIEK Bendom wypisywać takie farmazony na stronkach.

GRZESIEK Wpierdolimy im totalnie, aż nie będą mieli siły pisać.

MACIEK Kulasy im połamiemy.

WOJTEK Paluchy poprzetrącamy.

MACIEK Aż konsylium chirurgów-traumatologóf bendzie musiało sie zebrać...

GRZESIEK I anatomopatologów.
 MACIEK Zrobimy im masakryczne piekło na ziemi...
 WOJTEK Dokładnie.
 GRZESIEK Jakiego w żadnym filmie nie widzieli.
 MACIEK Czszeba łać cieniasów w te cykorskie ryje.
 WOJTEK Centralnie.
 GRZESIEK Prostopadle.
 MACIEK Mordy...
 WOJTEK Jak akumulatory...
 GRZESIEK Ino ładować.
Śmieją się.
 WOJTEK Ty, a jak przyjdą z jakimiś karkami?
 GRZESIEK To im raźniej będzie spierdalać.
 MACIEK Tak im nakopiemy w dupe...
 GRZESIEK Że im gównu kręgosłup połamię...
 MACIEK Albo zemby powybijają...
 GRZESIEK I będą one wyglądały jak płot po wiejskiej zabawie.
 MACIEK Albo ruski rozrzutnik do gnoju.
 GRZESIEK Aż się porzygają komunijnym bigosem.
Śmieją się.
 MACIEK Zrobimy im tornado na gembie.
 GRZESIEK Parking dla kacapskiego demobilu.
 MACIEK Składowisko czarnobylskich odpadów toksycznych.
 GRZESIEK Samossierre.
 MACIEK Bendom mieli mordy jak Kwazimodo...
 GRZESIEK Po trepanacji czaszki.
 MACIEK Jak pinokio...
 GRZESIEK Po inwazji termitów.
 MACIEK Już Frankensztajn bendzie od nich ładniejszy...
 GRZESIEK I z takimi ryjami z Unii ich wyrzucą...
 MACIEK A ich mordy bendom na zdjenciach...
 GRZESIEK Na ulotkach propagandowych o antykoncepcji.
 MACIEK Bendom wyglądali jak...
 GRZESIEK Jakby ich w dzieciństwie z procy karmili.
 MACIEK Jak mix orangutana z kanarkiem.
 GRZESIEK Komunistyczny liszaj...
 MACIEK Wypatroszony, zawszony stolec Stalina...
 GRZESIEK Ze spustu na fekalia...
 MACIEK Na radzieckim poligonie doświadczalnym.
 GRZESIEK Aż czeba będzie ich za twarzowe czardżować.
 MACIEK I bendom musieli pisać podania do rzeźni...

GRZESIEK O wymianę ryjów.

MACIEK Może dostanom prace jako modele...

GRZESIEK W wytwórni masek na Helolin.

MACIEK Albo bendum mogli sprzedać ryje...

GRZESIEK Bo na chuj im po dwie dupy.

Śmieją się.

GRZESIEK Pomścimy Romka!

MACIEK Pomścimy!

GRZESIEK Oko za oko.

MACIEK Ząb za ząb.

WOJTEK Tylko dupa za pieniądze. (*śmieje się*) Wyluzujcie zdeczka.

GRZESIEK Patrz go, jaki luzak się znalazł.

MACIEK Centralny.

GRZESIEK Prostopadły.

Śmieją się.

WOJTEK Tylko trza uważać na psów.

GRZESIEK Facet, co ci psy zrobią?

MACIEK Oblukałeś w necie tom notatke glin?

GRZESIEK Oni są, kurwa, za.

WOJTEK Jaką notatkę?

MACIEK Wewnentrznom – o ustafkach.

GRZESIEK No, że: bardzo dobrą ideą jest przenoszenie agresji poza stadiony i ulice wielkich miast na odległe niezamieszkane tereny...

MACIEK I wyładowywanie agresji w czasie ustawianych bójek...

GRZESIEK I takie tam chuju-muju.

WOJTEK Pieprzysz. Psy coś takiego napisały?

GRZESIEK Autentyko. Facet, w necie znalazłem.

MACIEK Im tylko w to graj.

GRZESIEK Przestępczość mają obniżoną,

MACIEK Wskaźniki zajebiste,

GRZESIEK Dupy bezpieczne,

MACIEK A ustawek nikt im nie zgłasza.

GRZESIEK Na takie ustawce możesz robić co ci się tylko podoba...

MACIEK Nikt nad tym nie panuje...

GRZESIEK Włacha.

MACIEK I dopóki ktoś na takiej ustafce nie zejdzie, to im w to graj.

WOJTEK Jasne.

MACIEK Dla nich to przecie najsamlepiej, żeby holsi klepali siem na ustafkach...

GRZESIEK A nie na stadionach i w miastach.

WOJTEK Dokładnie.

GRZESIEK Ty, jeszcze chwila i psy zaczną reklamować ustawki. (*parodiując rzeczni-*

ka policji) Policja uprzejmie informuje, że ustawka pomiędzy klubami Polokry i Legwisa odbędzie się dnia siedemnastego maja bieżącego roku na Polanie Ma-leńkiej. Policja będzie pomagała kibicom bezpiecznie dotrzeć do granic miasta, zapewniając im konwój i ochronę. Życzymy państwu przyjemnej zabawy.

Śmieją się.

MACIEK Gościu – jak gliny bendom miały za słabe wyniki, to zrobiom wjazd na jednym czy drugom ustafke i sobie podreperujom...

GRZESIEK Albo zabronią ich organizowania...

MACIEK I przet meczem bendom wyłapywali...

GRZESIEK Aresztują pierwsze lepsze osoby...

WOJTEK Te, które nie uciekały...

GRZESIEK Czyli niewinne...

WOJTEK Podkręcą zeznania...

MACIEK Statystyki bendom im siem zgadzały...

GRZESIEK Na papierku wszystko będzie pięknie...

WOJTEK Albo będą skazywali za skitrany w kiermanie hydrant...

MACIEK Za kamienie w kieniach.

WOJTEK Za kamyczki...

GRZESIEK Za chuiczki, kurwa... Za chuiczki...

Zbijają się w krąg (jak na rozbiciu w amerykańskim footballu). Śpiewają (mogą także klaskać np. po sześć razy)

Polokry fani zawsze wierni i oddani. }x3

Siła braci zawsze górą.

Jesteśmy z wami, Polokra, jesteście z wami. }x3
Jeesteśmy z waami, Polokra, jeesteście z waamii.

Każdy go wskaażee – Polokra rządzi w Krawarzee. }x3
Kaażdy go wskaaażee – Polokra rządzi w Krawaarzee.
Polokra rządzi w Krawarzee... i całym kraju.

Holsi Polokry byli, są i będą. }x3

Legwis za-je-bie-my. (sześć klaśnieć) }x3

My przetrwamy, wy nie. }x3

Kto Polokry nie szanuje niech się w chuja pocałuje.

Przybijają piątki.

MACIEK Polokra naszym klubem, Krawar naszym miastem!

WOJTEK Krawar naszym miastem, Polokra naszym życiem!
GRZESIEK Polokra naszym klubem, Krawar naszym... Eee...
Maciek i Grzesiek śmieją się.
MACIEK No, dawaj!
GRZESIEK Krawar naszym miastem, Polokra naszym... Eee...
Maciek i Grzesiek śmieją się.
WOJTEK Nie potrafisz rozkminić nic nowego?...
MACIEK No, dawaj, dawaj...
WOJTEK Wykaż się!
MACIEK Liczymy na ciebie.
GRZESIEK Krawar naszym miastem, Polokra naszym... życiem... i śmiercią.
Maciek i Grzesiek śmiejąc się biją brawo.
MACIEK Paczsz, kurwa, jaki kreatywny.
GRZESIEK Żebyś wiedział.
Przybijają piątki; trzymają się.
MACIEK Ekipa zebrana?!
GRZESIEK, WOJTEK Zebrana!
MACIEK Redi?!
GRZESIEK, WOJTEK Redi!
MACIEK Kontrolujemy sytuację?!
WOJTEK Tak jest!
GRZESIEK Całkowicie!
MACIEK Na stówę?!
GRZESIEK, WOJTEK Na stówę!
MACIEK Hydranty som?!
GRZESIEK, WOJTEK Są!
MACIEK Cienżarki som?!
GRZESIEK, WOJTEK Są!
MACIEK Ochraniacze na szczeny som?!
GRZESIEK, WOJTEK Są!
MACIEK Pieszczochy som?!
GRZESIEK, WOJTEK (*pokazują nadgarstki*) Są!
MACIEK Jedno miasto...
MACIEK, GRZESIEK, WOJTEK Jeden klub: Polokra Krawar!
Tylko Polokra Krawar – i jebać całą resztę!
MACIEK Polokra forever!
MACIEK, GRZESIEK, WOJTEK Forever!
Przybijają piątki; trzymają się.
MACIEK Alle-luja i kaman!
GRZESIEK, WOJTEK Kaman!!!
MACIEK Bejsbole w dłoń...

MACIEK, GRZESIEK, WOJTEK Legwisowca goń, goń, goń!

WOJTEK Za czwartego pancernego!

MACIEK, GRZESIEK, WOJTEK Za czwartego!

WOJTEK Za Romka!

MACIEK, GRZESIEK, WOJTEK Za Romka!!!

Puszczają ręce. Maciek szuka komórki.

GRZESIEK (*pastując buty nuci cichutko albo gwizdże na melodię Czerwonych Maków*) I zamiast rosy piły naszą krew...

Po tych makach szedł żołnierz i ginął, lecz od śmierci silniejszy był gniew!

Przejdą lata i wieki przemiją, pozostaną ślady dawnych dni!...

I tylko maki ta-ra-ra-ra-ra, czerwieńsze będą, bo z naszej wzrosły krwi...

MACIEK (*dzwoni*) Siema... To gdzie ta ustawka? Okej... Topra... Okej... Na tej polance... Okej... Topra... Okej, zostawimy... Okej... Topra... Na pewniaka...

Okej... Topra... Na dworcu... Okej... Topra... Na czas... Topra... Okej... prze-

każe chłopakom... Okej... I bobslej. (*odkłada telefon, do pozostałych*) Perfekt miejscówka – Lipiny Małe – tam gdzie miało być dwa lata temu... Polanka w środku lasu – obczajona; cisza, spokój, żywej duszy w promieniu kilku kilometrów... Nikt nam nie bendzie przeszkadzał...

WOJTEK Jedwabiście.

GRZESIEK Wykurwiście.

MACIEK Brygada hardkoru daje do oporu!

GRZESIEK i WOJTEK Do oporu!

MACIEK (*krzykiem*) Kto wygra ustafke?!

GRZESIEK i WOJTEK (*j.w.*) Polokra!

MACIEK (*j.w.*) Kto?!

GRZESIEK i WOJTEK (*j.w.*) Polokra!

MACIEK (*j.w.*) Kto?!

GRZESIEK i WOJTEK (*j.w.*) Polokra, Polokra, Polokra!

MACIEK, GRZESIEK i WOJTEK (*śpiewają*) Do boju, do boju, do boju Polokra!

Biorą cały sprzęt, zostawiają komórki w szafce i wychodzą.

Wyciemnienie czerwonym światłem.

SCENA III

Dzwoni pierwsza komórka (nagrany dzwonek – Polo-kra Kra-war – aeja-eja-ooo, aeja-eja-ooo, aeja-eja-oooo...). Dzwoni druga komórka (nagrany dzwonek – Mistrzem kraju Polokra, Polokra najlepsza jest, Polokra to jest potęga, Polokra mistrzem nam jest). Dzwoni trzecia komórka (melodyjka: Abba – The winner takes it all).

Pauza.

Dzwoni pierwsza komórka. Dzwoni druga komórka.

Rozjaśnienie ciemno czerwonym światłem.

Wchodzi Wojtek – cały pokrwawiony – oczy podbite, nos rozbity, wargę napuchniętą, ząb wybity. Zdejmuje pokrwawioną bluzę i cały czerwony od krwi podkoszulek z napisem „Czerwona kartka agresji”.

WOJTEK Kurde... (syczy) Kurrrdeee, żeby tylko był zwichnięty, a nie złamany...

Doprowadza się do porządku.

Dzwoni trzecia komórka. Wojtek, biegnie do szafki i przeskakując kanapę przewraca ją i pada na ziemię. Podnosi się i wyciąga komórkę z szafki, odbiera prawą ręką, syczy, przekłada do lewej ręki.

WOJTEK Halo... No, cześć... Kurde, stary... Kurde... nie wiem, stary... Maciek...

kurde... i Grzesiek... kurde... (płacze) Maciek to od razu... bo cały był zbryzgany farbą i... nie oddychał... a Grzesiek to nie wiem... ale chyba też, bo wyglądał jak... Chyba kosą dostał, bo puszczał farbę tak, że... Jak go nieśli to farba ciurkiem leciała za Grzesiem... Tylko szeptał: „Pomóżcie mi...” I było normalnie widać, jak mu oczy gasły... Jakie równo?... Jakie równo, stary?... Oni nam w ciągu roku trzech stuknęli... A my im jednego... Chyba... Trzy do jednego jest teraz... Masz rację... Jeden do trzech... Stary, kurde, widziałeś... Stary, tyle nokautów... Tylu zafarbionych koleś... Nieludzko... Wszystko było dobrze, do momentu aż jeden hydrantu nie założył... i wtedy się zaczęło... Stary... To już nowa jakość ustawki... Kurde stary, tak to jeszcze nie było... Kiedyś to kolo po Ka-O zaliczył głębę to już go, kurde, nikt nie ruszał... zostawiało się go... a tu widziałeś... kolo leży całkowicie wyglebiony... zbutowany... ledwo dyszy... prawie się nie rusza... a tu, kurde, dwóch fiutów do niego podchodzi i go na poprawkę z glana flekują... i tylko, co próbował się podnieść, to dostawał luta z buta... I jeszcze stonogę mu zrobili... i widać, że mu już, kurde, styka to jeszcze trzech do niego podbiegło – trzy szybkie i kolo się przestał, kurde, ruszać zupełnie... Tego to jeszcze, kurde, nigdy nie było... Dobijanych nokautów to jeszcze nie widziałem... Teraz to już jest po ptokach... Po ptokach... Nie ma równowagi... Nie będzie tu nigdy równowagi... Zawsze siakaś zadra zostanie... Zawsze będzie siakiś pretekst... Ta zadra to jak iskra, co podpala i tak gotowy stos... Teraz to dopiero zacznie się wojna... Transcendentna...

Lewą ręką, z wściekłością, zrzuca wszystkie talerze ze sztangi. Zdejmuje gryf ze sztangi i rzuca go pod ścianę. Stojaki rzuca w kąt. Kopie w ławeczkę przewracając ją. Kopie w kanapę otwierając ją. Wyciąga z kieszeni pokrętko od hydrantu i energicznie wyrzuca je za okno. Zdejmuje z ręki piesszochę i także wyrzuca ją przez okno.

Powolne wyciemnienie ciemno czerwonym światłem w trakcie audycji radiowej.

GŁOS DZIENNIKARZA (z *radia*) Przybyli na miejsce ratownicy natychmiast podjęli reanimację najciężej pobitego chłopca, który z minuty na minutę gaś z powodu utraty krwi – niestety bezskutecznie. Lekarze stwierdzili zgon. W drodze do szpitala ratownicy cały czas walczyli o życie drugiego chłopca – reanimując go, intubując i tamując krew, bo chłopak już odchodził. Niestety – jak powiedział nam lekarz – rany był tak rozległe, że mimo trwającej kilkadziesiąt minut reanimacji, nie udało się go uratować... (*zakłócenia*) Dziś w wyniku tak zwanej ustawki pomiędzy kibicami Polokry i Legwisa na miejscu zginęła jedna osoba, druga zmarła w karetce a trzydziestu sześciu kibiców zostało przewiezionych do szpitala. Stan jednego z rannych jest krytyczny i lekarze nie dają mu dużych szans na przeżycie. Kilkadziesiąt zaś osób zostało opatrzonych na miejscu. Ilu jeszcze musi zginąć kibiców piłkarskich, aby władze zrozumiały, że to nie są żarty?

GŁOS PRZECHODNIA (z *radia*) Pani, w jakim kraju my mieszkamy? Tyle niewinnych chłopaków bez sensu ginie. Dlaczego? Ja się pytam, dlaczego?! Pani – co tu policja w ogóle robi. Ani jednego policjanta. Oni się zawsze dowiadują jak jest już za późno. Najmniejszy sukces i wpadają w samouwielbienie – i proszę, co to się dzieje teraz. Tylu niewinnych dzieciaków.

GŁOS PRZECHODNIA II (z *radia*) Proszę pani, w Urugwaju jeden kibic został zaszytyletowany i co, proszę pani, całe rozgrywki zawieszono – a u nas? Przecież już rok temu zginął od noża niewinny dzieciak. Bo spacerował po mieście w szaliku. To co? To nie można było nic zrobić przez ten rok? Proszę pani, gdzie my żyjemy? Tu trzeba chyba cudu, żeby coś się zmieniło...

Jingiel radiowy.

Seria zmiksowanych fragmentów informacji i muzyki.

GŁOS DZIENNIKARZA (z *radia*) Dziś w nocy w szpitalu Najświętszego Dzieciątka w Krawarze zmarł trzeci kibic – ofiara tak zwanej ustawki pomiędzy kibicami Polokry i Legwisa. Przypomnijmy, że tak zwana ustawka, czyli zaplanowana wcześniej bójka kibiców dwóch zwaśnionych drużyn, odbyła się w dwa dni po derby Krawaru, na leśnej polanie obok wsi Lipiny Małe. W wyniku walki szalikowców obydwu zwalczających się drużyn jeden z kibiców Polokry, siedemnastoletni Maciej Wu poniósł śmierć na miejscu. Drugi z kibiców Polokry, szesnastoletni Grzegorz De zmarł w wyniku wykrwawienia w karetce wiozącej go do szpitala, a trzeci – kibic Legwisa, także niepełnoletni, Adam Be nie odzyskując przytomności zmarł dzisiaj w nocy w szpitalu. Wszyscy zastanawiają się, w jaki sposób można było uniknąć tej tragedii i ilu jeszcze młodych, niewinnych ludzi musi bezsensownie zginąć, żeby władze zrozumiały, że coś z tym trzeba zrobić?

Jingiel radiowy.

Seria zmiksowanych fragmentów informacji i muzyki.

GŁOS DZIENNIKARZA (z *radia*) Prezydent w dniu dzisiejszym pojedzie do Krawaru, gdzie o godzinie dwunastej ogłosi żałobę narodową. Zapewnił też, że wszystkie okoliczności oraz przyczyny tej tragedii będzie komisyjnie wnikliwie wyjaśniać specjalna grupa dochodzeniowo – śledcza. Wszyscy zadają sobie pytanie: kiedy skończy się bezsensowne zabijanie i okaleczanie ludzi tylko dlatego, że noszą inny szalik?

GŁOS PRZECHODNIA (z *radia*) Pani – tu i żaden cud nie pomoże – tu nic nie pomoże – żaden cud. Nikt nie zrozumie, że derby nie mogą się odbywać, że trzeba z tym zrobić wreszcie porządek. Tu i cud nie pomoże. Wygląda na to, że władze to tylko czekają, aż się wszyscy kibice pozabijają. No normalnie nic do nich nie dociera. W koło Wojtek to samo. Tu naprawdę żaden cud nie pomoże.

GŁOS PSYCHOLOGA (z *radia*) Jak to co zrobić, proszę pani? To chyba oczywiste. Rozmawiać z nimi. Przede wszystkim rozmawiać. Rodzice, nauczyciele, wychowawcy powinni jak najwięcej czasu z nimi spędzać. Skupić się na nich. I słuchać ich. Uważnie słuchać. I dostrzegać ich problemy. I jak najwięcej kontaktu mieć z nimi. Jak najwięcej kontaktu. Starać się ich poznawać. I starać się ich zrozumieć. Oni przecież przechodzą najtrudniejszy okres w swoim życiu. Otworzyć się na nich, a nie zamykać. Otworzyć się...

GŁOS DZIENNIKARZA (z *radia*) Trzeba wierzyć. Trzeba, po prostu, wierzyć.

GŁOS PRZECHODNIA II (z *radia*) Kto jest za to odpowiedzialny? Ja się pytam: k t o j e s t z a t o o d p o w i e d z i a l n y ? ! No, ja się pytam: KTO JEST ZA TO ODPOWIEDZIALNY?!!!

Wyciemnienie ciemno czerwonym światłem.

Jingiel radiowy.

Seria zmiksowanych fragmentów informacji i muzyki.

GŁOS DZIENNIKARZA (z *radia*) Przypomnijmy, że dziś obudził się ze śpiączki kibic, który dwa lata temu został pobity w czasie Derby Krawaru. Lekarze stwierdzili, że cuda się jednak czasami zdarzają...

KONIEC

Wszystkie wydarzenia i postaci są fikcyjne a wszelkie podobieństwo do osób żyjących i zmarłych lub zdarzeń i faktów czysto przypadkowe. Pisownia fonetyczna. Błędy zamierzone.

PIOTR BULAK
e-mail: piotr.bulak@wp.pl

Nagroda

Zyta Rudzka

CUKIER STANIK

sztuka w dwóch aktach

OSOBY

ŚLEPA

DAWID CUKIER

MIRA

ULICZNY

DR VIPECZKA

DAWIDEK

WLADZIA

BABA KAPO

UCHODŹCA

CHIŃSKI HARMONISTA

OPIEKUN ŁAJKI

ZAGRANICZNY

GOŚCIE Z ZACHODU

CZAS AKCJI: WSPÓŁCZESNOŚĆ

AKT I.

Scena 1

Słysząc chińską tradycyjną melodię. Tyleż mistyczną, co smętną i irytującą. Muzyka miesza się z odgłosami z supermarketu.

Proscenium rozjaśnia się. Widać przystanek autobusowy przed supermarketem. ŚLEPA przekłada zakupy z jednej torebki foliowej do drugiej. Jest niewidoma, ale radzi sobie bardzo dobrze. Ma dwadzieścia parę lat, buty na wysokim obcasie i ostry makijaż. Jej biała laska oparta jest tuż obok nogi DAWIDA CUKIERA i bardziej pasuje do niego. DAWID CUKIER ma około sześćdziesięciu lat i bolesne żylaki na łydce. Ubrany w dobrze skrojony garnitur, muszkę, wypastowane buty. Wygląda elegancko, ale staroświecko. Kupił kilka plasterków żółtego sera. Lekko znużony obserwuje ŚLEPĄ. W czasie sceny Ślepa przebiera się w rzeczy dopiero co kupione w supermarkecie.

ŚLEPA

(obojętnie, mierząc nowe buty na wysokim obcasie) Babka z Dallas zadźgała pilniczkiem sąsiada. Krzywo przyciął żywoplot. Zacinający się wentylator tak wkurzył pewnego gościa z Miami..., wywalił go przez parapet, a zaraz potem zaczął strzelać do ludzi na ulicy. W tym sklepie to też jak w Ameryce. Prawie mnie nie zabito na butach. No, ale te były w cenie chleba, ładne? (próbuje chodzić) Trochę koślawe...

DAWID CUKIER

Z Chin pewnie.

ŚLEPA

W nowym Yorku tylko w jednym roku zamordowano dwa tysiące sześćset dwie osoby. Mnie to nie dziwi. Bo wie pan, jak mordują Amerykanie.

GŁOS Z GŁOŚNIKA

Promocja lalki „Chinka”. W specjalnym ubranku komunijnym oraz z dołączoną pocztówką z błogosławieństwem papieża. Cena... jedyne: 19.99.

DAWID CUKIER

(przypatruje się piersiom Ślepej) 60 B. To pani rozmiar. Miałbym coś specjalnego.

ŚLEPA

(rozwijają nowy sweterek, przykłada do ciała, składa, pakuje) Francuzi mordują bez namysłu, prosto z serca. To są prawdziwe morderstwa z miłości. Piękne, nie? Tak samo Włosi. Trzy sekundy i po kochance.

DAWID CUKIER

Durnie!

ŚLEPA

Niemcy lubią sobie wydłużyć przyjemność mordowania.

DAWID CUKIER

60 B dobrze wyglądają w półmiseczkach z jedwabiu.

ŚLEPA

Słyszał pan o tej, co ją jeden zamknął w piwnicy przez dziesięć lat. Chciał ją posiekać i dodać do zupy z kalafiorów.

DAWID CUKIER

A co mnie obchodzi mięsna wkładka do zupy człowieka, którego nigdy nie poznam.

ŚLEPA

A zбочzka - Anglika chciałby pan poznać? Taki doskonale obmyśli, jak pana podtruje. I krew się w nim nie zburzy, o nie. Najpierw zaplanuje, potem zamorduje. Czysto i bez śladów.

DAWID CUKIER

Ale zanim jakiś Walińczyk da mi papu z arszeniku, skroję dla pani wyśniony model stanika.

ŚLEPA

Nie noszę stanika.

DAWID CUKIER

Jakże tak można?!

ŚLEPA

Życie uczy nas obywać się bez wielu rzeczy. Sam pan to powiedział.

DAWID CUKIER

Powiedziałem, a jakże, w zeszły czwartek. Ale zaraz dodałem: Ale czy to właśnie jest szczęście? A pani mi przytaknęła. Pamięta pani? Chodziło o tego psa, co go Ruscy w kosmos wysłali.

ŚLEPA

O Łajce.

GŁOS Z GŁOŚNIKA

Twój kot kupowałyby chińskie sardynki za 2,69.

DAWID CUKIER

Twoje piersi kupowałyby stanik firmy „Cukier Stanik”. (przypatruje się uważniej Ślepej) Taka pani od razu inna, jak o tej Łajce.

ŚLEPA

Jaka inna?! Jaka?! Gdyby nie ja, nawet by pan o niej nie pomyślał. Głędzenie o staniku.

DAWID CUKIER

Jakżeby inaczej.

ŚLEPA

Czy pan wie, że na jej cześć wszystkie psy w sowchozach nazywano Łajka. Nawet te, które następnego dnia topiono w wiadrze. Szybko, by zdążyć nim dzieci wrócić ze szkoły. Nazwali jej imieniem papierosy.

DAWID CUKIER

A, co pani powie o fikuśnym staniku w stylu lat sześćdziesiątych? Idealny dla pani ramion.

ŚLEPA

Wagon kolejowy. Też „Łajka”. Szkoły. Łażnię w Leningradzie, gdzie wszyscy mogli się kolektywnie wyszorować. Oprócz personelu. Bo personel myje się w domu.

DAWID CUKIER

(bez zainteresowania) Gdzie ten autobus?

GŁOS Z GŁOŚNIKA

Zapraszamy na dzień chiński w naszym supermarkecie. Chińskie wazoniki sprzedawane jako dwa w jednym z bambusowymi podstawkami pod kieliszki do jajek, 9,99 za komplet, staną się ozdobą niejednej staropolskiej wieczerzy. Nie przegap chińskiego tygodnia!

DAWID CUKIER

(zdenerwowany) Chyba pani nie kupiła tych chińskich „stanikopodobnych” wyrobów!

ŚLEPA

(chcąc go zdenerwować) Może... może kupiłam...

DAWID CUKIER

Tego się nawet nie da porównać do stanika! Chińskie gałganki udające soutien gorge! W porównaniu z moją kulturą szycia staników..., szczeniaki! (przypatruje się piersiom ŚLEPEJ, ten widok uspakaja go) 60B. Miałbym coś specjalnego z jedwabiu, a miseczki...

ŚLEPA

Nigdy nie założę stanika!

DAWID CUKIER

(głośniej, prawie niegrzecznie) Bo nigdy nie miała pani na sobie stanika firmy „Cukier Stanik”! Coś pani powiem, żal mnie ogarnia jak na panią patrzę, żal mi pani smętnych „sześćdziesiątek” pojmanych ziemskim przyciąganiem.

ŚLEPA

Moje cycki wcale nie są smętne.

DAWID CUKIER

Dziecko, mówiąc „smętne” miałem na myśli tą drażniącą szczyptę melancholii, która dekoruje moją duszę, kiedy patrzę na ten cud natury barbarzyńsko przykryty jedynie bluzeczką. Pani piersi domagają się godnej oprawy. Są jak wspaniałe obraz schowany pod chińską bluzką. Marną bluzką. Musi pani wiedzieć, że każdy mój wyrób jest jak rama dla obrazu. Podkreśla, wydobywa, uszlachetnia.

ŚLEPA

Już nic o stanikach, ok.?!

DAWID CUKIER

Dziecko, pragnę pani dobra. Ze stanikiem, jak z mężem trudno trafić na ideał. Ale ja pani pomogę. Mój umysł i moje dłonie rozwiążą pani problem.

ŚLEPA

(kpiąco) To moim problemem są cycki?! Co panu do nich! Sorki, ale nie wlokę ich po ziemi, a pan się o nie potyka.

DAWID CUKIER

(przerywa) Zawsze poznam swoją przyszłą klientkę. Wystarczy, że spojrzę na pier-
si.

ŚLEPA

To niech pan nie patrzy.

DAWID CUKIER

„Pracownia „Cukier Stanik” zawsze trafia w dziesiątkę.” Oto nasz slogan, jeszcze za
czasów kiedy mój ojciec prowadził pracownię. „Dreszcz ekstazy? Tylko w stanicz-
kach Dawida Cukiera. Kup już teraz. „W wyrobach marki „Cukier Stanik” stanie się
pani kusicielką.

ŚLEPA

Dosyć!

DAWID CUKIER

Niech pani mnie posłucha!

ŚLEPA

Słucham tych bredni dwa razy w tygodniu.

DAWID CUKIER

Gdyby ich pani słuchała!

ŚLEPA

Niech pan nie krzyczy.

DAWID CUKIER

(krzyczy) Kto krzyczy! Ja nie mogę znieść faktu, że pani nie chce mojego dobrego
słowa. Pani odmawia szczęścia. Tego uniesienia, jakie zapewniają wyroby z pra-
cowni „Cukier Stanik”!

ŚLEPA

Pani siostra miała rację. Powiedziała, że nadaje się pan ma amerykańskiego mor-
dercę.

DAWID CUKIER

Proszę mi nie przerywać!

ŚLEPA

(głośniej) Amerykanin morduje przypadkowo. Minutę przed nawet by nie pomyślał, że już za chwilę...

DAWID CUKIER

(przerywa) Ja pani nie przerywałem! To niegrzeczne!

ŚLEPA

A kiedy już jest po wszystkim dziwi się, że ma krew na rękach...

GŁOS Z GŁOŚNIKA

Chińskie jogurty beztłuszczowe zaskoczą naszych klientów wyjątkowo słodkim smakiem.

DAWID CUKIER

A chiński morderca?! Wie pani kto to?! To wytwórca staniaków, partacz, który się dorwał do maszyny do szycia, hochsztapler, sprzedaje szmatkę z trokami udająca stanik. Oto prawdziwy chiński morderca! Wabi niską ceną, trzy w jednym, a przy tym jeszcze nierówno wszywa sprzączkę, która emituje szkodliwe promieniowanie! Chińska metalowa blaszka, która zabija! Oto dopiero morderstwo w azjatyckim stylu! Zabójstwo na raty! Ta ich filozofia, ten cały Zen, ta ich zasada: „Mniej znaczy więcej”. Mniejsza cena niby stanika, więcej trupów!

ŚLEPA

(spokojnie pali papierosa) Facet w Kalifornii udusił żonę, bo po raz kolejny przesłodziła mu kawę. W końcu, ile razy miał jej powtarzać.

DAWID CUKIER

(podnosi nogawkę, poprawia bandaż na łydce) I ja miałbym też tak, po amerykańsku... Tak pani o mnie myśli...

ŚLEPA

Tak myśli o panu pana siostra.

DAWID CUKIER

Ona nigdy nie pamięta, że słodzę dwie łyżeczki! Ale tylko herbatę, bo kawę to jedną!

ŚLEPA

(spokojnie) Moja matka to była dopiero mistrzyni. Zamordowała bez śladów.

DAWID CUKIER

Szanownej pani rodzona matka kogoś zabiła?

ŚLEPA

Mojego ojca. I siebie. Wszystko jednym ruchem. (pauza) Jakim mój ojciec był pięknym mężczyzną. Teraz już nie ma takich mężczyzn. Pięknym, miał taką delikatną skórę. Tak czule opowiadał o Łajce. Znalaziono ją na ulicach Moskwy. Błąkała się. Bezpańska. Malutka. Doskonała, by dzień po dniu upychać ją w coraz to mniejszej klatce, a potem wystrzelić w kosmos. Zawsze płakałam, kiedy ojciec mówił o Łajce.

DAWID CUKIER

Ale pani matka jego... Jeżeli to w ogóle prawda, co pani dziś rozpowiada. Gdzie ten autobus? Wczoraj tyle nie czekaliśmy.

ŚLEPA

Zrobiła to bardzo higienicznie. Ostry skręt kierownicy.

DAWID CUKIER

(po chwili, nad słuchując muzyki) Słyszysz pani... chińskie rzępolenie. (pauza) Nie tylko ich staniki nie są nic warte. Ta ich muzyka. Chóry kotów po walerianie. Jedźcie autobus! (pomaga Ślepej zbierać torby z zakupami) Czy kto kiedy słyszał chińskiego Chopina, Mozarta, Debussy?! Nie mają, nie mają. Co komu po chińskich stanikach! Żadnym pierśiom nie życzę!

Wychodzą. Ślepa pomaga sobie białą laską. Czyni to w sposób drapieżny, niecierpliw.

Scena 2

W oświetlonym centrum, zwrócony frontem do widzów stoi przykryty dywanikiem, wielki radziecki odkurzacz „Łajka”. Siedzą na nim ULICZNY i MIRA. Uliczny, w średnim wieku, ubrany w wiele warstw, jak to bezdomny. Zajada kanapkę. W drugiej ręce szklanka z herbatą. Mira trochę starsza, zaniedbana, ale ze świeżą ondulacją włosów w stylu lat siedemdziesiątych. W ręku trzyma nowoczesny gadżet: aparat komórkowy z jednym guzikiem.

W półmroku, na drugim planie, pracownia gorseciarska. Stół zarzucony wykrojami i materiałami. Kozetka, na której drzemie, w eleganckim garniturze, DAWID CUKIER.

MIRA

Nie do wiary. Nawet sześćdziesiąt? (Uliczny jedząc potakuje) Za zepsuty, na pewno? (Uliczny potakuje) Sześćdziesiąt za zepsuty. Co to się porobiło. W supermarkecie nówki po tyle w promocji. Ogolić się chcesz, co? Póki on śpi. Dzień śpi, w nocy chodzi. Ogolisz się.

ULICZNY

Nie będę brudził. Dziś kimam w noclegowni. Fryzjer, ciepła woda, gratisy do golenia, zupa na gnatach. Żyć, nie umierać. (pauza) A tu, żyć się nie chce. I umierać się nie chce.

MIRA

Bluźnisz.

ULICZNY

Dwa lata, jak się tułam.

MIRA

Córkę widziałeś? (Uliczny potwierdza) Urosła. Panienka prawie.

ULICZNY

Komunię będzie miała. Prezent się należy.

MIRA

Ślubna do domu nie wpuszcza?

ULICZNY

Ona teraz wielka dama. W seks-shopie się rządzi. Kondomy zamiata. Ubezpieczenie ma. (pauza) Może ona się tam kurwi, nie sprząta...

MIRA

Kto by ją. Tam, same ładne pracują. Jak z wystawy. A tą twoją, to tylko ty i jej własna matka bez wstrętu możecie pocałować.

ULICZNY

Nie pamięta, jak ją od wody odciągnąłem. Wstydzi się mnie. Córkę szczuje. Chciałem pocałować, uściskać, jak to ojciec. A mała odpycha: „Śmierdzisz.” A ta się drze: „Won od dzieciaka!”

MIRA

Ona cię będzie błagała, żebyś z nią był. Jeszcze kilka lat, poczekaj, starej to nawet do zamiatania kondomów nie zechcą. (pauza) To mówisz: sześćdziesiąt.

ULICZNY

Albo i więcej. Bo duży.

MIRA

Tyle pieniędzy. Dwa razy ondulacja. Jak się przyjrzałam w supermarkecie, ludzie tylko z niskich półek kupują.... I tacy, biedacy, rozczochrani.

ULICZNY

Na dziale „Kiełbasy świata” podjadłem hiszpańskiej. Pieprzu nawalili. Pysk poparzyłem.

MIRA

Żeby w supermarkecie bułgarskie rzucili. To byś. Od bułgarskich kiełbas, mężczyzna jest mężczyzną. Nie trzeba mu polopiryny w wódce rozpuszczać, żeby wystrzelił jak szampan. (zadowolona patrzy, że Uliczny skończył kanapkę) Smakuje. Zrobię jeszcze.

ULICZNY

Nie trzeba, pani Miro. Do supermarketu walę.

DAWID CUKIER

(nie rusza się z kozetki) Kto przyszedł? Klientka?

MIRA

(głośniej) Uliczny.

DAWID CUKIER

Jeść daj. Ser kupiłem.

MIRA

(głośniej) Już dałam, dałam, śpij. Jak przyjdzie klientka obudzę. (ciszej do Ulicznego) Klientka mu przyjdzie. Mój ty Boże, każdy ma marzenia. Ja też sobie marzę. Pieniążki bym chciała. Już niczego innego. Tylko pieniądze. Ani miłości. Ani występu w telewizji. Ani, żeby lekarka z drugiego mi się odkłaniała, a nie za dziadówkę miała. To nawet do sześćdziesięciu, mówisz?

ULICZNY

Pięćdziesiąt na pewno.

Wstają. MIRA zdejmuje koc. Oglądają to na czym siedzieli: radziecki odkurzacz „Łajka”.

MIRA

(poprawia rurę odkurzacza) A niechby dawali i sto! Jak dla mnie, nie ma na niego ceny! Żadnej!

ULICZNY

Za dolary, by pani odsprzedała.

MIRA

Jak tak?! Kiedy mój ślubny ją na moje imieniny. To jak ja teraz-

ULICZNY

Co po prezencie, jak nie chodzi.

MIRA

Ale chodził! Przez trzydzieści cztery lata. I to jak! Latał, nie chodził. Ciągnął, jak ty kiedyś do wody.

ULICZNY

Z takiego odkurzacza, to i sputnik można zrobić. Może nazwali „Łajka”, bo i psa w środku upchasz.

MIRA

To nie jest zwykły odkurzacz. Ślubny dostał go od głównej sprzątaczkii z Domu Partii. Za jednym zamachem salę plenum odkurzasz, cztery piętra gabinetów. Dopiero wór trzepiesz. (przykrywa odkurzacz dywanikiem)

Siadają na odkurzaczu.

ULICZNY

(po chwili) Psia jucha. Musiał sporo dać, nie.

MIRA

Wymienił za staniki. W sklepach były tylko dwa berety i tasiemka. Spadochrony, nie staniki. U nas w pracowni: wszystko. Na każdy bufet. I piękne.

ULICZNY

(z niedowierzaniem) Taką torpedę za staniki.

MIRA

Chłop jesteś, nie rozumiesz. Główna sprzątaczką dorwała męża z kochanicą. Łajdaczyli się pod zdjęciem synka z pierwszej komunii. Synek na ścianie, niewinny ze świecą poświęconą, a ten... wkłada i wykłada. Ale sprzątaczką mądra była. Nie piekliła się. Płynem do zapchanych rur przyrodzenia mu nie oblała. Spryt urucho-miła. Za „Łajkę” to takie ładownice piersiowe jej obstalowaliśmy! 75A! Pamiętam, jak dziś. Cyce jak matryce, a nóżki chudziutki miała. Bufet falował.

ULICZNY

(rozbawiony) A parzący kutas skomlał. Musiał za nią latać. Jak pies za cieczką.

MIRA

Kochanicę rzucił. Trzeba krzepy, żeby dwie baby obrabiać. A kiedy już się w nim „ławstori” do żony znowu obudziło, sprzątaczką ubrała nasz najpiękniejszy model stanika. Taki, co więcej odkrywa, niż zakrywa. Natarła się sokiem z marchwi, samoopalaczy jeszcze nie było na świecie. Stała we framudze. Nagusieńka. Tylko w staniku. I powiedziała: „Podziwiał korniszonie, czego mieć nie będziesz!” I wyrzuciła z domu.

ULICZNY

Na zbity pysk poszedł. Jak i ja musiałem. (nachyla się, odchyła dywanik, ogląda odkurzacz) Takie cacko! Taką torpedę wycygnąć z Domu Partii. Teraz już łatwiej z supermarketu podprowadzić.

MIRA

To narody ZSRR dla narodu polskiego w darze odkurzacz „Łajkę” dały. A kiedy zniknęła, sprzątaczkę na dyscyplinarce. Darła się, że samotna matka, trójka dzieci, a każde z pijakiem i dziwkazem zrobione. A oni nic. Nie ma „Łajki”, nie ma zmiłowania. Wynocha z roboty. Mieszkanie zakładowe oddać. Ale, jak zaczęła litanię do Najświętszej Panienci wniebogłosey wygłaszać, od razu darowali, żeby tylko propagandy Matki Boskiej w domu partii nie wygłaszała.

ULICZNY

(po chwili) To my tu sobie siedzimy dupskami na historii.

MIRA

I ty mi dwa złote za kilogram.

Scena 3

Koedukacyjna toaleta w centrum handlowym. Z głośnika płynie nachalna, elektroniczna wersja „Białego misia”. ULICZNY jest tu z całym swoim dobytkiem upchanym w kilka reklamówek wzmocnionych taśmą do pakowania paczek. Chce się wysikać, ale pisuar umieszczono zbyt wysoko. Prawie jak kinkiet.

ULICZNY

Kiedyś to były oddzielne kible. Normalnie, dla chłopów i bab. Ale jak weszliśmy do unii, to u bab musieli zrobić dla inwalidów. Dla bab może nie być, bo przepisu nie ma, że musi być. W unijnej pale nie mieści się, żeby w paragraf wpisać, nie tylko inwalidów kible, ale i dla bab.

GŁOS Z GŁOŚNIKA

Zgubiono portfel damski ze sztucznej skórki lamparta w kolorze lamparta.

ULICZNY

(rechocze) Ktoś się nie bał i zajebał.

GŁOS Z GŁOŚNIKA

Jeszcze tylko przez godzinę sprzedaż musztardy „Dijon”. W promocyjnej cenie 9.99. Prosto z Paryża. Prosto na twój stół.

ULICZNY

Ale bym rznął. Dobrze się dziś przyjrzałem tym ladom chłodniczym. Rzęzą. Długo nie pociągną. (sika w umywalkę, po chwili) Aż mnie trzęsie, wszystko pociąć. Śrubka do śrubki. Sprzączka. Listwa. Jak bym rznął. Przecież co dwa lata, szajs trzeba wymienić. Nie ma mowy, żeby pociągnęło dłużej. Rożen też ledwo. Piździocha myśli, że mi ślinka na kurczaki, a ja już bym rznął. Rożen mniejszy niż chłodnie. Ale metalu więcej. „Łajka” przy tym to pikus.

ŚLEPA wychodzi z kabiny. Chce umyć ręce. Wypada pokrętko do odkręcania kranu. Nie ma wody.

ŚLEPA

Ledwo otworzyli już nie działa.

ULICZNY

Jak by u pani w chacie, dwa tysiące ludzi dziennie kiblowało, a z tego pięćset myło po tym ręce. To jaki kran by wytrzymał?

Ślepa stoi bokiem do lustra. Wyjmuje kosmetyczkę. Poprawia włosy, maluje usta. Nie zwraca uwagi na Ulicznego. Rozmawia z nim od niechcienia. Bardziej skupiona na poprawianiu wyglądu.

ULICZNY

Dziś poszła na całość. Związała mnie. Kiedyś, to bym ją wyjął w dziesięć minut. Moja by była.

ŚLEPA

(bez zainteresowania) Kapo by się przeleciało.

ULICZNY

Dla sportu bym wyrwał.

ŚLEPA

(ironicznie) No, pewnie.

ULICZNY

Jak miałem pracę, ze mnie był inny chłopak. Każdą umiałem zagaić. Nawet taką, co pachniała na odległość. Dowcip mi się kleił. Kultura z najwyższej półki. Ubranko pod kolor. Nawet hobby miałem. Grzyby. Ale teraz jak się człowiek za tymi puchami nachodzi, to się rzygać chce, jak ma coś jeszcze zbierać.

ŚLEPA

Za co dziś?

ULICZNY

Kredki 25.90. Zagraniczne. Ćwiczenia ortograficzne dla klas drugich. 6.99. I murzynkę w białej sukience ze złożonymi rączkami. Dla córki. Chciała różowy skuter na komunię. Kolega miał podprowadzić. Ale tydzień go nie ma w noclegowni. I na murzynce wpadłem.

Z kabiny wychodzi czterdziestoletnia DR VIPECZKA. Chce umyć ręce. Bez powodzenia. Poprawia urodę w lustrze, zauważa, że Ślepa ma twarz zwróconą prosto na nią. Odnosi wrażenie, że ją bacznie obserwuje.

DR VIPECZKA

Nie poznajecie mnie.

ŚLEPA

Wiozłam panią?

DR VIPECZKA

Tylko mi nie udawać.

ULICZNY

Psychiczny nie jestem. Przecież nie raz razem u baby kapo siedzieliśmy.

DR VIPECZKA

Ma pan telewizor?

ULICZNY

Był dom, był telewizor.

DR VIPECZKA

A już się przestraszyłam, że mnie ludzie nie rozpoznają. Piszczeli na mój widok. Wołali za mną „pani doktor!” „Pani doktor niech mi pani laskę zrobi!”. Dobrze? Bo ja w serialu wcielałam się w postać lekarki. Specjalizacja: seksuologia. Czterysta trzydzieści dwa odcinki. Kreacja. W wypadku zginęłam. Obiecali, że za dziesięć odcinków okaże się, że rozjechał mnie jakiś pacjent, wziął do domu, opatrzył, wykurował i więził z miłości. Już po sześćsetnym odcinku, a po mnie ani śladu. Ale ja już nie chcę w tym szajsie grać. Moja córka, serialowa, ma już trójkę dzieci. Wyglądam na babcię?

ULICZNY

Zasadniczo nie.

DR VIPECZKA

(zirytowana) Co to znaczy: „zasadniczo”, co?

ULICZNY

Jakby się pani bzykała w przedszkolu, mogło by wyjść, że pani jest babcią.

ŚLEPA

Od razu widać, że jest pani w wieku poborowym.

ULICZNY

Nie inaczej.

DR VIPECZKA jest zadowolona.

GŁOS Z GŁOŚNIKA

Promocja lalki murzyna. W specjalnym ubranku komunijnym oraz z dołączoną pocztówką z błogosławieństwem papieża. Cena tylko: 19.99.

ULICZNY

(przepakowuje „dobytek”, „trepuje” puszki, układa, torby wiąże samoprzylepną taśmą) Będzie moja. Nawet ta Eskimoska w futerku do bierznowania za 68.99. Wszystko moje. Na legalu. Roczek dwa i nie spotkamy się już na dywaniku u kapo.

ŚLEPA

Jutro chce mnie pan?

ULICZNY

A jak, jeszcze kredki za 25.90. Zagraniczne. Ćwiczenia ortograficzne dla klas drugich. 6.99. No i buty. Niszczą się od puch. Dwa miesiące i po zelówkach.

DR VIPECZKA

Jaki sklep, takie buty.

ŚLEPA

Gdzie pan pracuje?

ULICZNY

(dumnie) W biznesie recyklingowym. Czasem przepędzą, że bakterie roznoszę. Że szczę koło kontenerów. Głupie jedne. Kto szczy na stanowisku pracy.

DR VIPECZKA

Do mnie pan nie wejdzie. Mieszkam na osiedlu ze strzeżonym śmietnikiem.

ULICZNY

Jak pani ma strzeżony śmietnik, to co tu pani podkręca?

DR VIPECZKA

Rozlewam sok pomidorowy. Na poradniki seksualne. Bo jak mnie wykołegowali z serialu, to życzliwy kolega poradził, czemu nie otworzę gabinetu, skoro i tak już na mnie wołają „lekarka”. To miałam gabinet. Przez dwa lata. Ale wpadłam. Przyszła do mnie koleżanka aktorka. Chciała sobie tam wymaz zrobić, grzyba miała, i jak mnie zobaczyła. Wiadomo. Ona zawsze brzydsza ode mnie była. I o rok starsza. I facetów to miała z recyklingu po mnie. Dlatego mnie zakablowała. W zawieszeniu

dostałam. Powinni uniewinnić, pacjenci byli zadowoleni. No i musiałam od początku zaczynać.

ULICZNY

W Unii człowiek nie może wypierniczyć na śmietnik, co chce. Ze zdechłego grata, drugie życie trzeba wycisnąć. Jedno się rozpiędała, drugie z tego robimy. Tak samo z życiem.

DR VIPECZKA

Wzięłam się za poradniki. Doktor Vipeczka, to ja. „Seks w terenie niezabudowanym”. „Seks od kuchni i w kuchni”. „Seksturystyka po krajach Azji Mniejszej” Dobrze? „Seks podręczny. Przewodnik dla pasażerów drugiej klasy”.

ULICZNY

Pierwsza czy druga klasa, w Unii nic nie może być wypier w kosmos. Jak coś już jest, ma żyć wiecznie. Ja na to wszystko łapę położyć. Kanciapę otworzę. Chcesz kupić nowy, daj stary. Tylko nie cygań, że pierwszy raz kupujesz. Nie masz-podprowadź. Taki mi się biznesie marzy.

DR VIPECZKA

Przychodzę pooglądać, co tam koleżanki i koledzy z branży wypisują. A, że przy tym w ustach mi zaschnie. I coś się wyleje. Dobrze? Ale tylko w dni parzyste tu jestem.

ULICZNY

W czwartki kapo mniej pilnuje?

DR VIPECZKA

Bo artystka jestem. Dla fantazji. Musi być inaczej, bardziej „whow”.

ULICZNY

Jutro spróbuję przerzucić Murzynkę w komunijnej. Dla córki.

DR VIPECZKA

Ja panu kupię.

ULICZNY

Sam podprowadzę. Nie potrzebuję, żeby mi kupować.

DR VIPECZKA

(rozkazująco) Myśli pan, że jest pan taki nieszczęśliwy. Że po śmietnikach pan łązi.

Można spać w wykrochmalonej pościeli w różyczki i czuć się jak w kloace. Dobre? (wyjmuje dyktafon, nagrywa) Można spać w wykrochmalonej pościeli w różyczki i czuć się jak w kloace. (chowa dyktafon) Mój ojciec nigdy nic dla mnie nie ukradł. On mi nic nigdy nie kupił. „ Po co ci to! Przecież masz wszystko”. Tak się wydzierał. Z NRD przywiózł mi składaną szczoteczka do zębów. Nikt takiej nie miał. Ale nigdy nie powiedział: „Idź , umyj zęby”. Nigdy. Kupił mi temperówkę mechaniczną. Mocowało się do biurka. Wkładało ołówki i ona sama. Ciach, ciach, Ołówki spiczasty. Ale, żeby zapytał, jak tam, podoba ci się. To nie. I dlatego całe życie uganiam się za fagasami, którzy nawet nie są godni , żeby ich wpuścić do mojego strzeżonego śmietnika. (chwyta Ulicznego za sweter) Pan jest dobrym kochankiem.

ULICZNY

Pani pyta, czy jak...?

DR VIPECZKA

Czuję, że pan nie pociera kciukiem o łechtaczkę tak, jakby nakręcał zegar. O nie.

ULICZNY

Nie, a bo co?!

DR VIPECZKA

(puszcza Ulicznego) To wcale nie jest, kurwa, takie fajne spać z facetami, którzy się kompletnie do tego nie nadają!

ŚLEPA

Na pewno będzie pani szła za trumną każdego z tych alfonsów.

DR VIPECZKA

Z gratów recykling robić. Niech mi pan lepiej zrobi recykling serca. Ktoś, kto wymyśli prezerwatywę na serce, zrobi na tym mnóstwo kasy! Dobre? (wyjmuje dyktafon, nagrywa) Ktoś, kto wymyśli prezerwatywę na serce, zrobi na tym mnóstwo kasy! (chowa dyktafon) Czy wie pan, jak to jest, kiedy zamiast męskich ud muszę się zadowolić sałatką śledziową na dobranoc. Kiedy muszę spać z mikserem szczerze obdarzonym przez technikę. Albo, kiedy papparazzi pstryka mnie obok jakiegoś przypadkowego nastoletniego patyczaka z gębą Britney Speers. Przy takiej wyglądam na dziesięć kilo więcej. Wyglądam na jakąś depresyjną piździoczę, lekomańskie półkurwie. Które marzy o eutanazji. Tak. Najchętniej odwaliłabym kitę na własne życzenie, ale nawet na to się nie nadają. Znowu maluję szpony na różowo, bo tylko to mnie wyrывa z tego dygotu. Z tego zadziwienia, że można tak pięknie pierdolić o miłości, a potem zero kontaktu. Kolejny raz zapomniałam, znowu ta pierdolona amnezja, że coś od niego chciałam, że wymagałam od kanarka,

żeby aportował patyk. Dobre? Wie pan, jak to jest?! Nie, więc niech pan się nie licytuje łażeniem po śmietnikach! Niech pan mi nie jeździ po sercu opowieściami o kredkach za 25.99!

GŁOS Z GŁOŚNIKA

Nowa oferta do waszego niepowtarzalnego salonu. Kwiaty prosto z Pekinu. Na żywym pniu, sztuczne liście. Z kartą stałego klienta „Wierna rodzinka”: piąty kwiat gratis.

DR VIPECZKA

Dlaczego człowiek jest człowiekiem, dlaczego? Żeby cierpieć z miłości, bo jak. Ciągle cierpieć. Jezu, jakie to dobre! (wyjmuje dyktafon, nagrywa) Dlaczego człowiek jest człowiekiem, dlaczego? Żeby... z miłości Lepiej rozmnażać się przez podział poprzeczny. Jak bakterie. (nerwowo pstryka klawiszem dyktafonu)

ŚLEPA

(zaintrygowana odgłosem) Co to ?

DR VIPECZKA

(rozbawiona) Chce się pani nagrać? (wciska Ślepej dyktafon) No, dalej, już można.

ŚLEPA

Mój tata powiedział, że mam piękne kolana. Nie kościste, nie tłuste, piękne, najpiękniejsze. Od tego czasu, kiedy dotykam swoich kolan czuję się od razu dziwną radość. Silną, czystą radość.

DR VIPECZKA

Pani ryczy, czy to śmiech. Śmiech, co, ej, to śmiech, czy...?

ULICZNY

Płacze tylko jak opowiada o Łajce, co? Tylko jak o Łajce.

ŚLEPA

(podaje dr Vipeczce wizytówkę) Jeżeli chciałaby pani gdzieś pojechać. Polecam się.

ULICZNY

Jako przewodnik niewidomej jedzie pani za darmo.

ŚLEPA

Biorę dwadzieścia procent od ceny biletu.

DR VIPECZKA

Nawet nie mam gdzie jechać. Całe moje życie to jeden wielki szajs.

ULICZNY

Każdy szajs da się przerobić.

Scena 4

Pracownia gorseciarska „Cukier Stanik”. Dawid Cukier w starym czarnym garniturze, białej koszuli, muszce. Postawił nogę na odkurzaczu „Łajka”, bandażuje żyłki na łydce. Czynność ta pochłania go bez reszty. Czuje ból, męczy się od schylania. Wielokrotnie poprawia ułożenie bandażu. Palce ma zręczne, giętkie. Jest niecierpliwy i zarazem pedantyczny. Opatrunek musi dobrze uciskać, ale również estetycznie wyglądać. Sposób bandażowania jest osobliwy, znamionuje zarówno pasję tworzenia rzeczy pięknych, jak też nerwicę natręctw. MIRA składa ze stołu stare wykroje staników, sprzęta. Przeciera „Łajkę”. Ma świeżo wytapirowaną głowę.

MIRA

Boli cię, a do lekarza nie pójdziesz. (pauza) Nic nie zauważyłeś. (pauza) Patrz na mnie. Nic? Podpowiem ci: głowa.

DAWID CUKIER

(Nie zainteresowany) Nie lubię zagadek.

MIRA

Wielka mi zagadka. Na głowę patrz.

DAWID CUKIER

(przelotnie patrzy na Mirę) Większa niż wczoraj.

MIRA

(rozpromieniona) Godzina czterdzieści na wałkach. Włosy mam teraz niepodatne. Kiedyś kwadrans mogłam iść między ludzi. (naciska klawisz komórki) No co? Co się gapisz? Nie stać mnie na fryzjera, co?

DAWID CUKIER

Kto zapłacił za ten hełm? Dawid ci przysłał?

MIRA

Na krechę wzięłam. Nie muszę od syna. Dawidek ma gabinet na ostatnim piętrze. Najważniejszy w całym wieżowcu.

DAWID CUKIER

Powiedz, żeby wchodził schodami, nie będzie tego.(pokazuje na chorą nogę)

MIRA

Jak schodami! Jak! Przecież na czterdziestym drugim piętrze. Schodami. Ciągną żylaki, co, daj, pomogę.

DAWID CUKIER

Zajmij się swoją komórką, dobrze!

MIRA

(rozmarzona naciska klawisz komórki) Jak zadzwoni, na pewno zapyta , co nam przywieść.

DAWID CUKIER

Telefon odłączyli.

MIRA

Powiem, że czekoladki belgijskie. A wtedy on zapyta, a co Dawidowi przysłać. A ja, że nie wiem co tam Dawid sobie życzy, bo on nigdy niczego ani sobie ani innym nie życzy. Ale on się uporze, bo ma wreszcie przyjechać, no to w końcu mu powiem, że też chcesz czekoladki belgijskie. Bo skoro jesteśmy rodzeństwem, pewnie też chcesz czekoladki.

DAWID CUKIER

Czekoladki. Niech przyjedzie. Tyle lat, a ty - czekoladki.

MIRA

W głębi duszy, Dawidek myśli o tobie jak o ojcu. Zawsze się wściekał, jak mu się przypominało, że jesteś moim bratem (przysiada zmęczona na „Łajce”) Nóg nie czuję. Przez ten sukinsyn supermarket.

DAWID CUKIER

Dużo chłamu naszyli pod Pekinem?

MIRA

Spięte po trzy rzucili. Biały. Czarny i w szachownicę. Brzydkie.

DAWID CUKIER

Chińskie, jakie mają być.

MIRA

Ale baby kupowały. Boże jedyny, jak przebierały, jak kupowały. Dlatego nie mogłam na stoisku. Musiałam naładować towar w wózek i iść na AGD i tam dopiero. Przywozić. Brać nówki i na AGD. Jak Dawidek przyjedzie, zapytam: czy się żeni.

DAWID CUKIER

On nie ma czasu dzieci robić.

MIRA

A ile to trzeba? Minuta i po wszystkim. (po chwili) W ciebie poszedł. Biedny Dawidek, pomrze bezdzietnie. Nic po nas.

DAWID CUKIER

Jak to nic?! Przecież ja na moje staniki gwarancję daję! Dwieście pięćdziesiąt lat.

MIRA

Dawid, po co komu stanik, który ma dwieście pięćdziesiąt lat. Do tego czasu cycki już się dawno rozłożą. (śmieje się)

DAWID CUKIER

Wulgarna. Zawsze taka. Jak mi pomagałaś, miałaś minę. Jak byś portki cerowała. Aż mną coś w środku.

MIRA

Ale beze mnie, to ani rusz. Mira to, Mira tamto. Nawet jak Dawidek chorował, to nabzdyczony szyłeś, że przy dzieciaczynie siedzę.

DAWID CUKIER

Jak miałem sobie z tym wszystkim? Sam, u licha.

MIRA

(rozmarzona) Taki tu był tłok. Aktorki. Spikerki. Żony towarzyszy. Cichodajki z estrady. Kurwy z Grandu. Prywatna inicjatywa. A żurnale z NRD? Pamiętasz, co? Przywoziła je ta z 75C. Byliśmy, jak rodzina. Wymieniałyśmy się przepisami. Na ciasto. Jak dzieciaka oduczyć obgryzać paznokcie. Gdzie skrobankę zrobić. Jak wołowinę zawekować... Jugosłowiańskie sardynki od klientki 90D, pamiętasz, pamiętasz co? Jeszcze dziś ten smak... Tyle pracy. Drętwiały ręce. Bolały nadgarstki. Na-

wet, jak byłam w ciąży, to szyłam. Cały czas szyłam. Łzy kapały, a ja szyłam. Nawet wtedy, jak miałam rodzić, a on zmarł.

DAWID CUKIER
Zmarł? Zachlał się.

MIRA
Jak możesz. Złożył ręce na stole w stołowym i zasnął w Panu.

DAWID CUKIER
Wątroba eksplodowała, śledziona uszami wylazła.

MIRA
Twój jedyny szwagier, a ty o nim. On dla mnie zostawił całą rodzinę. Czternaścioro rodzeństwa.

DAWID CUKIER
Też bym wyjechał, jakby mnie matka budziła w południe, żeby zaoszczędzić na śniadaniu.

MIRA
W jeden dzień – wszystko rzucił. Do obcego kraju. Za miłością gnał.

DAWID CUKIER
Bułgar o sercu jak papryka gorącym.

MIRA
Miał krew południowca. Jemu tu zawsze było zimno. I dlatego musiał naparstek tej wódki. (pauza) Nieśmiały był, dla kurażu na drugą nóżkę.

DAWID CUKIER
Szajbus. Zazdrosny, że go nie przyuczam. Siedział, gapił się na palce. Dureń. Do kroju stanika to nie trzeba mieć tu (pokazuje dłonie), ale tu. (wskazuje na serce)

MIRA
Nie mów tak o nim! Poślubiłam go! To był twój szwagier! Rodzina!

DAWID CUKIER
Do rodziny należą tylko ci mężczyźni, którzy się w niej urodzili.

MIRA

To był mój mąż!

DAWID CUKIER

Staniki wynosił. Na boku handlował.

MIRA

Każdy chce jakoś żyć. Czy ty wiesz, że on dla mnie, jeszcze w Bułgarii, nauczył się „Białego misia”? Po polsku. (śpiewa z akcentem bułgarskim) „Biały miś dla dziewczyny, którą kocham... Aaa. Dla dziewczyny aaa.”

DAWID CUKIER

Po co żyć, Mira?

MIRA

„Łajkę” na imieniny dał.

DAWID CUKIER wyciąga z kieszeni spodni ustną harmonijkę, chce grać, raz dmucha, nie ma nastroju do grania, chowa.

MIRA

Jak odkurzałam, tak się gapił na moje kolana. Jakby właśnie bułgarskiej kiełbasy się nażarł.

DAWID CUKIER

Po nocach nie śpię.

MIRA

Ja to mam sny! Rany Boga!

DAWID CUKIER

(do siebie) Wstałem o trzeciej w nocy. Przyszedłem do pracowni i zacząłem kroić stanik.

MIRA

Lepiej, żebym oka nie zmrużyła. Oni na pewno już mnie mają na tych taśmach.

DAWID CUKIER

Będziesz się przejmowała, jak cię złapią. Wiesz, co masz zrobić.

MIRA

Gadać listę naszych klientek z numeracją. 70B. 65A. 80D. (robi minę niedorozwiniętej z nadpobudliwością gałek ocznych) Najgorsze te kamery. Bo jak wchodzę to tak nie robię. (robi minę niedorozwiniętej z nadpobudliwością gałek ocznych)

DAWID CUKIER

To rób! Mira. Rób! Od samego wejścia masz tak robić?! I nie martw się! Bo ja się wtedy martwię. A jak się martwię, nie śpię. A ja muszę spać, Mira. Muszę. Bo jak nie śpię, to chcę mi się szyć, rozumiesz? Ty nawet nie wiesz, jak mi się chce szyć. Ssie mnie środkiem. Coś mnie tu... Tu mnie tak...

MIRA

(uspakaja go) Czy ja się martwię, Dawid? Przecież ja się nic a nic nie martwię. Tylko sny mam. Kobieta-goryl prowadzi mnie na zaplecze. Przywiązuje do krzesła. Chińskimi stanikami dusi. Ćwiartuje. Pali. Miesza w worach z torfem dla paproci. Układa na dziale „Balkon i Ogród”.

DAWID CUKIER

Durna!

MIRA

Sam mówisz, nie można się martwić i szyć biustonosz. Albo jedno. Albo drugie. Szycie biustonoszy mnie ratowało.

DAWID CUKIER

Ile razy mam powtarzać! Mira, ty nigdy nie szyłaś! Ty mi pomagałaś!

MIRA

...te lamówki, ażury, kokardki, nylonowe koronki, koraliki ... Żyłam jak w bajce. Jak w jakimś skarbcu. I pomyśleć, że jak byliśmy dziećmi mama gotowała nam zupę z jednej cebuli....

DAWID CUKIER

Daj spokój-

MIRA

Takie sznurowadła. Malutkie. Złote nitki, cekiny, pamiętasz, co. Perełki do ślubnych gorsetów... Dlatego nazwałam synka Dawid. Wiedziałam, jak chłopiec, musi mieć twoje imię.

DAWID CUKIER

Trudno, żebyś mu dała imię ojca: Odór.

MIRA

Todór. To porządne bułgarskie imię. Dumne i piękne. Todór. Nie słyszysz tej siły?! Todór.

DAWID CUKIER

Dobrze Mira, że ty pojechałaś na wczasy do Bułgarii, a nie do Chin.

MIRA

A ty nigdy nigdzie nie pojechałaś. Całe życie siedziałaś tu. A nawet, gdybyś pojechała, z żadną byś nie wróciła. Na miłość boską, Dawid, zmarnowałaś sobie życie. Przecież widziałam jak klientki na ciebie patrzyły. Każda by chciała. A jak brałaś miarę ... Czasami sobie myślałam, że one tu przychodzą, nie po to, by sobie obstalować stanik, ale żebyś ty je dotykał.

DAWID CUKIER

Przychodziły, bo jestem najlepszy najlepszym krawcem staników w tym kraju. Dwadzieścia pięć lat z rzędu „Złota haftka”. I teraz bym zdobył, gdyby nie rozwiązali konkursu. A rozwiązali, bo nie było dla mnie konkurencji! Nie było!

MIRA

Co z tego?! Teraz twoje klientki niańczą wnuki i nawet przez myśl im nie przyjdzie, że i teraz mogłyby obstalować sobie staniczek, - że i teraz mogłyby jeszcze coś przeżyć pod twoimi palcami.

DAWID CUKIER

Jest tylko jeden mistrz! Ja! Dawid Cukier! A tu jest najlepsza pracownia w mieście. W mieście?! W całej Europie. W całej Azji! U mnie klientka może sobie wybrzydzać do woli. I tak ją zadowolę. Mogę uszyć soutien gorge z jedwabiu, brokatu, tafty, żakardu, satyny, perkalu, drelichu. Jak klientka sobie życzy, bawełnianej siatki, płótna, rafii. Wszystko mam. Każdy fason. Pikowany. Szurowanie z tyłu, przodu lub z boku. Jak się komu podoba. I nigdy nie zastąpię haftki błyskawicznym zamkiem! Mam nawet trumniak. Dyskretny. Czarny. Jednorazowy, a zarazem szykowny.

MIRA

Ale nikt tu już nie przychodzi! Od kilku lat nie uszyłeś nawet jednego stanika! Jemy jak dziady. Wiesz, jak za mną się mężczyźni oglądali. Jak się obcierali w tramwaju? Chrzękali. Gwizdali. I jak wylądowałam? Ondulacja. Raz w miesiącu. I to nie we francuskiej sieciówce. Nie, na krechę „U Lusi”.

DAWID CUKIER

(kończy opatrywać łydkę) Głodny jestem.

MIRA

A co, jak któreś z nas zachoruje? Pomyślałeś o tym, co? Pomyślałeś, jak jedno z nas-

DAWID CUKIER

(siada do stołu) Tak.

MIRA

(zaskoczona) Tak...? To słucham, słucham -

DAWID CUKIER

W naszym wieku, niezależnie na co się choruje, na pewno długo się już nie choruje.

MIRA

Pięknie.

DAWID CUKIER

Bo i długo już nie będziemy żyć.

MIRA

Już mi lepiej.

DAWID CUKIER

Jak zastaniesz mnie sztywnego, dopilnuj ostatniej woli. Podpisałem, że zgadzam się przekazać ciało na doświadczenia medyczne.

MIRA

Nie pamiętasz, co było z ciotką Haliną?! Ona też miała taki pomysł. Jak podpisała zgodę, żeby się na niej uczyli ci z prosektorium, czy ja, zaraz zwariowała. Całkowicie jej odbiło. Całe dni rysowała plany mieszkania na Lesznie. Osiem pokoi w amfiladzie. Gabinet dziadka. Gdzie zestaw gabinetowy, komoda ze sztućcami, stolik do kart. Co mieliśmy, a co trzeba było zostawić. A, co się stało jak pewnego dnia za nic nie mogła sobie przypomnieć, gdzie była służbówka? Czy z kuchni, czy z przedpokoju było wejście? Nie mów, że nie pamiętasz? Przerzuciła się na pranie. Dzień w dzień przychodziła do pracowni i prała staniki. Nie mogłam jej powstrzymać. Rozstawiała starą emaliowaną miskę i prała. Na samym środku pracowni. I wszędzie te szare bąble, te mydliny. Wszędzie. Na kuponach materiału, na maszycy-

nie do szycia, na klientkach. Myślałam, że się zapadnę ze wstydu. Jej nie zwróciłeś jej uwagi. Mogła szorować nawet przy klientce 70C, której mąż załatwiał nam na lewo materiały. (Dawid Cukier idzie do kredensu. Szuka herbaty.) Ciotka mogła wszystko. Ja nigdy nic. Jak spadła haftka, tak mi serce biło, że zobaczysz. Łomotało, jakby z porcelany była. Wszystko pamiętam! Uderzyłeś mnie w twarz. Przy klientce 60 A. Uderzyłeś mnie. Myślisz, że nie pamiętam. Jak mogłeś?! Może nie miałam prawa nakrzyknąć na ciotkę, co?! Ja wam gotowałam. Prasowałam. Wyслуchiwałam -

DAWID CUKIER

(rzuca pudełkiem herbaty) „Yunnan” kupiłaś! Znowu „Yunnan”! Kiedy do ciebie dojdzie, że w tym domu nie może być nic chińskiego! Nic!

Scena 5

Lotnisko. Hala przylotów. Tam też, przy taśmie z bagażami, znudzeni siedzą: WLADZIA, pięćdziesięcioletnia śpiewaczka operowa. Ścisła dmuchaną wieżę Eiffla. DAWIDEK – trzydziestolatek, nieustannie przegląda zdjęcia w telefonie komórkowym. ŚLEPA, co jakiś czas szuka w torebce szminkę, maluje się. W trakcie sceny na taśmie ubywa bagaży.

WLADZIA

Wyjechałam z kraju dwadzieścia lat temu. W Paryżu zdobyłam wszystko: miłość publiczności, miłość męża, miłość kloszardów, miłość pekińczyka. Ale musiałam wrócić. Nie, żeby mąż i pekińczyk zmarł. To też. Nie, żeby publiczność o mnie zapomniała. To też. Albo, żeby mnie nostalgia kręciła. Mes enfants, nostalgia to jest, jak się płacze nad pomidorową, którą kiedyś mamusia gotowała. Tak się ryczy, jeść jej nie można. To jest nostalgia. Albo, jak się zobaczy mężczyznę w ciężkim płaszczu w pepitkę z kołnierzem z nutrii. W całkiem obcym mężczyźnie widzi się ukochanego z dawnych lat. To jest nostalgia. Nagły wybuch ognia w sercu. Suchość w ustach.

DAWIDEK

Nie wiesz, gdzie idziesz. Gdzie jesteś. Z kim pijesz drugą flachę.

WLADZIA

Musiałam wyjechać. Au revoir Paris! Płakałam. Jak ja... Dwa miesiące się wybieżałam. Wybrać nie mogłam. Co się przymierzyłam, wysypki dostałam. Nie mogę wrócić do ojczyzny z twarzą w krostach. Jak wysiąść z samolotu, całować się z krewnymi, kiedy człowiek wygląda jak przeżarty syfilisem. Cztery razy przekłada-

łam bilet. Musiałam wyjechać. Jestem ścigana. Zaszczuta i ścigana. (pauza) Ściga mnie Front Przeciwko Dawania Żebrakom. Najpierw próbowali iść ze mną na ugodę. Jesteś staroświecka, mówili. Naiwna. Myślisz, że masz złote serduszko. Oni chcą, żebyś tak myślała. Te wszystkie narkomanki, dziwki, służki alfonsów, matki pijaczki. Oni chcą, żebyś lepiej się poczuła jak im coś rzucisz. Pokazują ci swoje dziecko zmorzone chorobą, które mogą wyleczyć tylko w Ameryce. A dzieciak zmorzony i blady, bo go waliła całą noc po głębie. Albo jej kochanek alfons pedofil zrobił sobie z niego popielniczkę. Tak mi mówili. Daj, głupia, jałmużnę. Daj, niech ją przechlają. Niech sobie nie żałują koki, kurew, za przeproszeniem, i wody. Tak mi szeptali. Ich głosy w uszach. Lepiej daj organizacjom. Fundacjom. Akcjom humanitarnym. Oni posiadli logistykę pomocy celowej. Oni dają wędkę, nie rybę. (pauza) Musiałam wyjechać. Za nic nie dam żadnej organizacji. Ja mam przyjemność z rzucania, rozumie pan, drogie dziecko. Dopadli mnie. Front Przeciwko dawania Żebrakom. Śledzili każdy mój krok. Myszkowali, czy sprawdzam wiarygodność żebraka. Po przeciw mogą rzucić datek kobiecie, która wcale nie kupi za to butki dla dziecka. Pójdzie i upije się z gachem.

DAWIDEK

(pokazuje Władzi zdjęcie w komórce) Skrzyżowanie w Toronto. Super, nie. A to, zaraz. O, Berlin. Bardzo dizajnowskie światła. Niech pani tylko spojrzy. Zamówiłem sobie takie same w sypialni. A tu dworzec: Roma Termini. Teraz to chyba Jana Pawła II.

WLADZIA

Czy pan wie, ilu tam jest potrzebujących bezpośredniej pomocy? Ja byłam na pielgrzymce. Nie mogłam dotrzeć do Watykanu, bo tyle osób czekało na mój skromny gest. Wszyscy klęczeli, kupowali poświęcone różańce, a ja nawet tych kolumn na placu nie widziałam.

DAWIDEK

A te światełka? Na tym placu w Brukseli, gdzie...

WLADZIA

Tam też mnie wyśledzili. Patrzyli, czy daję pod kościołem. W autobusie. No daj, daj. Całą portmonetkę wywal w cuchnący rumuński beret. Ale spójrz w ich oczy, jak już zrobisz krok dalej. Zobacz ich pogardę dla naiwnej staruchy o zaśnieżonym sercu. Dlaczego nie widzisz ich przepitego miauczenia, pleśni na skórze. Zbiera na sparaliżowane dziecko. Sam je tak urządził. Jak mnie znaleźli, niech pan powie? Jak się dowiedzieli, że mam słabość to tych nieprzydatnych. Że mam dobre serduszko dla każdego. Zaszczanego ćpuna, fioletowego alko, czy załajdaczonyj ma-muśki. Dla każdego. A ten cały Front Przeciwko Dawania Żebrakom... Namawiali

mnie na kurs asertywności. Idź, naucz się jak powiedzieć „nie”. (pauza) A może ja chcę dać każdemu, kto rękę wyciąga. Niech się upije. Da w żyłę. Niech robi to, co mu chociaż na małą chwilę odbiera pamięć. Daje amnezję. Daje szczęście. (do Dawidka) Co pan przywiózł?

DAWIDEK

(ciągle przegląda zdjęcia w telefonie komórkowym) Belgijskie czekoladki.

WLADZIA

Tyle osób pod kościołem... Na dworcu... Oczywiście, musi być pan przygotowany, że Front Przeciwko Dawania Żebrakom będzie deptał po piętach. Śledził każdy krok. Myszkował, czy sprawdza pan wiarygodność żebraka-

DAWIDEK

(krzyczy) Mam całą furę belgijskich czekoladek dla trzęsących się rączek! (po chwili, przeglądając zdjęcia w telefonie komórkowym) Czy kiedykolwiek mogła się pani oprzeć urokowi małych światełek na skrzyżowaniach? Robię setki fotografii świetlnych sygnalizacji.

WLADZIA

Sklepy na lotnisku są zbyt ascetyczne. Mam ochotę zaszyć się w jakimś kątku, i potajemnie oddać stolec. Oczywiście, jestem wystarczająco normalna, żeby tego nie zrobić, przecież na pewno Front Przeciwko Dawaniu Żebrakom by to zarejestrował.

DAWIDEK

Uwielbiam sklepy na lotnisku. Kupiłem podręcznik do układania wyźłów węgierskich z kasetami. Nigdy nie kupuję książek cieńszych niż trzysta stron. Ledwo się palce rozpędzą, koniec. Zestaw do udzielania pierwszej pomocy po ugryzieniu szerszeni. Świat jest taki inspirujący. Dostałem też leksykon o historii naturalnej czarnoziemu i podręcznik asertywnego odmawiania świadkom Jehowy bez narażenia się na odmowę wejścia do królestwa niebieskiego.

WLADZIA

Mój mąż był świadkiem Jehowy. Też żebrał. W jakimś sensie. Ale tylko przez dwa tygodnie. To chodzenie z dobra nowiną, to nie było na jego nogi.

DAWIDEK

Sztuka rusznikarska. Tom pierwszy. Rewolwery. Drugi. Broń kombinowana XVI wieku. Trzy. Muszkiety. Cztery. Arkabuzy. Na każdym grzbiecie tyle luf, który tom.

Jak odchodzisz od regału na dwa trzy metry, masz wrażenie że celuje w ciebie cała armia luf. Zauważyła pani, że dziś nie używa się już słowa „seria”? Są kolekcje. Seria kojarzy się z serią znaczków pocztowych. A to było w poprzednim wieku. Teraz są kolekcje i leksykony. Kolekcja wiedzy o Turcji okresu przed republikańskiego. Czteryście stron. Leksykon zwierząt terracyjnych. Złota kolekcja zakonnic polskich epoki przedrozbiorowej.

WLADZIA

Dlaczego zakupił pan belgijskie czekoladki? Uważam, że francuskie...

DAWIDEK

(przegląda zdjęcia w telefonie komórkowym) Bo z Brukseli przylecieliśmy.

WLADZIA

(podnosi się) To tu się nie czeka na bagaż z Paryża?! Pas possibile! Merde! Double merde! (wychodzi)

ŚLEPA

(Do Dawida) Musimy już jechać. Wracać do domu, po tylu latach... Musiał być pan tu bardzo szczęśliwy.

DAWIDEK

Nigdzie nie byłem szczęśliwy. Chyba, że w pracowni... Już sam jej zapach mnie uspakajał.

ŚLEPA

(przysuwa się bliżej, wymacuje twarz Dawidka) Ma pan taką dziką twarz, taką dziką. Czuję, jak każdy pana mięsień kurczy się i rozkurcza. Co to jest...? Złość?. Nie, to nie złość... Mocne spojrzenie. Tak, na pewno silne. (odrzuca twarz Dawidka, wymyka się z jego dłoni) Mój ojciec... jedno jego spojrzenie wystarczało, żebym zaczęła się śmiać. Płakałam nie, że powiedział mi coś wesołego, czy zrobił miinę. Śmiałam się dlatego, że on był obok i dlatego, że się śmiałam.

Dawidek próbuje zagarnąć Ślepą do siebie, postępuje z nią jak treser z nieufną, płochą zwierzyną. Kiedy udaje mu się zbliżyć do Ślepej, naraz w obydwójgu narasta dzikość i agresja, odstepują od siebie, a potem żarłocznie tulą.

Scena 6

Pracownia gorseciarska „Cukier Stanik”. Dawid Cukier robi jubileuszową dekorację z najlepszych modeli staników. Na suficie tandetna girlanda „Sto lat pracowni „Cukier Stanik”. Mira przygotowuje skromny posiłek.

MIRA

Taki wstyd przed klientkami. Stara wariatka ze starą miską na środku eleganckiej pracowni. Dobrze, że to długo nie trwało. Nachyliła i było po wszystkim. Ten stanik nas uratował.

DAWID CUKIER

To były majtki.

MIRA

Majtki czy stanik! Co za różnica. Utopiła się w misce wody. (pauza) Chcesz, żeby cię rozkroili, powymowali wszystko...

DAWID CUKIER

Zrobię co zechcę z moimi bebechami. Niech nakarmią nimi szczury w laboratorium.

MIRA

Chcesz mnie zostawić samą. Na tym okropnym świecie, gdzie uczciwej kobiety nie stać, żeby się raz na tydzień we francuskiej sieciówce wytapirować.

DAWID CUKIER

Rozmnożyłaś się. Nie zostaniesz sama.

MIRA

Właśnie. Mam syna i zamierzam poprosić go o pieniądze. (bierze komórkę, naciska guzik)

DAWID CUKIER

(zaczyna chodzić do tyłu) Ani mi się waź!

MIRA

Dawidek, w tym swoim biurze, zamiast ścian ma szyby. On ma pieniądze. On nie ma żony. On nie ma dzieci. On nie ma upodobania w hazardzie. On nie ma długów. Dawid, on nawet nie pali! On nie pije. Nie wiem, w kogo on się wdał? (naciska

guzik) Na kogo ma łożyć, jak nie dla nas?! Nie po to go rodziłam przez czterdzieści godzin.

DAWID CUKIER

Dzieciom się pomaga, a nie od nich podbiera. Jeżeli to zrobisz, wygnam cię rozumiesz.

MIRA

Wygnań mnie. Rodzoną siostrę przepędź, jak burą sukę! Albo mnie zabij! Po amerykańsku, bo na francuskie morderstwo z twoich rąk to nawet nie ma co.

DAWID CUKIER

Tej małej ślepej się nasłuchiwałaś.

MIRA

A ja głupia. Codziennie ryzykuję. Dla ciebie. Codziennie do supermarketu, wyciągam nożyk do paznokci i przejeżdżam nim po całej stercie chińskich biustonoszy. Sztuka po sztuce. Pach. Pach. Niech Chińczyk płacze. Niech cztery milionów Chińczyków płacze. Niech kontyngent staników szlak trafi! Niech cała partia się zmarnuje. Niech będzie w dziurach, że nawet przecenić nie można, na niższą półkę położyć, skleić z ketchupem i sprzedawać dwa w cenie jednego.

DAWID CUKIER

A jak inaczej mam zwalczać konkurencję? Jak mam dorwać Chińczyka, kiedy on jest w Chinach? Powiesz mi? Co?! Prawdziwy krawiec może dziś iść do piachu. Teraz, czy kto myśli, żeby biustowi było wygodnie? Żeby nie uwierało? Nie naciskało? Komu potrzebny jest biust. Przecież zamiast biustu jest ta galareta, która wybucha w samolocie. Dzisiaj każda kobieta zamiast myśleć, jak dogodzić swojemu biustowi-kombinuje jak tu uzbierać na największą galaretę. A co mają zrobić mężczyźni, którzy lubią klasykę pod łapą. Co mają teraz zrobić wielbiciele tradycyjnego cyca w garści. Ty się dziwisz, że tu pusto. Ty się rozejrzyj, co za kobiety teraz się rodzą?! Wczoraj jedna taka krzywo kroїła ser. Zwróciłem uwagę. A ta: - Co pan na mnie wrzeszczy! Głuchy - aparat se kup! - To, ja wziąłem głęboko powietrze i jak jej (krzyczy) - Jak do słupa się gada, to trzeba głośniej!

MIRA

(spokojnie) Dlaczego ty się nawet sam przed sobą nie przyznasz, że ciotka prała stanik, a nie majtki. Bo stanik lepszy od majtek, co? (Dawid Cukier wstaje zaczyna chodzić tyłem.) Zaczyna się. No dobrze, dobrze, majtki prała. Już mnie szantażujesz.

DAWID CUKIER

Nie szantażuję. Serce mnie boli.

MIRA

Zawsze cię boli, jak ci się sprzeciwiam. Jak powiedziałam, żeby zamknąć pracownię a lokal wynająć tym młodym, co mają kiosk z „Ciepłe pączki-hop do rączki”, przez dwa tygodnie chodziłeś do tyłu.

DAWID CUKIER

(chodzi do tyłu) Tak mniej boli. (pauza) Kobiety teraz nawet poczucia piękna nie mają. Nic! Wali nożem gdzie popadnie, ser się strzępi i gada z drugą. A ta to znowu miała ropne krosty. Kto taką do handlu dopuścił?! Kto?! Kiedyś to nikt by jej nie pozwolił się do jedzenia zbliżyć. Gdzie jest Sanepid? No, gdzie ja się pytam?

MIRA

Teraz jest moda na przyjazny świat. Nie można mówić, że ktoś się do czegoś nie nadaje, można za to iść do paki. Możesz mieć trąd, rzeżączkę, kiłę i ser kroić. Można mieć dwie lewe chińskie łapy i uszyć stanik i jeszcze go sprzedać. Trzy w cenie jednego.

DAWID CUKIER

(rozwijają ser) Popatrz, krzywy. Jak to teraz jeść bez zbrzydzenia.

MIRA zaczyna się posilać. Jest żarłoczna.

DAWID CUKIER

Jedz powoli. Trzeba powoli przeżuwać. Dyskutować-

MIRA

O czym mam z tobą gadać?

DAWID CUKIER

O rocznicy pracowni. Jesteśmy cały wiek na rynku.

MIRA

Ojciec byłby z ciebie dumny. Dziadek... Wszyscy na Lesznie znali pracownię „Cukier Stanik”. Co tam Leszno, całe miasto. Ale teraz- (macha ręką)

DAWID CUKIER

(po chwili) Trzeba przedyskutować, jak ma wyglądać jubileusz. Myślałem o jakimś eleganckim przyjęciu, wytwornym-

MIRA

Niby kto miałby przyjść. Chyba tylko Uliczny. Tu trzeba składać interes, a nie jubileusz obmyślać.

DAWID CUKIER

Sto lat. Sześć razy w tygodniu po osiem godzin. Dzień w dzień. Z tego odjąć dzień na pogrzeb ciotki. (pauza) Szmata czasu. Całe życie. I ja mam jubileuszu nie urządzić?! Mam się wstydzić mistrzostwa! Gdyby nie ja, Lodzia Szmagielowiczówna nie zdobyła by złota na olimpiadzie w Tokio. Miała takie, że już na drugim metrze pokonałyby ją siła grawitacji. Gdyby nie ja, Nina Szczebiot, nie miałaby odwagi przejść przez całą amfiladę tylko w staniku. A tak, to kolejki na jej film ustawiały się już o szóstej rano. Tylko ja i ona, no – może jeszcze jej trzech mężów- wie, jakich to musiałem użyć sztuczek, że „to” wyglądało jak „to”. Sam byłem dwa razy na tym filmie. A kasjer mi powiedział, że poznaje panów, którzy chodzą po kilka razy w tygodniu i od razu wychodzą z kina, jak tylko Nina Szczebiot przejdzie przez ekran.

MIRA

(posila się żarłocznie) Zapomniałeś jeszcze o Władzi, której zrobiłeś taką uprząż. Wreszcie mogła się pocałować na scenie. Przedtem nie było to możliwe. Miała takie balony, że jej partnerzy mogli się do niej zbliżyć tylko na metr.

DAWID CUKIER

Władzia. Moja Toska. Moja Carmen. Moja najlepsza klientka.

MIRA

Jak dla mnie, to ona miała za dużo włosów koło ust.

DAWID CUKIER

Ona w moim biustonoszu La Scalę zdobyła. Nasz wyrób przekroczył granicę. Władzia. Zjawiskowa. Głos cztery oktawy. Usta jakby wiecznie nabzdyczone. A serce gołębie. Gołębie serduszko schowane w zaciszu wielkich pierzyn. Miała takie wrażliwe piersi. Brodawki granatowe. Elipsowate. Jak guziki.

MIRA

(rechocze) Trzeba było nacisnąć.

DAWID CUKIER

Śmieję się, śmieję. Płakać trzeba. Teraz kobiety nie mają takich piersi. Kiedyś piersi były niby wypchane puchem synogarlic. Kiedy brałem miarę, robiłem się taki senny, niefrasobliwy, gotowy do utulenia. Opuszczały mnie wszelkie troski. (zmęczono

ny kładzie się na kozetce, wyjmuje ustną harmonijkę, chce grać, ale dmucha tylko kilka razy, wzdycha, kładzie instrument na piersi)

MIRA podkłada mu wałek pod stopy. Nakrywa pledem. Wraca do stołu. Je żarłocznie. Cicho podśpiewuje „Białego misia” z bułgarskim akcentem. Coraz smutniej.

Scena 7

Na scenę wchodzi udręczony pracą CHIŃSKI HARMONISTA. Zdejmuje służbową marynarkę, krawat, rozsznurowuje buty, zdejmuje. Jego ruchy są spokojne, staranne, pozbawione pośpiechu. Rozpina mankiety białej koszuli. Podwija je. Wyjmuje z urzędniczej teczki futerał na harmonijkę. Gra na harmonijce krótki sentymentalny utwór. Przepęlnia go radość. Kiedy jest już w pełni szczęśliwy, chowa harmonijkę do futerału i teczki, Ubiera się. Mankiety. Buty. Krawat. Marynarka. Wychodzi.

Scena 8

Uliczny wygląda jak po niedawnej krwawej bójce. Mira opatruje go. Sama w gorszym stanie, włosy w nieładzie.

ULICZNY

W skupie „Łajka” poszłaby dwa złote za kilogram. Ale jakby zastosować się do Unii, to sześćdziesiąt. Jak nic. Biznesik mielenia rupieci, to jest to! Pociął bym „Łajkę” na kawałki. Elegancko pogrupował. Plastik do plastiku. Metal z metalem. Rurka do rurki.

MIRA

Za darmo ci „Łajkę” dam. Niech tam... Co po wspomnieniach... Dobry człowiek jesteś. Córę kochasz. Zawsze wysłuchasz. Inni się śmieją. Tyle lat wdowa, a jeszcze się jej ckni.

ULICZNY

Ze mnie się śmieją, że puszkę zbieram. Ale ja swój zakład jeszcze założę. Stare graty będę rozkładał. Pralki. Lodówki. Komputery. Wszystko, jak leci. Na legalu taką kasiorę z gratów wycisnę. Wierzy pani?

MIRA

Wierzę, wierzę, nadzieję mam. Ale jak człowiek ma nadzieję, to podobno jest słaby. (ogląda ranę Ulicznego) Ale cię urządzili. Słowo daj, że już nie wejdiesz na elektryczkę.

ULICZNY

Choćbym chciał, nie dadzą. (opowiada jak o raj) A tam... Marzenie nie pociąg. Pijaków pełno, w całym pociągu trzeźwego nie uświadczysz. Ledwo idziesz, tak pokotem leżą. Wszędzie zarzygane, albo i co gorszego. Ale ile tam puszek. Z jednego wagonu i trzydzieści strepujesz!

MIRA

Łeb ci uknęć, będziesz miał utarg. Z dzieciaka sierotę zrobisz. Bez ojca jak bez ręki. (kończy opatrywanie twarzy Ulicznego) No, ładny chłopczyk jesteś. (naciska guzik w aparacie komórkowym) Widziałeś? Wystarczy, że nacisnę, a jemu już się wyświetla. (naciska) I w Brukseli on to już ma. Widziałeś, cudo techniki? Syn mi przysłał. Dawidek. Gdzie tam nasza „Łajka”. Ona już nie pasuje do tego świata. Za dużo miejsca zajmuje. Wszystko teraz małe, jak ci Japońscy naukowcy, co to wszystko wymyślają. Oni pod siebie to robią. Patrz.(naciska) Jemu się wyświetla: „Mamusia myśli o tobie.” Masz. (Uliczny naciska) I Dawidek już ma: „Mamusia o tobie myśli.”

ULICZNY

(nachyla się nad aparatem) Zaraz odpisze...

MIRA

Nie odpisze. Jak ma odpisać, czasu nie ma. Reklamy sprzedaje. Ty go nie znasz, ale to on tobie przez telewizor mówi, na co będziesz miał jutro chętkę w supermarkecie.

ULICZNY

Telewizora nie mam.

MIRA

Już Dawidem znajdzie do ciebie dojście. Prześpisz się w rowie pod billboardem, a rano nawet nie wiesz dlaczego ciągnie cię, żeby podprowadzić z supermarketu wąż ogrodowy za 39.99 w promocji. A potem myślisz: jaki czort mnie podkusił. (z dumą) A to mój jedynak!

ULICZNY

Mi się tylko żarcie śni.

MIRA

Bo mój Dawidek tak chce! On ci tą hiszpańską kielbasę w sen wprowadził. I dlatego jemu się powodzi. (prawie płacze ze szczęścia) Boże, ile on tam ma pracy. Nie dzwoni, nie przyjeżdża. Nawet jak grypa, gorączka wielka, to też do roboty. Że ja tego doczekałam. (szczęśliwa naciska guzik) Tak się ustawił. Samochód nowy kupił. Malutki. Japoński. Ale nie ma czasu jeździć. Śpi w pracy. Nie śpi. Oduczył się spać. Pracuje. Takie szczęście. (naciska guzik) Ale przyjeżdża. Przyjeżdża. (płacze ze szczęścia) Dawidem, on próg ucałuje, tak się stęsknił.

Scena 9

Przystanek autobusowy przed supermarketem. Dawid Cukier chodzi w tę i powrotem. Widać, że dokuczają mu żyłaki na nodze. Ślepa siedzi wśród toreb z zakupami.

DAWID CUKIER
Ile można czekać.

ŚLEPA
(spokojnie otwiera torebkę, wyjmuje szminkę, maluje się) Zajeźdźnię święcą. Dlatego autobusu tyle nie ma.

DAWID CUKIER
Ser kupiłem. Znowu nierówno ukroiła.

ŚLEPA
W następny wtorek też pan mnie zamawia?

DAWID CUKIER
A co z pracownią?! Przyjdzie klientka, a mnie nie ma. Niech się pani umawia z moją siostrą.

ŚLEPA
Wolę z nią. Nie wciska mi stanika. Ona jest...

DAWID CUKIER
(przerywa) Ja pani nie wciskam, ja chcę panią usatysfakcjonować.

ŚLEPA

Diler szczęścia się znalazł. (pauza) Mam jeszcze dwie osoby do przewiezienia. Mógłby przyjechać.

DAWID CUKIER

Trzeba się pomodlić, przyjedzie.

ŚLEPA

To niech się pan modli.

DAWID CUKIER

Kiedy nie umiem.

ŚLEPA

Ja też nie umiem.

DAWID CUKIER

(pauza) Właściwie mógłbym spróbować, a jakże. Ale do kogo.

ŚLEPA

Do patrona zajezdni, św. Wojciecha. (pauza) Albo lepiej do świętej Rity. Patronki spraw beznadziejnych.

DAWID CUKIER

Święta Rita, a więc ona się specjalizuje w patowych sytuacjach. Muszę do niej ze specjalną intencją. (myśli) Ale tu chyba nawet sam zwierzchnik świętej Rity nie pomoże.

ŚLEPA

Niech pan idzie do kościoła na rynku. Tam jest obraz świętego Judy. Podobno obrazek strasznie brzydki, ale co robić, jak cuda czyni. Święty Andrzej też pomaga, Mikołaj na dwa tygodnie przed Mikołajkami, Andrzej, Sylwester, Walentyn... Top lista świętych.

DAWID CUKIER

Tyle ich. Widać z jednym Bogiem trudno wytrzymać.

ŚLEPA

Niech pan się pomodli do swego imiennika.

DAWID CUKIER

Święty Dawid, był taki?

ŚLEPA

Co ja zakonnica jestem?! (pauza) Może i był. Ale teraz jest niepotrzebny.

Chwilę siedzą w ciszy. Ślepa chowa szminkę, wyjmuje walkmana, wkłada jedną słuchawkę do ucha, słucha, po chwili przez zaskoczenie wkłada drugą słuchawkę w ucho Dawida Cukiera.

ŚLEPA

Numer jeden. Ale hicior co?

DAWID CUKIER

(wyciąga słuchawkę z ucha) Obrzydliwie!

ŚLEPA

(słucha szczęśliwa, ale też na swój sposób rozdartą) Ale muza. Cudna. (wciska na siłę słuchawkę Dawidowi Cukierowi) Madonna śpiewa z psem. No, nie zgadnie pan z jakim psem. Z Łajką! W dziesiątym dniu lotu, metalowa ręka miała jej podać białkową papkę z trucizną. Ruscy wysłali ją w kosmos, ale Amerykanie ją sprowadzili i nagrała singiel.

DAWID CUKIER

Bzdury. (wyrzuca słuchawkę z ucha)

ŚLEPA

(nagle smutna) Też w to nie wierzę. Drugiego dnia lotu, Łajka spaliła się. Ojciec często o niej opowiadał. Spalił się. Jak ona. Samochód walnął w drzewo. Wyczołgałam się. Gęsty, wirujący dym. Jakby wszystko bez ognia.

DAWID CUKIER

Ja to umiem zagrać piękne melodie. Na harmonijce ustnej.

ŚLEPA

(wyjmuje słuchawkę z ucha) Chce mi pan posmęczyć?

DAWID CUKIER

Nie chce mi się.

ŚLEPA

(po dłuższej chwili) Panie Dawidzie od cudownych staniczków...

DAWID CUKIER

Co znowu?

ŚLEPA

Odkąd samochód wałnął w drzewo i przestałam widzieć, to wcale nie jest tak źle, pomyślałam sobie, że jest tak jakbym w nocy patrzyła na niebo bez gwiazd. Ta ciemność wcale nie wsysa. Panie Dawidzie od cudownych...

DAWID CUKIER

Słucham, słucham... Co mam robić, autobusu nie ma.

ŚLEPA

Łajka...tam w kosmosie...też ma tak widok...jak ja. Uśmiecha się pan?

DAWID CUKIER

Autobusu ani śladu.

ŚLEPA

Mogę położyć dłoń na pana ustach.

DAWID CUKIER

Co za pomysł?!

ŚLEPA

Będę wiedzieć, że się pan nie śmieje z łajki.

DAWID CUKIER

Jakże miałbym się śmiać.

Ślepa kładzie dłoń na usta Dawida Cukiera.

DAWID CUKIER

(zniesmaczony uchyla się, odpycha dłoń Ślepej) Śmierdzi pani papierosami!

ŚLEPA

(śmieje się) Jakże mógłby pan nie wyczuć tych tanich fajek.

DAWID CUKIER

(niespodziewanie łapie dłoń Ślepej) Będę czekał na panią w pracowni. Była tam już pani.

ŚLEPA

(bezskutecznie wyrywa dłoń z uścisku Dawida Cukiera) Co pan bredzi?!

DAWID CUKIER

Śmiała się pani, cały czas rechotała, nie mogłem wziąć miary.

ŚLEPA

Puść!

DAWID CUKIER

On się patrzył, a pani dusiła się od śmiechu. (uwalnia dłoń Ślepej)

ŚLEPA

To nie prawda.

Scena 10

Bar na terenie międzynarodowego lotniska. Mira z trudem utrzymuje się na wysokim stołku barowym. Wystroiła się. Nowa fryzura. Popija drink ze szklanki ze słomką-parasolką. Obserwuje, jak jej syn Dawidek gra na jednorękim bandycie.

MIRA

Wuj Dawid nie gra już na harmonijce. Kiedyś, co wieczór grał. (pauza) Ale wtedy był szczęśliwy. Staniki szył. Miary z cycków brał. (pauza) Będziemy świętować jubileusz pracowni. (pauza) Może, jak przyjedziesz do domu, to znowu zagra? Słyszysz? Kiedy przyjedziesz? Dawid!

DAWIDEK

Jutro mam powrotny do Brukseli.

MIRA

Jak to tak? Przyleciałeś i nawet nie ruszysz się z lotniska. Powiedz coś. (pauza) Dawid. (pauza) Masz ręce ojca. Takie silne. Twój bułgarski dziadek był drwalem. Jakie oni mają dłonie. (pauza) Drwale mają najmocniejsze dłonie ze wszystkich mężczyzn. (pauza) Raz, dwa i po drzewie.(pauza) Todor miał dłonie po swoim ojcu drwalu. Ty masz dłonie ojca.

DAWIDEK

Z ojca mam tylko fiuta.

MIRA

Nie mów, nie mów...

DAWIDEK

Bronisz go. Wynosił staniki z pracowni.

MIRA

Wuj ci naopowiadał, bzdury.

DAWIDEK

Handlował.

MIRA

Nie handlował. A jak nawet handlował, to co?! Chciał żyć.

Dawidek nie przerywając gry podwija nogawkę spodni drapie się w tydkę.

MIRA

(z trudnością schodzi z wysokiego stołka, dopada do syna) Drapiesz się w złą stronę. Chcesz sobie zrobić krzywdę. (drapie go) O, tak. Zawsze od siebie. Nie, do siebie. Od siebie.

DAWIDEK

(odpycha matkę nie przerywając gry) Przestań. Nie dotykaj mnie.

MIRA

(zadowolona) Narowisty. Jak ojciec. (wraca na swoje miejsce, po chwili) No chodź tu, chodź. Usiądź jak człowiek. (z trudem, w swojej kreacji wspina się na wysoki stołek) Usiądź, Dawidek. W życiu nie widziałam takich modnych stołków. (pauza) A może ty masz aż tyle pieniążków, że na terapię chodzisz, co? Dawidek, chodzisz na terapię?

DAWIDEK

Trzy razy w tygodniu. Czwarty rok.

MIRA

Co ty mi powiesz.(prawie płacze z radości) Jakie to szczęście. U nas na ulicy, niko-

go nie stać na terapię. Musimy resocjalizować się wódką. Już nie boisz się kurczaka z rożna, co?

DAWIDEK

Hipnozą mnie chciał. Psycholog. Udałem, że jestem w transie. Chciałem mieć to z głowy. Zaczął szeptać: Od dziś już wiesz, że kurczak to Jezus wszystkich ptaków. Jezus wszystkich ptaków. Nie lękasz się go. Nie lękasz, będziesz za nim podążał. Podążał, a nie uciekał.

MIRA

To na tym to polega.(pauza) A, co u ciebie? Tak w ogóle.

DAWIDEK

Kupiłem szesnaście tomów rozprawy o kolei w języku chińskim. Na każdym grzbiecie wagonik. Na pierwszym lokomotywa. Na półce wygląda to, jak zajebisty piętnasto kolejowy pociąg Chińskich kolei Ludowych.

MIRA

Nie mów o tym wujowi, o nie.

DAWIDEK

Pięć tomów. „Duch białek, czyli samotność w kosmosie?” Pierwszy: jajo kurze. Drugi: skorupka pęka, trzeci- miazga. Z odległości pięciu metrów, jak na to patrzysz, czujesz się, to przechodzi, rozumiesz. Zasysa. Czujesz, to kurewskie uczucie samotności w kosmosie. To taka nieprzyzwoita samotność, bo przecież wszystko dookoła skręcone jest z tego samego białka.

MIRA

Jadłeś coś synku? Chodź do domu. Placki usmażę.

DAWIDEK

Zamówiłem tuńczyka, miałem go wrzucić w siebie, ale doszło do mnie: dwie trzecie mojego białka, nie różni się niczym od białka tuńczyka. Kanapka z tuńczykiem, to kanibalizm. I tak jest z każdą istotą, jaką napotkamy w kosmosie. Wszystko jedno, co zjem i tak jestem kanibalem, mam. Samotnym kanibalem. Pies ma 89 % z nas. A jedwabnikowi brakuje do nas jedną czwartą.

MIRA

Może to i dobrze, że jutro wracasz do pracy. Taki gabinet na ostatnim piętrze-

DAWIDEK

Nie mam pracy. Fagas psychoterapeuta zdiagnozował u mnie syndrom napięcia przed-reklamowego. Przed pasmem reklamowym puls bił mi jak u królika, pociełem się, gryzłem pilota. Pierdzałem prawą powieką.

MIRA

Co komu przeszkadza, jak sobie trochę popierdzisz okiem?

DAWID, SYN TPODORA

Wylali mnie. Spierdoliłem unijną kampanię społeczną. Mieliśmy oswajać Europejczyków ze schizofrenią. I ja wymyśliłem hasło: „Już nigdy nie będziesz sam!” Rozumiesz? Chodziło o to, że każdy schizol będzie miał teraz przyjaciela w każdym zdrowym człowieku, bo społeczeństwo się zmienia, społeczeństwo szanuje choroby psychiczne. „Już nigdy nie będziesz sam.” A oni powiedzieli, że to podprogowa prowokacja, kpina z jednostki chorobowej. Już nigdy nie będziesz sam, koleżko schizolku, bo zawsze będziesz miał rozdwojenie jaźni. Zawsze będzie w kilku osobach. Nigdy nie będziesz sam. Zawsze będą z tobą twoje głosy, omamy wzrokowe.

MIRA

Mam nadzieję że ja teraz też mam te głosy, że to nie ty dziecko mi to mówisz. Spójrz na mnie. (Dawid nie patrzy, ciągle gra) Synku, cały czas trzymasz się tej maszyny.

DAWIDEK

Nie wiesz, co to uzależnienie! To walka! Misja! Leksykon „Czynna rewolucja.” Szesnaście tomów. Teoria Fiske. Na grzbietach ikony oporu. Sierp. Młot. Znaczek Matki Boskiej.

MIRA

Na matkę nie spojrzysz.

DAWIDEK

To nie gra. To opór. Świadomy sabotaż. Im bardziej jestem szybki, tym mniej zarabia właściciel maszyny. Ten pierdolony kapitalista. Więcej wygrywam, dłużej gram. Dłużej gram i wygrywam, tym bardziej przypierdalał kapitaliście. Już nie chcę być produkcyjny. Nie chcę oszczędzać czasu. Chcę wierzgać i skręcać się. Co może zrobić lichy zlepek białka rzucony w kosmos.

MIRA

To niby ty?

DAWIDEK

Ja i ty. Wszyscy.

MIRA

Możesz być dumny.

DAWIDEK

No z czego? Z czego dumny?

MIRA

(religijnym tonem) Z tego, że wszystkie istoty równają do nas. Tuńczyk. Pies. Jedwabnik.

DAWIDEK

One się cieszą, że im jeszcze tyle brakuje.

MIRA

(podchodzi do syna) Masz jakąś płodną dziewczynę?

DAWIDEK

Co tak patrzysz? Tak samo gapiłaś się na ojca. Z taką pieprzoną miłością. Jak suka na pana, który ją właśnie skopał.

MIRA

Nie mów tak, my się kochaliśmy. Na zabój. On też tak na mnie patrzył.

DAWIDEK

Na ciebie? Obejrzyj wszystkie ślubne zdjęcia. Na każdym patrzy na bułgarskie kiełbasy, które przywiozła jego rodzinka.

Dawidem nagle wygrywa. Wysypują się pieniądze. Na maszynie wyświetla się napis: „Znowu Najlepszy! Masz drugie życie. Graj o trzecie!” Mira, ucieszona jak dziecko, wchodzi w deszcz monet.

Scena 11

ULICZNY siedzi ze ŚLEPĄ na przystanku. Z plastikowej torby Ulicznego wystaje lalka Murzyn w komunijnym ubranku.

ULICZNY

U nas nawet, kurwa, cudów nie ma. (pauza) Ani autobusu, ani kurwa cudów. We Francji gość jechał do domu, zobaczył jak ludzie czekają w deszczu na autobus i wymyślił wiatę.

ŚLEPA

Jak straciłam wzrok, też wiele zobaczyłam. Zmusili mnie, żebym zobaczyła.

ULICZNY

Teraz jest bogaty. Bo wiaty poobklejane z reklamami. Żebym na pociągi się dostał. Tam to puszek. Ale mafia nie wpuści. Elektryczki dawno obstawione. Raz wsiadłem do kolejki. Szybko, szybko, pociąg minutę stoi. Nazbierałem dwie torby. Wyskoczyłem na peron, a ci mnie z kopa. Tak mnie. Białko mi się w oczach ścięło. Dwa dni zdychałem. Jak tatulo. Trzydzieści dwa lata mu stuknęło i do piachu. Odznaczenie od Bieruta dostał. Medal. Laurkę. Napisali, że bohater. Żywy symbol potęgi. Rok jeszcze żył. Z wycieńczenia zmarł. Lekarka tak matce powiedziała. Po kryjomu, na głos nie można. To mnie do domu dziecka. Bo nas było ośmioro. Najmłodszy przy matce, a my na państwowe.

ŚLEPA

(po chwili) Myśli pan czasami o łajce?

ULICZNY

Jest o czym.

ŚLEPA

... jak musiała się bać, tam w kosmosie? Myśli pan-

ULICZNY

Ja to miałem sukę. W ruderze przy cmentarzu kimałem. Pełno młodych na gigantcie. Kłuli się. Każdy z psem. Ciepłej w nocy. Co rok szczeniaki. Ni jak upilnować. Ona też uliczna. Małe szły jak woda. Każdy kulas chce ze szczeniakiem pod kościołem czy sklepem siedzieć. Ludzie na psa rzucają.

ŚLEPA

Miała na imię Fiesta.

ULICZNY

Skąd pani-

ŚLEPA

Mówił pan do niej. Cały czas pan mówił. Że do śródmieścia dojeżdżacie, park praski, gdzie goniła kaczki. Bar mleczny. Dawali resztki.

ULICZNY

Tak było. Nie inaczej. Cały czas do niej gadałem.

ŚLEPA

Kudłata.

ULICZNY

Prawie wilczur. Osiemdziesiąt procent wilka w psie. Ale serducho dobre.

ŚLEPA

Chodziła w dzieciennym kozusku.

ULICZNY

Jak mróz, to tak inaczej. Budy nie ma. Musowo ubrać.

ŚLEPA

Rzemienna obroża. Szeroka. Nie kolczatka.

ULICZNY

Głaskała pani? Nie pamiętam. A taką ładną panienkę z białą laską to raz się zobaczy i wystarczy. (pauza) Pani to ma serce.(pauza) Nie każdy pomoże. Gdyby nie pani, to bym musiał zapier na piechotę.

ŚLEPA

Pewnego razu, zupełnie bez lęku dotknęłam jej pyska. Miała szorstkie włosy. Krótkie i szorstkie.

ULICZNY

Ja jakbym był ślepy, to bym odżył. Wynajmował bym się. Jak kto chce jechać, czemu nie, służę ślepotą. (rozmarzony) Takie to piękne. Jedziesz, gdzie chcesz. Biletu nie kupujesz. Wchodzi kanar, myśli że zarobi w łapę, a ty pod nos mu białą lachę podstawiasz. Brechtasz się. Wyjmujesz legitymację inwalidy. Kanar wkurwiony. Ale życie. Żyć, nie umierać.

ŚLEPA

Co się stało z Fiastą?

ULICZNY

Zachorowała. Skóra schodziła. Drapała się. Spać nie mogła. Trochę uzbierałem na weterynarza. Za mało. Do schroniska zawiozłem. Powiedzieli, że na miejscu mogą leczyć, ale muszę ją zostawić. Jak na nią spojrziałem za kratami. Pętkiem. Zabrałem ją. (pauza) Lubiła pływać. Latem to dzień w dzień w Wiśle. Szczęśliwa tylko w wodzie. Patyk rzucałem, skubana zawsze przynosiła. (pauza) Zabawiłem ją na śmierć. (pauza) Wrzuciłem do wody. Tyle było.

ŚELPA

To tak strasznie wpięprzyć się w miłość. Pan nie wie, jaka ja byłem piękna. Wiązali mi kokardy i chodzili po mieście, „Jaka śliczna dziewczynka się nam urodziła”. Jak poszli sami na imieniny, to w serwetce zawsze coś mi przynieśli. A teraz... dotykam się i czuję jak skóra cieńsza i cieńsza, dłoń nie sunie gładko, kolana się starzeją. A może ja szmatą byłem, nie dziewczynką, co? Po co ja taka piękna byłem? Żeby mu w głowie zaszumiło, czy jak? Po co taka gładka. Tak mi go żal, bardzo. Spalił się. Taki był piękny. (pauza) Był, jak treser śmiechu. Jedno spojrzenie i już się kulę, leżę, padam na wznak i wypinam się ze śmiechu, a on nadal patrzy, patrzy, tresuje, podchodzi, już się nie śmieje, leżę tylko cicho, sufit mieliśmy żółty, od zacieków, a tak to wszystko śliczne, białe, tak do podziwiania. Czasami jedyne wyjście, to morderstwo z miłości.

Scena 12

Biuro ochrony w supermarkecie. BABA KAPO, w mundurze pracownika ochrony, znużona patrzy na monitory. MIRA przywiązana kajdankami do krzesła. U jej stóp, sterta chińskich staników. Obok, siedzi UCHODŹCA.

MIRA

(gra upośledzoną a nadaktywnością gałek ocznych) 70F, 65C, 69B.

BABA KAPO

(przerywa) Kurwa! Koniec tej wyliczanki! Każdy mi tu pojeba zgrywał!

MIRA

Śniła mi się pani. Tak samo mnie pani zawiązała -

BABA KAPO

Ilu ja się ludziom śnię. A najbardziej tym, co wpierdalają batony za 0,69. A tu nara-
ziła sklep na dużo większe straty.

MIRA

Przymierzałam. A że się rozpruło, tylko chciałam przymierzyć-

BABA KAPO

A co, biust świerzbi? Ponad sto staników dziennie.

MIRA

A, że się rozpruły...

BABA KAPO

(uwalnia kajdanki) Niech weźmie torebkę, sprawdzi, czy czegoś nie brakuje.

MIRA sprawdza. Wyrzuca wszystko. Dziwne rzeczy.

GŁOS Z GŁOŚNIKA

Kierowniczka chemii proszona do kasy osiemnaście. W celu wydania „prezenta”.

BABA KAPO

Nic nie zgubiła. A to? (pokazuje nożyk do paznokci) „Dowód w sprawie”. Na wszyst-
kich monitorach mi się wypyszcza. Tekstyli. AGD. Potem ogrodnicy, kosiarka do
koszyka, że niby zamożna, dom z ogrodem. Takie zabawy to w osiedlowym. Tu
jest sklep wielkopowierzchniowy. Tu jest profesjonalna służba ochrony. Zapłaci
za towar.

MIRA

Ile?

BABA KAPO

Kalkulator mam we łbie?! Z głowy, to mogę batonowców podliczyć. Baton 0, 99.
Dochodzi 20 zł grzywny i sto złoty kosztów postępowania. 120.99. Tu szkody rze-
czoznawca musi oszacować. Zapłaci. Za fachowca też. To nie cudowanie po szko-
le. Chipsy i piwko pod bluzę. Ja tu widzę kryminał. Wycinanie pluskiew z teksty-
liów górnych żeńskich.

MIRA

(robi osobę upośledzoną) 70B, 60C...

BABA KAPO

Koniec! I co myślała, że jak pluskwa wycięta, to nie zadzwoni na kasie, tak?! Kurwa, jacy ludzie są prości!

MIRA

Mam takie dziwne ręce, same się rwą do jakiś wycinanek. Bo ja jestem artystka...

BABA KAPO

Artystka?! To wypierdalać do pizzerii. Malować bluszcze na ścianach. Przecież się kwalifikuje na zastosowanie środka przymusu bezpośredniego! Artystka! Niech dziękuje, że kolega na głowę nie powalił. Całymi garściami wpierdalają suszone owoce i mi tu wciskają, że degustują. Pół kilo daktyli taki jeden wczoraj wpierdolił, jeszcze nie wiedział, czy gorzkie, czy kupić! Tak się tłumaczy. Waży cytryny, nakleja cenę, jeszcze dowala dwa kilogramy. I wszyscy odkrywcy. Kody kreskowe zmieniają. Z podpasek 1,99 na schab bez kości 16.99. Kostki zapachowe do w.c. wkłada w gacie, udaje szeryfa. (chodzi jak John Wayne) I wszyscy coś, kurwa żują. Wszyscy. Gummy. Batony. Orzechy. Ciastka pakowane. Ciastka na wagę. Rodzynki sułtańskie. I się dziwią, że my ich na zapleczu... (uspakaja się, ogląda na monitorze ŚLEPĄ i ULICZNEGO) O już się dobrali. Duecik. Ślepotą i wypiędzioch dworcowy. Za dwa dni numerek mi odstawia. Wszystko zboczone. Ile ja tu kopulacji widziałem w kabinach. Ludzie myślą, że jak przymierzalnia, to nikt ich nie monitoruje. W każdej mamy dwie kamery. Od dołu i rzut z góry. Pluskwy wyciągają z ubrań. Zębami. Zęby dwie zostawi w dzinsie, a pluskwie nie popuści. I kopulują. Zachciewa im się w środku sklepu. Jak zwierzęta. Szybko. Bez gadki. Jeden taki, to teczkę pod nogi sobie podstawił, żeby się podwyższył, bo do broszki nie sięgnął. Nawet staruchy kopulują. Prostata taka, że monitor rozsadza. Większa torba niż korba, mówię pani. A kopulują. (patrzy uważnie na Mirę) A co ja mam zrobić, co? To recydywa. Z dwieście kaset, chyba. Na każdej rola główna.

GŁOS Z GŁOŚNIKA

Promocja lalki murzyna. W specjalnym ubranku komunijnym oraz z dołączoną pocztówką z błogosławieństwem papieża. Cena jedyne: 19.99.

MIRA

Miałam bardzo ciężkie dzieciństwo.

BABA KAPO

A ja to co?! Królowna, kurwa jego mać, pretendentka do tronu! (komentuje wydarzenia na monitorze: Ślepa płaci za lalkę, Uliczny dziękuje całując ją w dłoń)

O teraz, jaka kulturowa debata się odbywa. Jakie to wszystko za kasą państwo się zrobiło... Grzeczne. Wyuczone po uniwersytetach. I żrą. Na który monitor nie pojrzyć, tam żrą. Ledwo wezmą koszyk już coś, kurwa, żują. A potem się mówi, że to personel wynosi. (o monitorach) To francuski sprzęt. Że też jeszcze nie schamiał od tego chłamu, który nagrywa. No i co?! „Ciężkie dzieciństwo”. Ja byłam trenowana, jak gadać z takimi jak. (pokazuje na Mirę) Sztuczki na litość. Taka tu przychodzi. Wprost mi gada, że lubi coś podkręcić. Z nudów. Kradnie i oczko mi puszcza w kamerę. Ludzie, to chore. Jakie to chore. Czuję się, jakby mi psita miała odpaść. Dzień w dzień przychodzi. Kary płaci. Koszty postępowania wszystko. I znowu myk. (robi oczko) Zboczenie. I muszę na to patrzeć? Gdybym nie miała kontuzji nadgarstka... Mnie się chłopaki z całej Europy bali. Mnie, delikatnej kobiety, się bali. A tu mi przychodzi pizdolinda chora jedna, kradnie, oczko puszcza w monitor! Ja tu nie pracuję! Ja tu grób sobie kopię! (do UCHODŹCY) A ty co, bambus? O azyl prosisz, tak? Sklepu od ambasady nie odróżniasz?

UCHODŹCA

Jestem w tym zimnym kraju dwa lata. Uciekłem od wojny. Ale nie mogę się zatrzymać, cały czas uciekam.

MIRA

Taki ładny chłopiec...

BABA KAPO

Podobno używacie wody, zamiast papieru toaletowego. (śmieje się)

UCHODŹCA

Właśnie dlatego ciągle brakuje nam wody na pustyni.

BABA KAPO

(rozbawiona) Ja pierdołę! To, co jeszcze koleżko Bambus nam opowiesz?

UCHODŹCA

Mieszkamy na palmach.

BABA KAPO

(coraz bardziej rozbawiona) Na palmach! Żona na palmie. A teściowa też na palmie z bananem w dupie? Ja, ja nie mogę.

UCHODŹCA

A wasza ambasada jest na najwyższej palmie.

BABA KAPO

Nie podoba się, wynocha!

UCHODŹCA

(podnosi się, otwiera drzwi) A ta wasza narodowa zupa. Rosół. To żadna zupa. To tłusta woda. (zamyka drzwi za sobą)

BABA KAPO

Wynocha! Na palmę! (chwytając „Lalkę Murzyna w ubraniu komunijnym” i rzuca w drzwi za Uchodźcą) Już ja ich znam! Tylko czekał, aż go jebnę! Żeby skargę napisać. (wstaje, podnosi lalkę) Co za produkt? Niech pani powie?! Dla kogo to?! Chyba tylko dla takich! Ale, czemu w komunijnym. Wystarczy opaska z liści na dupie!

MIRA

Niech pani mnie źle nie zrozumie, nie mówię o sobie. Nie. Ale, jak patrzę na ludzi. To oni w supermarkecie robią się lepsi. Ten wielkopowierzchniowy sklep sprawia, że to dziecko w nich wkracza do cudownie bajecznej jaskini Ali baby. Tyle rzeczy. Do wyboru do koloru. Tu się błyszczą. Tam kolor niespotykany w naturze. Tu coś przecenione. Z wyższej półki na niższą rzucone. Ale tylko w rabatowej godzinie. I to dziecko w nich zaczyna rosnać. Nie jest już tylko smętym ludzikiem w rogu brzuszka. Ono zaczyna rosnać. Ze szczęścia. Robi się takie ciepło. Jak drożdżowe ciasto pod lnianą serwetką. Ciepło. Szczęśliwe i rośnie. Ludzie myślą, co mi tak gorąco? Duszno? Dlaczego tak grzeją. Zdejmują czapki, płaszcze kładą na oparciach wózków. A im nie jest gorąco. Ich zalewa ciepła fala szczęścia. Tsunami radości. Bezbolesny potop błogości. Szczeniacka fala bez troski. Fala za falą. Mogą sobie dotknąć. Czego tylko dusza zapagnie. Mogą pooglądać. Zobaczyć z bliska. Pomacać. Pomarzyć, że może kiedyś kupią-

BABA KAPO

Kupią?! Wyniosą między jajami! Nie nażarte warchlaki, nie ludzie. Każdy myśli, że jak nie pójdzie w niedzielę do kościoła to umrze, a tu wystarczy, że raz coś wpierdoli za gratis, to nie może się potem zatrzymać. Gęby się im robią takie, tir z batonami za 6.99 wjechał by do mordy.

MIRA

Pani jest zbyt inteligentna, żeby nie wiedzieć, że oni jedzą i kradną ze smutku. Człowiek kupuje, bo mu reklama każe. A kradnie z czystej potrzeby serca. Jak człowiek kradnie, wtedy najbardziej jest sobą. Tym właśnie różnimy się od tuńczyka. W trzech czwartych jesteśmy identyczni jak tuńczyk.

BABA KAPO

Akurat.

MIRA

Tuńczykowi brakuje tych kilku procent do nas. Tęsknota. Bez tego byłibyśmy tylko lichym zlepkiem białka skręcającym się w kosmosie.

BABA KAPO

Co?! Ja pierdolę!

MIRA

Nasz ból mieści się w tych kilku procentach. Ludzie muszą coś zrobić, żeby mniej bolało. Kradną, bo to dobrze robi na rozstrój nerwowy.

BABA KAPO

Nerwowy? Oni mają każdy rozstrój! Taki jeden zeszczął mi się na serach. A potem tłumaczy się, że ma chory pęcherz. Inny puścił pawia na artykułach domowych. Zrzygał się, tak żarł. Wszystko, co popadnie. Batony. Kielbasę hiszpańską, wsio. I nie doniósł do domu. Zbryzgał dezodoranty do kibla. Niższa, wyższa półka. Po całości. I jeszcze zamiast całować po butach. Awanturę robi, że się struł. Jakby rzygał żyłkami. Ile to się w rozperek zmieści. Wszystko, co w reklamie widzieli do rozporka. Baby, w stanik. Albo, że niby w ósmym miesiącu.

MIRA

(spokojnie) Miłości pani potrzeba. Kiedyś, to bym pani naraiła cudownego bułgarskiego chłopca. Jak byście przed wyjściem do pracy zjedli porządne śniadanie ze smażonej bułgarskiej kielbasy... Po takim śniadaniu, trzy razy ziemia się pod panią trzęsie. A po pracy, znowu bułgarska kielbasa. Cztery razy się trzęsie. I jak by tak było, to, ci ludzie wydawali by się pani cudownymi istotami. Byłaby pani dumna, że jest człowiekiem. Bo człowiek, to brzmi dumnie. Zakochany człowiek tak tryska miłością, od razu musi nią obdarzyć otoczenie.

BABA KAPO

Ja, kurwa, nie wiem co z panią mam zrobić.

Scena 13

Pracownia gorseciarska. Dawid Cukier siedzi przy stole. Przegląda gazetę. Ślepa siedzi na krześle.

DAWID CUKIER

Strach iść spać. Bo się nie śpi. A jak się śpi, jeszcze gorzej. Człowiek się budzi i o... (czyta) „ 20 milionów sztuk chińskich swetrów i 88 milionów chińskich staników zalegało w marcu w portach Amsterdamu. Ale komisarz Unii do spraw handlu podpisał porozumienie z Yunnan Chiangiem i kontenery zostaną wpuszczone do UE.”. Strach czytać. (podnosi głowę, do Ślepej) Gotowa klientka?

ŚLEPA

Nie.

DAWID CUKIER

To nie boli. Zawsze będzie tu pani wracała. Kiedy kobieta nosi mój stanik. Wydaje się węższa w talii, cała idealnie skrojona. Głębiej oddycha. Przez co jest spokojniejsza. Lepiej śpi. Nie unosi się niepotrzebnie. Traktuje pobłażliwie drobiazgi. Mój stanik ją uwalnia. Staje się wyzwolona. A jednocześnie uwięziona w swoim ciele. I tego właśnie pragnęła. Być mocno przy samej sobie. Z jakąś tajemną siłą, której zazwyczaj się boi. Tak, jak w głębi duszy kobieta boi się i pogardza swoją matką.

ŚLEPA

Skąd pan...

DAWID CUKIER

Coś pani pokażę... (wstaje, przebiera w swoim „muzeum” staników, pokazuje egzemplarze). Ten wspaniały na popołudnie. Lekki. Dodający pewności. Niech pani tu podejdzie proszę. Można zakładać go nawet przez głowę. Dla tych, które chcą być kobiece, a jednocześnie nieskrępowane. (Ślepa podchodzi) Model bezszwowy. Z elegancką, niezwykle miękką taśmą zapobiegającą przesuwaniu się. Ten na wielki wieczór. (podsuwa Ślepej stanik) Czuje pani? Materiał, piękny. Ścisła, ale prostuje. Tu gąbki, które dobrze jest skropić odrobiną perfum. Tylko nie dusznych. A to do tańca. Cienki. Elastyczny. Unosi ciało do góry. Proszę spojrzeć, czy nie jest stworzony dla kobiety silnej, ale która marzy o uległości. Jej mężczyzna, kiedy będzie ją rozbierał, od razu to odczyta. A to, proszę dotknąć, proszę- . Niektóre klientki zwierają się, że uwielbiają jak ich coś mocno krępuje. Chwile, w czasie których z trudem łapią oddech są dla nich szczególnie ważne. To preludium. Zaproszenie dla ciała, by nie obawiało się postępować dalej, za swoimi fantazjami. A to... Czyż nie mówi mężczyźni o dominacji i niedostępności? Teraz ten, proszę uważać. Nie skaleczy się pani, ale uprzedzam. Czyta pani? To dla nieśmiałych kobiet, które wstydzą się wyznać mężczyźni, że wielbią dręczyć swe ciało. A to już guma.

ŚLEPA

Różowa.

DAWID CUKIER

Nie inaczej. Czuje pani energię koloru. Jest pani niezwykle wrażliwa. Szyjąc muszę o tym pamiętać.

ŚLEPA

Nie wiem, czy się zdecyduję.

DAWID CUKIER

Proszę tu położyć dłoń. Tu. Niech pani mocniej naciśnie. Ten model wybierają kobiety uległe. Oddane. Szczęśliwe tylko wtedy, kiedy są nieszczęśliwe. To krój, który zrodził się z moich wieloletnich studiów i fascynacji historycznym gorsetem. Jest też coś teatralnego w miseczkach. O tu. (prowadzi dłoń Ślepej) Ich krągłości są zarazem nienaturalne. Jak też jak najbardziej prawdziwe. Daje to niezwykle wrażenie dla kochanka. To ten moment, kiedy to co było rojeniem za chwilę się wypełni. (pauza, następny demonstruje) Przedłużony. Czuje pani...? Typu „bodice”, ale z elementami „bustier”. Ten jak druga skóra. A tu z pasem „girdle”. Obejmuje talię i biodra. I corselet. Zauważyłem, że wybierają go mężatki. Po kilku latach małżeństwa. Już same przymiarki stanowią dla nich wyjątkową odmianę. Rodzaj sekretnego świętowania. Zazwyczaj stronią od modeli tiulowych czy kremowych. Wybierają zgaszony karmin. Jakby chciały, by mężczyzna znowu spojrzeć na nie oczami rozjątrzonego torreadora. A to model z kwiatami z jedwabiu. Ich kwietność ma być zapomnieniem dla tych, które czują się zaniechane. Tu cała kolekcja ślubnych. Prawdę mówiąc, nie przepadam za bielizną weselną. To zawsze najsmutniejsze modele jakie szyję. Wymagają zazwyczaj wielu poprawek. Tak, jakby piersi odpychały je. Czyniły się niedostępne.

ŚLEPA

Może pan przestać.

DAWID CUKIER

Tak, a jakże.

ŚLEPA

Cicho tu.

DAWID CUKIER

Nie słyszę tej ciszy. Całe życie dotykałem kobiet, troszczyłem się o ich piersi, wysłuchiwałem historii. Przeżywałem. Rozmyślałem. Chciałem, by wypełniło się to, o

czym nie zdawały sobie sprawy. (pauza) Dobry stanik. Stoi na straży moralności. Nie jest wulgarny. On swoim pięknej zachęca do miłosnych podbojów. Mój stanik przyrządzam z trzydziestu elementów. To ciężka praca, a przy tym wymaga niezwykłej czułości palców. Dlatego zajmowali się tym wyłącznie mężczy krawcy. Najbardziej wybitni. Dobry stanik to dar. Żadna kobieta nie zrobi tyle dobra dla drugiej. Dotykałem tak wielu kobiet. Nie chcę czynić pani przykrości, ale pani jako osoba niewidoma, pani wie, że palce mogą tak bardzo dużo wyczytać. Wyjawiają to, czego usta nigdy nie odważą się powiedzieć. Co nie jest dostępne rozumowi. Coś co jest tylko pozornie uśpione.

ŚLEPA

Czy może pan wziąć miarę?

DAWID CUKIER

Wiedziałem, że się pani zdecyduje.(włącza dmuchawę)

ŚLEPA

(słyszac szum) Co to za-

DAWID CUKIER

Ogrzewam dłonie. Będą cieplutkie. Jak lane kluseczki.

ŚLEPA rozbiera się. Jest w podkoszulku. Ale czuje się obnażona. DAWID CUKIER wyłącza dmuchawę. Podchodzi do niej. Chce podciągnąć podkoszulek. ŚLEPA ostrym gestem zabrania mu tego.

DAWID CUKIER

Jakże mam wziąć miarę?

ŚLEPA

Przez to.

DAWID CUKIER

Jak klientka sobie życzy. (mierzy, zapisuje) Środek... (ponownie dostępuje z miarą)

ŚLEPA

Znowu?

DAWID CUKIER

Kontrola jakości. W pani przypadku dłużej to trwa. Zwykle nakładam dłoń na pierś

klientki i już wszystko wiem. Pamięć dłoni. Nie muszę szczegółowo obmierzać. (pauza) Jaki pani chce fason?

ŚLEPA

Wszystko jedno.

DAWID CUKIER

To na co dzień?

ŚLEPA

Na kilka minut dziennie.

DAWID CUKIER

Mam go inkrustować gwoździkami od strony ciała? Dobry krawiec musi być jasnowidzem. (pauza) Zrobię wszystko, jak klientka sobie życzy. Zaraz coś wybierzemy. (pauza) Ma pani piękne piersi. Jak wisienki. (pauza) Piersi dwunastoletniej dziewczynki.

ŚLEPA

Dość tego! (wrywa się, ubiera się szybko) Poznał mnie pan.

DAWID CUKIER

Od razu. Jak tylko podeszła do mnie pani na przystanku.

ŚLEPA

Rozpoznałam zapach pracowni. Nigdy go nie zapomniałam.

DAWID CUKIER

Kiedy straciła pani wzrok?

ŚLEPA

Miałam wypadek. Kilka dni po tym, jak tu przyszliśmy.

DAWID CUKIER

Ale to ten mężczyzna odebrał stanik. Przyszedł sam. Bez pani.

ŚLEPA

Ale ofiarował mi go. Tego samego dnia.

DAWID CUKIER

Pasował? Mieliśmy jedną przymiarkę.

ŚLEPA

Czyż nie jest pan najlepszy. Było mi bardzo ładnie. On był zadowolony. Był bardzo-

DAWID CUKIER

A pani? Czy pani się –

ŚLEPA

Bardzo mi się podobał. Stałam przed lustrem. Tylko w staniku. W moim pierwszym staniku. Bardzo mi się podobał. To było najstraszniejsze. Że mi się podobało. Lepsiej by było to ukryć. Trzeba było dobrze schować moją przyjemność. (pauza) Nie chciałam, żeby on to wiedział. Ale za drugim razem. I za następnym razem. Już nic nie mogłam ukryć. (pauza) Może właśnie dlatego to zrobił. Powiedział o nas matce. Powiedział jej nie z miłości do mnie. Ale z mojej miłości do niego. Wiedział, że ona się nigdy nie wyczerpie. Dlatego to zrobił.

DAWID CUKIER

Biorąc miarę, zapytałam ile pani ma lat. A pani odpowiedziała, że dwanaście. Ale wydawała się pani dużo młodsza. (pauza) Podobno dzieci, które się boją wydają się dużo młodsze.

ŚLEPA

Ja się nie bałam.

DAWID CUKIER

Bała się pani.

ŚLEPA

Nigdy się nie bałam.

DAWID CUKIER

Była pani przesiąknięta strachem. Tak jak teraz.

ŚLEPA

To nie prawda.

DAWID CUKIER

Bała się pani mojego spojrzenia. Wzroku mojej siostry, która nie chciała na to patrzeć i poszła odkurzać na zaplecze.

ŚLEPA

Ja się nie bałam. To nie był strach. To było coś innego. Jakieś przeczucie straty. Kiedy tu weszliśmy, całkiem niewinni, zakochani, nagle nasz sekret nie był już tylko nasz. Wasz wzrok. Pana i pańskiej siostry. To było takie, bolało, nie pozwalało się już cieszyć, mówiło, że to jest złe, a to nie było złe, nie, to było czyste. I ten mężczyzna i ja. Nie przypuszczaliśmy, że pan i pana siostra będziecie w stanie dotknąć naszego sekretu. Przecież nikt. Nikt nie był w stanie nawet przeczuć. Domyśleć się. Nikt. Nawet ona. Przychodziła do domu zaledwie godzinę po, witała się z nami, całowała, i nic, nic nie czuła. Nawet ona. A on tak bardzo chciał mnie ubrać w pana stanik. A ja chciałam zobaczyć jego wzrok, kiedy będzie na mnie patrzył, kiedy go dla niego wkładam.

DAWID CUKIER

To był pani...

ŚLEPA

To wy, coś w waszym spojrzeniu, zbrudziło nas. Nie, to co robiliśmy, ale wasz wzrok. Czasami zastanawiam się, o czym myślała moja matka kiedy jechała coraz szybciej i szybciej. Tak, jakby chciała zagłuszyć mój krzyk. O czym myślała, kiedy wiedziała, że już nie wyjdziemy z tego zakrętu. (pauza) Karoseria wbiła mi się w oczy. (ubiera się)

DAWID CUKIER

(zaczyna kroić stanik, po chwili) Pamiętam pewne upalne lato tuż przed wojną. Matka zawiozła mnie z siostrą na letnisko do porządnego pensjonatu Blumy Goldman pod Otwock. Mieliśmy kilka lat. Była tam biała króliczka z małymi. Uwielbiałem dotykać jej futerka. Tarmosić ją. Ale nie pozwalano nam zbliżać się do małych. Pamiętam, całymi dniami marzyłem żeby móc je tylko delikatnie pogłaskać. Godzinami wyczekiwałem, kiedy wszyscy sobie pójdą, a ja cichutko podejść do króliczków. I stało się. Podbiegłem do skrzyni wypełnionej trocinami, wziąłem je wszystkie. Sześć małych króliczków, które zmieściły się wszystkie pomiędzy moimi kolanami. Siedziałem, dotykałem je z taką czułością, pieściłem. Patrzyłem, jak cisną się jedno w drugie. A potem włożyłem do gniazda. Kiedy przyszedłem następnego dnia z mleczem dla króliczki. Siedziała na zakrwawionych trocinach. Siedziała na dzieciach, które zagryzła. Odbiegłem. I biegłem tak bardzo długo, przez całe miasteczko, przez uliczki, nieznane i znane... (pauza) Kto dotykał małych króliczków, rozpytywali na jadalni i na werandzie podczas leżakowania. Nigdy się nie przyznałem. Wolałem zginąć. Niż się przyznać. Dopiero po roku, czy dwóch, kiedy siedzieliśmy tak całymi tygodniami jedno przy drugim, w zupełnej ciemności, wtedy zapytałem ciotkę: dlaczego tak musiało się stać z króliczkami. Ciotka po-

wiedziała, że królicza musiała poczuć, że jej dzieci nie pachną już tak samo. Wydarły się już z jej świata. Nie może ich kochać, ponieważ nie są już jej. Ich zapach nie jest już zapachem dziecięcego oddania. Nie są rozpoznane jako dzieci. I jako dzieci muszą odejść.

ŚLEPA

One nie mogą być ani dziećmi. Ani nikim innym. Trudno im znaleźć swój zapach.

Scena 14

Pracownia „Cukier Stanik”. Na środku słup sygnalizacji świetlnej. Mira w jeszcze bardziej imponującej ondulacji, niż w poprzednich scenach. Siedzi na kozetce. Na kolanach pudło belgijskich czekoladek. Dawid Cukier poprawia bandaż, chodzi do tyłu, przebiera w swoim muzeum staników. Wchodzi Baba Kapo w rozpiętym bardzo kobiecym sweterku nałożonym na uniform ochrony z supermarketu. Żuje gumę. Rozsiada się jak u siebie.

MIRA

(po chwili, jak „naćpana” szczęściem) Mój kosmos jest pełen nugatowych belgijskich czekoladek. Mój kosmos jest pełen zagranicznej słodyczy. (pauza) Mój kosmos rozpycha się w ustach. (obserwuje migające światła) Szybciej migają. U nas wolniej.

BABA KAPO

Bo w Belgii szybciej jeżdżą. I szybciej chodzą. (wstaje, podchodzi do Dawida Cukiera)

MIRA

(pauza) Taki słodki jest ten mój świat. (pauza) Ze złotek zrobię wielki łańcuch.

DAWID CUKIER

Na jubileusz. Sto lat pracowni „Cukier Stanik”.

BABA KAPO

(bierze dłonie Dawida Cukiera, przystawia do swoich piersi) Od razu, jak tu weszłam, poczułam z panem porozumienie. Ja też mam rękę do cyca. Stoi przed panem Mistrzyni Europy w dojeniu sztucznej krowy. 20 litrów na minutę. Cyce wszystkich krajów łączcie się!

DAWID CUKIER

Mam coś dla pani. (odchodzi, grzebie w swoich stanikach-ekspozatach)

MIRA

(po chwili, rozmarzona) Dawid, wiesz jak to się u nas mówi, że myślenie ma kolosalną przyszłość, ale w Chinach dodają: Dlaczego dopiero przyszłość?

DAWID CUKIER

Durnie!

MIRA

Dawid, braciszku, ty możesz sobie żyć w przeszłości. Ale ja jestem inna. Wiesz, dlaczego ja zrobiłam sobie dziś ondulację?

DAWID CUKIER

Dla draki.

Baba Kapo zaśmiewa się.

MIRA

Jak możesz.

DAWID CUKIER

Co tydzień masz nowy hełm na łbie.

MIRA

Bardziej troszczyłam się o ciebie, o pracownię, a nie o miłość... (pauza) Dawid...

DAWID CUKIER

Co znowu?

MIRA

Ty nie zwariujesz, jak ciotka Halina , co. Nie znikujesz, jak ci to powiem.

DAWID CUKIER

Ja nie mam smykałki do szaleństwa.

MIRA

A ja się boję, że ty masz do tego ciągoty... Dlatego przy świadkach ci zdradzam mój aktualny największy sekret. Przy świadkach, bo jakby co, to żebym sama z tobą nie została.

BABA KAPO

W razie szalu pomogę. Trzy gesty klient leży.

MIRA

Przyrzeknij, że nie postradasz...

DAWID CUKIER

(dla świętego spokoju) Przyrzekam.

MIRA

Mnie jeszcze ktoś chce, Dawid. Ktoś jeszcze we mnie wierzy, że mogę mu dać słodycz. (wstaje, otwiera drzwi) Wejdz, wejdz, Nie wstydz się. Wejdz. (Wchodzi Chiński Harmonista) Powiedz, co mi powiedziałeś. (pauza) No, nie wstydz się. (pauza) Nie wstydz. (pauza) To ja powiem. Powiedział, że wyglądam, jak kobieta ze starego obrazu.

CHIŃSKI HARMONISTA

Pana siostra wygląda, jak kobieta ze starego obrazu.

MIRA

(do Chińskiego Harmonisty) Z działu papierniczego przyniosłeś mi pocztówkę z reprodukcją Giocondy. Pamiętasz? I wtedy zrozumiałam, że się w tu marnowałam. Ktoś, kto wygląda kubek w kubek jak Gioconda, nie może całe życie ślęczeć w nieczynnej pracowni staników.

DAWID CUKIER

Ale my mamy czynne. Od 9 do 18! My mamy czynne, Mira!

MIRA

Mnie chce jeszcze ktoś. Ktoś nawet zagraniczny. Wspaniały.

Dawid Cukier ogląda Chińskiego Harmonistę.

MIRA

Wiem, myślisz, że wszystko, co chińskie to jest szajs. Ale on jest lepszy niż ten belgijski nugat. Może opakowanie nie jest takie kuszące, ale-

DAWID CUKIER

(przerywa, przesadnie akcentuje „Cukier”) To znaczy, że odmawiasz pracy w pracowni „Cukier Stanik”? Mira, no... Mira... (Mira nie odpowiada, je czekoladki) W pracowni, która należała do twojego ojca Mordechaja Cukiera, a potem została

odziedziczona przez twojego brata Dawida Cukiera, dzięki któremu skromny zakład przeżył swoje złote lata. Odmawiasz? Wolisz miłość przeżywać. W sentymenty się bawić. Nie jedz tyle, Mira, zemdli się w końcu. Jak wczoraj. Odmawiasz...

MIRA

Odmawiam. Boję się, ale odmawiam. Odmawiam siedzenia tu z założonymi rękami.

DAWID CUKIER

Nie będziesz kontynuowała pracy w dziale zwalczania konkurencji. Powiedz-

MIRA

Nie mogę pracować w dziale do spraw zwalczania chińskiej konkurencji. Nie mogę-

DAWID CUKIER

Czy nie mogłabyś jednak, chociaż na godzinę dziennie, opuścić tego tu obecnego pana, swojego adoratora, znawcę sztuki renesansowej i pójść do supermarketu, by jednak wykonać swoją działkę w dziale do spraw zwalczania chińskiej konkurencji?

MIRA

Chcę być dobrą żoną. (prawie płacze ze szczęścia) A teraz jest ktoś, kto widzi we mnie Giocondę.

DAWID CUKIER

A, więc niech mnie Chińczyk pokona! Poddajemy się. Tchórze. Walkowerem oddajemy rynek. Ulegamy Chinom, bo ty 24 godziny na dobę zamierzasz dogadzać swojemu amantowi, znawcy malarstwa renesansowego?!

MIRA

(spokojnie) Dawid, ja nie mogę już zwalczać chińskiej konkurencji, bo to godzi w moje osobiste miłosne i matrymonialne interesy. (wkłada do ust do Chińskiego Harmonisty belgijską czekoladkę)

DAWID CUKIER

Raz wyjechałaś do Bułgarii i... A teraz to nawet nie musisz jechać do Chin, żeby sobie znaleźć.

MIRA

Boże, nie traktuj go tak, jak Todora. On jest kimś. On jest taki pracowity.

CHIŃSKI HARMONISTA

Pracuję od ósmego roku życia. Jako mały chłopiec-

MIRA

(przerywa) Jeździ po całej Europie. Po wszystkich supermarketach. Ma dobre serce. Jak się schowałam, otworzył lodówkę i uprzejmym tonem powiedział. (do Chińskiego Harmonisty) No, powiedz, co powiedziałaś.

BABA KAPO

To ja powiedziałam: Wyłazić! Mamy wszystko nagrane! Wyłazić! Wyjąć ze stanika nasze staniki. Dać nożyk i do pokoju ochrony!

MIRA

(do Chińskiego Harmonisty) Nie wstydź się, nie wstydź. To lada dzień będzie twój szwagier. Nie wstydź się, powiedz jak mnie gonili, jak się schowałam na AGD w lodówce, jak mnie wyciągnąłeś-

BABA KAPO

Ej, Gioconda. Baju baju, będziem w rajku! Skleroza, maselka się najadło na nabiale? To ja panią wyciągnęłam! A ten chiński tylko panią wykupił. Spojrzał na panią i od razu go zakreśliło pod ogonem.

DAWID CUKIER

(do Miry) Jesteś za głupia, żeby nie dać się złapać.

MIRA

Ja odchodzę Dawid, boję się, ale odchodzę.

DAWID CUKIER

To najbardziej przepelniony kraj świata. Oni są bardzo kochliwi. Uważaj.

MIRA

(nagle cichnie) Ja wiem, że Todór też by nie miał nic przeciwko temu, że teraz, po tylu latach ułożę sobie życie.

DAWID CUKIER

Weszłaś w to jak krowa w szkodę. Bez żadnej kultury miłosnej.

MIRA

Co ty wiesz o miłości. Miłość, to nie kultura. Co ty wiesz o układaniu sobie życia-

BABA KAPO

(przerywa krzycząc) Wyrzucili mnie z roboty! (do Chińskiego Harmonisty) Myślisz, że można mnie kupić. Nie! (wstaje, wyjmując pieniądze i kładzie na stole) Kasa za Giocondę. I nie wezwałam policji, jak sobie pan chiński zażyczył. (pochodzi do torby, wyjmując kasety) Nagrania! Gioconda niszczy chińskie tekstylia na masową skalę! (chodzi wokół pracowni, jakby coś w niej walczyło) Wyrzucili mnie z roboty. Wróciłam do domu. Każdy chciał mnie pocieszać. A ja byłam... taka... Łomot w sercu. Pierdoliłam bezrobocie. Pierdoliłam ochronę z wyższej półki. Chciałam tylko mówić, jak on gniótł ten mankiet. Patrzył na mnie. Było w tym coś... O Boże, zeżarłabym go na surowo. Siedział... Gadał o robocie, że nie wyrabia, wstyd gadać, siedzi na kasie, wstyd chłop na kasie, roboty nie ma jak dla chłopca, musi na kasie, a tu chce mu się, a kolejka nie maleje, dzwoni po kierowniczkę zmiany, ta wściekła, przerw nie ma, męczy się, obsługuje, a każdy ten pisk tego kodu, to mu się bardziej chce. Stanowiska nie może opuścić. Tak mi powiedział. Jak, jak...

MIRA

(podpowiada) człowiek człowiekowi.

BABA KAPO

(z ulgą) Jak człowiek człowiekowi. Wszyscy na mnie gały wytrzeszczali. Jak na robotę. A on mi, jak człowiek człowiekowi. Powiedział wszystko. Zrobił pod siebie, dosiedział do końca zmiany, ale się zjulał. Powiedział wszystko. Potem wstał, pocałował mnie w rękę, dziękuję powiedział. Nie mam komu powiedzieć, pani mnie wysłuchała. Dziękuję i mach w dłoń.

BABA KAPO

On widział w pani kobietę. Kobietę, która zdejmie kamień z jego udręczonego serca.

BABA KAPO

(pauza) Wywalili go. Po co kasjer, co pod siebie robi. Człowieka nie widzą, tylko zwieracze. Przyszedł do mnie po stempel, że na monitorach nie chodził. Stempuję mu, bo nie kradł, nie jadł, kodów nie podmieniał, a on mi zaczyna ryczeć. A ja zamiast, jak zwykle, w śmiech walnąć. To coś mnie. Coś. Że mi nie do, bo normalnie, to bym się skręcała, ale teraz już mnie. I do niego z łapami. I go całuję. Aż tak za bardzo. Jakbym się chciała z nim na jezor wymienić. Wybiegł. Wyrwał się i wybiegł. Nie wiem, czy podobało mu się, nie. Siedzę i coś mnie. Nawet w monitor nie patrzę. Niech wpierdalają. Co tam chcą, niech żrą. Co mi, głupio nie? Ale tak. Przez

cały tydzień. Czekam, a ten nie przychodzi. Wychodzę z pracy, pod sklepem zapalę dwa, że może przyjdzie. Nie ma. I tylko o nim. No i coś mnie, że nie przyjdzie. Już nigdy. Nie zobaczę go nigdy. To kurwa gorzej, niż te rozmyślenia przed snem, że jak się odwali kitę, to już się nigdy żyć nie będzie. Dochodzi do mnie i łomot w sercu i, że on już nigdy nie będzie. Wstaję, w mundurze na sklep idę. Wpierdalam batony, szynki, co podejdzie. Rozpierniczam opakowania. Innych nagabuję, żryjcie, dzisiaj nie łapią. I żrą. Jak na komendę. I żuję. Cały czas żuję, nawet jak mnie wyprowadzają. W mordę na zapleczu lekarz mnie bije, bo pod psychiatryk podlatuję. W domu to samo. Matka płacze, nie masz pracy, gdzie ty teraz znajdziesz, a ja pierdołę...

MIRA

(tonem odkrywcy do Baby Kapo) Pani jest taka rozświetlona.

DAWID CUKIER

Bardzo.

BABA KAPO

Ojciec mnie tarnosi, co ci zrobili, naćpałaś się, wypierdolili cię i się uśmiechasz. Położyłam się i dalej o nim marzyć. Jak mi kupuje ciuchy. Na wczasy bierze. Pieniądze wydaje. Paryż pokazuje. (policzkuje się, żeby się uspokoić, nie pomaga, policzkuje się mocniej, pomaga, uspokaja się)

MIRA

(po chwili) Nad rzekę bym pojechała. W podróż poślubną. Z moim chińskim harmonistą.

DAWID CUKIER

Może ty go z promocji wyciągnęłaś, co?

MIRA

(rozmarzona nie słyszy) Na wieś, do dziadków. Kiedyś to była dla mnie rzeka, teraz strumyk.

DAWID CUKIER

Ale jesteś sentymentalna...

BABA KAPO

A czy człowiek, kurwa, nie ma już prawa do swojej rzeki! Do swojej rzeki z lat dziecińczych!

DAWID CUKIER

(po chwili) Jak już wreszcie wczoraj zasnąłem, Wyśniła mi się wielka góra z chińskich zupek na Księżycu. Znak, Chińczycy zwyciężą.

Wchodzi ULICZNY z workiem spłaszczonych puszek. Wygląda bardzo źle. Zmęczony. Smutny.

ULICZNY

Pani Miro, robotę na legalu znalazłem.

MIRA

A już cię chciałam do Chin sprowadzić. Tyle ludzi, to i puszek więcej. Wiedziałam, że Uliczny nie zginie. No, powiedz co i jak.

ULICZNY

Portier w hotelu. Mam prezentę.

MIRA

Z pośredniaka?

ULICZNY

(bierze MIRĘ na bok) Przez łóżko. Z tego wszystkiego, całą noc puszek zbierałem. Bo jak się podłożyć, jak się nie da. Przez to uliczne życie, to nawet z wypachnioną nie da rady. Wstyd jakiś. Nie ma człowiek podejścia. Nie staje na wysokości zadania. Ale z tego wstydu biznes wymyśliłem. Jeszcze lepszy niż wyciskanie z gratów szajsu. Powiedzcie, co lubicie teraz, czy wczoraj?

MIRA

(poprawia ondulację) Kiedyś to miałam podatne włosy. Kwadransik i wszystko siedzi.

BABA KAPO

Tydzień temu, to było. Siedział, mówił, siedział, potem wstał, pocałował.

ULICZNY

(do Dawida Cukiera) Wczoraj czy dziś?

DAWID CUKIER

Sto lat pracowni „Cukier Stanik”! Sto lat!

ULICZNY

Będziecie mieli wczoraj! I jeszcze będą wam za to płacić!

AKT II

Scena 1

Pracownia „Cukier Stanik”. Dodano rekwizyty z epoki socjalizmu: kołchoźniki (głośniki), wersalka, meblościanka z kryształami, obraz Lenina (na rewersie wizerunek Jezusa).

Baba Kapo staje na środku, szykuje się do przemówienia. Ubrana w garnitur z lat siedemdziesiątych, złote sandałki, skarpetki w paski.

BABA KAPO

(trzyma kartkę, ale stara się mówić z pamięci) W bogatych krajach, jest jak nie w życiu. Wszystko piękne. Gdzie nie spojrzysz śliczni ludzie. Wszystko jak z obrazka. Bramy pachną sklepami z artykułami chemicznymi. Nie ma śmieci, szczyń ani rzygowin. Sklepy porządne. Sery równo ukrojone. Ochroniarze nie denerwują się w pracy. Nikt nie kradnie. A jak kradnie to dla adrenaliny. Na drugi dzień reguluje rachunek i jeszcze więcej rzeczy nakupi, żeby sklepowi wynagrodzić. (zagląda do kartki) Bezrobotny, rencistka, albo inna emerytka może uczesać się we sieciówce. Płaci pieniędzmi. Nikt nie bierze na krechę. Niewidomi nie muszą dorabiać do renty wożeniem swołoczy, której nie stać na tramwajowy. Krawiec jest krawiec. Przed chińskim wyrobem „stanikopodobnym” nie klęka. Kobita wstydzi się chłam na cycki zakładać. (zagląda do kartki) Puszek po piwie od zajebania. Jakby to nie były miasta tylko stadiony po ligowym meczu. Albo wagony kolejowe. Wszędzie puszki. Tylko iść i zbierać. Ludzie na automatach nie grają, bo każdy w domu sobie porozstawiał i nie ma od czego uciekać. A jak nie ma od czego, to i do czego. Hazard nie cieszy. (pauza) W bogatych krajach jest jak nie w życiu. Ale ludzie nadal skaczą z mostu pięknego jak z pocztówki, łby w luksusowe piekarniki wkładają, żyły w jacuzzi otwierają markowymi żyletkami, strzelają sobie w łeb ze sportowego karabinku. Wieszają się na linach z własnej żaglówki. (pauza, z mocnym akcentem) Bóg umarł i Marks umarł. I dlatego my, też czujemy się kiepsko.

ULICZNY

(z ukłonem) Witajcie w kraju realnego socjalizmu.

DAWIDEK

Welcome in communism in progress.

ULICZNY

Nie żałujcie, że wydaliście dziesięć euro za bilet. Czeka was podróż w przeszłość. Wyprawa w czasy, kiedy każde żelazko, każda zepsuta pralka czy lodówka może godnie rdzewieć.

MIRA

(przerywa) Dobra, dobra- Niech zdejmą buty. Zdjąć buty. Tu kapcie.

Cudzoziemcy wchodzą, zdejmują buty. Mira wydaje kapcie. Buty ustawia w równy szereg.

BABA KAPO

U nas, żyje Marks! (pokazuje obraz na ścianie z wizerunkiem Lenina) Żyje Bóg! (odwraca obraz na drugą stronę, gdzie jest wizerunek Jezusa) Tylko tu, u nas poczujecie się wspaniale. Zapraszam. (pokazuje Ulicznego) Osoba wykwaterowana. Bezdomna.

DAWIDEK

Man od underground. Kloszard.

BABA KAPO

(pokazuje Dawidka ubranego w buty na słoninie, czerwone skarpety, bardzo ciasne spodnie) Złota młodzież.

DAWIDEK

Spodnie wkładam przy pomocy łyżki do butów. (tłumaczy na angielski)

MIRA

Może mieć wszystko, ale woli ćwiczyć się w sztuce pierdzenia okiem. No!

Dawidek pierdzi okiem.

ULICZNY

No! Zuch! Pokaż jeszcze raz!

MIRA

(otwiera barek w meblościance) A tu sklep. Każdy musi zakupić pamiątki po 10

Euro. Dolary też przyjmujemy. Podobają się , czy nie, kupić trzeba. Ogórki, wódka, szarlotka, obraz z Marksem i Bogiem na rewersie.

Goście robią zakupy.

DAWIDEK

(do Ślepej) Przez dwa miesiące człowiek zjada do trzydziestu deko owadów. Średnio trzydzieści deko pajaków przez dwa tygodnie.

MIRA

Sprzedajemy też zaświadczenia imiennie o zgłoszeniu roweru do rejestracji, mamy talony do sklepu PHG Konsumy uprawniające do zakupu kalessonów. Mamy świadectwo pokrycia buhajem. W miejsce jałówki możemy wpisać imię żony, czy coś tak. Że jest pamiątka.

BABA KAPO

(pokazuje książki na meblościance) Mamy też kulturę. Książki. Jesteście w epoce przed-bananowej. Bananów w sklepach nie ma. O bananach można tylko poczytać w książce Arkadego Fiedlera „Dziki banany”. 20 Euro. Przechodzimy dalej.

MIRA

(do Dawida Cukiera) Twój szwagier jest Chińczykiem.

Dawid Cukier

Domyśliłem się. (pauza) Przypominasz sobie, co powiedziałem o herbacie Yunnan?

MIRA

Ale twój szwagier jest również pół-Bułgarem. Jak mój syn. Czy to nie cudowne.

DAWID CUKIER

(ironicznie) Masz rację. To cudowne.

MIRA

(do Chińskiego Harmonisty) Proszę opowiedz, proszę. Nie wstydź się. (do Dawida Cukiera) Jak jesteśmy sami, to nie jest taki wstydlivy.

DAWID CUKIER

Nie zamierzam tego słuchać!

ULICZNY

(do jednego z gości) Czy to prawda, że u was Murzyn wymyślił mopa i został milionerem.

Dawid, syn Todora tłumaczy.

ZAGRANICZNY

To była ciemnoskóra kobieta. A dla kobiet nie każdy kij ma dwa końce.

ULICZNY

Pieniążki leżą na ulicy. Wystarczy się schylić.

MIRA

(do Chińskiego Harmonisty) Powtórz to, co mi opowiedziałeś na dziale „Kiełbasy świata”

CHIŃSKI HARMONISTA

(wstaje) Mój ojciec, Hju Ling, w latach siedemdziesiątych w ramach wymiany biura politycznego, pojechał do Bułgarii na targi spożywców i przywiózł stamtąd żonę i przepis na te bułgarskie kiełbasy. Bułgarskie kiełbasy bardzo smakowały nam. Zaczęło się rodzić coraz więcej dzieci. Co kilka miesięcy myśleliśmy, już więcej dzieci w naszej rodzinie być nie może, a jednak.

MIRA

Proszę powiedz, dlaczego zdecydowałeś się żyć z dla od ojczyzny. Szwagier jest bardzo ciekawy.

DAWID CUKIER

Bardzo.

CHIŃSKI HARMONISTA

Zdecydowałem się opuścić mój ukochany kraj ponieważ byłem nieszczęśliwy. Szczęście nie jest trudna sprawa. Szczęście jest bardzo higieniczna sprawa. Nie potrzeba zdolności. Nie potrzeba dobrego losu. Nie potrzeba uśmiechów Boga. Szczęście można nabrać w płuca jak tlen, ale potrzebna jest do tego coroczne wstąpienie na górę. Kiedy jesteś ponad ziemią, na samym wierzchołku góry, napełniasz się ożywym powietrzem, które jak śmietanka zbiera się na najwyższym poziomie. I jesteś szczęśliwy. Dlatego wszystkie Chińczycy raz w roku wstępują na górę. Ale ja nie mogłem skosztować szczęścia. Chciałem być szczęśliwy, ale nie mogłem. Nawet w czasie Złotego Tygodnia moje serce było strapione i mętne. Jak żyć, kiedy podróże w trakcie Złotego Tygodnia stały się niemożliwe. W podróż wy-

biera się wtedy ponad miliard trzysta milionów Chińczyków. Każdy nie jest leniwy. Chce być szczęśliwy. Wszyscy wędrują po górze Huashan w północno-zachodniej prowincji Shaanxi. A ci co jeszcze tam nie zawędrowali, a bardzo chcą - nie mogą wejść , bo góra Huashan jest pełna ludzi. Jest pełna ludzi, którzy chcą już zejść na dół, ale nie mogą , bo drogą w dół jest przejęta przez tych, co chcą wejść na górę. Dlatego coraz mniej ludzi jest szczęśliwych.

MIRA

Powiedz szwagrowi, jakby się wybrał do Chin, to o czym musi pamiętać.

DAWID CUKIER

Już się pakuję.

MIRA

(do Chińskiego Harmonisty) Powiedz te cztery przykazania dla mądrych turystów.

CHIŃSKI HARMONISTA

Pierwsze: Przed wejściem do taksówki zapytaj kierowcy dokąd jedziesz. Może jedziecie w to samo miejsce. Targuj się wtedy. Drugie ważne: Przed targowaniem się cen za pokój w hotelu, najpierw zobacz pokój. Trzecie: W miejscowościach koło morza, owoce morza kupuj na rynku. Zanieś je do restauracji, kucharz ci je przyrządzi tanio. Czwarte: Nigdy nie mów, że coś jest tanie. Nawet jeśli jest tanie - targuj się.

MIRA

Świat jest taki cudownie prosty. Gdybym to wszystko wiedziała wcześniej.

BABA KAPO

(pokazując na Ślepą) Oto kobieta oślepiąca w trakcie przesłuchań.

ZAGRANICZNY

Co zrobiła?

BABA KAPO

Przed przyjściem swojego szwagra, nie zdążyła przekreślić obrazu z Jezusa na Marksa. Wszyscy donosili. Rodzina, nie rodzina.

MIRA

Serce się kraje, jak to słyszę. Napijmy się.

Uliczny (rozkłada wersalkę dłuższa niż pracownia) Siadamy.

Siadają na wersalce. Mira wręcza kieliszki. Baba Kapo rozlewa bimber.

BABA KAPO

Pijemy bimber. To wódka domowej produkcji. (do cudzoziemca) Jak się czujesz kolego?

ZAGRANICZNY

O.K.

BABA KAPO

O.K?! Tylko O.K?! Ty się czujesz jak prawdziwy polski robotnik, który zmienił bieg tego świata.

ULICZNY

Zagryzamy ogórkami kiszonymi.

DAWIDEK

(Do Ślepej) Czy słyszała pani o rybach Notothenidae? Atlas bakterii. Pięćset stron. Notothenidae mieszkają w lodowatych wodach Antarktyki. Wytwarzają substancję, która zapobiega zamarzaniu płynów w ich ciele. Powinniśmy się od nich uczyć. Życie jest takie inspirujące. Nie chcesz być strzępkiem białka rzuconym w kosmos. Wystarczy czuć się, jak zlepek komórek, które pokonają największy chłód.

ŚLEPA

(podchodzi do Dawida, kładzie dłoń na jego twarzy, maca) Zawsze jak słyszę o psie, którego nauczyli jeść na dźwięk dzwonka, chce mi się płakać.

DAWIDEK

Właśnie tak pani wygląda. Na przemokniętą płaczem.

ŚLEPA

Jaka piękna twarz. Dzika. Bardzo dzika. (Wymacuje usta, zaczyna go łapczywie całować, uwalnia go niespodziewanie, otwiera torebkę, szuka szminki, maluje usta) Czy czułeś kiedyś piekielnie miłe uczucie zwane: „kurestwem”?

DAWIDEK

Tylko wtedy, kiedy do moich drzwi dobijają się kolędnicy, a ja nie mogę znaleźć niczego, co mógłbym na siebie narzucić.

Z kołchoźnika na ścianie słycać głos spikera: Zbliżamy się do godziny 12. ostatni sygnał oznacza punktualnie godzinę 12. Sygnał i hejnał.

ULICZNY

(częstuje papierosami) Palimy papierosy „Sporty”. Po sztachnięciu biało w oczach się ścina, ale za to czujemy sportowego ducha komuny.

BABA KAPO

Pijemy zdrowie za: XX zjazd KPZR.

DAWID CUKIER

Na którym towarzysz Chruszczow wygłosił referat krytykujący kult jednostki.

CHIŃSKI HARMONISTA

(wstaje, wnosząc toast) Wypijmy za wieczne szczęście tego, kto wymyślił ustną harmonijkę. Granie na harmonijce to największa przyjemność w moim skromnym życiu. Możesz nie być leniwy, a możesz być nieszczęśliwy. Ale nie możesz być nieszczęśliwy, grając na harmonijce. Sprzedawałem nasze chińskie tekstylia w wielu przepięknych krajach. Spałem w najwspanialszych hotelach świata. Pokazywano mi lokalne cuda świata. Częstoowano najśłodszyimi potrawami. Budziłem się obok ślicznych i nie leniwych nieznanomych. Żadne usta, nawet te najpiękniejsze i najśłodsze, i najbardziej szczere i oddane, nie zastąpią mi dotyku mojej harmonijki. Jestem prawdziwie zakochany w harmonijce. I w mojej Mirze oczywiście. Ona też kocha jak ja gram na harmonijce. Ona smaży jajka, a ja gram. Ona się czesze a ja gram. Ona pierze, prasuje, piecze, ja gram. W moim sercu i duszy gości specjalna miłość do harmonijki. To uczucie ciche. Ale nieskończone. Harmonijka nigdy nie opuści mojego życia. Jakże jestem dumny z tego, że urodziłem się w prowincji kochającej harmonijkę. Tak jak wszyscy moi sąsiedzi, ja też bardzo lubię grę na harmonijce. Jestem bardzo zadowolony z postępów dzieci w naszej prowincji w graniu na harmonijce. Mam nadzieję, że na całym świecie będzie coraz to więcej osób kochających harmonijkę. Niech gra na harmonijce połączy wszystkich mieszkańców naszej planety i niech będzie dla nas wszystkich wielką przyjemnością. (wyjmuje eleganckie etui, dobywa harmonijki, gra)

DAWID CUKIER

(jest coraz bardziej wzruszony, przerywa) Dobra! Koniec!

MIRA

(zaniepokojona dobiega do brata) No, już dobrze. Połóżysz się. (głośniej) Koniec wycieczki. Na koniec prawdziwa atrakcja. Unikatowa kolekcja staników z zażela-

znej kurtyny. Proszę przyszykować książeczki czekowe. Bo takiej kasy, to nie nosi się przy sobie.

ŚLEPA

Czekajcie! A tu! (otwiera drzwi do komórki) Tu siedzą ci, co zbudowali sputnik 2, którym leciała Łajka. Specjaliści bloku wschodniego.

Zagraniczni goście zagląдают do komórki.

UCHODŹCA

Nic nie widać.

MIRA

Ciemno. Jak ma widać.

ŚLEPA

Niech sukinsyny cierpią!

ULICZNY

Ze strachu pary ust nie puszczaają.

BABA KAPO

(zamyka drzwi) Nie mówimy im, że Stalin umarł. Niech tu siedzą i się kulą ze strachu. Przechodzimy dalej. (pokazuje wyrwę na środku pokoju) Tu spadł sputnik z psem Łajka.

MIRA

Zdjęcie w tym kraterze za 5 euro.

ZAGRANICZNY

(zagląda, po angielsku) Zwykła dziura.

DAWIDEK

Mówi, że zwykła dziura.

ZAGRANICZNY

(po angielsku) Mała.

DAWIDEK

(tłumaczy) Mała.

DAWID CUKIER

Zwykła dziura dla człowieka, ale wielka dziura dla ludzkości.

MIRA

Zdjęcia obok dziury nie można odmówić. To potomkowie Stalina wydali dekret o fotografowaniu się: Nie można odmówić.

Goście robią zdjęcia. Słysząc nagranie ze starej taśmy dokumentujące start sputnika z psem Łajką na pokładzie. Powoli, ale nieubłagane nagranie zawłaszcza całą przestrzeń. Przestaje być nostalgicznie miłe. Słysząc zapis agonii psa. Najpierw: skomlenie, dyszenie, szczekanie coraz bardziej bolesne i zanikające. Potem, już tylko oszalały puls zwierzęcia. Wreszcie: brak pulsu, szum urządzeń pokładowych. Koniec nagrania. Wyciemnienie.

Scena 2

Noc. Ślepa i Dawidek leżą w łóżku.

Wchodzi starszy mężczyzna w mundurze radzieckiej armii, czapce z daszkiem i medalami.

OPIEKUN ŁAJKI

(szarmancko) Ładna noc dzisiaj. Gwiazd pełno. Nazywam się Aleksander Siergiejewicz Fiodorowski. Emerytowany lekarz weterynarii ze specjalnością fizjologiczne i behawioralne mechanizmy przystosowawcze zwierząt w czasie lotów kosmicznych. (siada na łóżku obok Ślepej) Mianowali mnie opiekunem Łajki. Wsadzałem ją do klatki. Codziennie mniejszej. Śpieszyliśmy się. Miałem tylko dwadzieścia dni, nie mogła bać się wchodzić do kapsuły. Kiełbasę dawałem, szła jak w dym. Kiełbasa czerwona, gęsta, od narodu bułgarskiego w darze pociągami przywieziona, pieprzna, żal psu rzucać. Ale zbliżała się rocznica Wielkiej Rewolucji Październikowej, sputnik z sobaką musi wylecieć. Nie było czasu główkować, jak ją nazad skierować. Co tam łeb psa, kiedy może polecieć głowa człowieka. Sputnik musi wylecieć.

ŚLEPA

Nie chcę o tym słyszeć.

OPIEKUN ŁAJKI

Oj ty durna, durna. Psa szkodujesz. Suki, ci żal. I tak potraktowali ją lepiej niż tych

wszystkich ludzi. O gułagach słyszałaś, co? Ja już się nie boję i myśleć o tym i nawet mówić. (odchyła poły munduru, wyciąga z kieszeni kasetę) No, masz tu. Wszystko nagrane. Lot Łajki. Nie bój się, bierz. Dla ciebie przegrałem. Łańcuchy usłyszysz. Brzęk łańcuchów. Bo ją łańcuchami przywiązali. Tak się szamotała. Puls sabaki też nagrany. Po tym poznasz, że nie spaliła się. Zdechła ze strachu. Durna, durna... Bezpańskiego kundla żałować. No, co? Bała się. Raz, a dobrze. A ty, co? Przez całe życie strachliwa. Durna. Nie można się bać. Trzeba być tak. (dłoń w pięść zaciśka). Czasami, nie powiem, najdzie mnie wspomnienie tego dnia, kiedy Sputnik- 2 przestał nadawać sygnały życia. Czort wie czemu, mam przed oczami jej ślepie, i jak się kulila do mnie, żebym przytulił, za uchem podrapał. Tak sobie mówię, głupi, dureń ty, - nie było Łajki. Wmawiam sobie: nie było Łajki. A może było ich tysięcy. Setki kundli wyłapanych na ulicach i wystrzelonych w ciemnicę. Mogło tak być... (pauza) Kłamstwo zawsze dawało sobie dobrze radę. Kiedy Gagarin wybieirał się w kosmos, zapytali go jaki dżem jadł na śniadanie przed tą wielką wyprawą: Powiedz Jurij, z czarnych, czy czerwonych porzeczek? Nie wiedział, co gadać. Grzecznie przeprosił i udał się na konsultację. Kiedy wrócił powiedział: z dobrych porzeczek. (pauza) Przykryj się, zmarzniesz. (przykrywa ślepa) Łajeczka. Wyleciała. Zdechła. A my, co? My też zdechniemy. Ale kosmosu nie zobaczymy. Pies z kulawą nogą nie wspomni. A ona trzy razy ziemię okrążyła! Sobaka, a na orbicie. Trzy razy ziemię ...(pauza) Bystre te ślepie miała. Bezdomna, przeżyła na ulicach Moskwy. Musiała być cwana. Zuch, nie sobaka. Dlatego ją wzięli. Tylko bezdomne stworzenie poradzi sobie z kosmosem. Tak sobie myślałem, że gdyby wróciła na ziemię, gdyby nie zdechła ze strachu, i jakby ją z muzeum lotów kosmicznych dali wypożyczyć, to na pewno do domu bym wziął. A niechby i z dzieciakami pod pierzyną spała! (pauza) Przyśniła mi się. Wstyd gadać. Żona zmarła, a Łajka mi się po pogrzebie przyśniła. Na zielonej trawie siedziała, w słońcu, szczęśliwa taka, ogonem merdała. Oj, durny, durny o przybłędzie gadasz. Tak sobie myślę, że jak tam z orbity spojrzęła na tą naszą ziemię to się chociaż raz na to wszystko porzygała. (wstaje z łóżka) Piękna noc. Dawno już nie było takich jasnych nocy. Ale ja w nocy, to tylko spać chcę. Proszki łykam, żeby się nie tłuc z kąta w kąt po pustym domu. Już nie lubię w gwiazdy patrzeć. (odchodzi)

DAWIDEK
Kto to?

ŚLEPA
Słyszałaś.

DAWIDEK
Nic nie mówił. Posiedział i poszedł.

ŚLEPA

Widziałam go.

DAWIDEK

Jak to?

ŚLEPA

A ciebie nie widzę.

Scena 3

Cisza. W oświetlonym centrum, zwrócony frontem do widzów stoi przykryty dywanikiem, wielki radziecki odkurzacz „Łajka”. Siedzą na nim Uliczny i Mira. Uliczny w samych majtkach. Mira odświętnie ubrana, nowa fryzura. W rękę trzyma aparat komórkowy z jednym guzikiem (ze sceny 2.) W półmroku, na drugim planie, pracownia gorseciarska. Stół zarzucony wykrojami i materiałami. Kozetka. Tam też drzemie, tyłem do widowni, Dawid Cukier.

ULICZNY

Pani Miro, długa podróż przed panią. Zagraniczna.

MIRA

Dlatego trzeba przysiąść. Odczekać. (pauza) Że mi tak przyszło paszport wyrabiać, za chłopem gnać.

ULICZNY

Za miłością, czy jak jej tam.

MIRA

(myśli) Dzień po tym, jak nas „skarbowka” dorwała za tą nielegalną inicjatywę muzealną, jak żeśmy płakali, i nawet wódkę ktoś przyniósł, żeby się lepiej płakało, to mój chiński harmonista przyszedł, pamiętasz coś, pamiętasz?

ULICZNY

Wytrzeźwiałem, jak nas zaczął musztrować, do życia sposobić.

MIRA

Taki on mądry. Wszystko trzeba tak prosto, po kolei, według higieny. Żebym to ja wiedziała za młodu. Nie ryczeć, umyć się, posprzątać i dać sobie plan, co ja jutro małego zrobię. Bo nawet największa podróż zaczyna się od małego kroku, tak tam

w Chinach. Żeby to ja wiedziała, po kolei, prosto, według higieny. Życia bym tak wcześniej nie opłakiwała.

ULICZNY

Pani już to miała, pani Miro, nowa fryzura, to też według higieny, i się udało, w wielką podróż pani się szykuje. Samolotem leci. W powietrzu obsługiwać panią będą. Soczki podawać.

MIRA

Potrafisz człowieka tak pacnąć w to szczęście. Potrafisz. (pauza) Dawida pilnuj. Żeby grał. Jak nie będzie grał, naciskaj. (naciska telefon)

ULICZNY

Jak przyjdę ze zmiany w hotelu, zaraz każę mu grać.

MIRA

Po dobroci z nim trzeba. Powiedz, że byś muzyczki posłuchał. Harmonijkowej. To zagra. Nie zorientuje się, że ja ci nakazałam. Jak gra, jakby szczęście znalazł. (wstaje, bierze mundur żołnierza sowieckiego, przymierza do Ulicznego) Przystojny w tym będziesz. Jeszcze cię jakaś zagraniczna upatrzy i też o paszport złożysz. A ten hotel to luksus? Bo na dziadowski „Łajki” szkoda.

ULICZNY

Piosenkarze tam nocują. Znani ludzie z całego świata się łajdaczą

MIRA

Dobrze, porządny hotel, spokojna jestem. Odkurzać będziesz?

ULICZNY

Ja tam „szoł” robię. Z „Łajką” paradyję. Że niby komuna wróciła. Nasz „Łajka” to taka maszyna czasu będzie. Powrót do przeszłości.

MIRA

Tak, jak my.

ULICZNY

Ale w hotelu na legalu wszystko.

MIRA

U nas też byłby legal, ale za mało płacili, a za dużo do podziału. Dobrze, że mnie

ta miłość naszła, bo nie wiem co... (nakłada czapkę z daszkiem Ulicznemu) Masz. Piękny chłop. Jak malowanie. (poprawia mundur) Ten Dawid to ma rączkę, co? Po jednej przymiarce tak wykroić. Teraz krawieckie poprawki robi. Ale nie gra... Harmonijkę schował.

ULICZNY

Nie trzeba się smucić przed podróżą, grzech to.

MIRA

Pamiętasz jak przyszedł. Tak na mnie spojrzął, wiedziałam, kocha.

ULICZNY

Ale najpierw wszystkich opierniczył. Po chińsku, ale wszyscy wiedzieliśmy, kołysanek nie nuci, tylko no, jakby to, no kurwami rzuca.

MIRA

A my już polubiliśmy to nasze niehigieniczne nieszczęście.

ULICZNY

Kazał stanąć pod ścianą, włączył „Łajkę”, tak się „wkur”, że nie ciągnie, a odkurzaczy cały w kłakach, nitkach i ciort wie.

MIRA

(płacze ze szczęścia) Zaczął zwijać dywan, raz, dwa, taki wielki dywan, a on taki delikatny, ale raz, dwa, już go zwinął.

ULICZNY

Chiński Alladyn.

MIRA

I wyniósł go, a wszystko tak szybko, ledwo zdążyłam trzepaczkę podać. Potem wszyscy siedzieliśmy, słuchaliśmy jak trzepie.

ULICZNY

Dobrze trzepa! Za każdym razem tak, jakby ktoś mi po mordzie dawał.

MIRA

A ja taka zakochana byłam, że nawet liczyłam ile razy on trzepie. Dwadzieścia dwa. Liczyłam i spjrzałam na Dawida, i on liczył. Usta mu się poruszały. Zobaczyłam, że na niego patrzę i w jego wzroku zobaczyłam błogosławieństwo: „Siostrze, nie mam prawa odmawiać ci higienicznej miłości, czystej jak dźwięki harmonijki,

pozwalam ci odejść, oddaję cię szczęściu, bo jak ty jesteś szczęśliwa, to ja będę wreszcie spał, a jak ja będę spał, to nie będzie mi się chciało szyć staników, a jak- (patrzy, że Uliczny zbiera się do wyjścia) Wychodzisz?

ULICZNY

Na mnie czas, pani Miro.

MIRA

A jak już wrócił, dywan rozłożył, powiedział: „Nie wejść na wielki mur jest tchórstwem”.

ULICZNY chce się pożegnać.

MIRA

Tylko bez pożegnań. Bez pożegnań.

ULICZNY

Jak tam się sprzykrzy, trzeba wracać. Męczyć się można, ale w domu, a nie byle gdzie.

MIRA

Idź już, idź... Bez pożegnań.

Uliczny bierze odkurzacz „Łajkę” za rurę i wyciąga ze sceny.

Scena 4.

Pracownia „Cukier Stanik”. Dawid Cukier kroi stanik przy stole. Władzia obserwuje jego pracę. Na kozetce nadmuchiwana wieża Eiffla.

WLADZIA

(rozgląda się po pracowni) Nic się tu nie zmieniło. Wszystko, jak za dobrych lat. Są miejsca, które się nie zmieniają. (pauza) Dobrze, że pan Dawidzie tak to wszystko zaaranżował, że nie ma innych klientek.

DAWID CUKIER

Zawsze rezerwowałem dla pani prywatne spotkania.

WLADZIA

To prawda. Ale ta pana siostra.

DAWID CUKIER

Mira.

WLADZIA

Miła kobieta, ale ... tak na mnie patrzyła.

DAWID CUKIER

Ona ma kłopoty z tarczą. Na wszystkich tak patrzy.

WLADZIA

O nie, ona na mnie patrzyła szczególnie. Ja tyle lat występuję przed publicznością i znam się na wzroku ludzi. A pani Mira żyje, bo może przykrość panu sprawiam, żyje?

DAWID CUKIER

Żyje, a jakże.

WLADZIA

Ale już nie pracuje z panem.

DAWID CUKIER

Wchodzi na wielki mur. Poślubiła Chińczyka.

WLADZIA

Świat jest mały. (pauza) Chciałam przyjść wcześniej. Ale co się wybiorę to coś na twarzy wyskakuję.

DAWID CUKIER

(nie przestaje kroić) Buzia jak z porcelany, co ma wyskoczyć.

WLADZIA

Pryszcz. Pryszcz. Teraz ta chemia w jedzeniu. Nawet chleb już nie jest z mąki. (pauza, oglądając swoje piersi) To mówić pan, że rozmiar ten sam.

DAWID CUKIER

Nie inaczej. (pokazuje dłoń) Pamięć dłoni.

WLADZIA

Myślałam, że z czasem ta cała siła grawitacji przypomniła sobie również o moich piersiach.

DAWID CUKIER

Droga pani Władziu, pani piersi nic się nie zmieniły. Powstały, żeby przemówić do mężczyzn i nadal przemawiają.

WLADZIA

Chyba w języku migowym.

DAWID CUKIER

Nawet nie chcę tego słyszeć. Ręka nie może mi zadrzeć. Właśnie kroję pod pachą. Koniec fiszby pod piersiami musi dokładnie wskazywać środek pachy.

WLADZIA

Proszę wybaczyć, niech moja szczerość pana nie zniechęci, ale... Ale od dwudziestu lat moje piersi nie zaznały męskiej dłoni.

DAWID CUKIER

(po chwili) A szanowny małżonek?

WLADZIA

Jestem wdową. Co prawda od roku, ale... Przyśnił mi się. W dzień pogrzebu. Za życia to był strasznie wstydlivy mężczyzna. A w dzień swojego pogrzebu stanął przy moim łóżku i wywalił.

DAWID CUKIER

Wywalił-

WLADZIA

To. Wywalił.

DAWID CUKIER

Jak mam rozumieć?

WLADZIA

Jak mam to powiedzieć? Ptaka. Wywalił ptaka i powiedział, grobowym głosem-podoba ci się moja „Pyta”. (pauza) Za życia prawie nie przychodził do mojej sypialni. (pauza) Wie pan, że wymyślili jednorazowe staniki. Przykleja się do skóry.

DAWID CUKIER

Durnie!

WLADZIA

Nigdy nie uszyłam sobie stanika u innego krawca.

DAWID CUKIER

Miałem wiele klientek, ale na jubileusz, nie mogłem wymarzyć sobie lepszej.

WLADZIA

(zalotnie) A, więc jestem dla pana klientką.

DAWID CUKIER

A, jakże.

WLADZIA

A kobietą?

DAWID CUKIER

Jest pani kobietą, a jakże. Każda klientka jest przede wszystkim kobietą.

WLADZIA

(kokieteryjnie) Czy przyjmował pan tutaj tylko klientki?

DAWID CUKIER

Nie dotykam kobiet. Dotykam piersi, które pragnę elegancko ubrać. Klientki przychodzą, chcą pasować do męskich fantazji. Ja sprawiam, że one chcą mieć swoje własne fantazje.

WLADZIA

A pana fantazje?

DAWID CUKIER

Jak klientka sobie życzy, możemy pogawędzić o moich fantazjach. Ale obawiam się, że nie będzie to konwersacja szczególnie interesująca. (ogląda skrojony materiał) Linia schodzi ładnie. Nic nie trzeba korygować. Wszelkie poprawki byłyby bluźnierstwem.

WLADZIA

Mój mąż. To był dobry człowiek. Żebrakowi nie poskąpił. Pan go widział. Wtedy, kiedy wyjeżdżałam kraju.

DAWID CUKIER

Przyszedł wtedy.

WLADZIA

Bałam się tego pożegnania. Być z panem sam na sam. (po chwili) To było krótkie pożegnanie. Takie, jakiego pan chciał.

DAWID CUKIER

To klientka życzyła sobie szybkiej wymiany niepotrzebnych uprzejmości. To klientka-

WLADZIA

Klientka. A teraz, po tyle latach, nadal jestem klientką.

DAWID CUKIER

(wybucha) Nie mam już klientek. Wszystko nic warte. Czy ktoś wie, że jeszcze trzydzieści lat temu świat był piękny, bo kobiety nosiły staniki Dawida Cukiera. Na świecie chodziło więcej szczęśliwych kobiet. Bo odkryły, co znaczy nosić na sercu wyroby Dawida Cukiera. Handel upadł. Sprzedawczyni ciągle krzywo kroi mi ser, a jej koleżanka ma mokry łupież, który ścieli się na mortadeli- A ten stanik (pokazuje właśnie krojony stanik) żadna klientka go nie oczekuje. Dla draki go szyję, rozumie pani? Stary dureń szyje dla draki!

WLADZIA

(o staniku) Pasuje na mnie.

DAWID CUKIER

Obawiam się, że nie.

WLADZIA

Przecież widzę.

DAWID CUKIER

Nic pani nie widzi, proszę wybaczyć, ale nic szanowna klientka nie widzi.

WLADZIA

Obydwoje wiemy, że pan łże. Mam w domu prawie setkę pana staników. I nie ma dnia, żebym ich nie wykladała, nie rozkladała na łóżku, nie dotykała, po prostu czuję się..., lubię tak siedzieć pośród tych wszystkich ... (patrzy na właśnie szyty stanik) Ten pasuje tylko na mnie. Jest dla mnie. (pauza) A, więc nie dla mnie.

DAWID CUKIER

To dla pewnej kobiety. Ociemniałej.

WLADZIA

(wstaje) Pan nie umie kłamać. (idzie do wyjścia, odwraca się) Jak to dobrze, że pan nie umie kłamać. (wychodzi)

Scena 5

Pracownia „Cukier Stanik”. Dawidek bandażuje żylaki Dawida Cukiera.

DAWIDEK

(może rapować) Dawid Cukier -Twój osobisty dostawca staniczków –sprawdź sama. Powiększenie piersi bezpiecznie, bez wysiłku! Wystarczy, drogie panie że włożycie kilo silikonu w stanik, który eksploduje szybciej niż wasz partner. Dlatego szyjcie staniki, które naturalnie, ekologicznie i nie wybuchowo powiększy wam dużo więcej, niż myślicie. Dwa staniki gratis. Wakacyjna promocja staniczków 25% taniej. Wybierz stanik z kolekcji „tani biuścik” Skorzystaj ze specjalnej oferty. Nasza oferta to nie tylko korzystny zakup. ale coś , co daje ci poczucie że bierze udział w czymś wyjątkowym. Ankieta: „Planujemy nowe miseczki”. Powiedz, wolisz romantyczne kwiatki czy drapieżne seksowne cętki panterki. Napisz, zamów a przy zakupie trzech niepowtarzalnych staniczków z naszego katalogu, damy ci krem na powiększenie biustu gratis. Kup nasz stanik, albo obgryzaj paznokcie w sobotni wieczór. Nasze klientki nigdy nie mają załamane serca, to one łamią serca. Odlotowy staniczek? Wkładaj i zrzucaj przed kim chcesz. Efekt gwarantowany! Pokaż mu się w naszym staniczku, albo czekaj na pozew rozwodowy. Chcesz kartę stałego klienta, nawet przez trzy kwartały, dwa staniki na miesiąc w cenie jednego. Jesteś głodna miłości? Kup stanik naszej firmy. Chiński stanik nie zwabi amerykańskiego kochanka. Teraz nowy cool, zen, czaderski, superoski. Masz piegi, a chciałabyś mieć balony? Marka „Cukier stanik” najbardziej hokus-pokus. Twój stanik zawsze na twoich piersiach. Z wyjątkiem dzikich nocy. Majtki możesz zostawić pod łóżkiem kochanka. Po ten stanik- zawsze wrócisz. Uwolnij swoje twórcze zdolności twoich piersi. Elektryczne piersi? To już możliwe. Co jeszcze możemy dla Ciebie zrobić. Stanik na twoje życzenie. Największe ładownice piersiowe. Bo my, cyncatki lubimy sobie pobiegać za autobusem! Teraz już możemy to zrobić. Złap najlepszą ofertę! W staniczku „Cukier stanik” rozmawiaj za darmo w ramach abonamentu! Zamów już dziś. Nie możesz zmienić świat, ale twoje piersi mogą zmienić twoje życie. Szczegóły w pracowni Cukier Stanik. Staniki z ludzką twarzą tylko u nas. Staniki, lepsze niż wiagra. Kup już dziś. Mocna Promocja. Kup i wygraj tajski masaż brodawek. Jeżeli nie kupisz. Chiński stanik będzie się rznął w cycki do końca życia! Twoje piersi kupowały by staniki Dawida Cukiera!

Scena 6. Finałowa

Chiny. W tle łańcuchy górskie. Mogą być pokazane jak z kiczowatej pocztówki. Na scenę wychodzi Dawid Cukier i Chiński Harmonista. Ubrani wakacyjnie. Grają krótki utwór na harmonijkach. Wesoła wersja melodii ze sceny pierwszej.

CHIŃSKI HARMONISTA

Wszystkich nas przepelnia czysta radość. (pauza) Krystaliczną radość może tylko ofiarować Azjatycki Festiwal Gry na Harmonijce. (pauza) Tylko Pekin może utulić wszystkich ustnych harmonistów świata.

DAWID CUKIER

W miejscowościach nadmorskich owoce morza kupiłem na rynku. Wydały mi się tanie, szczególnie krewetki, ale oczywiście nie powiedziałem tego. Targowałem się tak długo aż byłem bliski omdlenia. (pauza) A potem zaniósłem najtańsze na świecie chińskie owoce morza do lokalnej restauracji, a kucharz przyrządził mi je za niewielką opłatą.

W tle odzywają się inne harmonijki ustne.

Wchodzi MIRA. Zapiera dech jej ondulacja z elementami chińskimi, np. maleńkie świecące pergaminowe lampiony w roli spinek w koku.

MIRA

Prawdziwej miłości nie da się zamknąć w sercu. Ona rozsadza nas niespodziewanie. Jej nie wystarczy wielkopowierzchniowy sklep. każdego zetrze na pył. I dlatego czym prędzej trzeba biec do przymierzalni z ukochaną istotą. Trzeba jej przekazać całą naszą kolosalną miłość. A kiedy ta kolosalna miłość jest nieszczęśliwa. Nie ma kto się nią poczęstować, wtedy człowiek biegnie zamiast do przebieralni, do działu z batonami. I je. Albo do działu „Kiełbasy świata”. I je. I nawet nie wie, że konsumuje, bo w środku mu się ściemnia. W środku mu zmierzcha cała radość życia. Czuje się niepotrzebny. Odrzucony. Nawet dwunasty baton za 0.69 nie jest w stanie choć trochę osłodzić mu gorycz duszy. Kostka w.c. w majtkach zaczyna mu ciążyć jak kamień Syzyfa. Czuje, że nie jest wart nawet jednego batona za 0.69. Mdli go ten świat. Ten świat, w którym inni mają pieniądze. Inni występują w telewizji. Inni wygrywają w teleturniejach, zdrapkach. Inni chodzą do sieciówki i jeszcze im duszno pod zagranicznymi suszarkami. Innych cieszy specjalna promocja lalki murzyna za 19.99. To nie oni, ale inni kupują lalki murzyna w komunijnej sukience. To inni kochają się w przymierzalni. Nie oni. Dlatego mdli ich ten świat. Wyrzuwiają swoją melancholię na produkty z niższej i wyższej półki. Rzygają tak pięknie. Dramatycznie. Ich ból istnienia jest tak niehumaniczny, a przecież najbardziej

ludzki, że zwieracze im nie wytrzymują. Eksplodują tak pięknie. Eksplodują z rozpaczy. A każda ich cząstka ugania się za marzeniami. Za marzeniami, które żaden produkt ze sklepu wielkopowierzchniowego nie jest w stanie im zastąpić.

Ślepa i Dawidem wbiegają na scenę Z trudem łapią oddech. Jak po długim biegu lub po kochaniu.

ŚLEPA

Czy coś jest piękniejszego od biegania po wieżowcu -

DAWIDEK

... z zamkniętymi oczami. Wziąć rozbieg. Biec szybko. Do łomotu serca. Zatrzymać się na krawędzi.

ŚLEPA

(po dłuższej chwili) Ten, kto nie może spać, nie lubi nocy. Mój ojciec nie lubił nocy. Miałam kilka lat i odkryłam, że całe noce spaceruje po ogrodzie. Wysłałam do niego. Od tego czasu każdą noc byliśmy obok siebie. Opowiadał mi o „Łajce”. To były smutne historie. Chciało mi się płakać. I płakałam. Ale zawsze wtedy mówił, że bym się nie mazała, bo przecież Łajka ciągle podróżuje w kosmosie i ma stamtąd piękne widoczki. Ogląda wszystkie cudowne miejsca, o którym my możemy tylko marzyć. – A czy ja mogę ją zobaczyć?, pytałam wtedy. Wtedy przytulał mnie i wynajdywał na ogromnej czaszy nieba maleńki punkt. Niewielkie światełko. Przesuwało się. Płynęło. Tak pięknie łagodnie płynęło. Przemierzało czarną przestrzeń. Posuwało się. Uciekało przed chaosem, który chciał je pochłonąć, zniszczyć. Błyszczące światełko. Tak małe, że musisz zmrużyć oczy żeby je zobaczyć. Uciekało. A potem, tak nagle, zawsze tak nagle, niespodziewanie znikąło. Znikąło na zawsze.

Koniec.

ZYTA RUDZKA
e-mail: zyta@koty.it.pl

Wyróżnienie

Joanna Didik

SECOND-HAND

Sztuka w jednym akcie.

Występują:

KRAWCOWA (60 lat)

BEZROBOTNA (35 lat)

LICEALISTKA (prawie 18 lat)

Scena 1.

Krawcowa, Bezrobotna.

Przestrzeń magazynu. Szare, odrapane ściany. Mdli od ich smrodu. I wszędzie wieszaki zamykające się w ciasny czworokąt. Na wieszakach ubrania – we wszystkich kolorach i gatunkach świata. Na środku stoły z piętrzącymi się ubraniami. Do magazynu wpada KRAWCOWA. Grzebie w rzeczach na stole. Myszkuje wprawnie i energicznie. Za nią wchodzi BEZROBOTNA. Zanurza dłonie w ciuchach.

KRAWCOWA: Niech mi się pani nie wcina!

BEZROBOTNA: Nie wcinam się.

KRAWCOWA: Depczesz mi po piętach!

BEZROBOTNA: Stoję obok.

KRAWCOWA: Wchodzisz na mój teren.

Krawcowa chwieje się.

BEZROBOTNA: Podtrzymuję panią.

KRAWCOWA: Dotykasz mojej ręki!

BEZROBOTNA: Źle się pani czuje?

KRAWCOWA: Zajmujesz moje miejsce!

BEZROBOTNA: Dla wszystkich jest miejsce.

KRAWCOWA: Muszę być szybsza od ciebie. Zdążyć.

BEZROBOTNA: Pani nie ma siły.

KRAWCOWA: Masz młode oczy. Muszę uważać.

BEZROBOTNA: Niech pani przestanie!

KRAWCOWA: Młode wilki.

BEZROBOTNA: Trzymam panią za rękę.

KRAWCOWA: Zakłuło mnie coś w sercu.

BEZROBOTNA: Duszno tu.

KRAWCOWA: Nic mi nie jest. Jestem silna jak wół.

BEZROBOTNA: Ma pani zimną rękę.

KRAWCOWA: Odsyłałi mnie prawie rok. Od Sasa do lasa. Gdzie im się podobało. Nie mieli terminów. Tak mnie bolało serce.

BEZROBOTNA: Wyprowadzę panią na zewnątrz.

KRAWCOWA: Mam się położyć na ulicy?

BEZROBOTNA: Wezwać karetkę?

KRAWCOWA: Powiedzieli, że to jakieś zwężenie naczyń. Psia mać! Kiedy to się zrobiło?

BEZROBOTNA: Proszę na siebie uważać. Przestraszyła mnie pani.

KRAWCOWA: Wykiwali mnie. Dwa lata czekam w kolejce. Powiedzieli, że nie ma zagrożenia życia.

BEZROBOTNA: Musi pani o siebie dbać.

KRAWCOWA: Dbasz o siebie?

BEZROBOTNA: Gimnastykuję się.

KRAWCOWA: Czemu mnie kłamiesz?

BEZROBOTNA: Dbam!

KRAWCOWA: Zadzierasz wysoko głowę na ulicy i myślisz, że nie widać, że to z ciuchlandu?

BEZROBOTNA: Oszczędzam pieniądze.

KRAWCOWA: Grzebiąc w tym gównie?

BEZROBOTNA: Dzieci ubieram.

KRAWCOWA: Wiesz ile to trzeba pracować, żeby nie śmierdziało? Żebyś się czuła w tym nadal człowiekiem?

BEZROBOTNA: Wystarczy dobry płyn do płukania.

KRAWCOWA: Czasem pół roku śmierdzi. Innym potem. Innym człowiekiem. Innym życiem. Jakimiś proszkami to sypią.

BEZROBOTNA: Dezynfekują.

KRAWCOWA: Może. Ja tu przychodzę bo muszę. A gdybym nie musiała to kurwa nigdy więcej!

BEZROBOTNA: Stawiam na jakość. Nie biorę byle czego.

KRAWCOWA: Oszukujesz się.

BEZROBOTNA: Dobrze się w tym czuję.

KRAWCOWA: Otwierają nam same lumpeksy.

BEZROBOTNA: Znajduję coś dla siebie.

KRAWCOWA: Nie wierzę, że tego dożyłam.

BEZROBOTNA: Ludzie chcą przychodzić.

KRAWCOWA: Chorują. Spójrz na to miasto! Tak umarli fabryki. Na ich grobach stoją ciuchlandy. Zapuszczają korzenie. Nie wierzę!

BEZROBOTNA: Niech pani nie mówi jak moja babcia

KRAWCOWA: Tu kiedyś pracowali ludzie. Tutaj. Ja też. Wiesz? Też tu pracowałam. I nie mogę czasem zrozumieć. My tu szliśmy na zachód. Nowe, śliczne rzeczy. W pierwszym gatunku. A dzisiaj te smrody tu leżą. Jak wyrzut sumienia.

BEZROBOTNA: Lepiej się pani czuje?

KRAWCOWA: Tu ciężko pracowali ludzie. Na trzy zmiany. Jak nas zwalniali to pierwsza polecałam. Na zbitą mordę.

BEZROBOTNA: Nie trzęsie się już pani. Lepiej?

KRAWCOWA: Nie byliśmy perspektywiczni.

BEZROBOTNA: Rentowni.

KRAWCOWA: Zrobili nas w balona. Nie dali nic w zamian.

BEZROBOTNA: Niech pani przymierzy tą bluzkę. Pasuje do pani oczu.

Bezrobotna podaje niebieską bluzkę.

KRAWCOWA: To one mają jakiś kolor?

BEZROBOTNA: Niebieskie. Z szarościami... Niebieskie w tym świetle.

KRAWCOWA: Myślałam, że wyblakły.

BEZROBOTNA: Oczy nie mogą wyblaknąć.

KRAWCOWA: Jak Boga kocham, mogą...

Scena 2.

Licealistka, Krawcowa.

Do Second-handu wchodzi Licealistka. Intensywnie przerzuca rzeczy na wieszakach. Wybiera spodnie. Wygina się przed lustrem, bardzo blisko lustra. Pełen zachwyt. Mierzy spodnie bez skrępowania. Chwilę stoi w samych majtkach. Krawcowa nieśmiało stoi z bluzką pod kolor oczu.

LICEALISTKA: Młodość! Triumf! Piękny towar, co?

KRAWCOWA: Przesuń się.

LICEALISTKA: Skrojony na moją miarę. Rozmiar XS.

KRAWCOWA: Utyłałaś lustro.

LICEALISTKA: Co się pani czai? Przymierzać! Nikt nie patrzy.

KRAWCOWA: Szukam przymierzalni.

LICEALISTKA: Wstydzi się pani?

KRAWCOWA: Niedawno tu była.

LICEALISTKA: Czego się pani wstydzi? To tylko ciało.

KRAWCOWA: Moje ciało.

LICEALISTKA: Boi się pani, że ktoś zobaczy? Nie powinna się pani bać. Prawdziwie piękno jest tu. W środku.

KRAWCOWA: Niczego się nie boję!

Krawcowa mierzy bluzkę. Wstydliwie. Najpierw nakłada bluzkę, potem wyciąga spod spodu sweter. Morduje się przy tym niemilosiernie.

LICEALISTKA: Za ciasna w biuście.

KRAWCOWA: Naciągnie się.

Krawcowa naciąga w biuście. Wkłada ręce po bluzkę i wypycha ile sił.

LICEALISTKA: Powinna pani zmniejszyć piersi.

KRAWCOWA: Co?

LICEALISTKA: Tak o rozmiar. Niedużo. Poczująby pani tą lekkość.

KRAWCOWA: Naprawdę pasuje mi ten kolor.

LICEALISTKA: Są za duże.

KRAWCOWA: Naciągnę po praniu.

LICEALISTKA: Przygniatają sylwetkę do podłogi. I tak się pani czuje. Ciężko.

Licealistka dotyka piersi Krawcowej.

KRAWCOWA: Precz mi z łapskami!

LICEALISTKA: Ja to mówię dla pani dobra.

KRAWCOWA: Odczep się!

LICEALISTKA: Wie pani, jak niewiele trzeba, żeby się lepiej poczuć?

KRAWCOWA: Precz!

LICEALISTKA: Żeby być znowu kobietą.

KRAWCOWA: Jestem kobietą.

LICEALISTKA: Pozbyć się tych fałd i zgrubień.

KRAWCOWA: Masz dziwny głos. Jak z telewizora.

LICEALISTKA: Czuć się o dziesięć lat młodziej. Młodość!

KRAWCOWA: Nie dotykaj mnie!

LICEALISTKA: Zgubić brzuszek.

KRAWCOWA: Za dużo już zgubiłam.

LICEALISTKA: To łatwe. Tylko woda, póki starczy sił.

KRAWCOWA: Nic nie jesz, a organizm zjada twoje mięśnie.

LICEALISTKA: Najpierw jest trudno.

KRAWCOWA: Uszkadza organy.

LICEALISTKA: Po trzech dniach możesz wszystko.

KRAWCOWA: Kwas w przelyku nie daje spać.

LICEALISTKA: Jesteś silna. Panujesz nad tym.

KRAWCOWA: Potem umierasz.

LICEALISTKA: Niedobrze mi.

KRAWCOWA: Myślisz o tym czasem?

LICEALISTKA: Nie chcę o tym gadać!

KRAWCOWA: Myślisz o śmierci jak spuszczasz jedzenie w kiblu?

LICEALISTKA: Zimno mi. Założę jakiś sweter.

KRAWCOWA: Widzisz jak umierasz?

LICEALISTKA: Mam dreszcze.

KRAWCOWA: Ledwo stoisz na nogach.

LICEALISTKA: To chyba ten wiatr. Ktoś otworzył drzwi.

KRAWCOWA: Powinnaś coś zjeść.

LICEALISTKA: Wszyscy każą mi jeść.

KRAWCOWA: Ja ci nie każę. Ja cię proszę.

LICEALISTKA: Niech pani przestanie.

KRAWCOWA: Zapadasz się.

LICEALISTKA: A pani co? Powinna się pani wyprostować! Nie pochylać głowy!

KRAWCOWA: Mam sześćdziesiąt lat!

LICEALISTKA: Zlikwidować tego garba!

KRAWCOWA: Czterdzieści lat pochylałam się nad maszyną. Wiesz co to znaczy czterdzieści lat?

LICEALISTKA: Nie. Ale potrafię sobie wyobrazić.

KRAWCOWA: Gównu potrafisz! Możesz tylko szczekać jak kundel!

LICEALISTKA: Chcę pani pomóc.

KRAWCOWA: Gównu!

LICEALISTKA: Przełamać się.

KRAWCOWA: Przełamałaś się kiedyś?

LICEALISTKA: Nie pamiętam.

KRAWCOWA: A ja pamiętam. Jak człowieka się przełamuje. Jak nie można niczego cofnąć. Jak każdy ruch jest fałszywy i nie wiesz dokąd iść. Jak ci zabierają wszystko czym żyłaś i nie masz się komu wyżalić. Jak się oddycha grzybem na ścianie i każdy oddech boli. Dlatego mi wyszczekujesz te prawdy?

LICEALISTKA: Chcę pomóc.

KRAWCOWA: To ty się musisz przełamać. Czerpać z życia, a nie wybierać z niego same śmieci.

LICEALISTKA: Wybieram co jest. Co mi dają.

KRAWCOWA: Zacznij myśleć.

LICEALISTKA: O czym?

KRAWCOWA: Nie wiesz?

LICEALISTKA: Nie mogę się skupić. Tyle rzeczy się dzieje.

KRAWCOWA: Zaraz będziesz dorosła.

LICEALISTKA: Nie chcę być dorosła.

KRAWCOWA: Odpowiedzialna.

LICEALISTKA: Nie byłam odpowiedzialna. Nagrali mnie.

Licealistka otula się kocem wygrzebanym z ciuchów.

KRAWCOWA: Kurzy się. Kręci mnie w nosie.

LICEALISTKA: Znowu mnie trzęsie.

KRAWCOWA: Zjedz coś.

LICEALISTKA: Podstawiłam się. Nie byłam ostrożna.

Licealistka opada bezradnie na krzesło. Pod samą brodę okuwa się kocem.

Scena 3.

Bezrobotna. Licealistka.

Bezrobotna zakłada sukienkę. Przegląda się w oczach Licealistki.

BEZROBOTNA
Chyba nieźle, co?

Kończyłam studia. Marketing.
Nie miałam strategii. Chciałam jak wszyscy.
Poszłam szukać pracy.

Nie za duży brzuch?

Nie chcieli mnie nigdzie przyjąć.
Bali się, że będę chciała mieć dzieci.
Że zburzę wizję. Wizję firmy.

Mam jeszcze ładne nogi.

Od drzwi do drzwi.
Traktowali mnie jak zarazę. Trąd.
Odsuwali się. Wmawiali mi ciężę.
Podejrzewali mnie.
Szukali haka.

Ta sukienka jest zbyt skromna.

Wybierali mężczyzn.
Mogli im zaplanować życie. Nie bali się rosnącego brzucha.
Mąż mnie wspierał.
Siedziałam i patrzyłam w sufit.

Piersi dobrze się trzymają.

I spadło nam z nieba. Najpierw Karolek.
Wychowałam go na własnym mleku.
Myślałam, że to mój czas.
No! Że na bank mnie wezmą.
Wchodziłam jak King-Kong.

Gdzie ja ją założę? Dla kogo?

Wiesz jakie to smutne?
 Powiedzieli, że nie mam doświadczenia.
 Nie wierzyłam.
 Inni powiedzieli to samo.
 Myślałam, że to żart.
 Nie spałam po nocach.

Mężowi by się spodobała.

I Ania spadła nam z nieba.
 Wtedy się odezwali. Że potrzebują natychmiast.
 Boże, nie da się ukryć brzucha.
 Ścisnęłam się mocno.
 Ania wymiotowała. Czułam jak wymiotuje.
 Podchodziło mi pod krtań.
 Łamała mi żebra.
 Wysłali mnie na badania.
 Nie chciałam zabić dziecka.
 Nie prześwietliłam płuc.
 Może bym nie zabiła? Może bym miała tą pracę?

Pomożesz mi rozpiąć?

Licealistka rozpina sukienkę. Sukienka opada do kolan.

Potem mąż dostał pracę w Warszawie.
 I przestał dzwonić.
 Płaci alimenty. Wysokie.
 Mam trzydzieści pięć lat. Nie mam doświadczenia.
 Mam dwójkę dzieci.
 Mam wymagania.
 Trzeba się szanować, prawda?
 Mam studia.
 Odmówiłam sprzątaniam. Pracy w sklepie. Pracy na poczcie. Pracy interwencyjnej.
 Przestałam przeglądać ogłoszenia.
 Powinnam być wulgarna. Iść pod sejm. Wysypać zboże. Podpalić się.
 Żeby mnie widzieli.
 Wymagać!

Czemu się na to zgadzam?
Górnicy wygrali.
Bali się ich.
Mnie się nie boją.
Zamkną mnie w domu.
Powiedzą, że bym żyła życiem dzieci.
Mam alimenty.
Powinnam zamknąć gębę.

Scena 4.

Bezrobotna. Licealistka.

Bezrobotna roztrzępuje jakieś futro. Ogląda na wszystkie strony.

BEZROBOTNA: Uważaj!

LICEALISTKA: Na co?

BEZROBOTNA: Mole się obudziły...

LICEALISTKA: Powinnam uważać... Nie pilnowałam się...

Machają rękoma. Odganiają mole.

LICEALISTKA: Teraz wyskakuję na stronach dla dorosłych. Klik. I masz mnie w swoim domu.

BEZROBOTNA: Pochowały się.

LICEALISTKA: Masz mnie za darmo. Zawaliłam życie.

BEZROBOTNA: Masz tylko osiemnaście lat.

LICEALISTKA: Dałam im pretekst. Urznęłam się wtedy jak świnia!

BEZROBOTNA: Skąd się bierze to robactwo?

LICEALISTKA: Co im zależało? Nie ich wstyd. Zabawili się.

BEZROBOTNA: Przecież dezynfekują.

LICEALISTKA: Pokazali moje cycki.

BEZROBOTNA: Znowu krążą.

LICEALISTKA: Nie chodzę do szkoły. Od miesiąca.

BEZROBOTNA: Latają nad głowami.

LICEALISTKA: Chciałam być lekarzem.

BEZROBOTNA: Nie płacz.

LICEALISTKA: Muszę zniknąć. Wyjechać. Zapaść się. Cokolwiek!

BEZROBOTNA: Chcesz być lekarzem.

LICEALISTKA: Nie mogę... Ktoś to wygrzebie.

BEZROBOTNA: Nie zawsze jest tak jak myślimy.

LICEALISTKA: Popierdoliło się wszystkim.

Młodzi chcą być ekstremalni.

Skakać na bandzi ze skał.

Szybko. Coraz szybciej.

Zapierdalać!

Urznąć się każdego wieczoru.

Nie pamiętać.

Do przodu!

Chcą być super!

Jesteś super?

Mam być lekarzem?

Zabawne...

Dzień dobry pani doktor.

Widziałem pani cipę.

Syn mi pokazał w Internecie.

To pani, prawda?

Uderzające podobieństwo.

Musi pani odejść.

Nie możemy tego tolerować.

To poważny zawód.

Nieskazitelny.

Higieniczny.

Sterylny.

Pani była obleśna.

Wulgarna.

Pijana.

Lekarz nie może pić.

Trzęsą mu się ręce.

Nie może operować.

Ma być przykładem dla pacjenta.

A pani?

Pani jest jak...przepraszam...tania dziwka.

Przepraszam, że to mówię.

To tylko porównanie.

Nie miałem nic na myśli.

Niech pani się zwolni. Jeszcze dzisiaj.

Zanim rozpiszą się gazety.

Zanim będzie pani na każdym rogu ulicy.

Zanim się to rozniesie.

Przykro nam.
Tak dobrze się pani zapowiadała.
Naprawdę.
Bardzo nam przykro.
Rodzice mogli być dumni.
Bardzo dumni.

Licealista płacze.

Scena 5.

Krawcowa. Bezrobotna.

Krawcowa z Bezrobotną przerzucają niedbale rzeczy.

KRAWCOWA: Widzi pani te gacie?

BEZROBOTNA: Porzygam się.

KRAWCOWA: Przywożą. Specjalnie dla nas.

BEZROBOTNA: Jeszcze coś panią oblezie.

KRAWCOWA: W sam raz na moją dupę!

BEZROBOTNA: Mam dosyć tego miejsca.

KRAWCOWA: Dosyć?

BEZROBOTNA: Dosyć!

KRAWCOWA: Możemy pokazać im dupę! Niech nas zobaczą!

BEZROBOTNA: Koronkowe stringi!

KRAWCOWA: Gołą dupę!

BEZROBOTNA: Nikt nie zauważy.

KRAWCOWA: Dupa!

BEZROBOTNA: Nie mamy takiej władzy.

KRAWCOWA: Pokazać dupę. Taka władza.

BEZROBOTNA: Śmieją się z nas. Prosto w twarz!

KRAWCOWA: Nigdy nie byłam panią. Dziś jestem śmieciem.

BEZROBOTNA: Obłążą nas pchły.

KRAWCOWA: Nawet nie czuję.

BEZROBOTNA: Gryzą!

Bezrobotna drapie się bez opamiętania.

KRAWCOWA: Ma pani zwidy.

BEZROBTONA: Czuję!

KRAWCOWA: Mam twardą skórę.

BEZROBTONA: Przecież dezynfekują.

KRAWCOWA: Dbają o nas.

BEZROBTONA: Łazi coś po mnie! Nie wytrzymam!

KRAWCOWA: Musi pani!

BEZROBTONA: Mam dzieci.

KRAWCOWA: Zostawiłam dziecko. Berlin Zachodni, pamięta pani?

BEZROBTONA: Swędzi mnie skóra! Zwariuję!

KRAWCOWA: Kurwa, tyle lat minęło!

BEZROBTONA: Nigdy nie byłam w Berlinie.

KRAWCOWA: Jeździłam z kryształowymi miskami. Wkładałam je wszędzie. Upychałam do stanika.

BEZROBTONA: Handlowała pani?

KRAWCOWA: Jeszcze jak! Pamiętam jak nas cofali. Prawie zawsze nas cofali. Za dużo tego, za dużo tamtego. Całe Szwaby! Wykręcaliśmy i do lasu! Zakopywaliśmy towar. Zimą najgorzej. W śniegu trzeba było ryc. I jazda na granicę. Jechało się, że hej!

BEZROBTONA: Uczyłam się wtedy do matury!

KRAWCOWA: Zostawiałam dziecko z mężem. I na zachód! Miałam do tego smykałkę. Przywoziłam duraleksy, dywany, magnetofony. Szło jak woda! Aż chciało się żyć!

BEZROBTONA: Kocham moje dzieci.

KRAWCOWA: Od poniedziałku do piątku na rynkach w Łodzi. Potem Berlin. I tak w kółko! Nie czułam zmęczenia. Lizało się zachód po piętach. Dziecko nie miało matki. Matka nie miała dziecka. Trzeba było jakoś kręcić jak mnie wypieprzyli z fabryki.

BEZROBTONA: Poszukam dla synka kozaczków. Zaraz zrobi się zimno.

KRAWCOWA: Kupiłam u Turków skórę. Jezu! Wszystkie chciały się zesrać z zazdrości! Człowiek był chwilę szczęśliwy!

Bezrobotna pokazuje kozaczki.

BEZROBTONA: Ładne?

KRAWCOWA: Nie byłam taka młoda. Miałam czterdzieści kilka lat. A pamiętam do dziś ten Berlin. Cała szyba była mokra od mojego nosa. Oddychała ze mną. Patrzyłam okrągłymi oczami. Nie mogłam uwierzyć, że wszystko leży na ulicy. Wyciągałam rękę. Kurwa, dzisiaj to mam i wiem że to nic nie znaczy.

BEZROBTONA: Dobrze, że mamy co jeść.

KRAWCOWA: Przegraliśmy. Wszystkie marzenia. Mężowi ucięli nogę. Cukrzyca. Zapadł w śpiączkę. Może to i dobrze?

BEZROBOTNA: Ważne, że żyjemy.

KRAWCOWA: Nasze dzieci piją coca colę i siedzą w Irlandii. Psują im się zęby.

BEZROBOTNA: Nie puszczę swoich dzieci!

KRAWCOWA: Pani już nic nie może. Będą chciały uciekać!

BEZROBOTNA: Chcę patrzeć jak rosną.

KRAWCOWA: Wyrosną na innym chlebie.

BEZROBOTNA: Jak o mnie dbają.

KRAWCOWA: Będą dbać o inny kraj.

BEZROBOTNA: Żeby miały ojczyznę.

KRAWCOWA: Nie ma już ojczyzny. Nie ma pór roku.

BEZROBOTNA: Boję się. Co dalej?

KRAWCOWA: Za wcześnie, żeby umierać.

BEZROBOTNA: Mam dopiero trzydzieści pięć lat. I tyle bym chciała!

KRAWCOWA: Chciałam być z ciebie dumna Polsko!

BEZROBOTNA: Niech pani nie krzyczy. Nikt nie słyszy.

KRAWCOWA: Ulica nas słyszy!

BEZROBOTNA: Ulica ma swoje sprawy.

KRAWCOWA: Ucieka w sen. Pokłada się ze zmęczenia.

BEZROBOTNA: Nie chcę uciekać w sen. Kobieta musi być silna.

KRAWCOWA: Powinna być.

BEZROBOTNA: Znajdę kogoś kto będzie mnie kochał. I moje dzieci.

KRAWCOWA: Wybrała pani kozaczki dla syna?

BEZROBOTNA: Wszystko wytrzymam. Do przodu. Dzień po dniu.

KRAWCOWA: Dzień po dniu...

BEZROBOTNA: Dzień za dniem. Boję się, że nikt mnie nie dotknie.

KRAWCOWA: Ma pani przecież dzieci.

BEZROBOTNA: Życia bez drugiej osoby. Bez mrugania do siebie okiem.

KRAWCOWA: Mrugałam do męża. Całe życie. Ładnie mi to wychodziło. Pięknie!

BEZROBOTNA: Straciłam nad tym kontrolę. Nie wchodzę do normalnych sklepów. Tutaj czują się sobą.

KRAWCOWA: Kurz i brud.

BEZROBOTNA: Tak. Nie powinnam tu przychodzić. Pani ma rację.

KRAWCOWA: Nie powinnyśmy.

BEZROBOTNA: Każdy zasługuje na miłość.

KRAWCOWA: To takie wyświechtane.

BEZROBOTNA: Zabiorę dzieci nad morze. Będziemy zbierać muszelki. Wdychać jod. Dużo jodu. Nie myśleć.

KRAWCOWA: Musimy myśleć!

BEZROBOTNA: Nie myśleć. To czasem najlepsze co człowiek może.

KRAWCOWA: Czekać. Ciągle czekać na lepsze.

BEZROBOTNA: Nie. Na nic nie czekać. Z dnia na dzień.

KRAWCOWA: Nie oszukiwać się.
 BEZROBOTNA: Do przodu. Odważnie!
 KRAWCOWA: Brakuje pani odwagi?
 BEZROBOTNA: Lubię patrzeć na swoje dzieci. Są takie dzielne.
 KRAWCOWA: Zostawiłam swoje dziecko.
 BEZROBOTNA: Dobrze pani chciała.
 KRAWCOWA: Pogubiłam się.
 BEZROBOTNA: Ja też.
 KRAWCOWA: Pani nie może się gubić. Pani ma małe dzieci.
 BEZROBOTNA: Zapomniałam. Nie mogę.

Scena 6.

Krawcowa. Bezrobotna. Licealistka.

Krawcowa rzuca w nie gaciami.

KRAWCOWA: Berek!
 LICEALISTKA: Fuj! Zabieraj to ode mnie!
 BEZROBOTNA: Obrzydliwe!
 LICEALISTKA: Brzydzą się!
 KRAWCOWA: Podaj dalej!
 LICEALISTKA: Nie dotknę tego!
 KRAWCOWA: Cały czas dotykasz. Berek!
 BEZROBOTNA: Oszalała pani?
 KRAWCOWA: Bo co? Dosyć tego gówna!
 LICEALISTKA: Rozładowuje pani napięcie.
 KRAWCOWA: Przestań pieprzyć! W tym wieku nie ma się napięć.
 BEZROBOTNA: Pałą mnie ręce.
 KRAWCOWA: Śmierdzą.
 LICEALISTKA: To żalosne.
 BEZROBOTNA: Czy nikt nie widzi jakie to żalosne?
 KRAWCOWA: Pokażmy im to!
 BEZROBOTNA: Komu?
 KRAWCOWA: Władzy! Z naszych fabryk robią lumpiarnię.
 LICEALISTKA: Z całego miasta.
 KRAWCOWA: Z kraju.

Zrzucają rzeczy z wieszaków.

KRAWCOWA: Pod sejm! Na ulicę!
LICEALISTKA: Zawiozę im nagranie.
BEZROBOTNA: Wywalimy worki z ciuchami!

Pakują do worków.

LICEALISTKA: Oczyszczą mnie z zarzutów. Będę lekarzem!
KRAWCOWA: Towar na wagę.
BEZROBOTNA: Bez konserwantów.
KRAWCOWA: Bez sztucznych barwników.
LICEALISTKA: Sugar free!
KRAWCOWA: Solidarność!
BEZROBOTNA: Podzielmy się dobrem narodowym.
LICEALISTKA: Sweterki w romby?
BEZROBOTNA: Angielskie. Wprost dla ministra.
KRAWCOWA: Musimy się drzeć!
Nikt teraz nie słucha jak się nie drzesz.
Jak nie masz silnej mordy.
Oni nie mówią. Drą mordy.
BEZROBOTNA: Musi pani uważać na serce.
KRAWCOWA: Pokażę im swoje serce.
BEZROBOTNA: Mam wyższe kierunkowe. Pokażę im dyplom.
KRAWCOWA: Pracy!
BEZROBOTNA: Muszą do nas wyjść!
LICEALISTKA: Co im powiemy?
KRAWCOWA:
Powiem, że śni mi się Polska.
Nie umiem się w niej odnaleźć.
Nie pyta mnie nikt o zdanie.
Nikt! Kurwa!
Tylko się zmieniają.
Jak w kalejdoskopie.
Entliczek pentliczek zielony stoliczek.
Na kogo wypadnie na tego bęc.
Obiecanki cacanki.
Mam 670 złotych emerytury.
Zamknęli moją fabrykę nim wypracowałam lata.
Zamknęli mi życie.
Jakby zamykali drzwi.
Nikt mnie nigdy za to nie przeprosił.
Nie umiałam tak żyć.

Są nygusy i pracowici ludzie.
 Byłam zawsze za stara.
 Za stara dupa byłam!
 Ciągłe za stara do pracy.
 Powiem im, że mi smutno.
 Że o mnie zapomnieli.
 O szarym człowieku.
 O krawcowej.

LICEALISTKA: Pani żartuje? Tam się tak nie mówi. Tam się żąda!

BEZROBOTNA: Ma pani jakieś żądania?

LICEALISTKA: Jakieś postulaty?

KRAWCOWA: Precz z lumpami!

BEZROBOTNA: Godnej pracy! Nie chcę ukrywać wykształcenia!

LICEALISTKA: To naród chce lumpeksów.

Bezrobotna podchodzi do Licealistki. Blisko. Twarz przy twarzy.

BEZROBOTNA: Dobrze się tu czujesz narodzie?

KRAWCOWA: Godnie?

LICEALISTKA: Nie zastanawiam się.

KRAWCOWA: Śmierdzisz, wiesz?

LICEALISTKA: Co pani znowu?

BEZROBOTNA: Śmierdzisz jak zwłoki.

LICEALISTKA: Spociłam się.

KRAWCOWA: Weszło ci w skórę.

LICEALISTKA: Przestańcie!

BEZROBOTNA: Nawet nie czujesz.

LICEALISTKA: Wariatki!

KRAWCOWA: Wszystko wzięłyśmy?

Bezrobotna siłuje się z workiem.

BEZROBOTNA: Ciężkie.

LICEALISTKA: Nie udźwigniemy.

KRAWCOWA: Udźwigniemy! Na raz!

Krawcowa zarzuca worek na plecy. Bezrobotna drugi.

KRAWCOWA: W drogę!

BEZROBOTNA: Marsz!

Scena 7.

Krawcowa. Bezrobotna. Licealistka.

Krawcowa idzie dwa, trzy kroki z workiem. Chwieje się. Worek spada jej z ramion.

KRAWCOWA: Duszno mi. Otwórzcie okna!

LICEALISTKA: Tu nie ma okien.

KRAWCOWA: Są! Pamiętam!

BEZROBOTNA: Nie ma.

KRAWCOWA: Były... Wielkie, szerokie okna.

LICEALISTKA: Co się pani pomyliło. Jest tylko mur.

BEZROBOTNA: Ściana.

KRAWCOWA: Zamurowali okna. Siadałam w nich czasem. Podkurczałam nogi.

BEZROBOTNA: Zadzwoń po lekarza?

KRAWCOWA: Kręci mi się w głowie. Przejdzie. Zawsze przechodzi.

Krawcowa opada na krzesło.

KRAWCOWA: To ty synku? Jesteś trzeźwy?

LICEALISTKA: Coś majaczy.

BEZROBOTNA: Mówi coś. Ciii...

KRAWCOWA:

Ogoliłeś się. Wyprasowałeś koszulę.

Mama jest z ciebie dumna.

Nie możesz być pijany. Jesteśmy w Unii, wiesz?

Musisz być trzeźwy synku. Podjąć pracę.

Unia da ci pracę.

Taki jesteś ładny synku.

Cieszę się, że nie pijesz. Że się starasz.

Wszystko przed tobą. Nie bój się niczego!

Jesteś moim dzieckiem. Nie pozwolę ci skrzywdzić.

Poprowadzę za rękę.

Napiszę do papieża. Jesteś dobrym dzieckiem.

Napiszę list do prezydenta. Żeby się tobą zajął.

Muszą się z nami liczyć. Głosujemy na nich.

Nabieramy się...

Nabijamy w butelkę...

BEZROBOTNA: Dobrze się pani czuje?

KRAWCOWA:

Jesteś jeszcze synku?

Nie płacz. Przyjdzie nowe.
 Dostaniesz na nową wszywkę.
 Nie będą się za ciebie wstydzić.
 Wytrzym nos. Musisz się uśmiechać.
 Musisz pokazać zęby. Masz jeszcze zęby?
 Musisz gryźć. Mieć pełny żołądek. Tak miało być. Pełne żołądki.
 Masz jeszcze siłę?
 Nie płacz. Taka chwila. Potem będzie lepiej.
 Nie zostawią nas. Wierzysz mi? Musisz mi wierzyć.

LICEALISTKA: Słyszysz ją?

BEZROBOTNA: Mówi coś o synu.

KRAWCOWA:

Był wczoraj komornik, wiesz? Wrobili cię w ten kurewski kredyt.
 Chciałeś mieć na wódkę. Zapomnieć o życiu.
 Ja to nawet rozumiem. Też bym tak chciała.
 Kto cię będzie wtedy ratował synku?
 Nie pójdziesz siedzieć. Nie pozwolę. Wezmę więcej szycia.
 Pamiętam twoją komunię synku. Aż się bałam ciebie dotknąć. Taki byłeś śliczny.

Byłeś mądrym chłopcem. Co się stało synku?
 Nawaliłam, wiem. Trzeba było siedzieć na dupie.
 Co byśmy wtedy jedli?

Nie dali nam wyboru. Nie byliśmy na to gotowi. Taka jest cena, wiesz?

LICEALISTKA: Ona płacze?

BEZROBOTNA: Poci się.

KRAWCOWA:

Spójrz synku. Nie wszystko jest złe.
 Ludzie tańczą na ulicach. Tańczą w telewizorach.
 To piękne, prawda? Pomyślałbyś o tym kiedyś?
 Wszyscy chcą tańczyć.
 Nie masz siły? Usiądź koło mnie. Pogłaszczę cię po głowie.
 Dbaj o siebie.
 Nie pij synku. Zrób im wszystkim na złość.

Krawcowa osuwa się na podłogę.

Scena 8.

Licealistka. Bezrobotna. Krawcowa.

Krawcowa leży bez ruchu na podłodze. Pochyliła się nad nią Bezrobotna. Licealistka leży tuż przy niej. Gładzi jej włosy. Drży.

LICEALISTKA: Boże, chyba nie oddycha...

BEZROBOTNA: Nie strasz mnie! Tylko upadła.

LICEALISTKA: Nie chcę być świadkiem śmierci. Boże, błagam cię!

BEZROBOTNA: Przestań!

LICEALISTKA: Zróbmy jej masaż serca...

BEZROBOTNA: Skąd wiesz, że to serce?

LICEALISTKA: Ma słabe serce.

BEZROBOTNA: Poczekaj. Ruszyła się!

LICEALISTKA: Wcale się nie ruszyła. Nie oszukuj mnie! Umiera na naszych oczach!

BEZROBOTNA: Zrób coś! Zdajesz na medycynę!

LICEALISTKA: Boże, nie mam siły...

BEZROBOTNA: Weź się w garść!

LICEALISTKA: Nie mam siły, żeby ucisnąć serce.

BEZROBOTNA: Musisz!

LICEALISTKA: Muszę coś zjeść.

BEZROBOTNA: Pomyśl, że to twoja matka.

LICEALISTKA: Nie mogę myśleć. Jestem za słaba.

BEZROBOTNA: A gdyby to była twoja matka?

LICEALISTKA: Nie wiem...

BEZROBOTNA: Wiesz przecież!

LICEALISTKA: Nie dam rady.

BEZROBOTNA: Powieka jej drży!

LICEALISTKA: Boże, zróbmy coś!

BEZROBOTNA: Mów co mam robić!

LICEALISTKA: Rozepnij sweter! Zapomniałam...

BEZROBOTNA: Szybciej!

LICEALISTKA: Kręci mi się w głowie...

BEZROBOTNA: Skup się!

LICEALISTKA: Nie rozpinaj... Połóż rękę na sercu.

BEZROBOTNA: Gdzie?

LICEALISTKA: Dwa palce powyżej dołu mostka.

BEZROBOTNA: Muszę rozpiąć sweter.

LICEALISTKA: Uciskaj...

BEZROBOTNA: Dobrze?

LICEALISTKA: Tak. Uciskaj.
 BEZROBOTNA: Długo?
 LICEALISTKA: Trzydzieści razy.
 BEZROBOTNA: Raz, dwa, trzy...
 LICEALISTKA: Nic nie mów. Nie trać energii.
 BEZROBOTNA: Co dalej?
 LICEALISTKA: Głos mi się łamie.
 BEZROBOTNA: Mów!
 LICEALISTKA: Nie ma dalej...
 BEZROBOTNA: Mów!
 LICEALISTKA: Uciskaj! Masz siłę?
 BEZROBOTNA: Jest chyba dobrze?
 LICEALISTKA: Nie wiem...zaraz zemdleję.
 BEZROBOTNA: Co dalej?
 LICEALISTKA: Teraz oddech usta-usta. Nie widziałaś na filmach?
 BEZROBOTNA: Nie ćwiczyłam na żywych ludziach.
 LICEALISTKA: Dlatego wciąż umierają.
 BEZROBOTNA: Co mogę zrobić?
 LICEALISTKA: Nie wiem.
 BEZROBOTNA: Umiera człowiek!
 LICEALISTKA: Nie mogę na to patrzeć. Zabierz mnie stąd.
 BEZROBOTNA: Jesteś dorosła! Nie możesz przed tym uciec.
 LICEALISTKA: Jestem ciągle dzieckiem.
 BEZROBOTNA: Dzwonź po lekarza! Niech ją ktoś ratuje!

Licealistka wybiera numer na komórce. Płacze.

BEZROBOTNA: Za ile będą?
 LICEALISTKA: Jest strajk...
 BEZROBOTNA: Nie przyjadą?
 LICEALISTKA: Nie.
 BEZROBOTNA: Powiedziałaś, że umiera.
 LICEALISTKA: Nie chcieli słuchać.
 BEZROBOTNA: Co powiedzieli?
 LICEALISTKA: Nie pamiętam. Słabo mi.
 BEZROBOTNA: Myśl! Do jasnej cholery!
 LICEALISTKA: Odłożyli słuchawkę.
 BEZROBOTNA: Chyba na mnie spojrzała! Jezu!
 LICEALISTKA: Tak. Patrzy na nas.
 BEZROBOTNA: Poruszyła ustami!
 LICEALISTKA: Mówi coś?

BEZROBOTNA: Nie rozumiem. Nie słyszę.
LICEALISTKA: Będzie żyć?
BEZROBOTNA: Musi. Musi płacić raty syna.
LICEALISTKA: Ma słabe serce.
BEZROBOTNA: Jestem dobrej myśli.
LICEALISTKA: Powinni ją wtedy zoperować. Miałaby szanse normalnie żyć.
BEZROBOTNA: Może nie jest za późno.
LICEALISTKA: Zawsze jest za późno.
BEZROBOTNA: Przestań się użalać! Zrób coś ze sobą!
LICEALISTKA: Nie umiem.
BEZROBOTNA: Całe życie przed tobą!
LICEALISTKA: Jestem zmęczona.
BEZROBOTNA: Musisz coś zjeść.
LICEALISTKA: Przegrana.
BEZROBOTNA: W twoim wieku można zburzyć świat i zbudować na nowo.
LICEALISTKA: Skąd wiesz?
BEZROBOTNA: Jestem matką.
LICEALISTKA: Mówisz to swoim dzieciom?
BEZROBOTNA: Nie... Zapominam....
LICEALISTKA: Żyje?
BEZROBOTNA: Dotknij jej dłoni. Czujesz?
LICEALISTKA: Tak. Pulsuje krew.
BEZROBOTNA: Pęcznieją żyły.
LICEALISTKA: Rosną.
BEZROBOTNA: Zaniesiemy ją do szpitala.
LICEALISTKA: Nie przyjmą nas.
BEZROBOTNA: Muszą nas przyjąć.
LICEALISTKA: Sami nie mają siły. Głodują.
BEZROBOTNA: Nie wyślą po nas karetki. Musimy iść.
LICEALISTKA: Nie wstanę.
BEZROBOTNA: Musisz.
LICEALISTKA: Jestem do niczego.
BEZROBOTNA: Chwyć ją za nogi.
LICEALISTKA: Mrugnęła do mnie okiem.
BEZROBOTNA: Wynieśmy ją na ulicę.
LICEALISTKA: Niech pani nie zamyka oczu!

Bezrobotna bierze na siebie cały ciężar. Licealistka ledwo niesie nogi.

BEZROBOTNA: Jeszcze chwila!
LICEALISTKA: Pani musi żyć!

BEZROBOTNA: Wyjdziemy na ulicę. Do ludzi!
LICEALISTKA: Pod sejm.
BEZROBOTNA: Oddadzą pani swoją krew.
LICEALISTKA: Podzielią się. Można na nich liczyć!
BEZROBOTNA: Poczuję się pani lepiej.
LICEALISTKA: Musi pani żyć. Słyszysz mnie pani?
LICEALISTKA: Nie zamykać oczu.
BEZROBOTNA: Żyć!

KONIEC

JOANNA DYLIK
e-mail: salvadora@wp.pl

Wyróżnienie

Szymon Bogacz

TRZECH MĘŻCZYŹN W RÓŻNYM WIEKU

Słuchowisko

1 – TANIEC ŻURAWIA

Słysząc włączenie czegoś, co może być dyktafonem. Zakłócenia spowodowane zahaczeniem mikrofonu o materiał. Hałas uliczny i hałas typowy dla budowy. Potem kilka kroków i głos mężczyzny:

MĘŻCZYŻNA

To tylko dziewięćdziesiąt trzy stopnie. Tylko dziewięćdziesiąt trzy w pełnym obciążeniu. Kask, dwie butelki wody, potrzebne zwłaszcza teraz, w lecie, termos z kawą i reklamówka z kanapkami. Nigdy nie patrzę w dół jak idę. W górę też nie patrzę. Zawsze przed siebie. Tak mam zwyczaj.

Pauza. Słysząc wchodzenie po metalowej drabinie. Kroki.

Tak, robię przerwy. Zatrzymuję się zawsze co dwadzieścia kroków. Tak mi jest łatwiej. Łżej jak na kawałki tę drabinę podzielię. Mam piętnaście minut na wejście, ale zawsze wchodzę w osiem. Tyle lat to robię, że już inaczej nie potrafię. No to w górę!

Znowu słysząc wchodzenie po drabinie. Tym razem trwa dłużej.

No. Jestem! Chwilę tu odpoczywam zanim wejdę do mojej kabiny. O tej porze jest tu całkiem przyjemnie. Piękny widok, nie? Wiem, wiem, piękny. Nic powyżej nas. My jesteśmy tu najwyżej! Tak, najwyżej!

Nie, ten blok tylko wydaje się równy, ale my mamy jeszcze nad sobą tę część, na której trzymają się liny, a ta część jest już ponad dachem tego bloku.

Tak, tak samo jest z tamtym blokiem.

Dobra, koniec tego gadania. Muszę wchodzić do środka i się rozłożyć.

Słysząc jak otwiera lekko skrzypiące drzwi. Jak stękając wchodzi do środka. Siada na czymś skrzypiącym.

O! To moje królestwo! Dziesięć godzin dziennie stąd nie schodzę. Inni mają przerwę, a ja tu cały czas. Od ósmej do osiemnastej. Mój drugi dom. No to ruszamy, małeńki! Obrót?

Słysząc jakieś pomruki, skrzywienie.

Lubię ten pierwszy obrót. Od niego zawsze zależy jaki będzie dzień.

Jaki będzie? Ten obrót jest... łagodny, ale nie do końca. Coś się w nim zacina.

Będzie dobrze. Myślę, że będzie dobrze. Dziś ładna pogoda. Gorąco. Za-grzeje nas tu.

Pauza.

Jak ja to robię? Ano patrzę przez tę szybę w podłódze, gadam z nimi przez radio i wszystko sprawnie się robi. Zaraz podjadą ze stalą. Nie lubię stali.

Dlaczego? Bo sprężynuje.

Jak sprężynuje? Zaraz pokażę. Niech tylko przyjadą.

Cięcie. Słysząc wyłączenie nagrywania.

Cisza trwa kilka sekund.

Po tym słysząc ponowne włączenie.

Do cholery, co oni sobie myślą?! Że ja to wszystko na raz wezmę?! Dajcie spokój! Nie tyle na raz!

Co?! Nie! Bez tych mniejszych!

Powiedziałem, bez tych mniejszych!

Co za idioci! Inżynier zawsze myśli, że wie lepiej! Bo on inżynier jest, a ja zwykły budowlaniec z uprawnieniami. Ale niech mi to spadnie, to ja będę odpowiadał, a nie on!

Pauza.

Zaczepiają. Uwijają się. Dziś trzeba skończyć piętro. Muszą uzbroić tamtą część. Tam. Widać to ciemniejsze miejsce. A po południu przyjedzie beton. To jest dopiero zabawa. Gruszka za gruszką.

No dobra, podnosimy! Powoli, spokojnie. Teraz można przyspieszyć.

Dokładnie widać, jak sprężynuje. Czuć, prawda? Nie, nie ma co się bać. Ta

maszyna ma o wiele większy udźwig. Tylko to sprężynowanie przy stali takie nieprzyjemne. I jeszcze trzeba uważać jak się kręci. Bo stal lubi się kręcić.

Pauza. Słychać gdzieś w tle daleką pracę silników. I skrzypienie rur.

Powoli, na górę. No, jedźcie druciki, jedźcie. Teraz w prawo i powolutku spuszczamy. Powolutku. Bardzo powolutku. Dobrze widać? Tu trzeba pa-trzeć. W podłogę. Nie ma co się wychylać. Lepiej ode mnie się nie zobaczy!

Tak, lubię tę robotę. Lubię widoki i nie boję się wysokości. Jak człowiek będzie miał spaść, to i z krawężnika spadnie i się zabije. Więc nie ma co się bać.

Nie, nie myślę o tym. Nie ma co wyjeżdzać z kraju. Pewnie tam i więcej by się zarobiło, ale po co mi więcej? Ja tu i tak nieźle zarabiam. Jestem fachowcem! Potrzebują takich jak ja i jak ostatnio się wystraszyli, że mogą im wyjechać na wyspy to od razu dali mi podwyżkę. Wyjeżdżać nie zamierałem, nie wiem, kto im tak nagadał, ale podwyżkę przyjąłem. Podwyżka dobra rzecz.

Chwila ciszy.

No tak, głupoty gadam same. Ale taka prawda, że lubię tą perspektywę. Kiedyś robiłem na wieżowcu. Robiliśmy czterdzieści pięter. To jest dopiero widok! Ludziki jak mrówki. Ciężarówka jak zabawki. I ja nad nimi wszystkimi. I ten wiatr. Wtedy często wiało. Wiatr gwizdże w rurach. Rury wtedy strasznie skrzypią.

Nie, dziś nie wieje. Ale jest gorąco i może być burza.

Skąd wiem? Widzę tamtą chmurkę. Tam na horyzoncie. To burzowa. Będzie tu za pięć, sześć godzin. Jeśli się nie rozwieje wcześniej.

Nie wiem. Może i zejść. Takie są przepisy, żeby schodzić. Ale nie zawsze schodzę. Umieć wyczuć, czy to silna burza, czy tylko straszak.

Tak, kiedyś raz trafił piorun. Huk był straszny. Rury się rozgrzały, że parowały na deszczu.

Nie, mi nic się tu nie może stać. Gumowe tu wszystko. Piorun trafił, a ja się tylko śmiałem. Oni dzwonili do mnie, pytali czy żyję. A ja im powiedziałem, że tylko mi przygrzało obiad i kawę. Dziwili mi się, że taki jestem.

No taki, że nie schodzę na przerwy. Ale przerwy jest dwadzieścia minut. Schodzenie dziesięć minut, bo schodzenie zawsze dłuższe. Trzeba bardziej uważać. Wchodzenie osiem. Zostaje dwanaście. Na dwanaście to mi się nie chce tam złązić. Kiedyś, na samym początku schodziłem, ale te dwanaście minut tak szybko leciały, zwłaszcza jak się człowiek zagadał, że ledwie się obejrzałem, a już ich nie było. To było już jakieś dwadzieścia lat temu. Boże, od dwudziestu lat nie schodzę na dół! Siedzę tu u Ciebie i nie schodzę! Dasz wiarę?!

Śmieje się. Zanosi się głośnym śmiechem.
W końcu się uspokaja. Kaszle. Smarka nos.
Wyłącza dyktafon.
Kilka sekund ciszy.
Włącza dyktafon.
Słysząc trzeszczenie rur. Szum wiatru.

Burza idzie! Zaraz spadnie deszcz. A oni jeszcze nie skończyli robić zbrojenia.

Nie, ja teraz nie mam nic do roboty. Kiedy idzie burza muszę włączyć luz.

No luz. Tak jak w samochodzie. Staję się bezwładny. Wiatr wtedy kręci mną jak chce. I przez to bezpieczniej jest. Nie stawiam oporu.

Nie, nie będę schodził. Zaraz przejdzie. I lubię tu być jak huczy. Nie boję się.

Przez kilka chwil słysząc szum wiatru i trzeszczenie rur. Potem Mężczyzna coś robi. Odwija kanapki z papieru.

Zjem teraz. Potem może nie być czasu. Jak przyjeżdżają gruszki to nigdy nie ma czasu. Bez przerwy ten beton noszę i noszę. W tę i we wtę. A tak teraz mogę spokojnie jeść.

Zaczyna jeść i nie przerywa opowiadania. Mówi z pełnymi ustami:

Właściwie najbardziej lubię jeść. Tutaj jeść. Wtedy sobie siedzenie opusz-

czam, tu nogi kładę. O tak. I jem i oglądam. Jedni oglądają telewizję, a ja sobie oglądam ludzi. Na żywo. Teraz dobra pora. Okna pootwierane na oścież to i można pozaglądać.

A jak się ogląda te Big Bradery w telewizji to tak ładnie? Ja tu wcale nie podglądam, tylko oglądam. Jak coś się takiego dzieje, że człowiek nie powinien widzieć, to nie widzi. Nie patrzę, ale ludzie zazwyczaj firanki zaciągają i nic nie widać. Ale niektórzy to specjalnie wszystko otwierają. Ja zresztą nie lubię takich. Ja lubię popatrzeć, jak w tamtym mieszkaniu kobieta tłucze kotlety. Na takie coś lubię popatrzeć. Albo jak w tamtym pod spodem ten dziadek wiesza pranie na balkonie. Normalne rzeczy.

Czy coś się zdarzyło? Często coś się zdarza. Raz widziałem, jak żona robi obiad, jak mąż przychodzi z pracy, daje jej kwiaty, jak ona mu się na szyję rzuca, jak siadają, jak jedzą i jak ona po chwili do drzwi idzie i otwiera i wchodzi prawdziwy mąż. Z walizką. Z delegacji wrócił.

Najpierw się mało nie pobili. Ale potem ona jakoś załagodziła. Nawet ten obiad we trójkę zjedli. I potem się jeszcze wiele razy spotykali. Ale nie wiem, jak to się skończyło, bo przeniosłem się tutaj.

Albo tutaj. To mieszkanie, w którym ta kobieta tłucze kotlety.

Wiem, że nie ma. Przyjdzie z pracy koło szesnastej i zacznie tłuc. I wtedy ten dziadek, który mieszka pod nią...

Tak, ten co wieszał pranie i teraz je zdejmuje zawsze stuka w sufit. Wszystko mu przeszkadza. Taki folklor.

Słychać grzmot pioruna. Zaczyna mocniej wiać.

No, będzie nami kołysało. Nie ma co się bać. To bardzo silna konstrukcja. Muszę tylko dobrze drzwi zamknąć, bo lubi nagle otworzyć.

Słychać trzaśnięcie drzwiami i przesunięcie zasuwki. Słuchamy jak je kanapkę. Na zewnątrz grzmi i wieje. Zaczyna padać. Charakterystyczny odgłos deszczu o szybę.

Pada. Już pouciekali z budowy. Schowali się. Oj, chłopcy, chłopcy.

Chwilę słuchamy odgłosów burzy.

Samotny? Czy ja wiem... Może i samotny.

Ja lubię tak tu siedzieć. Powiem szczerze, że jakby mi dali jeszcze jedną taką kabinę, to bym tu spał. Po jaką cholereę schodzić na dół i jechać do domu? No po jaką? W domu i tak nikogo nie ma.

Sam.

Nie. Kiedyś, dawno, może jakieś trzydzieści lat temu miałem narzeczoną. Ale ona... zresztą, co ja będę o tym gadał.

Wyłącza dyktafon.

Chwila ciszy.

Włącza.

Słysząc wciąż burzę.

Mówi z bliskiej odległości do mikrofonu.

Tak, jestem samotny. I bardzo to lubię! Lubię samotnie siedzieć i patrzeć na burzę. Lubię to. Lubię sam pracować, lubię sam. Ale nie jestem typem, że jak usiądzie wśród ludzi, to się nie odzywa! Nie! Ja gadam wtedy jak najęty. Wtedy czuję, że muszę się wygadać. Tutaj nie gadam wiele. A tam jak się zachce, to skończyć nie mogę. Potem idę do domu, kolacje i spać. I rano wstaję i aż biegnę, żeby znowu tu wejść. No. Jestem samotny, ale to dobre jest... Jakoś tak...

Chwilę nic nie mówi. Słuchamy odgłosów burzy i jego westchnienia. Potem wyłącza dyktafon.

Chwila ciszy.

Włącza.

Słysząc wciąż burzę.

Mówi z bliskiej odległości do mikrofonu.

Nie, ja nie jestem samotny! Jak zaczynam pracę na nowym miejscu to się zaznajamiam. Codziennie witam się z kobietą od kotletów. Z dziadkiem pod nią. Zawsze są jakieś ulubione mieszkania. Lubię, jak w zimie palą się w nich światła. Czuję się, jakbym tam z nimi był. Zresztą oni czasem do mnie machają. I ja wtedy macham do nich. I im tańczę...

Tak, tańczę im.

No co? Tańczę im moim żurawiem! Lubię tańczyć moim żurawiem!

Do cholery! Po prostu tańczyć! A do diabła z tym, człowiek się zawsze...

Wyłącza w pół zdania.
Po chwili znowu włącza.

No się człowiek unosi. Często się denerwuję bez powodu. Ale chodzi o to, że ja naprawdę tańczę. Uczyłem się tańczyć przez trzydzieści lat. To nie chodzi o to, żeby po prostu podnieść tą stal i zawieźć na górę. Tu chodzi o to, żeby ładnie ją zawieźć. Żeby ona płynnie szła, potem półobrót. Żeby stal się zakołysała. Żeby oddała ten ruch i zatrzymała dokładnie tam, gdzie chcę.

Pauza. Słyszać westchnienie.

Nie każdy potrafi tańczyć. Jak jestem na urlopie, albo widzę innych pracujących to widzę, jak oni to robią. Bez serca. Topornie. Nawet czasem przewracają gruszkę. Uderzą w mur. A ja tańczę. Naprawdę tańczę.

Zaraz przestanie padać, to pokażę. Już gruszki czekają.

Tam, na dole.

Chwila ciszy. Znowu westchnienie.

Żuraw to nie tylko kupa stali. To wdzięczna maszyna. Lekka. Sprężysta. On potrzebuje ciepła. Dlatego czasem, jak wyjdę, jak chodzę po ramieniu, to sobie z nim rozmawiam.

Mówię mu wtedy, że dziś na koniec pracy potańczymy. Potańczymy bardzo ładnie. Mówię, mu, że mam specjalny układ, że będzie się cieszył. I klepię go w rury. On wtedy tak pięknie trzeszczy.

Pewnie tylko ja to słyszę, ale tak jest. A jak ci z dołu by mnie usłyszeli, to pewnie powiedzieliby, że zwariowałem. Ale oni nie usłyszą. Za daleko są.

Pauza.

Tak naprawdę to jak do nich schodzę na dół to czuję się od nich dalej, niż teraz. Człowiek gada i gada, ale tak naprawdę to nie czuje tego gadania. Ono gdzieś w ścianę trafia. Głuche jest. Dlatego wolę tutaj gadać. Oglądać ją, jak tłucze kotlety. Śmiać się z tego dziadka. Tańczyć.

Pauza.

Po chwili słyhać, jak wstaje, otwiera drzwi. Głośniejszy wiatr. Jeszcze w dali grzmi.

Mężczyzna mówi głośno.

Nie pada! Idę się przejść!

Słyhać kroki. Wiatr wieje mocno.

Trzeba się mocno trzymać! I nie patrzeć w dół! Idę zawsze do połowy ramienia! Potem chwilę stoję! Świeżego powietrza łykam i rozglądam się nokoło!

No czasem trzeba rozprostować kości! Zwłaszcza przed gruszkami! Potem już prawie do końca dnia nie będzie czasu! No i trzeba się wysikać!

Tutaj! Przecież nie będę schodził!! To ja przepraszam na chwilę!!

Wyłącza.

Chwila ciszy.

Włącza i już jest z powrotem w kabinie. Burza już przeszła. On w innym nastroju.

No i jedziemy z tą gruszką! O tak! Szybko do góry i jednocześnie łagodnie w bok. Dokładnie tak. Do góry i w bok. Teraz się nad nimi okręcę. Tak, żeby gruszka wykonała półobrót. Tak! Delikatnie. Oni myślą, że to dla wytracenia prędkości. Bo wtedy ona ładnie się nad nimi zatrzyma. Wyhamuje. I będą mogli ją chwycić. Ale to wszystko tak naprawdę przez taniec.

Tak, nawet przy dużym wietrze można. Widziałem niedawno, jak jeden nowiczus przynosił burtę do szalunku.

Taka wielka stalowa burta do wylewania betonowych ścian. On ją przynosił i zaczęła mu się kręcić na wietrze. Pomyślałem, że jeszcze chwila i mu się zerwie. Kręciła się jak wiatrak.

Co wtedy trzeba? Wtedy trzeba się okręcić. Okręcić mocno. Tak, żeby ją wychyliło. Jak ją wychyli, to się uspokoi.

Wszystko skończyło się dobrze. Nic się nie stało. Ale widać, że nie czuł tego. Dla niego to była tylko praca. Tylko kolejna burta. Ech, ludzie...

No, już! Teraz opuszczamy. Płynnie, równo. I szybko. I okręcając. Właśnie

tak. No i co, wygląda na taniec?

E, nic nie widzicie. Ale potem wam pokażę. Na koniec dnia najlepsze tańce się udają. Teraz to tylko rozgrzewka z gruszkami!

No, lejcie! I będziemy ciągnąć z powrotem na górę!

Chwila ciszy. Słysząc jak maszyna pracuje.

Muszę dziś nawieźć kilkadziesiąt takich. Lubię, jak jest tyle roboty! Wtedy nie ma nawet czasu gadać. A, że ja gadała, to chyba nie muszę mówić, co?

Śmieje się.

No i hop. Do góry. Jedź, malutka, jedź!

Przez jakiś czas gada do siebie komentując to, co robi.

Potem dyktafon się wyłącza.

Chwila ciszy.

Znowu się włącza.

No, chwila przerwy! Gruszki skończone. Teraz mogę spokojnie zapalić. Zawsze palę po gruszkach. Niby tu nie wolno, ale kto mnie złapie? Poza tym, co tu ma się palić? Stal?!

Słysząc jak wyjmuje papierosa i zapala. Zaciąga się.

Jeden papieros dziennie. Zawsze po gruszkach, albo koło szesnastej. No bo jak nie ma gruszek, to po czym mam palić?

Tak, smakuje. Po dobrej robocie dobrze smakuje.

Pauza.

Tak naprawdę to tańczę tu dla nich.

Dla nich wszystkich. Mam wielką widownię. Widzi mnie około dwóch tysięcy ludzi. To te najbliższe bloki.

Widzi... Oni widzą, ale nie patrzą. Nie patrzą jak ja tańczę. Zauważyłem, że w ogóle na mnie nie patrzą. Nikt na mnie nie patrzy. Nawet ta kobieta, która bije kotlety. Czy ten staruszek. Nikt. Durny ja jestem.

E, człowiek zawsze jakoś tak... No zdarzają się markotniejsze dni. Dziś mnie coś tak nosi.

Nie wiem dlaczego...

Wzdycha.

E, ja głupi. Ja dobrze wiem dlaczego, ale nie mówię. Bo boję się mówić o tym. Człowiekowi nie chce czasem przez gardło przejść. Te głupie tajemnice...

O czym...?

Wzdycha. Chwila ciszy. Otwiera drzwi.

Wyrzucę tylko papierosa.

Słysząc jak wychodzi. Stłumione kroki z zewnątrz. Chwila ciszy.

Wraca. Wchodzi i zajmuje swoje miejsce.

Wzdycha raz jeszcze.

Zaraz przyjdzie. Zaraz szesnasta to i zaraz przyjdzie.

No ta kobieta, co tłucze kotlety. Ona zawsze przychodzi po szesnastej. Z pracy wraca. Zaraz będzie, bo już prawie... O! Właśnie weszła. Bo dziadek wychylił się przez balkon. Tam, widać jak przeszła po pokoju. Zaraz otworzy okno w pokoju i w kuchni. Teraz się przebiera. Zaraz będzie tłukła kotlety. To naprawdę piękna kobieta. Niemłoda, jak ja, ale ciągle pełna życia. Jak ona te kotlety tłucze...

Nie, mieszka sama. Nigdy nie widziałem u niej nikogo. Przynajmniej od tych trzech miesięcy, odkąd tutaj jestem. Ona zawsze wraca o szesnastej i smaży dwa kotlety. Zaraz zacznie je tłuc. I zawsze kiedy je tłucze ten dziadek z dołu tłucze w sufit. Złośnik. Śmiać się chce. Ona kotlety, a on miotłą w sufit. Ona tylko głową kręci i się uśmiecha. Ale co to za uśmiech! Co to za piękny uśmiech!

Wzdycha.

O, właśnie zaczyna. Dwa kotlety. Nie wiem, czy schabowe, czy dziś z piersi kurczaka. Ale zawsze tłucze. I dziadek też już zaczął.

A co, nie można się już zakochać?! Czy to jakaś granica w wieku zakochania ma być?! To jak ma się czterdzieści dziewięć lat, to już nie wolno?!

Tak! Zakochałem się! To dla niej tańczę! Tak naprawdę tylko dla niej. Ona nie widzi tego. Ja wiem, że nie widzi, ale trudno. Nie musi teraz widzieć. Może zobaczy później. Później...

Ładnie je tłucze, prawda? Z wdziękiem. I się uśmiecha. Zaraz będzie obie-
rać ziemniaki. A potem zrobi surówkę. Dziś pewnie z pomidorów.

Nie, nie wiem, jak się nazywa. Nigdy jej nie widziałem z bliska. Ale może kiedyś... Może się kiedyś odważyć. Tylko muszę się przygotować. Bo to nie można tak gadać bez sensu jak ja gadam. Do kobiety trzeba ładnie gadać. Mówić dobrze, składnie. Żeby to sens miało. Ręce i nogi, jak to się mówi.

Nie, jeszcze nie gadam dobrze. To moje gadanie to jeszcze nie dobre jest. Ale będzie.

Nic nie zrobię. Zatańczę zaraz dla niej, a potem jeszcze kilka burt do prze-
niesienia. Zawsze pod koniec dnia są burty, albo stal. Więc potańczę z bur-
tami, ze stalą i pójdę...

Odważyć się? Na co?

Odważyć się?... Nie, ja nie jestem odważny.

Nic do stracenia? Jak to nic do stracenia!? Przecież jak ja to zrobię, ona zo-
baczy, to jeszcze śmiać się będzie! I jak ja tu do pracy wrócę!? No jak?!

Irytuje się mocno. Wyłącza.
Chwila ciszy.
Znowu włącza.

Tak. Głupek ze mnie. Prosty człowiek i to dlatego tak. Ale racja, święta racja. Powinienem to wreszcie zrobić. Powinienem w końcu pokazać jej, co po-
trafię, na co mnie stać.
Zaraz będzie jeść. Już rozkłada talerze. Zawsze dwa. Dla niespodziewane-
go gościa...

Nie, tak nie można.

To nie dla mnie talerz! Ona tylko tak pewnie. Od trzech miesięcy tak robi. Rozkłada talerze, nakłada jedzenie na obydwu i zaczyna jeść. Uśmiecha się tak ładnie. Policzki jej się tak świecą, że ech... A ja wtedy zawsze wyciągam ostatnią kanapkę. Zawsze ostatnią mam z kotлетem. I zaczynam z nią jeść. Siedzimy razem i jemy. Spędzamy tak razem dwie godziny. Od szesnastej do osiemnastej. Czasem nawet do niej zagaduję. Mówię do niej, Mania. Marysia. Bardzo mi się podoba to imię. Moja pierwsza narzeczona tak się nazywała.

Już zaczęła. No to ja też zaczynam.

Rozwija papier. Ale nie zaczyna jeść.

Co?! Mam tańczyć?! Teraz?! Ale ja nie mam nic na haku! Jak mam tak tańczyć?!?...

Tak specjalnie dla niej? Tak specjalnie?... Może i racja. Może i specjalnie dla niej.

Słychać jak uruchamiają się maszyny. Jak trzeszczą rury.

Tak na pusto... ale może i racja. Ona będzie jadła, a ja dla niej będę tańczył.

Pauza.

Moja Mania jest naprawdę piękną kobietą. Ma czym oddychać. Rumiana. Widać, że ognisty temperament. Może i zobaczy... może i nie wyśmieje. I może to jedzenie rzeczywiście dla mnie...

Pauza. Rury, maszyny.

Pamiętam tamtą pierwszą Manię. To było trzydzieści lat temu. Albo i dalej. Człowiek już tak dobrze nie pamięta. Ale tamta Mania... młodzi byliśmy. Jakiś odważniejszy byłem wtedy. Nawet na kawę zaprosiłem. Do kina się wybraliśmy. To były czasy...

Z nią na kawę? Czemu nie! Chętnie! Bardzo chętnie!

Dźwig coraz bardziej trzeszczy. Rozkręca się w tańcu.

Odprowadzałem ją codziennie do domu. Rozmawialiśmy! Ach, jak ja bym

chciał z tą Manią porozmawiać! Tak chociaż na chwilę! Porozmawiać i może nawet zaprosiłbym ją do kina. Poszlibyśmy na kawę! Do parku! Jak ja dawno nie byłem w parku! Nawet nie przechodzę przez park! A potem ona zaprosiłaby mnie do środka. Umówiłaby się ze mną. Miałbym przyjść na szesnastą. Na szesnastą!

Dźwig jeszcze mocniej trzeszczy.

Dla pierwszej Mani też tańczyłem. Dostałem pracę koło jej bloku. Codziennie wieczorem tańczyłem! Tak jak teraz tańczę dla niej! Na pusto tańczyłem! Chociaż wtedy jeszcze tak nie potrafiłem! Ale tańczyłem!

Nie, ona też nie wiedziała. Nie chciałem jej mówić. Chciałem poćwiczyć. A potem krzyknąć, albo powiedzieć, żeby spojrzała jutro na dźwig!

Ech, Maniu, Maniu! Głupi i młodzi byliśmy! A teraz mam szansę! Tańczę dla ciebie, dorosła Maniu! Tańczę specjalnie dla ciebie! Popatrz tutaj! Tańczę! Potem mnie zaprosisz do środka! Zaprosisz i już nie będziesz tego obiadu jadła sama! Usiądę przed tobą! Będziesz się do mnie uśmiechać, a ja opowiem ci wszystko o mojej pracy! Wszystko! Opowiem ci, jak się tańczy, jak się podnosi stal, która sprężynuje, jak się tańczy z gruszkami betonu! A potem... tak, potem cię nawet zaproszę! Pewnego wieczoru wezmę cię tutaj, na samą górę, i pokażę ci całe miasto. Bo miasto nocą wygląda najpiękniej! Zobaczysz jak się wszystko świeci, jak tam daleko migoczą światełka przedmieść, jak w biurowcach gasną i zapalają się światła. Wszystko to zobaczysz ze mną, kochana Maniu! Wszystko, wszystko!

Dźwig bardzo mocno trzeszczy. Mężczyzna zaczyna coś mrużyć. Nagle się zrywa.

Gdzie ja to mam?! Gdzie?!

Szuka czegoś. Słychać jak szuka po kieszeniach, w narzędziach, otwiera coś i zamyka.

Jest! To dla ciebie Maniu! Już jestem gotowy! Jedz, patrz i słuchaj!

Wkłada kasetę do magnetofonu i włącza.

Z magnetofonu zaczyna płynąć walc. Piękny walc *Nad pięknym i modrym Dunajem*. (może być też coś innego Straussa). Słyszymy teraz, jak trzeszczenie konstrukcji pokrywa się z rytmem muzyki.

Mężczyzna mówi z wewnątrz.

Słuchaj! To dla ciebie, kochaniutka! To dla ciebie!

Coś przełącza. Muzyka staje się nagle o wiele głośniejsza.

Na moment przenosimy się na dół. Jesteśmy wśród robotników. Słysząc gwar i płynący z daleka walc.

ROBOTNIK

Co to?

ROBOTNIK 2

Puścił muzykę? Zgłupiał?

ROBOTNIK

Co on wyprawia?

ROBOTNIK 2

Tańczy?

ROBOTNIK 1

Tańczy? Stary tańczy!

Przenosimy się do kabiny. Muzyka znowu głośniejsza. Mężczyzna podśpiewuje pod nosem i mówi:

MĘŻCZYŻNA

Kochana Maniu, czy dasz się zaprosić na kawę? Poszedłbym z tobą na kawę. Tak pogadać, jak to my, ludzie dojrzały powinni czasem gadać, żeby im się nie przykrzyło w życiu. To co, idziemy?

Nagle maszyna przestaje trzeszczeć. Zatrzymuje się.

Po chwili Mężczyzna wyłącza muzykę. Zapada cisza. I trwa tak kilka chwil. Z oddali słychać szum miasta.

Mężczyzna odzywa się w końcu. Ma bardzo zmieniony głos.

Ona nie na mnie czekała. Nie na mnie...

Jak to, co się stało?! Nie widzisz?! No tak, nie widzisz! Jak się nagrywa głos, to jak masz zobaczyć?! Ktoś zadzwonił do drzwi. Ona poszła otworzyć. To

jakiś facet... Facet z kwiatami. Cały bukiet kwiatów. To na niego tyle czekała. Czekala na swojego faceta.

Milczenie.

Teraz siedzą i jedzą razem. Jedzą kotlety...

Nie wiem, siedzi tyłem. Chyba młodszy. Trochę młodszy. Z młodszym się związała...

Słysząc jak coś wyjmuje. Zapala papierosa.

Tak samo było z tamtą Manią. Ja dla niej ćwiczylem. Staralem się. Już jej chciałem nawet powiedzieć, kiedy tamtego wieczoru zobaczyłem, jak wchodzi do niej mężczyzna. Też z kwiatami. Wpuścili go rodzice Mani, bo Mania nie mieszkała sama. Ale on prosto do niej. I w objęcia.

Więcej się nie odezwałem. Nie przyszedłem. Zmieniłem pracę, bo wtedy można było zmieniać bez problemu. I nigdy więcej jej nie widziałem. I nigdy więcej też nie zszedłem na przerwę. Ja głupi. Taki stary, a taki głupi.

Dzwoni walkie talkie. Odbiera.

No?

Tak, tak. Już.

Tańczyłem. A g... wam do tego!

No to mnie wywalcie!

Rozłącza się. Włącza maszynę i znowu pracuje. W milczeniu. Odzywa się dopiero po kilkunastu sekundach.

Jak tak człowiek sam, to mu odbija. Tańców mi się zachciewa. Zawsze mi się zachciewa. Z nudów. Co tu robić? Tylko ze sobą można gadać i nic więcej. Zawsze cholera to samo... Gdzie nie pracuję, to zawsze się zakocham. Po tem człowiekowi tylko głupio, jak tym dźwigiem tak macha. A do diabła z tym...

Wyłącza nagrywanie.

2 – P.O.D. STORCZYK

Słysząc kroki. Najpierw Emeryt przechodzi przez krzaki. Potem przez trzcinę. Coś mamrocze pod nosem. Potem wchodzi na deskę prowadzącą do małego pomostu nad jeziorem – pomostu, z którego łowi się ryby. Nagle wpada do wody.

EMERYT

Do cholery! Szlag by go trafił! Szlag!

Słysząc, że się wydostał. Wszedł po desce na kładkę.

Sam tą kładkę budowałem. Sam ją pielęgnowałem, a on mi ją zabrał! Nie wpuścił! To się nie mieści w głowie!

Cholera, całe buty mokre! Przez tego...

Myśli, że jak ma nie wiadomo jakie wędki i nie wiadomo jaki sprzęt, to nie wiadomo co mu wolno! Ja mu jeszcze pokażę!

Mówi głośniej, tak, żeby Mężczyzna Który Zajął Pomost słyszał:

Sam tę kładkę budowałem! I sam o nią dbałem!

Chwila sapania. Rozkłada wędki i mówi do siebie:

Co za bydle. Dorobkiewicz cholerny. Wszystko mu wolno! Nie wpuścił mnie! Ja mu na to, że to moja kładka, a on mi na to, że kładki są wspólną własnością! Ja mu na to, że sam ją robiłem. Własnoręcznie! A on pyta, czy mam kartę wędkarską?! Śmiało mnie zapytał, czy mam kartę! Szlag mnie trafił! Ale, że z natury jestem spokojnym człowiekiem, to spokojnie, i grzecznie, odpowiedziałem, że mam. A on wtedy, czy znam regulamin!? Czy znam regulamin! Wtedy już nie wytrzymałem. Znam! Przecież znam regulamin! Znam ten regulamin! I nie tylko ten! Znam regulamin mojej spółdzielni mieszkaniowej! Znam regulamin działkowca! Znam regulamin MPK, PKS, PKP...! Znam każdy regulamin!!

Znowu krzyczy głośniej, tak, by tamten słyszał.

Znam każdy regulamin!!

Znowu do siebie – wciąż rozkłada wędki.

Po pauzie.

Powiedział mi, że każda kładka należy do wszystkich i nie może być prywatną własnością. Chyba, że na prywatnym akwenu. Tak mi powiedział. Dokładnie tak.

Sapie. Zły.

To ja cię tu urządzę. Ja już ci pokarzę, jak to się robi. Ty jeszcze w pieluchy robiłeś, kiedy ja łowiłem ryby. Takie sztuki! Takie karpie! Szczupaki! Sandacze! A ty!? Ty byłeś wtedy smarkaczem! Sikales w majtki! I teraz będziesz mnie przeganiał z mojej kładki! Niedoczekanie! Za stary jestem, żeby dać się tak wyrolować! Ooo, co to, to nie!

Przez chwilę coś robi przy wędkach. Słyszymy ciszę.
Potem z oddali słyhać, jak coś kotłuje się w wodzie.

Ciągnie. Niech sobie ciągnie. Jedną rybkę to ty sobie złap. Złap sobie, złap. Żebyś się nie skręcił z zazdrości.

Rzuca. Słyhać charakterystyczny odgłos rzutu wędką. Potem siada.

No. Teraz się uspokoję. Łowienie ryb uspokaja. Moja żona zawsze mi mówi, żebym poszedł na ryby, jak mnie poniesie. Ja z natury bardzo spokojny jestem. Ale jak ta z góry zacznie ubijać kotlety, to nie mogę. Jak można ubijać kotlety i nie podłożyć pod spód ścierki!?! Jak w ogóle można tak postępować!?! Mieszkamy razem! Wspólnie! We wspólnocie mieszkaniowej! Trzeba dbać o innych! Trzeba sprzątać po swoich psach! Ale nikt nie sprzątał! Nikt! Jak ostatnio zwróciłem uwagę właścicielowi srającego psa, to mnie wyśmiał. Wyśmiał! Ale mnie nie można ot tak wyśmiać. Neeee, wszystkich, tylko nie mnie. Poszedłem za nim. Śledziłem go. Spokojnie, z daleka. Zobaczyłem gdzie mieszka. Zapisałem numer samochodu. Wszystko wypatryłem. I kiedy już...

Znowu słyhać plusk wody. Znowu Mężczyzna Który Zajął Pomost Emeryta ciągnie rybkę. Tym razem jeszcze większą. Emeryt milknie. Patrzy.

Cholera by go wzięła. W dupach się poprzewracało. Łów sobie, łów. I tak cię załatwię. Ja już mam sposoby na takich jak ty. Zobaczysz kto tu będzie górą. Zobaczysz...

Znowu nasłuchuje. Ryba się głośno przewraca w wodzie.

Żeby mu się zerwała. Zerwij mu się i porwij mu wszystko. No, zerwij. No, mocniej. Mocno.

Cholera, wyciągnął. Bardzo dobrze. Niech wyciąga. Niech ma. Niech się udławi.

Sprawdzę co u mnie.

Słysząc jak zwija wędkę.

Nie ma ciasta! Zżarło ciasto. Dobrze, kochaniutkie. To my tu inaczej zrobimy. Założymy robaczka. Niech będzie czerwony. Czerwoniutki. Na pewno się połakomicie.

Zakłada robaka.

O tak. No nie wij mi się tak. Wić to się będziesz w wodzie. I jeszcze raz na haczyk. Dwa razy. Dla pewności. Świetnie wyglądasz. Bardzo apetycznie. Bardzo.

Rzuca. Kładzie wędkę na podłodze. Sięga po następną.

Ciebie rzucimy na grunt. Na węgorza. Albo może jeszcze coś lepszego. Też założę robaka, ale większego. Rosówka. Wielka smaczne rosówka. No chodź tu. No chodź. Ale się świecisz. No maleńka. Na haczyk! I jeszcze raz. Świetnie! Tak się wijesz, że aż mi smakujesz. To do wody!

Rzuca daleko. Słysząc jak ciężarek z haczykiem z rosówką wpada do wody kilkadziesiąt metrów od pomostu. Emeryt kładzie wędkę na pomoście.

W tym momencie słychać z boku, Mężczyzna Który Zajął Pomost Emeryta wrzuca zanętę na ryby.

O to dziad! Zanęca! To nieczysty sport! Tak się nie robi! Ryba musi wziąć czysto. Nie może być kuszona. Ona musi tak z przypadku, bo...

Mężczyzna z pomostu obok znowu zanęca. Robi to kilka razy.

Rób tak, rób. I tak zobaczymy, kto będzie lepszy. Zobaczysz, odpokutujesz ty za moją kładkę, którą tyle razy naprawiałem, tyle razy malowałem. Tyle razy...

O, coś bierze...

Chwila ciszy.

Skubie robaka, skubie. No skub... no...

Znowu cisza. Trochę dłuższa.

Przestało. Poczekamy. Ja jestem cierpliwy. Potrafię czekać kilka godzin. Cierpliwość to moja druga natura. Jakbym nie był cierpliwy, to bym nie wytrzymał z moją żoną tyle lat. Kobieta strasznie marudna. Strasznie. Wszystko jej przeszkadza, nad wszystkim biadoli. Słuchać jej nie mogę. I jeszcze strasznie chrapie. Musiałem sobie kupić zatyczki do uszu. Zresztą całe życie była straszną jędzą. Zawsze tylko najważniejsze to, co na talerzu i plotki z pracy. A jak chciałem wyjść z kolegami na piwo, to że trwonię pieniądze. Jak chciałem wyjść na działkę, to, że od niej uciekam. Więc siedziałem tak pół życia w...

Mężczyzna z pomostu obok znowu coś ciągnie. Tym razem coś naprawdę dużego. Słysząc jak coś woła. Ryba mocno się kotłuje w wodzie. Broni się.

Do cholery. Przyszedłem się tu uspokoić. Jestem emerytem. Mam niewysoką emeryturę. A ten mnie upokarza. Ja ci dam. Ja ci tu dam.

Schodzi z pomostu. Szuka czegoś na brzegu.

Będzie w sam raz. W sam raz.

Wraca na pomost.

No to teraz masz. Przepłószę ci te wszystkie ryby.

Rzuca. Słysząc jak kamień, którym rzucił spada w wodzie koło Mężczyzny Który Zajął Pomost.

Idealnie! Pięknie! Jeszcze potrafię dobrze rzucić! Teraz sobie łap! Bardzo dobrze! Bardzo. No, aż człowiekowi lepiej. Posiedzi, znudzi mu się i pójdzie. Wtedy ja zajmę jego miejsce. Do tego czasu złapię parę większych karp, jednego węgorza i może lina. Zobaczymy. Grunt to spokój i cierpliwość. Spokój i cierpliwość.

Przez chwilę siedzi w ciszy. Nawet zaczyna coś nucić pod nosem. Podciąga splotnik bliżej.

Potem zaczyna mówić:

Ma rację moja żona. Jak się zdenerwuję to zawsze mnie uspokaja łowienie. Nic tak nie uspokaja. Siedzi człowiek, patrzy na splotnik i czeka. Oczami wyobraźni widzi, jak ta ryba tam szuka robaka. Jak karp ryje w mule swoim pyskiem. Jak węgorz przepływa zniechęta. Jak moje rybki zacierają się ku mojej siatce. Wszystko do mojej siatki.

I u niego nawet nic nie bierze. Tak, skarbenku, tak. Jak się oszukuje, to tak się łąduje. Trzeba grać fair w tę grę. A nie zanęcać. To na dłuższą metę nic nie daje. Ryba się nażre i pójdzie. I nikt nie będzie łowił. Ani ty, ani ja.

Znowu nuci. Zaczyna gwizdać. I wtedy Mężczyzna Który Zajął Pomost znowu coś złowił. Tym razem naprawdę dużą rybę. I za chwilę coś mu wzięło na drugą wędkę. Krzyczy do siebie niewyraźnie, że dwie na raz. Że wielkie.

Emeryt słucha tego w milczeniu. W końcu nie wytrzymuje.

Kurwa mać. Kurwa mać. Mam dość. Mam tego dość! Mam sześćdziesiąt dziewięć lat i nie powinienem się tak denerwować! Nie po to tu przyszedłem, żeby się tak denerwować! Nie po to! Jestem emerytem! Całe życie przepracowałem, żeby być emerytem, żeby żyć spokojnie, żeby cieszyć się starością, a ten...! A ten bydlak! Nie! Nie! Tak dalej być nie może! Całe życie takie! Całe! Jak się z nią zaręczałem, to już taka była! Marudna! Marudziła o pierścione, marudziła o sukienkę! A ja przecież wtedy niewiele zarabiałem! A ona chciała! Mamusia krzywo patrzyła! No to musiałem kupić! Tak, musiałem! Bo mamusia krzywo patrzyła! A potem wesele! Wesele to dopiero było wesele! Na weselu ludzie powinni się weselić! Przecież nie po to tak się to nazywa! Wesele! No i weseliliśmy się?! Ludzie się weselili! A jak! Weselili jak cholera! Ale nie my! Ją rozboleła głowa! Ona chciała do domu! Tańczyć nie będzie! Brzuszek boli! Już wtedy mogłem dać spokój, ale nie dałem! Myślałem, że tak musi być! Że każda jest taka! Nie miałem wcześniej żadnej, ale tak myślałem! Za moich czasów ludzie tak myśleli! A potem dzieci! Te bachory cholerne! Najpierw płakały, sikały i żarły! No bo trzeba mieć dzieci! Nigdy nie czułem się ojcem! Zrobić zrobiłem, bo chciała! Ale ja nie chciałem! Tylko się darty i sikały! I sikały do czternastego roku życia! W gacie sikały! A ona przewijała! Co za durna baba! Z tą swoją mamusią! A potem tylko daj pieniądze, daj pieniądze! Na rzeczy, na książki, na piwo! Gówniarze! Co ja przez nich przeszedłem! Za jakie grzechy! Noce nieprzespane! Ona zaraz jak urodziła drugie, to już więcej nie chciała ze mną w łóżku! Bo spełniła swój katolicki obowiązek. Już więcej nie! Durna baba!

Zasrana katoliczka! Tylko kościół i jedzenie, jedzenie i kościół! Mogła sobie wyjść za tego księdza! Poszłaby w cholerę, to miałbym spokój! Ale ona nie poszła! Została wiernie ze mną! To znaczy raczej to ja z nią zostałem! Bo ja tu byłem psem! Piesek uwiązany! Przynoszący w zębach co miesiąc pieniądze, które zabierała i wkładała do szafki! Na rodzinę. Musiałem prosić! Musiałem prosić się o swoje własne pieniądze! Ha! Szczyt?! Nie, jeszcze nie! Będzie jeszcze lepiej! Bo wtedy właśnie wygrałem w totolotka! Trafiłem szóstkę! Tak, trafiłem szóstkę! Cieszyłem się! A jakże! Jak ja się cieszyłem! Całą drogę z kolektury do domu się cieszyłem! Tam zabrała mi los! Zabrała i powiedziała, że ona się tym zajmie! Że pójdziemy razem odebrać! I poszliśmy! Poszliśmy i tylko patrzyłem jak wkłada pieniądze do torby! Wkładała do torby i wkładała! A potem tylko rozdawała – rozdawała braciom i siostrze, bo tak trzeba. Rozdawała rodzicom, bo im się należy, tyle przecież nam dali! Rozdawała siostrzeńcom i dziadkom! I cholera wie komu jeszcze! A jak już skończyła, to dała mi na nowy garnitur, który mi w ogóle nie był potrzebny, bo przecież do kościoła nie chodziłem, a w pracy byłem brygadziwą, więc na cholerę mi garnitur! Powiedziałem nieśmiało, że załatwię talon na samochód, a ona wtedy, że są autobusy i że nie będziemy samochodem jeździć, bo jeszcze się pozabijamy! Boże, jeśli istnieje, powiedz mi, dlaczego nie pozwoliłeś mi jej wtedy zabić! Uduśliłbym ją! Tym garniturem bym ją uduślił! Nie, ale to jeszcze nic! Wtedy pomyślałem, że muszę odreagować! Powiedziałem, że muszę. Zasyмуляłem jakąś chorobę, a lekarz powiedział, że muszę w góry, do wód, albo przynajmniej do przyrody. Więc pozwoliła mi siedzieć na działce! Całymi dniami siedziałem na działce! Całymi. Opiekowałem się moimi malinami, sadiłem ziemniaki, marchewkę, pietruszkę! Nikt nie miał takich truskawek jak ja! Nikt! Były największe, najbardziej dopieszczone, najmocniej nasłonecznione! Jeszcze jabłka! Dwie dorodne jabłonie! Wczesna i późna! I jeszcze jeżyny! Aronii! Czarna porzeczka! Czerwona porzeczka! Ogórki! Pomidory! Pomidory zawsze mi wychodziły! Wszyscy mi zazdrościli! Wszyscy! Zawsze były takie dorodne, wielkie! Raz nawet złodzieje po nie przyszli, ale ja miałem system alarmowy! Sznurki i butelki! Wszystko hałasowało! A że działka była tuż obok, to wszystko słyszałem! Nic mi nigdy nie zginęło! Nic! Nawet kiedyś o tej mojej działce pisali w gazecie! Że najładniejsza! Że jestem przodownikiem działkowiczem! Że nikt tak jak ja nie potrafi! A ja tam tylko oddawałem się mojemu hobby. Tylko leczyłem skołatanę nerwy! Tylko odcinałem się od tej mojej kwoki, żeby nie słyszeć moich dzieci, żeby nie widzieć ich wszystkich! Robiłem to, bo lubiłem! Bo to było moje życie! Moje wszystko! I oni wtedy mi to wszystko zabrali! Zabrali! Nic nie dało, że miałem znajomości, że należałem do organizacji, że pisałem pisma, do sądu ich podawałem! Nic! Chcieli kupić, to kupili! Zapłacili, a owszem! Ale mało! Za mało, jak

na te moje kochane drzewka! Na moje maliny, truskawki, pomidory! Za mało! Zapłacili i trzy dni później na moich oczach, na tych starych oczach, co tyle widziały, co wojnę widziały, co własną żonę co dzień widziały, na tych właśnie oczach wyrwali jabłonki, wyrwali krzaki jeżyn, porzeczek! Z-orali truskawki! Wszystko zniszczyli w jednej chwili! W jednej! W ułamku sekundy! Wtedy pomyślałem, że to już koniec! Że świat się kończy! Ale nie! Myliłem się! Wtedy się jeszcze nie kończy! Wtedy się dopiero zaczynał jego koniec! Zaczynała się moja gehenna! Wszystko było przede mną! Bo oni, kilka dni później zaczęli kopać dół. Wielki dół! Dół pod fundamenty! Parking podziemny i kilkanaście pięter! Wszystko na miejscu mojej działki! Nie mogłem uwierzyć! Znowu składałem skargi, odwołania! Nie mogłem się na to zgodzić! Ale oni nic sobie z tego nie robili! Szybko przystali tu ciężki sprzęt! Szybko zalali fundamenty i postawili wielki dźwig! I postawili wielką tablicę z rysunkiem tego, co tu powstanie! Apartamentowiec! Tak to się teraz nazywa! Apartamentowiec! Apartamentowiec tuż pod moim oknem! A ja nie mogę spać! W głowie mi huczy! Robią od rana do nocy! Ciężarówka, spaliny i ten dźwig! Nie znoszę tego dźwigu. Taki tu był piękny teren, a teraz ten dźwig! Kiedyś patrzyłem na piękne zachody słońca, a teraz patrzę na dźwig! A oni nawet w nocy potrafią robić! Nawet w nocy! Starym ludziom spać nie dają! W nocy! To przechodzi wszelkie wyobrażenie! Do dwunastej w nocy! Złożyłem skargę! Wezwałem policję, bo przecież cisza nocna! Ale nic to nie dało. Tłumaczyli, że nie mogli inaczej! Że mieli opóźnienie, że pięć gruszek z betonem stało i musieli ten beton wlać w stropy, bo by im zastygł w tych gruszkach! Wszyscy kiwali ze zrozumieniem głowami! Nawet policja! Jakby tu była milicja, to by ich pogoniła! Ale policja jest sprzedajna! Jak zacząłem krzyczeć, że to skandal, to chcieli mi wlepić mandat! Mi wlepić mandat! Mi! Powiedziałem, że mam w dupie ich gruszki! Że mam w dupie ich beton! Że chcę spokoju! Że należy mi się spokój na stare lata! Za tyle lat pracy dla kraju coś mi się należy przecież! Ale oni nie słuchali. Nikt mnie nie słuchał! Nikt! Kiedyś, jak tu była moja działka, to miałem spokój! A teraz?! Jeszcze nie wiadomo, kto tu się wprowadzi. Pewnie jakieś nowobogackie! Tacy jak ten tam z mojego pomostu! napuszone! W futrach! Wszystko złodziejskie! Rozkradli ten kraj i mnie rozkradli! Złodzieje! Nie, to nie wszystko! Bo wczoraj chciałem zobaczyć, zerknąć chciałem...! Podszedłem do płotu, który zagradza budowę. Chciałem zerknąć do środka! Na moją działkę! Tu była kiedyś moja działka! Moje pół życia! W środku miasta! Nigdzie nie musiałem jeździć! Wszystko pod nosem! Z balkonu widziałem, jak dojrzewają truskawki, jabłka! Jak marzenie. A oni apartamentowiec wymyślili. Apartamentowiec...! Stałem, patrzyłem...! Patrzyłem i... i wtedy ten z dźwiga nasikał mi na głowę! Nasikał! Prosto z samej góry spadł na mnie jego moc! Tak, to na pewno było on! Był! Widziałem jak stał tam

na górze! W połowie ramienia dźwigu! Specjalnie na mnie nasika! Specjalnie! Wtedy nie wytrzymałem! Nie wytrzymałem! Żona jak mnie zobaczyła, to chciała pogotowie wzywać. Bała się, że coś mi się stanie. Albo bała się, że coś im się stanie, jak tam pójdę. Ja naprawdę chciałem tam pójść, ale wtedy ta z góry zaczęła znowu tłuc te swoje kotlety! Nienawidzę jak ona je tłucze! Nienawidzę! Ona to robi specjalnie! Bo wie, że ja nie mam już zębów i że nie mogę ich jeść! Więc tłucze, żeby mnie szlag trafił! Tłucze, bo szydzi ze mnie – z emeryta, który może jeść tylko duszone warzywka! Z zasranym sosiskiem! Kurwa mać! Wtedy wiedziałem, że muszę tu przyjść. Przyjść na ryby, bo tylko ryby mogą mnie uratować! Tylko ryby, bo tylko to mi zostało! Wiedziałem, że jak tu przyjdę, to wymyślę, jak się zemścić! Jak to wszystko zakończyć! Jak się raz w życiu odegrać! Więc przychodzę tu! Już na samą myśl się uspokajam! Już jak jadę autobusem, to mi lepiej, chociaż telepie jak cholera! Już jak z daleka widzę wodę, to mi się twarz śmieje! I przychodzę! I podchodzę do mojego pomostu, który własnoręcznie budowałem! I widzę tu tego... tego darmozjada! Złodzieja! Z tymi swoimi wędkami! Na moim własnym pomoście! Zabrał mi mój własny pomost! Mam gdzieś przepisy, czy regulamin! Ja budowałem ten pomost! Słyszysz, ja go budowałem! Ja budowałem, więc jest mój! Ale on śmieje się ze mnie! Mówi, że mogę sobie pójść gdzie indziej! Wyrzuca mnie z mojego własnego pomostu! A potem... a potem jeszcze upokarza! Upokarza łowiąc rybę za rybą! Gra nieuczciwie! Zanęca! Ma lepszy sprzęt! Ja wciąż te same wędki, co trzydzieści pięć lat temu, kiedy zakupiłem, jak sprzedałem garnitur. Wciąż te same. Prawie już nie łapię ryb. Prawie nic nie łapię. Miałem tylko ten swój pomost, tylko pomost, a on... zanęcił. I ma takie wędki. Naprawdę dobre wędki. Łowne. Dobrze wywarzone. Wszystko najlepszej klasy. A ja mam tylko najnowsze robaki. Najnowsze, najświeższe. Wykopane dziś rano. Dziś rano wykopane tam gdzie kiedyś...

MĘŻCZYŻNA KTÓRY ZAJĄŁ POMOST
I jak panu idzie!?

Emeryt nagle przerywa. Nie spodziewał się. Odwraca się. Za nim stoi Mężczyzna Który Zajął Pomost. Emeryt jest zupełnie zaskoczony.

EMERYT
Dobrze... Idzie...

MĘŻCZYŻNA KTÓRY ZAJĄŁ POMOST

Bardzo szczęśliwy ten pana pomost. Złapałem kilka niezłych sztuk! No i ładnie zrobiony.

EMERYT
Dziękuję...

MĘŻCZYŻNA KTÓRY ZAJĄŁ POMOST
Jakby pan chciał zanęty, to mogę panu dać. Zostało mi jeszcze.

EMERYT
Nie... nie trzeba. Dziękuję.

MĘŻCZYŻNA KTÓRY ZAJĄŁ POMOST
Ale proszę się nie krępować. Jak pan nie weźmie będę musiał wyrzucić. Już w tym tygodniu na ryby nie przyjadę.

EMERYT
To jeśli byłby pan tak dobry.

MĘŻCZYŻNA KTÓRY ZAJĄŁ POMOST
Proszę nie schodzić. Ja panu przyniosę.

Idzie do Emeryta i też wpada do wody. Śmieje się.

MĘŻCZYŻNA KTÓRY ZAJĄŁ POMOST
Nic się nie stało! Tylko buty zmoczyłem. Proszę brać. Dam panu jeszcze moje robaki. Chce pan ciasto?

EMERYT
Chętnie wezmę.

MĘŻCZYŻNA KTÓRY ZAJĄŁ POMOST
Widzę, że pan jeszcze nic nie złowił?

EMERYT
Ano nic. Ale jestem cierpliwy. Lubię czekać.

MĘŻCZYŻNA KTÓRY ZAJĄŁ POMOST
Niech pan zwiększy grunt. I sygnie tego. I jeszcze polecam kukurydzę. Albo to. To jest naprawdę dobre. Złapałem na to dwukilowego lina.

EMERYT

Dwukilowego?! Gratuluję!

MĘŻCZYŻNA KTÓRY ZAJĄŁ POMOST

Tak. Pokazałbym panu, ale wszystko wypuściłem z powrotem do wody. Rzadko zabieram ze sobą ryby. Chyba, że jestem głodny!

Śmieje się. Emeryt też się z nim śmieje.

MĘŻCZYŻNA KTÓRY ZAJĄŁ POMOST

No, to idę. Wszystkiego dobrego i połamania kija! Może się jeszcze spotkamy! I niech pan koniecznie zanęci i założy tą przynętę na haczyk! Gwarantowana wielka ryba!

EMERYT

Dziękuję bardzo! Do zobaczenia panu! Jeszcze raz dziękuję!

Słysząc jak Mężczyzna Który Zajął Pomost się oddala. Emeryt chwilę sapie.

EMERYT

Wypuścił ryby! Rzadko zabiera ze sobą! Chyba, że jest głodny! Co za dureń! Co za człowiek! Skąd się tacy ludzie biorą! Nie rozumiem tego! Przyszedł mnie dobić? A może ktoś go nasłał? Kierownik budowy? Moja żona? Sąsiadka od kotletów? Granda! Co oni sobie wszyscy myślą!

Podczas mówienia słysząc, jak wrzuca zanętę do wody. Wrzuca ją kilka razy. Potem słysząc jak ściąga jedną wędkę. Ściąga ją, żeby założyć polecaną przynętę. Potem zarzuca znowu wędkę.

Co oni myślą!? Myślą, że mnie wykończą! Ale mnie się tak łatwo nie da wykończyć! Ja jestem twardy! Przeżyłem z tą kobietą tyle lat! Jak się tyle lat z taką babą przeżyje, to człowiek jest najtwardszy jak skała! I jak zabiorą człowiekowi to wszystko co miał i człowiek dalej żyje, to znaczy, że już nic...

Nagle słysząc potężny plusk wody. Wzięła mu ryba. Zaciął.

O Jezu! Ale olbrzym!

Matko, ale się kotłuje! Ale bydlę! No uspokój się, uspokój!

Słysząc jak popuszcza kołowrotek.

No, muszę trochę popuścić, bo mi się zerwie. Poluzuję. Niech myśli, że ucieka. Niech sobie pędzi w dal. Pędź, pędź. Ja i tak cię złapię. I tak! Niezła ta jego przynęta! Miał rację! Dawno nie ciągnąłem takiej ryby! Ba! Ja dawno w ogóle już nic nie ciągnąłem! A wystarczy wrzucić trochę zanęty i na haczyk założyć...

No nie szarp się tak! Pływaj, pływaj. Zmęcz się. Tak, pływaj sobie w prawo. Pływaj złościutka! Silna z ciebie sztuka. Bardzo silna! Ale z ciebie okaz!

Słychać plusk wody.

Ooo, ale ty wielka jesteś! Prawdziwy potwór z ciebie! Nic się nie martw. Rób swoje. Pływaj! Pływaj ostatni raz w życiu! Przypominam sobie, jak dwadzieścia lat temu ciągnąłem tego wielkiego karpia. Miał osiem kilo. Wielka stara ryba. Męczyłem go dwie godziny. Dwie godziny, wyobrażasz sobie?! Całe dwie godziny! Ludzie z innych pomostów przybiegli patrzeć! Nawet mi rękę masowali, bo mi ścierpła! I wyciągnąłem! Wyciągnąłem w całości! Ile było jedzenia! Zabiłem go, patroszyłem, panierowałem i smażyłem! To był karp! Albo tamta ryba... co to było? To chyba był sandacz. Umęczyłem się. Oj, umęczyłem! Zaplątał mi się w trzcinę. Próbował się jakoś ratować. Ale ja wszedłem tam za nim. Zmoczyłem się po pas! Po sam pas! Ale wyciągnąłem! Tak więc teraz ciebie też wyciągnę. Duży jesteś, ale cię wyciągnę. No chodź. No chodź. Już niedaleko. I wiesz, co z tobą zrobię? Powiem ci, co z tobą zrobię. Najpierw cię zważę. Potem zrobimy zdjęcie. Tutaj. Tu obok. Przy pomoście. A potem wypatroszę, oskrobię i obetnę głowę. Ale twoich bebechów nie wyrzucę do wody! O nie! Wezmę ze sobą! Głowę też wezmę! Wsiądę z tym wszystkim w autobus i przyjadę do domu. A tam... a tam podejść wieczorem pod budowę. Niby będę patrzył i jak nikt nie będzie widział... wrzucę twoje bebechy i głowę do betonu! Wrzucę im to prosto do gruszki! Wyobrażasz sobie!? Ty w betonie! Ten palant z dźwigu pociągnie cię do góry, a oni wleją cię razem z betonem do szalunku! I staniesz się stropem! Stropem rybnym! Właściciele tego mieszkania, a może tych mieszkań, nigdy nie dojdą skąd ten smród! A będzie długo śmierdzieć, oj długo! Będą skuwać tynk, zaskarżać ekipę budowlaną, będą się sądzić w sądach. A ja będę wtedy siedział na moim balkonie i się śmiał. Po raz pierwszy w życiu będę naprawdę radosny! Szczęśliwy i radosny! Tym bardziej, że inne twoje kawałki, pocięte w paski, wylądują w skrzynce tej krowy co kotlety tłucze! Niech ma! Nie wie, że czasem można zjeść coś innego! A nie tylko kotlety! I jeszcze inne kawałki moja żona znajdzie...

Znowu słychać potężny plusk. Ryba jest już bardzo blisko.

No, spokojnie, spokojnie. Już prawie cię mam. Nie wariuj mi tutaj. Jesteś dla mnie bardzo ważną rybą. Najważniejszą na świecie, więc nie...

Znowu słycać potężny plusk. I nagle zapada cisza, która trwa kilka chwil. Przerywa ją emeryt. Mówi zmienionym głosem – załamującym się, coraz bardziej zrozpaczonego:

Pękła żyłka... pękła mi żyłka... tuż przy kołowrotku. Przecież... przecież w tym miejscu nigdy nie pęka... zawsze pęka przy haczyku. Tam jest przypon. Tam powinno pęknąć...

Nagle się kompletnie załamuje. Prawie płacze.

Tak, to moja wina... to wszystko moja wina. Przez to moje gadanie. Przez gderanie. Bo ja byłem TW. Byłem źródłem osobowym. Donosiłem...! Donosiłem na wszystkich! Na kuzynów, siostrzeńców żony, na kolegów z pracy!... Donosiłem nawet na ludzi z bloku. Na tę sąsiadkę też donosiłem. Że te kotlety tłucze. Że sama jest. Że się źle nosi. Ale nic jej nie zrobili. Miała znajomości. Donosiłem nawet na działkowców! Jak mieli lepsze truskawki to donosiłem! Jak zdobyli na lewo nawóz, to też donosiłem! Tak, na wszystkich donosiłem! Na wszystkich! Nie pomijałem nikogo! Nie oszczędzałem! Tak, nie oszczędzałem! A teraz?! Teraz już nie ma na co donosić... O czym donoszę, jak nikt nie chce słuchać? Nikt mnie teraz nie słucha! Nikt! Budują ten apartamentowiec i nie słuchają, jak mówię, że mi to przeszkadza!... Zabierają mi pomost i nic ich nie obchodzi... A wtedy... wtedy się donosiło, wtedy słuchali... wtedy każdego, nawet za psią kupę można było donieść. Teraz można psią kupą wysmarować klamki... Wtedy... Minęły te czasy... Minęły. Teraz chcą nas wyłapać! A łapcie! Łapcie! Proszę bardzo! Wyłapcie nas wszystkich! Wiem, że to moja wina, więc łapcie! Czekam! Jestem tu! Wasz TW! Jestem! Ale nie... tak łatwo nie będzie! Nie na moje wędki! Nie! Więcej na te wędki nic nie będzie złapanie! Nic! Nic!

Słycać jak łamie, jak wrzuca wszystko do wody.

3 – S.B.

Słysząc szybkie kroki na chodniku. Potem otwierają się drzwi. Kroki wewnątrz. Korytarz.

Kroki przystają przy drzwiach. Kasznięcie. Kilka oddechów. W końcu Mężczyzna puka i wchodzi. Jest trochę speszony. Spóźnił się.

MĘŻCZYŻNA

Przepraszam. Dzień dobry. Przepraszam...

KOBIETA

Nic nie szkodzi. Proszę siadać. Tutaj jest krzesło dla pana.

Siada na krześle.

Kurcze, spóźniłem się. Zawsze się spóźniam. Nie. Spażniam. Jak to się mówi? Spóźniam, czy spażniam? Głupota. Może zapytam? Nie, nie zapytam. Spóźniam. Moje krzesło. Już. Nienawidzę się spóźnia... spaż... nienawidzę.

Przez chwilę słysząc, jak rozpina torbę i czegoś w niej szuka.

Gdzie ja to mam? Nie mów, że nie wzięłeś, idioto. Nie potrafisz wziąć nawet zwykłego notatnika!? Wziąłem, musiałem wziąć. A jak nie wzięłeś? Musiałeś wziąć! Musiałeś.

Wszyscy patrzą, jak szukasz. Gapią się na ciebie. Pospiesz się.

No dobrze. Już. Spokój. Chyba się spociłem. Spociłem? Powąchać? Nie, zobacz, że wącham. Ale tak chociaż trochę powąchać. Wąchałem skarpetki wczoraj. Nie śmierdzą mi nogi. Majtki też. Nie, majtki śmierdzą. Skarpetki nie, majtki tak. Głupie. Ciekawe czy oni...?

KOBIETA

Proszę państwa, jesteśmy już wszyscy, więc teraz rozdam państwu formularze.

Kobieta podchodzi i zaczyna rozdawać wszystkim formularze. Słysząc szelest kartek. Szepty ludzi.

MĘŻCZYŻNA

Idzie do mnie! Żeby się o nic nie pytała. Żeby nic nie musiał mówić. Proszę, żeby nic nie musiał mówić. Boże, żeby...

No ja wiem. Jak trwoga to do Boga. A ostatnio byłem u spowiedzi... nie

pamiętam. Kurcze, te sukienki. Strasznie mi się podobają te sukienki. One chodzą w tych sukienkach nawet do kościoła. Nawet do kościoła! Fakt, muszą mieć zakryte ramiona, ale żeby do kościoła?! Ciekawe czy one pod tymi sukienkami...

Pytania? Same pytania?

Pytanie pierwsze – jak się czujesz, kiedy wchodzisz spóźniony na nasze cotygodniowe spotkania?

Jak się czuję? Chujowo. Nienawidzę się spóźniać. Wszedłem dzisiaj wcześniej. Zawsze wychodzę wcześniej, żeby się nie spóźnić. Wsiadam we wcześniejszy tramwaj. Do pierwszego wagonu. Jadę szczęśliwy, że się nie spóźnię, ale ten tramwaj zawsze się spóźnia. Zawsze coś się stanie na drodze. I wtedy zawsze czuję skurcz w żołądku. Nie znoszę tego skurczu. Wsiadam przez przypadek o przystanek za wcześniej i muszę biec. Już wtedy wiem, że jestem spóźniony. Biegnę. Sapię. I potem chcę wejść, ale nie mogę, bo jestem zasapany. Spocony i zasapany. Odpoczywam chwilę. Taką krótką chwilę, tak szybko odpoczywam. Potem wchodzę i wszyscy na mnie patrzą. Czuję się źle. Nie lubię jak się na mnie patrzą. A potem dostaję ten formularz i patrzę, a tu jak się czujesz, kiedy jesteś spóźniony? No jak się czujesz?! Jak?! Chujowo się czujesz! Brawo! Chujowo! No i co ja mam teraz napisać? Że chujowo?! I dać im tak? A jak trzeba będzie przeczytać na głos? Nie, nie dam im tak. Nie.

Ciekawe, czy oni opisują swoje spóźnienia. Nie, nie wierzę, żeby się nigdy nigdzie nie spóźnili. Człowiek zawsze musi się spóźnić. Ja się zawsze spóźniam. Nie znoszę mojego spóźniania. Nie znoszę...

O kurwa...

Czy...?

Jak ja mam to opisać? Mam opisać...? Opisz sytuację, w której się kiedyś spóźniłeś i wszyscy na ciebie patrzyli. Mała ta rubryka. Chyba żartują.

Co ja mam opisać? W ogóle, wziąłem długopis?

Słysząc, jak szuka w torbie długopisu.

Wziąłem. Pamiętam, że brałem. Tak mi się przynajmniej wydaje, że pamiętam, że brałem.

Jest. Lubię mieć swój długopis.

Lubię.

Opisz sytuację, w której się kiedyś spóźniłeś i wszyscy na ciebie patrzyli. Wszedłem do tej sali i wszyscy na mnie patrzyli. Poczuję się głupio, usiadłem, znalazłem kartki, dostałem formularz, przeczytałem pytanie, znalazłem

złem długopis. Tak schematycznie opisać, czy tak po polsku? Zdania podwójnie, potrójnie złożone? Rany, chyba się zestresowałem. I oni wciąż na mnie patrzą. Może ja mam coś na twarzy? Często mam wrażenie, że mam coś na twarzy. Potem przychodzę do domu, patrzę w lustro i nic nie mam na twarzy. Zupełnie nic. Może ja mam dziwną twarz? Albo jakoś tak...? Nie, nie wiem.

Wiem! Przypomniało mi się, jak kiedyś, kiedy byłem jeszcze chłopcem, chodziłem do kościoła i tam wszyscy na mnie patrzyli. To straszne było. Zawsze się spóźniałem, a do kościoła wchodziło się tylko z boku. Wyłąziłem na środek kościoła, a że to wiejski kościółek, wszyscy się znali. Kurcze, zawsze wszyscy patrzyli. I w tym wzroku czuło się, że oni aż przesywają i myślą, ale dzisiaj się ubrał. Ale ta jego matka dziwna. Nie potrafi go ubrać jak się należy. Ale nieuczestny. Ale nieogolony. To leniwy chłopak, że się tak spóźnia. No zawsze tak samo. Zawsze tak myśleli. Stare baby siedziały z przodu to widziałem co myślały. I ja wtedy musiałem przejść szybko przed nimi. Szybko przed nimi i w lewo do tyłu. Tam stawałem gdzieś pod dzwonnica. I modliłem się, żeby wyjść z kościoła w tłumie. O to się modliłem. Naprawdę się o to modliłem.

I ja mam to wszystko napisać? Że się modliłem? Głupota. O, mogę napisać, jak raz w zimie szedłem do kościoła w czapce. Szedłem i mówiłem sobie z przestachem, żeby nie zapomnieć zdjąć, żeby nie zapomnieć. I zapomniałem. Wszedłem w czapce. W zupełnej ciszy. Trafiłem na zupełną ciszę. I w ciszy w czapce, w środku kościoła. Stare baby zaczęły coś pokazywać. Dzieciaki zaczęły się śmiać, a ja się nie zorientowałem. Chciałem szybko dopaść przejścia. W lewo i do tyłu. Dopadłem przejścia. W lewo i do tyłu. Już szedłem do tyłu. Tylko klękając, przeżegnać się i do tyłu. I wtedy...

Nie. Nie przypominaj tego. Nie.

I wtedy ksiądz, który właśnie podszedł do ołtarza powiedział na głos, na cały kościół, synciu, tu się czapkę zdejmuj. Tak powiedział. Cholera, że ja sobie to musiałem przypomnieć. Będzie łąził za mną cały dzień. Cholera!

Koło kogo zwykle siadasz, jeśli nie ma już wolnych miejsc?

Kurde, skąd ja wiem? Koło ładnej dziewczyny zawsze się krępuję, bo jak ona się uśmiechnie, to ja się zaczerwienię, ona wtedy się zaśmieje, a ja kurde zapadnę się pod ziemię. A nie daj Bóg ona będzie chciała rozmawiać. Wtedy przepadłem. Jeszcze będzie coś chciała ode mnie. Nie, ja nic nie mam przeciwko ładnym dziewczynom. Kurcze, wręcz przeciwnie. Ale ja nie potrafię się tak uśmiechać i tak normalnie mówić. To znaczy nie normalnie. Spokojnie. Tak na luzie. Zawsze zacznę coś bełkotać i szlag wszystko trafił. Potem jak to odkręcić? Nie, koło ładnej nie. Koło faceta? Już lepiej. Ale z drugiej strony też jakoś tak dziwnie. A jak on będzie czytał gazetę i

jakoś tak mnie dotknie ręką, albo nogą. No tak muśnie. I co? I czy to było przypadkiem, czy nieprzypadkiem? Nie. Ja wolę koło starszych. Tylko, że oni zazwyczaj coś mówią. Zaczynają coś mówić. Zwłaszcza starsze babcie zaczynają mówić. I zwłaszcza w pociągu. Unikam pociągów. Unikam starszych babci. Generalnie unikam, więc napiszę, że w takich przypadkach stoję. W autobusie stoję, w pociągu na korytarzu stoję, w kawiarni przy barze stoję. Tutaj siedzę. Bo tutaj muszę. Zamykam oczy i siadam. Nigdy nie patrzę koło kogo.

Jak się zachowujesz, kiedy twój rozmówca ma coś między zębami?
Rany boskie! Nie zachowuję się! A co robię?! Nic! Rozmawiam z nim, chociaż zupełnie nie wiem, o czym on mówi. Patrzę w te jego zęby i nie wiem. On gada i gada, a ja odpowiadam zdawkowo, kiwam głową i staram się nie patrzeć, a im bardziej się staram tym bardziej nie wychodzi. Rany boskie, ale pytanie. Czy ja mam coś między zębami. Sprawdzić? Nie, uspokój się. Uspokój. Znowu panikujesz.

Czy dużo gadasz? Czy ja dużo gadam? Nie wydaje mi się. Zazwyczaj tyle ile trzeba. Odpowiadam zdawkowo. Nie rozwlekam. Napiszę po prostu nie. Nie. Nie gadam za dużo. Nie.

Imię i nazwisko? Jak to?! Tak nie po kolei! I miało być anonimowo! Miałem tu być anonimowo. To może inicjałami? S.B. Wygląda nieźle. Ale mogę wzbudzić niepotrzebną sensację. Albo jeszcze wywalą mój formularz, bo uznają go za nieważny. Będę kłamał. Tak! I tak nikt mnie nie zapyta o prawdziwe imię. Stefan. Stefan to dobre imię. Nie rzuca się w oczy. A nazwisko? Kowalski zbyt popularne. Zadra? Dlaczego przyszło mi do głowy zadra? Może nazywałem się tak w zeszłym życiu? A może mama mi czegoś nie powiedziała? Mogło tak być. Znam taką jedną historię, że facet urodził się, żył i kiedy już był dorosły znalazł u mamy zdjęcie jakiegoś faceta. Okazało się, że to jego prawdziwy ojciec. Na imię miał listonosz. Napisał, że będzie kochał na zawsze. Podpisał się *Listonosz* i nakleił kilkanaście znaczków z serduszkami. I podstemplował wszystko. I napisał małym druczkiem, że nie przykleił tych znaczków śliną. Wtedy nie wiedziałem o co mu chodziło. Okropne. Okropne.

Chwila ciszy.

Dziwni ci ludzie. To tacy tu przychodzą? Muszę zapamiętać. Dokładnie zapamiętać. Swoją drogą ciekawe, co oni myślą? No, ciekawe. Ciekawe, czy

już zauważyli? Nie, chyba jeszcze nie. Nie wyglądają na takich, którzy szybko zauważają.

Czyta następane pytanie.

O! Zwrot akcji! Nareszcie. Czy miałeś kiedyś zwrot w życiu? Bo to się już nudne zaczęło robić. A nie, że my tak siedzimy i nikt nic nie mówi i nic się nie dzieje. Coś się musi stać, prawda? W każdym dobrym filmie są zwroty akcji. Jak w życiu. Kurde, zaczynam mówić jak jakiś pieprzony filozof. Jaki ja miałem zwrot w życiu? Zmiana podstawówki na liceum muzyczne? Owszem. A może studia muzyczne i...? Tak, też. Na pewno też. Tak, też... Liceum muzyczne. To były lata. Przepiękny kawałek życia.

Nie, chyba większy zwrot to było rzucenie studiów. Rzuciłem studia na czwartym roku. Rzuciłem honorowo. Bo nie będę się uczył tak, jak mi każą. Oni mnie tak uczyli, że za kilka lat nie mógłbym nic zagrać na mojej trąbce. Grałem na trąbce w orkiestrze. Grałem w zespole. Muzyka klasyczna. Ciekawe, czy oni wiedzą, co to jest. Zresztą muzykę klasyczną się zna. W Barcelonie i Lizbonie puszczają Czajkowskiego w metrze i pociągach. Wypląsza bezdomnych i meneli. Genialny pomysł. Klimatyzacja i Czajkowski. Ciekawe co by na to powiedział? Jest pan wypląszaczem meneli z dworców i środków komunikacji publicznej!

A ja właśnie w takich orkiestrach grałem. Pamiętam jak grałem Czajkowskiego. Czajkowski jest świetny. Genialny gej. Grałem czwartą i piątą. Pamiętam. Potem pamiętam te imprezy po koncertach. Nie, największa impreza była po Gershwinie. O kurwa, ale to była impreza. Nie pamiętam większej. Trzysta osób. Alkohol łał się po schodach akademika. To były czasy. A potem Bruckner i Mahler. Zwłaszcza Mahler. Cholera, ale ja nie mam wszystkich symfonii Mahlera. Muszę kupić. Ale tylko w wykonaniu Chicago Symphony Orchestra.

Pauza. Słysząc, jak ludzie przewracają kartki. Ktoś kaszlnął.

Orkiestra tak ładnie wygląda. Tak, wiem, ładnie. Ślicznie. Pięknie. Będę grał mamusi w orkiestrze. Będę pił w orkiestrze też. Bo oni strasznie dużo piją. Siedzi się pięć sześć godzin sztywno na próbie, że kręgosłup boli. Potem trzeba jeszcze kilka godzin poćwiczyć. A potem koncert. Co pozostaje po koncercie? Tylko piwo lub wódka. Wódka lub piwo. Na to muzyk zawsze znajdzie pieniądze. W lodówce muzyka może nie być nic, ale wódkę znajdziesz tam zawsze.

Nie, oni nie są wcale tacy źli. Tylko trochę za bardzo w swoim świecie. Lubiłem ten świat. Próby, próby, ćwiczenie, koncert. A potem impreza, na której

słuchało się symfonii. I wszyscy milkli, żeby słuchać. Stukały kieliszki i wszyscy milczeli, bo właśnie obój gra piękną solówkę. Albo trąbka. Albo flet. Wszyscy słuchali. Wszyscy.

Nie tylko klasykę. Jazzu też słuchaliśmy. Niektórzy to i to grają. Ale pewnego dnia masz dość. Mówienie o muzyce, bycie muzyką, bycie w muzyce. To tak jak ten kawał o robaczku, który wyszedł z jabłka, bo powiedział, że ma dość, poszedł do restauracji robaczkowej, a tam wszystko było z jabłkami i z jabłek. Właśnie tak się czułem. Oni nic innego prócz grania nie robią. Nie ma literatury, filmu, historii, matematyki, polityki, gospodarki. Nie ma. Tylko czysta muzyka. W oparach alkoholu.

Czy lubisz? Lubię. Bardzo lubię. Zwłaszcza Beethovena lubię. Skurwysyn. Beethoven był skurwysynem. Straszny skurwysynem. To co pisał w tym czasie. Mógł mieć każdą kobietę. Teraz tego nie czuć, ale wtedy jego muzyka była wręcz skandalicznie erotyczna. Te nagie dekolty. Wtedy to były dekolty. Wszystko zasłonięte i tylko dekolt. I gorset uwypuklający. Uwypuklający. Zawsze mi się to słowo kojarzy. Uwypuklę ten fragment. Będzie bardziej erotyczny. Kochanie, coś ci się uwypukliło. Masz na mnie ochotę? Dziwne te skojarzenia.

Dziwne. Beethovena uwielbiam trzecią. Eroica. Dla Napoleona. Idiota. Piąta. Symfonia dla głuchych. On już był wtedy głuchy. Jak pień. Dlaczego tak się mówi? W każdym razie potem siódma. O kurwa, siódma. Tak, siódma. Przy siódmej mam zawsze dreszcze. Druga część siódmej.

Co najbardziej? Seks? Seks też. Ale i jedzenie. To te same ośrodki w mózgu. Tak słyszałem. I co mam napisać? Że tak słyszałem. Nie, głupku. Chodzi im o co najbardziej. Najbardziej z Czajkowskiego lubię jego szóstą symfonię. Napisał na własną śmierć. Potem się zabił. Nie słucham jej do końca. Po ostatniej części zawsze muszę iść do psychologa i się zbierać. On się zabił. Ugotował się. Jak można tak popełnić samobójstwo? Ugotować się?!

A może najbardziej Bacha? W sumie Bach najbardziej. On nie jest taki prosty. Słucha się go i słucha. I nie słyszy. A potem nagle się otwiera. Bacha nie powinni dawać dzieciom do grania. Mi tak dawali. Nic nie rozumiałem. Ale z drugiej strony Bach powoduje nieodwoalny wzrost połączeń międzykomórkowych w mózgu. Nieodwoalny. Czasem jak się tak człowiekowi coś powie, to się człowiek sam dziwi, że tak potrafi. Nieodwoalny wzrost... czego? Kurwa, zapomniałem. Zapominać to ja potrafię jak mało kto. Bach nie mógł zapominać. Napisał więcej niż mógł napisać. Tak ponoć stwierdzono. Że nie było możliwe, żeby mógł napisać tyle w życiu ile napisał. A on jeszcze uprawiał seks. Dwadzieścioro dzieci. Dwie żony. Seks, jedzenie i organy. Niech go cholera. Lubię Bacha. Najbardziej lubię... teraz sobie

przypomniałem, że kiedyś kochałem się przy Wariacjach Goldbergowskich. To świetne jest, bo...

Co zapamiętałem? Co zapamiętałem? Kurde, jak tak, to się wie, pamięta. A jak pada takie pytanie, to człowiek natychmiast ma zaćmę. Oni też to mają. Może w końcu przestaną się tak patrzeć? Ja się tak na nich nie gapię! Rzyganie. Był koncert. Wszyscy we frakach. Kobiety w pięknych sukniach. Cudownie się tą suknią ściągało. Nie założyła majtek. Specjalnie dla mnie. Powiedziała mi potem, że dla mnie. Że cały koncert. Rzuciła się na mnie na imprezie, wlała alkohol i pół nocy... A ja się rano budzę. Nie ma nikogo. Moje rzeczy pięknie złożone w kupkę. I obok paw. To pamiętam. Fajna była. Tylko nie wiem, czy to mój paw, czy...

Czy kochałeś się kiedyś na sianie? Na stercie siana? Nie wiem. Chyba nie, ale zawsze chciałem. Zawsze o tym marzyłem. Ale pytanie! To mi się podoba! Od razu widzę tę lekko spoconą dzierlatkę! Flirt. Ona nurkuje w stertę siana. Ja nurkuję w stertę siana. Potem zanurkowani siedzimy w tym sianie. Ona się śmieje. Ja coraz bardziej poważnieję. W końcu obcieram jej spływającą kroplę potu. Ona wtedy łapie moją rękę i obciera sobie nią szyję. A potem obciera sobie dekollet. A potem... Nie! Zamknij się. Dość! Piszesz nie i koniec.

Milknij na moment. Smutnieję.

Czy jesteś odważny? Nie jestem. Dlatego właśnie nigdy nie odważyłem się być z dziewczyną na sianie. Może miałbym szanse. Nie wiem. Była kiedyś taka jedna. Bo inne też były, ale ta jedna... Ale ja się bałem. A ona chyba nie wytrzymała czekania. Zresztą, po co ja to rozpamiętuję. Do końca życia będę...

Czyta następne pytanie. Nagle jest radosny.

Zademonstruj jak grzebiez w zębach. Nieźle! Widzę, że wszyscy unikają tego pytania. Nikt nie demonstruje, albo jeszcze do tego nie doszli. Nikt się nie odważył. To ja sobie pogrzebię. Przynajmniej w tym, kurwa, będę odważny. Mistrz grzebania w zębach w miejscach publicznych i na spotkaniach Anonimowych Abstynentów, czy jak to się nazywa. Pieprzona grupa wsparcia. No, odważny jesteś! A teraz wstań i powiedz to na głos! No, dalej!

Pauza. Milczenie.

Chyba mi burczy w brzuchu. Taki jestem odważny. Właśnie taki...

Pauza. Odgłosy z sali.

Zaczyna szybciej. Jakby ze złością na siebie.

A następne pytanie? Czy czytasz następne pytanie przed poprzednim pytaniem? Nie, nie czytam.

Czy nie uważasz, że poprzednie pytania były głupie? Nie, nie uważam. Albo tak, uważam. Czy nie możesz się zdecydować? Tak, nie mogę. Albo nie, mogę. Głupie. Wszystko jedno. A jaki to ma sens? Nie wiem, jaki to ma sens. Nie jestem od tego. Kim jesteś? Szukam. Wciąż szukam. Dziś szukałem czystych majtek. Wczoraj skarpet. Szukałem kobiety. Szukam sensu w tym co robię. Co robisz? Jak ja mam to powiedzieć. No szukam. Rzucam studia, po to, żeby szukać. Rzucam kobietę, by szukać. Czytałem ostatnio *Autobiografię* Kieślowskiego. Powiedział, że on się boi ludzi, którzy wiedzą. Ja też się boję. Wolę takich, którzy nie wiedzą. Którzy szukają. O wiele bardziej wolę takich. O niebo wolę takich. Dlaczego? Bo ci, którzy wiedzą wiedzą. Często w ostrych słowach wiedzą. Często nie tolerują. Nie słuchają. A zresztą po co ja o tym myślę?

Co mnie obchodzi?

Nie wiem. Najbardziej chyba ten formularz. Chcę go dobrze wypełnić. To na pewno lepsze od psychoterapii u jakiejś pani psycholog, która przysypia. Kiedyś naprawdę przysnęła. Mówię, mówię, a ona zamyka oczy i głowa jej leci. Myślałem, że spadnie z krzesła. A ona się nagle obudziła. Wstała i niby zaczęła coś układać. Durna baba. Mogła przecież powiedzieć, że źle się poczuła czy coś. A tak wyszedłem i więcej tam nie wróciłem. Wolę więc te ciche spotkania. O wiele bardziej wolę.

Co teraz? Przez moment miałem przemożną ochotę wypowiedzieć serdeczne GÓWNO. Ale się powstrzymałem. Zawsze mam ochotę mówić gównu uroczyście. Do tego słowa pasuje uroczysty zaśpiew. Gównu. Co teraz? Gównu. Tak, jaśnie panie. Służę uprzejmie jaśnie panie.

Co więc teraz? To może tak – piszę. Zawsze pisałem. Raczej zawsze chciałem pisać. Od pierwszej klasy podstawowej o tym wiedziałem. Będę pisać. Sąsiadka zza płotu pracowała w drukarni i przyniosła mi pierwszą książkę. Czuk i Hek. No i wiedziałem.

Skąd?

Skąd to wszystko się bierze? Pomysły skąd? Skąd jestem? Co to za pytanie,

skąd? Z Wrocławia, z małej komórki jajowej, z głowy. Pomysły... im więcej się wymyśla, tym więcej ich przychodzi do głowy. Totalny zalew. Oszaleć można. Wymyślasz jedną rzecz, a tu do głowy przychodzą ci kolejne trzy. Zapisujesz. Podczas zapisywania znowu kilka. I w końcu kończysz dzień z samymi zapisanymi pomysłami. Ale czasem ktoś zadaje pomysł. Zamawia. Lubię jak ktoś mi mówi, napisz mi opowiadanie. Ja mu na to, że nie ma sprawy, ale zadaj temat. On mi na to, że opowiadanie dla mnie. Ja mówię, że to nie jest temat. On wtedy mówi, że cholera wie, że może ucho. Ja mu na to, że nie ma sprawy. I za chwilę już piszę, że ucho, moje uszko kochane. Myję codziennie, sprawdzam na patyczku stan żółtego koloru. Potem kremuję, bo mało ludzi kremuje uszy. Potem zaczesuję włosy, żeby trochę światła miało. I siadam na krześle i biorę pilota do mojego hipersuper sprzętu. I puszcza. Uszy słuchają. Ja się cieszę. Bo one też muszą mieć rozrywkę. Słuchają i jest im dobrze. Ale mi czegoś brakuje. On pyta, czego? One pytają, czego? Chwilę się zastanawiam. I po chwili już wiem. Kuchnia, szafka, nutella. Smaruję uszy nutellą. Uroczyście! I jeszcze posypuję wiórkami kokosowymi. A on mi na to, że jestem idiotą. A ja mu na to, że wiem.

Pauza. Dłuższa.

Ciekawe jak oni pisali? Jak to w ogóle jest zapisać muzykę? Coś czego wcześniej nie ma. Nagle jest. Zapisane na kartce. Na ubogiej pięciolinii. Tak jak Mozart. Requiem. Cholera. Geniusz, ale w sumie prostak. Grałem to tyle razy. Lacrimosa. Nie, nie przypominać. Będzie mi chodzić po głowie. Co ja wtedy robiłem? Byłem we Francji. Miesiąc koncertów w kościołach. I ta Francuzeczka. Płacząca. Rozpłakała się. Takie to śliczne. Ona śliczna i to śliczne. Rozpłakała się, a ja się do niej zacząłem uśmiechać. I ona przez te łzy zaczęła się uśmiechać do mnie. Jak w filmach Kieślowskiego. Czasem tak jest w życiu. Dokładnie tak. Jak w filmach.

Zawiesza się na moment.

Potem czyta następne pytanie w formularzu.

Co doprowadziło mnie do tego momentu, że siedzę tu i wypełniam ten formularz?

Aaa, to. Co doprowadziło mnie do tego momentu, że siedzę tu i wypełniam ten formularz? Co doprowadziło...?

Najpierw doprowadziła mnie podstawówka, a potem przejście do liceum muzycznego. Potem doprowadziły mnie studia. Studia mnie doprowadziły też do szału, do kilku niezłych dziewczynek, do kilku potwornych bólów głowy i do całkowitej rezygnacji. Poważnie. Potem zrezygnowałem. Po stu-

diach doprowadziłem się do samego dna. Wręcz szczyłem się tym, że jestem nikim. Bycie nikim wcale nie jest takie złe. Jak ktoś mnie pytał, kim jestem i ja odpowiadałem, że nikim, baraniał. Zupełnie go to zbijało z tropu. I wtedy można było zacząć normalną rozmowę. No bo jeśli powiedziałbym, że grałem kiedyś, że teraz szukam, ale nie wiem, nie jestem pewien, od razu widziałem ten wyraz twarzy. Politowanie. Niezrozumienie. Bez sensu. Bez komentarza. Co mnie w dalszej kolejności doprowadziło? Ten seks na masce samochodu w górach na polanie przy księżycu... No dobrze, rozmarzyłem się. Doprowadziło mnie też kilka książek. Kilka filmów. I to, że pewnego dnia ktoś poprosił o opowiadanie. Zadał mi temat. Tak przez internet. No nie ważne. Bo moje pisanie jakoś takie za ciężkie było. Za bardzo wychciane. A jak ktoś zadaje to łatwiej się pisze. To dla kogoś lżejsze. Więc opowiadania doprowadziły. A potem doprowadziło napisanie sztuki dla jednego takiego teatru, wygranie konkursu doprowadziło. Potem... co było potem? Potem czytanie tej sztuki w Heidelbergu na jakimś festiwalu. Poznanie tam kilku osób, o których nie chce mi się mówić. A potem, po tym czytaniu sztuki doprowadził samotny wieczór, kiedy wszyscy opuścili i zostałem sam. Pomyślałem wtedy, że mam to wszystko gdzieś. Że lepiej będzie jak zajmę się czymś innym. Więc potem doprowadziła Irlandia. Tam się doprowadziłem na kilka miesięcy. Potem doprowadził powrót i ten moment, kiedy wróciłem do domu, kiedy po kilku miesiącach znowu znalazłem się u mamy i ten obiad. Ona codziennie czekała na mnie z gorącym obiadem. Z moim ulubionym kotлетem schabowym. Z ziemniakami i surówką. I się doczekała. Wtedy postanowiłem, że nie rzucę pisania. To tak, jakbym rzucił moje kotlety. No może przesadzam. Wiem. Ale tak pomyślałem. A może najbardziej doprowadziło...? Tak! Bezpośrednio doprowadziło coś innego. Przypadek. Przypadek doprowadza. Powinno być pytanie, czy przypadek doprowadza. Tak, doprowadza. U mnie przypadek najczęściej doprowadzał. I teraz też. Tuż po obiedzie zacząłem pisać. Pisać sztukę na dwie osoby. Jak zwykle na dwoje. Miała się nazywać *Zachód*, a może *Wschód*. Nie istotne. Miała być śmieszna, a tu nagle niespodziewany wypadek losowy. Bohaterka nie może się śmiać. Po prostu nie może. Ja rozumiem. Mówię jej, że spoko. Że nie ma sprawy. Że napiszę to inaczej, albo w ogóle coś innego. I siadam w niedzielę. Wymyślam *S.B.*, czyli Formularz. Formularz jest tym, co zawsze chciałem mieć. Zestaw gotowych pytań z gotowymi odpowiedziami. Odpowiedziami na całe życie. Bez zbędnych dywagacji, bez niedomówień. Tworzę pytania i jednocześnie odpowiedzi. Potem czytam i jestem zadowolony, trochę już głody i szeroko uśmiechnięty.

To chyba wystarczy na tyle. Odpowiedziałem na wszystko. A ona to potem zbierze. Ja potem wstanę i wyjdę. To jest w tym fajne. Człowiek sobie siedzi, wszyscy siedzimy, nikt nic nie mówi, każdy może sobie myśleć co

chce, wpisywać co chce, bo i tak odpowiedzi są gotowe, a po tym wszystkim dostaje się darmowe brawa. Na moment się jest. Ona zauważyła. Ona zawsze zauważa. Takie rzeczy zauważają tylko kobiety. Zauważyła, że mam coś między zębami. Zauważyła, że czuję się chujowo. Zauważyła, że nie kochałem się na sianie, że nie jestem odważny, że za dużo myślę, że grzebałem w zębach, że burczy mi w brzuchu. Bo to wszystko łatwo zauważyć. Wystarczy tylko spojrzeć na formularz... to znaczy na twarz. Na twarzach wszystko jest wypisane. Prawda, że prawda? Prawda.

Dobra. Dość. Jesteś odważny. Wstajesz. Oddajesz jako pierwszy. Brawa i w nogi.

Słyszać jak wstaje. Idzie.
Mówi speszonym i ściszym głosem.

Proszę. Wypełniłem.

KOBIETA
Dziękuję bardzo. Teraz proszę o brawa dla naszego... S.B?

MĘŻCZYŻNA
Tak... wolałbym...

KOBIETA
Rozumiem. Proszę o brawa dla tego pana.

Rozlegają się brawa. Niezbyt obfite.

MĘŻCZYŻNA
Kurcze, zawsze tak jakoś myślę, że to fajnie, że biją te brawa, ale jak już je biją, to myślę, że to głupie. Ciekawe, czy oni też tak mają? A ona jest jakaś... nie lubię jak mnie tak mocno ściska za rękę. Robi to jak facet. Idę, bo się spóźnię na ten wcześniejszy tramwaj i na obiad.
Do widzenia.

KOBIETA
Do widzenia panu.

Słyszać jak wychodzi. Zamyka drzwi. Kroki. Wychodzi na ulicę.

MĘŻCZYŻNA

Mama już na pewno czeka. Która jest? Po szesnastej! O cholera! Ale ucieszy się. Opowiem jej, że może tu przyjść. Że na pewno pozna tu ciekawych ludzi. Że nie musi być sama w tym mieszkaniu. Wiem, że nie jest sama. Ma trzydziestoletniego synka! Trzydziestoletniego synka! Ale może przecież jeszcze mieć kogoś! O kim ona ostatnio...? O dźwigowym? O dźwigowym, co tańczy dla niej swoim żurawiem! Może... może mi się to śniło, że mi tak mówiła? Czasem tak miałem, że coś mi się śniło, a potem wydawało mi się, że to było naprawdę. Może...

Kurcze, może pójdę teraz inaczej? Skręcę w lewo, potem jeszcze raz w lewo i w prawo. W prawo to jest Odrzańska. W Odrzańską i potem w prawo w... no jak się nazywa ta ulica? Ta przed Uniwersytetem. Rany! Zapomniałem. Zawsze mi się wydawało, że wiem. Grodzka! No. Nie znoszę zapominać czegoś, co zawsze pamiętałem. Tam jest najbliższy przystanek. Wsiądę i będę szybciej tym wcześniejszym tramwajem.

Kroki gubią się w tłumie kroków.

KONIEC

16 – 20 sierpnia 2007

SZYMON BOGACZ
e-mail: szymonbogacz@wp.pl